



Courtney Walsh

Papierowe
Serca

Heaven

Courtney Walsh

Papierowe serca

Rozdział 1



- Nie wierzę, że znowu mi to zrobiła.

Abigail Pressman z wielkim niedowierzaniem wpatrywała się w ekran komputera, z którego spoglądało na nią... jej własne zdjęcie z zamrożonym w czasie sztucznym uśmiechem na ustach.

- A ja nie wierzę, że jeszcze nie pozbyłaś się tych ogrodniczek. - Mallory pochylała się nad ramieniem Abigail, pochłaniając wzrokiem dowód jej najświeższego upokorzenia publicznego. - No, pochlebne to to nie jest.

- Mało powiedziane. - Dziewczyna zakryła twarz dłońmi. Już cztery poprzednie portale randkowe były poniżej krytyki, ale ten? Portal wyłącznie dla rolników? - Nigdy się po tym nie podniosę!

Elizabeth „Kruszynka” Pressman miała dwa cele w życiu: Pierwszy, wyswatać wszystkie swoje dzieci, i drugi, dochować się wielu wnuków. I wyglądało na to, że nie cofnie się przed niczym, żeby tylko je osiągnąć.

Nie ma złych zamiarów. - Po tonie głosu można było poznać, że Mallory się skrzywiła.

Abigail jęknęła.

W zeszłym miesiącu jej matka ściągnęła ją do swojego klubu brydżowego i wrobiła w spotkanie z czterdziestopięcioletnim synem Eunice Middleton, Jasperem mieszkającym w odległym o dwie godziny jazdy Denver.

Abigail zdziwiło trochę, jak kobieta, która sama miała na imię Eunice mogła dać synowi na imię Jasper. Ale, oczywiście, jakie ma prawo narzekać na dziwaczność imion ktoś, kogo własna matka każe się nazywać „Kruszynka”? Przewisko, które wybrała sobie jako najmłodsza i najmniejsza z ośmiorga dzieci, przyłgnęło do niej na dobre. Jasper, jak się okazało, był równie mało zainteresowany Abigail, jak ona nim. Już znalazł miłość swojego życia, tatużystkę imieniem Tipsy. Poza tym, że był szczęśliwie nieżonaty, był też koszmarnym tchórzem, który bał się przyznać matce do dziewczyny, z którą mieszka.

Abigail zerknęła na swoje zdjęcie na ekranie laptopa.

- Oficjalnie ogłaszam, że straciła rozum.

- Myślisz, że te portale są płatne? Musiała na nie wydać fortunę. Który to już, czwarty?

- Piąty. Nie zapominaj o stronie Young Loves Park Professionals, tylko dla miejscowych, i jeszcze bardziej krępująca niż FarmersOnly.

Mallory wzruszyła ramionami i powiedziała:

- To nie dla mieszcuchów.

- To ich hasło? - skrzywiła się Abigail.

- Tak. - Kierowniczka sklepu pokazała palcem. - Patrz, jest tuż obok twoich warkoczy i słomkowego kapelusza.

Abigail bez słowa wpatrywała się w ekran.

- Fajnie, że jest krowa.

Kruszynka musiała tę fotografię wygrzebać z lamusa. Zrobiona w czasie jakiegoś kościelnego pikniku, przedstawiała jej córkę, z włosami splecionymi w dwa warkocze, na pastwisku dla bydła obok rodzinnego domu. W tle znajdowała się krowa, co przypuszczalnie natchnęło matkę do przedstawienia jej jako dziewczyny ze wsi.

- Musimy wykorzystać każdą możliwość - powtarzała jej matka. - Nie młodniejesz, a Loves Park też nie jest za duże.

- Mamo, ale na zdjęciu jestem w roboczej flanelowej koszuli!

- Za to patrz, jakie masz białe zęby.

Abigail ponownie przyszło na myśl, że powinna się przeprowadzić, choć wcale nie z powodu zasugerowanego przez matkę. Zawsze marzyła o tym, żeby mieszkać w metropolii... albo przynajmniej w nieco większym mieście. Loves Park, mała miejscowość znana z tego, że upodobała sobie wszystko, co romantyczne, przyglądała się Abigail - niezamężnej kobiecie dobiegającej trzydziestki - z uwagą geparda obserwującego kulejącą antylopę.

Jakby trzeba jej było przypominać o tym, że nie potrafi ustatkować się u boku właściwego faceta. Jakby od życia nie potrzebowała nic oprócz romansu. Co za barbarzyńskie podejście. No cóż, mieszkała i pracowała w Loves Park -mieście, które ani przez moment nie pozwoli jej zapomnieć, że nie ma pary.

Może potrzebuje zacząć od początku? Denver jest w niedużej odległości, ale ma się wrażenie, że leży na zupełnie innej planecie.

Ledwie ten pomysł wpadł jej do głowy, rzeczywistość od razu go wyparła.

Ojciec zapisał jej w spadku Kącik Książek. Tylko to łączyło ich za jego życia: księgarnia pełna książek. Może to był dziwny spadek. Na pewno nie wzbogacił jej ani nie zmienił świata. Lecz nic więcej po ojcu nie

zostało i nie miała zamiaru z tego rezygnować. Poza tym chciała rozbudować sklep - plan ten wydawał się kiedyś marzeniem ściętej głowy, a tymczasem może uda się go zrealizować.

Przed dwoma miesiącami właścicielka lokalu, Harriet, która w drugiej części budynku prowadziła butik, oznajmiła Abigail, że postanowiła zamknąć interes i odejść na emeryturę. Dziewczyna zareagowała na tę wiadomość odpowiednio smutną miną, zdumiona swoim talentem do udawania przygnębienia, gdy tymczasem, prawdę mówiąc, nie posiadała się z radości. Oczywiście, będzie jej brakowało sklepiku po sąsiedzku. Harriet była miłą kobietą, a jej synowie z podróży po całym świecie przywozili niesamowite rzeczy. Ale znaczyło to, że wreszcie, wreszcie będzie mogła powiększyć księgarnię. Już to sobie wyobrażała. Ten widok stawał jej przed oczami za każdym razem, kiedy wchodziła do butiku.

Abigail postanowiła zmienić jedną ze ścian butiku w galerię ulubionych miejscowych artystów. Doskonale wiedziała, gdzie wystawi zabytkowe przedmioty i ręcznie robioną biżuterię. A w wolnym czasie już zdążyła odnowić kilka mebli znalezionych na pchlim targu, które na pewno spodobać się klientom. Była przekonana, że z Kącika Książek może zrobić coś więcej niż porządną, dobrze zaopatrzoną, zaciszną księgarnię. Wygospodarowanie miejsca na kawiarenkę z miejscową znakomitą kawą było dobrym posunięciem, lecz marzyła o czymś znacznie większym.

A poza tym nareszcie byłaby właścicielką, a nie dzierżawczynią. Rostała na myśl o tym. Wyatt Nelson, główny agent nieruchomości w Loves Park, obiecał, że jako pierwsza dowie się, gdyby ktoś inny zainteresował się tym lokalem, ale czas, jaki jej dał do namysłu, niedługo się kończył. „Za dziesięć dni stawiam tablicę z informacją «Na sprzedaż»” - poinformował ją niedawno zniecierpliwionym tonem osoby mającej mnóstwo spraw na głowie.

Postanowiła ponękać trochę Harveya z banku i dowiedzieć się, dlaczego to tyle trwa. Jak tylko przed sklepem stanie tablica, pojawi się konkurencja.

W Loves Park, położonym w Górach Skalistych, nieruchomości były bardzo drogie. Malowniczy pejzaż i niedalekie parki narodowe ściągały corocznie tysiące turystów. Poza tym wszystko tu kręciło się wokół miłości, co - ku niechęci Abigail - sprawiło, że miejscowość stała się

ulubionym miejscem narzeczonych, nowożeńców i tych, którzy pragnęli na nowo rozniecić iskrę uczucia. Mimo że dziewczyna krzywiła się na te nieustanne parady zakochanych, to dzięki nim jej budynek, w samym centrum starówki, należał do najbardziej atrakcyjnych.

- To co chcesz, żebym z tym zrobiła? - spytała Mallory, przysuwając laptop do siebie.

- Błagam cię, usuń wszystko.

- Zajmę się tym.

Kątem oka Abigail ujrzała przez boczne okno, że ktoś idzie.

- Czy to Aaron?

Mallory na moment podniosła wzrok znad klawiatury.

- Już jest dwadzieścia po?

- Myślę, że dokładnie siódma.

- W takim razie to jeszcze nie on.

Mallory postukała chwilę w klawisze i w końcu z triumfalnym uśmiechem odsunęła się od komputera.

- Zajmij się tym, dobrze? - poprosiła Abigail, zrzucając torby na ramię i ruszając do biura.

- Jak? Mam go wywalić z pracy? - Mallory wyłączyła laptop i schowała pod ladę.

- Jest zbyt fajny żeby go wywalać. Może po prostu daj mu ostrzeżenie.

Wchodząc do biura, Abigail puściła drzwi, żeby się zatrzasnęły, bo nie miała ochoty usłyszeć ironicznego komentarza typu: „Ostatnim razem to poskutkowało” Kto chciał, żeby mu przypomniano, że jako szef jest mięczakiem?

Abigail usiadła na krześle przy biurku, znajdując pociechę w ciszy i spokoju biura. „Mamo! Następny portal randko wy?”

Nagle, jak wiadro zimnej wody, spłynęło na nią zażenowanie tym, że jest czarną plamą na romantycznej tradycji miasta. Dlaczego Bóg wszystkim zsyłał księcia z bajki, tylko nie jej? Pomimo że wiele lat się o niego modliła, wiedząc, że byłaby doskonałą żoną? A przynajmniej taką miała nadzieję. Poprawka. Kiedyś miała taką nadzieję. Teraz nie była już niczego pewna. Nie ma sensu usychać z tęsknoty za czymś... za kimś, kto być może wcale nie istnieje.

Niezamężna dwudziestodwuletnia kobieta nie miałaby łatwego życia w żadnym mieście, ale Abigail wydawało się, że jej jest ciężiej niż innym. Nie dość, że Kruszynka postawiła sobie za cel wydać ją za męża,

nie dość że mieszkała w mieście nazwanym przez pradziadków Loves Park na cześć ich wielkiej miłości, to jeszcze romanse stanowiły obsesję mieszkańców. Podwójny cios.

Z zamyślenia wyrwało ją głośnie pukanie. Mallory nie czekała, aż Abigail jej otworzy, tylko uchyliła drzwi i wsunęła głowę.

- Czemu siedzisz po ciemku?

Abigail zdziwiła się. Czyżby zapomniała zapalić światło?

- Przepraszam, mam ręce pełne roboty - powiedziała, zastanawiając się, czy to liczy się jako kłamstwo. - Co się stało?

- Nic.

- Zostawiłaś sklep bez obsługi i przyszedłaś tu, dlatego że nic się nie stało?

Abigail wstała i przyglądając bluzkę w stylu folkowym, na którą narzuciła marynarkę, co miało być kompromisem między wyglądem kobiety z cyganerii i kobiety interesu. Pragnęła robić wrażenie bizneswoman, a jednocześnie upodobania skłaniały ją do bardziej swobodnego stylu.

- Nie zostawiłam sklepu bez obsługi, właśnie pojawił się Aaron - wyjaśniła Mallory i spojrzała na nią z miną, którą Abigail dobrze знаła.

- To o co chodzi? Pojawiło się ogłoszenie w rubryce „Poszukiwany” w „Gazecie Codziennej Loves Park”?

Jeszcze trochę, a matka wystąpi na piątym kanale, opowiadając o nieudolności córki w znalezieniu sobie męża w mieście, w którym nawet w nazwie jest słowo „miłość”. Co gorsze, lokalna telewizja mogłaby to uznać za historię wartą nagłośnienia.

- Nie, to nie to. Muszę ci coś pokazać.

Zabrzmiało to niepokojąco. Poczula słabość w nogach. Dopiero po chwili poszła za kierowniczką księgarni- Przez okna wpadało słońce i oświetlało przestrzeń sklepu z rzędami półek, niektórych przy ścianach, a innych równiutko ustawionych pośrodku. Abigail podeszła do lady z kawą i spojrzała za okno, podążając za wzrokiem Mallory.

Mimo że z tego miejsca widok był częściowo zasłonięty, było jasne, że po sąsiedzku coś się dzieje. Harriet wyprowadziła się przed kilkoma tygodniami, więc to na pewno nie mogła być ona.

Abigail zrobiła ostrożnie kilka kroków w stronę okna z przecuciem zbliżającej się katastrofy.

Na zewnątrz stał Wyatt Nelson, a obok niego jakiś mężczyzna w

dżinsach i narciarskiej kurtce. Nie widziała jego twarzy, ale Wyatt wyglądał jak jeden wielki chwyt marketingowy.

Abigail skrzyżowała ręce na piersiach i starała się uspokoić.

- Co on robi? - spytała.

Jakby w odpowiedzi do księgarni weszli Gerald i Anita Jensenowie.

- Wygląda na to, że będziesz miała nowego sąsiada - odezwał się Gerald z uśmiechem.

Anita ścisnęła Abigail za rękę i dorzuciła:

- I to przystojnego. Bez obrączki na palcu. Specjalnie sprawdziłam. Powinnaś wyjść do nich i go oczarować. - Mrugnęła znacząco i razem z mężem poszła do zakątka kawiarnianego. Abigail prawie nie słyszała, jak starsza para zamawia u Aarona kawę z muffinkami.

- Obiecał, że poczeka jeszcze dziesięć dni - szepnęła.

- Może wyjdiesz i do nich zagadasz? - zaproponowała Mallory, nie spuszczając oczu z mężczyzny za szybą. - Może to nie to, na co wygląda?

Właścicielka księgarni rzuciła smętne spojrzenie kierownicze sklepu. Obie dobrze wiedziały, że to właśnie to. Wyatt nie dotrzymał słowa i stara się sprzedać lokal.

- Dlaczego ten facet ogląda akurat nasz budynek? - powiedziała Mallory zrezygnowana. - Na rynku jest wiele innych.

Abigail nie zwracała uwagi na witryny sklepów w centrum. Dom z czerwonej cegły na rogu ulicy, w którym mieściła się księgarnia, stanowił ładne zakończenie ciągu rozmaitych prywatnych sklepików. Od sześciu lat Kącik Książek stanowił cel jej wszystkich ambicji, a teraz wizja rozbudowy, żeby pomieścić galerię obrazów i antykwariat z odnowionymi meblami, stawała się coraz mniej realna.

Abigail nie chciała się sama przed sobą przyznać, że sklep był dla niej czymś więcej niż tylko sposobem na opłacenie rachunków i uszanowaniem pamięci ojca. Stanowił odskocznnię za każdym razem, kiedy zaczynał jej dokuczać brak obrączki na lewej ręce - choć to na szczęście nie zdarzało się zbyt często. Bywały dni, gdy udawało jej się wierzyć, że to wystarczy. Po co facet, jeśli ma się półki pełne pięknych książek i marzenia o dalszym rozwinięciu skrzydeł?

Kiedy przyglądała się Wyattowi i nieznanemu z bezpiecznego schronienia za szybą, serce waliło jej jak oszalałe. Wprawdzie nie słyszała, o czym tamci rozmawiają, lecz z ich gestów zgadywała, że

teraz dyskutują o księgarni.

Nie ma mowy, żeby pozwoliła temu... temu mężczyźnie wprowadzić się do jej budynku, skrać jej marzenia i zmusić do zwinięcia interesu.

Odetchnęła. Nie zdążyła poznać tego faceta w kurtce narciarskiej, ale już uważała go za niemiłą osobę.

- I co zrobisz? - zagadnęła ją Mallory.

- Nie wiem, ale nie puszczę tego płazem.

Sama jeszcze nie wierzyła w to, co powiedziała. Ale gdyby zdobyła się na trochę odwagi, to może znalazłaby sposób, by stało się prawdą.

Niestety, ostatnim razem, kiedy sprawdzała, odwagi w Internecie nie dało się kupić, czyli było to coś, co będzie musiała znaleźć w sobie.

No cóż, niektóre rzeczy nie przychodziły jej łatwo.

Rozdział 2



Przyglądając się z zaciekawianiem rozmawiającym mężczyznom, Abigail nagle zdała sobie sprawę, że ma dwa wyjścia. Może pozostać w środku i patrzeć, jak ktoś inny pod-kupuje jej marzenie, albo może coś z tym zrobić. Walczyć. Może włączyć się w rozmowę i mimochodem powiadomić faceta w kurtce narciarskiej, że wiosną zalało cały parter. Albo... „Wiem, że jest pan tym zainteresowany, ale czy zdaje pan sobie sprawę, że tu nie ma miejsca na parking? Że cała elektryka jest do wymiany i stary piec również?” Czyjej się uda? Czy potrafi odstraszyć go od domu będącego jej marzeniem? Wyobraźnia, jak zwykle, podsunęła jej mnóstwo wątpliwości.

A jeśli on planuje własny sklep? A jeśli sam jest antykwariuszem? A jeśli kupi cały budynek i zmusi ją do wyprowadzki? Na tę myśl poczuła, że robi jej się słabo.

„Dość. Przestań tak idiotycznie reagować” - powiedziała sobie. Ludzie by się na pewno zbuntowali. Kącik Książek to serce starówki. Cały czas jej to mówią.

Po dziesięciu minutach zerkania, udawania, że czyści szybę, czajenia się, zamartwiania i zastanawiania, o czym ci dwaj tyle czasu dyskutują, Abigail niemal zebrała się na odwagę, żeby wyjść na zewnątrz. Czuła, że Mallory i Aaron obserwują ją, przyjmując zamówienia, robiąc latte i odpowiadając przyciszonymi głosami, „dlaczego właścicielka cały czas pucuje jedno miejsce”.

„Bo jestem na tyle blisko, żeby mieć na oku Wyatta i tego nowego, ale na tyle daleko, żeby mnie nie widzieli. Oto dlaczego”.

Zanim zdołała znaleźć wymówkę, żeby nie wyjść, sumienie pchnęło ją do działania. Z przejęcia niemal nie staranowała klientki.

- Wielkie nieba, dziecko, nie tak szybko - zawołała Sharon Harmon.

- Przepraszam, muszę wyjść na zewnątrz.

- Przewracając po drodze stałych klientów. - Sharon spojrzała na nią znad okularów. - Jest niezwykle przystojny. Jak aktor z telewizji. Łap go, zanim ktoś inny się zainteresuje.

- Kogo?

- Tego mężczyznę, który kupuje ten dom. - Kobieta poklepała Abigail

po ramieniu. - Dziewczyny w twoim wieku nie mogą za bardzo kręcić nosem.

Abigail jęknęła, pchnęła drzwi i stanęła twarzą w twarz z Wyattem i tym drugim mężczyzną, który, na nieszczęście, był „niezwykle przystojny”. Może choć raz będzie miała szczęście?

Powiedziała sobie w duchu, że jest już dorosłą kobietą. Od dzieciństwa krępowało ją, kiedy miała odezwać się do przedstawicieli płci przeciwnej, ale z wiekiem szło jej to coraz lepiej.

A przynajmniej miała taką nadzieję.

Na pewno nie denerwowała się mniej niż kiedyś.

Szczególnie w towarzystwie przystojnych mężczyzn.

Takich jak ten.

„Założę się, że nie ma go na portalu randkowym dla rolników”.

Całą piętnastosekundową rozmowę ze sobą prowadziła w myślach - stojąc i bez słowa patrząc przed siebie.

Wyatt i nieznajomy wymienili zakłopotane spojrzenia.

- Hmmm. Abigail! Właśnie o tobie rozmawialiśmy - powiedział Wyatt, pochylając się nad nią.

Gdzie ten wielkolud kupuje ubrania w swoim rozmiarze? Z takimi długimi nogami z pewnością musi szyć spodnie na wymiar.

Była przekonana, że na metce jest napisane: „Wazeliniarz. Prac w zimnej wodzie z podobnymi charakterami”.

Mężczyzna obok Wyatta poruszył się i teraz przyglądał się czemuś po drugiej stronie ulicy. „Ładny profil. Ładne rysy”. Abigail zbeształa się za bujanie w obłokach. „To wróg”.

Niemilo jest mieć przystojnych wrogów.

- Tylko sobie rozmawialiśmy, Abs - powiedział gładko Wyatt.

- Rozmawialiście całą wieczność. - Szkoda, że nie jest niższy. Łatwiej byłoby posłać mu dobitne spojrzenie. - A ja mam na imię Abigail.

Ileż razy go poprawiała? Czy specjalnie skracał imię, żeby zrobić jej na złość?

Wyatt zachichotał. Był to chichot w otoczce protekcjonalności.

- Może porozmawiamy później, Abigail. - Z akcentem na imię. Bardzo skuteczny chwyt.

- Najlepiej zrobić to od razu. - Spojrzała na przystojnego nieznajomego, niższego niż Wyatt, ale i tak wyższego od niej. Może chce sprzedawać ekologiczne warzywa albo jakieś nowe zdrowotne

muesli? Produkty z konopii albo olejki eteryczne?

Abigail odsunęła od siebie złośliwość. To nie jego wina, że Wyatt Nelson jest gnojkiem. Poza tym lubiła olejki eteryczne.

W mgnieniu oka cofnęła się do czasów, kiedy miała szesnaście lat i stała na ganku z niezdarnym, nieporadnym Wyattem Nelsonem. Wziął jej ręce w swoje spocone dłonie, a intensywność, z jaką pragnął ją pocałować na dobranoc, aż gęstniała między nimi. Myśl, że kiedyś zdecydowała się z nim chodzić - i trwało to przez całe cztery miesiące! - nadal przyprawiała ją o zażenowanie.

Czy on również wspominał te chwile ze skrępowaniem? Pamiętał ją z czasów, kiedy była niezdarną dziewczyną i to ją poniżało. Czasami nadal czuła się jak wtedy, gdy miała szesnaście lat i pragnęła być taką, jaką nie była: towarzyska, ładna, popularna.

Abigail z trudem oderwała się od tych myśli. Teraz wyglądała inaczej i była inna. Miała mnóstwo przyjaciół. Nie była już dzieckiem.

- Przepraszam. Może poczekam w środku - odezwał się mężczyzna.

I do tego grzeczny. Świetnie.

- Wiesz co, Jake - zaproponował Wyatt - wejdź do sklepu Abby i rozejrzyj się. My za moment dołączymy.

Abigail zacisnęła zęby. Co on sobie myśli, wysyła wroga na przeszpiegi do jej obozu?

Jake, już miał się oddalić, ale zatrzymał się w pół kroku.

- Prawdę mówiąc, mam na imię Jacob - rzekł z uprzejmym uśmiechem i spojrzał na Abigail. Wydawało jej się, że w jego orzechowych oczach błysnęły iskierki. Zanim Wyatt odpowiedział, Jacob zniknął we wnętrzu księgarni.

„Skoro oboje wytknęliśmy Wyattowi nietakt zwracania się do ludzi w nieodpowiedniej formie, to jemu się pewnie wydaje, że zostaliśmy kumplami” - pomyślała. Ha ha. Jeśli tak sądzi, to się przeliczył. Potrzeba o wiele więcej niż roziskrzony spójrzanie, żeby przeszła na jego stronę.

Ale to niezły początek.

- Dlaczego to robisz, Abby? - Wyatt niemal zaskomlił i znowu był w jej oczach chłopakiem, którego znała z dzieciństwa, nastolatkiem, z którym chodziła, i mężczyzną, którego unikała na ulicy.

Spróbowała zmierzyć go spojrzeniem, ale utkwienie wzroku w klatce piersiowej nie dało rezultatu, o jaki jej chodziło.

- Obiecałeś mi jeszcze dziesięć dni.

- Ale potem rozmawiałem z Harveyem. Abigail zmarszczyła brwi.

- Po co?

- To bankier. A ja jestem agentem nieruchomości. Rozmawiamy ze sobą.

Zamiast odpowiedzieć, złożyła przed sobą ręce. W panice nie potrafiła sformułować ani jednej jasnej myśli, a skrzyżowanymi rękami przynajmniej przytrzymała serce, które chciało wyskoczyć jej z piersi.

Wyatt przesunął dłonią po gładko ogolonym policzku.

- Nie dostaniesz pożyczki. Nie możesz rozbudować sklepu, przynajmniej nie teraz.

Abigail zatkało z wrażenia i nogi się pod nią ugięły, tak że o mało się nie przewróciła.

- Dlaczego powiedział to tobie, a nie mnie?

Wyatt wzruszył ramionami.

- I co? Teraz zmieni się właściciel? Od niego będę wynajmowała? - Nagle wyszło jej w gardle i spróbowała przełknąć ślinę.

Znowu wzruszenie ramion.

- Wygląda na to, że ten gość może potrzebować całej powierzchni. - Wyatt położył wilgotną rękę na ramieniu dziewczyny. - Przepraszam, Abs. Wiem, że to cios dla twojej ambicji, ale proszę, nie mścij się na mnie. Ta transakcja jest mi potrzebna.

Wzięła oddech, z trudem panując nad mięśniami twarzy. Zanim odpowiedziała, w kieszeni mężczyzny zabuczał telefon.

- Przepraszam, Abs. Muszę odebrać.

Poczuła piekące łzy. „Mam na imię Abigail”.

Och, strata czasu. Wyatt nigdy nie słuchał nikogo poza sobą. Odebrał telefon i odsunął się o kilka kroków, najwyraźniej uważając ich rozmowę za skończoną. Luki mogła wypełnić sama. Od Harveya - pewnie w trakcie cotygodniowej partyjki pokera - dowiedział się, że bank nie udzieli jej kredytu, a potem pojawił się ten Jacob, zainteresowany całym budynkiem.

Jacob musi mieć forszę.

Konopie muszą przynosić niezły dochód.

Abigail westchnęła i pchnęła drzwi do Kącika Książek. Mallory, z rozpaczą na twarzy, stała za ladą i przyjmowała zamówienie Jacoba.

Jak Abigail ma powiedzieć swoim pracownikom, że zamiast

rozbudować sklep, będzie musiała go zamknąć? I co sama będzie robić, jeśli straci Kącik Książek?

Wprawdzie dawniej nie planowała spędzić życia jako niezamężna bizneswoman, ale już się przystosowała. Teraz nie mogła sobie wyobrazić utraty księgarni. Gdyby to się stało, wszyscy widzieliby w niej kompletną nieudacznicę. Nie tylko nie udało jej się znaleźć męża, ale również poniosła porażkę w tym, w czym wydawało się, że jest dobra.

Przypomniało jej się spokojne spojrzenie ojca. Te godziny, które spędzali razem w sklepie, rozmawiając o książkach. Tylko to ich łączyło. Czasami siedzieli razem i czytali, nie zamieniając ani słowa.

Dziwne, jak milczenie leczy stare rany.

Abigail zmrużyła oczy, patrząc na Jacoba przesuwającego się na koniec lady. Co takiego ten bogaty intruz zamówił? Cokolwiek to było, chętnie dałaby mu to za darmo, żeby tylko poszedł i zostawił jej budynek w spokoju.

Kiedy Mallory przykryła pokrywką kubek z kawą, Abigail starając się unikać oczu mężczyzny, zabrała go jej sprzed nosa i poszła z nim na koniec lady, zamierzając wyraźnie przedstawić swoje zdanie. Musi tylko zdecydować się, jakie ono jest, zanim stanie przed nieznanym.

On patrzył, jak się do niego zbliża, zabierając jej tym kilka cennych sekund, w trakcie których miała znaleźć odpowiedni argument. Kiedy postawiła przed nim kubek, uśmiechnął się. Nie szeroko, pokazując zęby, ale przyjacielsko, podnosząc tylko kąciki ust. Był to miły uśmiech, przy którym w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki. I który jeszcze bardziej wytrącił ją z równowagi.

- Dziękuję.

Kiwnęła surowo głową, zupełnie jak bibliotekarka albo jak jej matka, kiedy chciała coś podkreślić.

- Pani nazywa się Abigail Pressman? Znowu skinęła głową.

- A ja Jacob Willoughby.

Willoughby. Bardzo stosownie. Jak zdradziecki adorator z *Rozważnej i romantycznej*.

- Tak słyszałam.

Powiedziała sobie, żeby nie być miłą dla wroga, nawet jeśli ma dobre maniery, ale z natury nie była małostkowa. Niemniej jednak gra szła o jej sklep. Jej zarobki. Jej marzenia.

- Ładne miejsce - powiedział i upił łyk. - I dobra kawa.

Abigail rzuciła okiem na bok kubka, gdzie Mallory napisała: CK - czarna kawa.

- Też tak myślę.

- Możliwe, że zostaniemy sąsiadami.

W ustach jej wyschło. Miał na myśli: „Możliwe, że zostanę właścicielem budynku. Mogę cię wykopać i pozbawić dorobku życia. Mogę wziąć twoje marzenia, zwinąć je w kulkę i zgnieść je butem, jak podwórkowy tyran wyzywający się nad słabszym kolegą. Proszę, oto konopny sznurek, którym możesz związać pudła, żeby nie rozpadły się podczas przeprowadzki”. Przywołała się do porządku.

- Dobrze się pan rozejrzył po dawnym butiku? Spojrzył jej w oczy.

- Wystarczająco, jak sędzę. Abigail odwróciła spojrzenie.

- Harriet nieustannie narzekała na starą kanalizację.

- Naprawdę? - Uniósł brwi i znowu upił łyk kawy.

- Toalety zatykają się niemal co tydzień.

- Poradzę sobie. - Po twarzy przemknął mu wyraz rozbawienia. Facet nie dawał się wpuścić w maliny. Ile Wyatt naopowiadał mu o niej?

- Wydaje mi się, że nie będzie pan tu pasował. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

- Dopiero mnie pani poznała.

- Ale w tych sprawach mam szósty zmysł. - Abigail nie miała pojęcia, o czym mówi. Jeśli chodzi o mężczyzn, w ogóle nie miała żadnego wyczucia. Stąd tak nikła historia randek. - Pana sklep lepiej by funkcjonował w nowym centrum handlowym po drugiej stronie miasta.

- No cóż, jeszcze dziś mam obejrzeć drugi lokal, więc zobaczymy. - Przyglądał jej się dłuższą chwilę. - W każdym razie dziękuję za miłe przyjęcie. - Podniósł kubek, jakby wznosił toast. - I za kawę.

- Naturalnie.

Abigail obserwowała, jak Jacob odwraca się, rozgląda z zainteresowaniem po pomieszczeniu i wychodzi, dołączając do Wyatta, który jeszcze nie skończył rozmawiać. Po chwili obaj wsiedli do mercedesa agenta i odjechali - aby obejrzeć inny lokal, z dala od Kącika Książek.

- Przystojniak - oceniła Mallory i westchnęła jak postać z komiksu z lat

czterdziestych.

Miała rację. Był przystojny, i to aż za bardzo. Abigail złapała się na tym, że zastanawia się nad kolorem jego włosów. Brązowawe, jak mokka z podwójną dawką mleka. Jak nazywa się taki kolor?

- Abigail!

Spojrzała na kierowniczkę.

- Przystojny czy nie, to nie jest nasz przyjaciel. A jeśli mu się wydaje, że może pojawić się w mieście i sprzątnąć mi ten budynek sprzed nosa, to się rozczaruje.

- Będziesz publicznie protestować?

Abigail wyjęła z kieszeni telefon, nie mając ochoty na złośliwości.

- Nie. Mam zamiar sprawdzić wszystko, co usłyszałam od Wyatta Nelsona. Musiał się pomylić. Na pewno istnieje sposób, żeby załatwić pożyczkę.

Kiedy w banku podniesiono słuchawkę, Abigail odetchnęła głęboko, niemal bojąc się usłyszeć prawdę. Lecz musiała wiedzieć, na czym stoi i czy ma szansę wygrać tę walkę.

- Cześć, Marylin, tu Abigail. Muszę pilnie porozmawiać z Harveyem.

Rozdział 3



- Nie pozwól, żeby Abigail Pressman cię odstraszyła - powiedział Wyatt, skręcając w Dover Parkway. - To stara panna w początkowym stadium, trzyma się jedynej rzeczy, jaka jej została.

Rzut oka na lewą dłoń Wyatta zdradził Jacobowi, że agent jest również stanu wolnego. Pewnie niezona mężczyzna to zupełnie co innego niż niezamężna kobieta.

Przynajmniej w oczach takich facetów jak Wyatt Nelson.

Jacob nie użyłby określenia „stara panna” w stosunku do kobiety, którą przed chwilą spotkał. Wydawała się porywczą i nawet pociągającą z tymi ciemnymi, falującymi włosami, które wymykały się nieco spod kontroli.

Atrakcyjna. Tak, powiedziałby, że jest atrakcyjna. Poczł nagłe wyrzuty sumienia. To nic złego uznać Abigail za atrakcyjną, a mimo to poczuł się jak zdrajca.

„Przepraszam, Gwen”.

- Abs miała szalony pomysł, żeby rozbudować swój sklep. Ratunku, przecież to tylko księgarnia! Kto w dzisiejszych czasach kupuje książki w księgarni? - Wyatt mówił głosem ociekającym wyższością. Wszystko sobie poukładał.

Jacob dopił kawę.

- Może chce rozszerzyć interes, żeby sobie to powetować?

Wyatt wzruszył ramionami.

- Powiem tylko tyle: kupienie tego budynku byłoby dla ciebie korzystne. Oczywiście, należałoby zrobić renowację, a jeśli chciałbyś zdywersyfikować działalność, zawsze można nie odnowić umowy z Abigail. Albo po prostu ją wyrzucić.

Jacob wolałby przewiercić sobie śrubokrętem paznokcie na wylot niż jeździć zamknięty w ciasnym aucie w towarzystwie faceta z takim tupetem. Niestety, był tu nowy i potrzebował rady agenta nieruchomości.

Niedawno wybudowane centrum handlowe przy Dover Parkway było piękne, ale miejsce tutaj, na obrzeżach miasta, mogłoby lepiej pasować do tego, co sobie zamyślił. Sprawdził wszystkie informacje na jego temat, tak samo jak na temat Wyatta Nelsona. Mówiło się o tym, że ekipa budowlana zmieniała się w połowie realizacji inwestycji położonej

tuż przy autostradzie międzystanowej, między Loves Park a drugim najbliższym położonym miastem. Nowa ekipa nie trzymała poziomu i druga połowa centrum została zbudowana byle jak.

Ciekaw był, czy Wyatt mu o tym wspomni.

Zaparkowali przed pustą witryną sklepu sąsiadującego z salonem fryzjerskim - jednym z tych eleganckich, w których zdzierali z Ciebie skórę i proponowali moczenie rąk w parafinie w czasie oczekiwania.

Gwen uwielbiała te zabiegi parafinowe. Mówiła, że jak tylko wyciąga z wosku ręce, czuje się zrelaksowana. Przez moment zobaczył przed oczyma jej twarz, a potem odsunął od siebie ten widok - i ból. Nie może sobie pozwolić na wspomnienia. Nie tutaj.

Pomieszczenie znajdujące się w środku było typowe, jak wszystkie inne w centrum. Nic wyjątkowego. Nic ciekawego. Pachniało nowością: trochę pyłu drzewnego, trochę świeżej farby, trochę brak charakteru.

- Pomyśl o tym jak o czystym płótnie - odezwał się Wyatt.

- Prawdę mówiąc, świetne miejsce. Dla twojej przychodni może nawet lepsze. Centrum to szereg osobliwych małych sklepików i antyki. Starsze panusie i turyści. Miejscowi mogliby lepiej zareagować na gabinety z dala od starówki.

Wyatt zmieniał zdanie przy każdym nowo odwiedzanym lokalu, próbując wcisnąć klientowi to miejsce, gdzie akurat się znajdowali. Jacob zrozumiał, że w tej sprawie musi polegać na sobie. Nigdy zresztą przy podejmowaniu decyzji nie potrzebował podpierać się zdaniem innych.

Obszedł lokal wkoło, zajrzał do łazienek i miejsca na składzik. Z salonu fryzjerskiego przez cienkie jak papier ściany waliła muzyka, niemal przesądzając sprawę.

Kiedy Kelly, koleżanka, z którą Gwen mieszkała w college[^], zadzwoniła, żeby przekonać go do swojego szalonego pomysłu, omal nie odłożył słuchawki po pierwszych słowach. Ale coś podszeptało mu, żeby wysłuchać jej do końca. Wiedział, że potrzebuje zmiany, więc pomyślał, że może nie będzie takie głupie, żeby z jej pomocą otworzyć praktykę lekarską w nowym mieście. Wprawdzie od lat nie rozmawiali - była bardziej koleżanką Gwen niż jego - ale jak warunki ugody stały się znane, nagle nie wiadomo skąd zaczęli pojawiać się ludzie.

Wszyscy czegoś od niego chcieli.

Niestety, Kelly trafiła na chwilę słabości - moment, kiedy pragnął

zacząć wszystko od nowa, z dala od tego, co przypominało mu o stracie. Poza tym i tak nie mógł wrócić do szpitala.

Za dużo szeptów i obgadywania za jego plecami. Za dużo wspomnień.

Zanim się zorientował, sprzedał dom w Denver, wynajął ciężarówkę i przeprowadził się do Loves Park.

Powiedział sobie, że tym razem wszystko będzie wyglądać inaczej. Jego praca. I warunki, na jakich będzie pracował. I zrobi wszystko, żeby nigdy nie przekroczyć progu szpitala.

Wrócił myślami do Abigail Pressman. Abby. Nie, Abigail. Nie popełni takiego błędu jak Wyatt.

Jak by zareagowała na to, gdyby zdecydował się na ten lokal na starówce? Wyatt twierdził, że od lat chciała kupić budynek, w którym mieściła się księgarnia, lecz w chwili, kiedy właścicielka w końcu postanowiła odejść na emeryturę, miała kiepską sytuację finansową. Księgarnie nie przynosiły obecnie dużego dochodu. Kącik Książek też nie, mimo że oferował więcej niż tylko dobrą lekturę. Miejscowa wyśmienita kawa to był dobry pomysł. Ale to trochę za mało. Wcale się nie dziwił, że chciała rozszerzyć ofertę, żeby sklep zyskał na atrakcyjności. Zaciekawilo go, jakie miała plany związane z dawnym butikiem.

Na pewno nie leżało w nich otwarcie gabinetu lekarskiego ani dalsze wynajmowanie pomieszczeń, z tym że od nowego właściciela. Trudno. Jacob już od tygodni szukał właściwej lokalizacji na przychodnię i nie chciał marnować więcej czasu. Im szybciej otworzy gabinet, tym lepiej. Bezczytność źle na niego wpływała.

Gdyby udało się zrealizować projekt Kelly, to centrum medyczne zajęłoby cały kwartał. On jednak nie chciał działać na taką skalę, co wcale nie znaczy, że wystarczyłby dawny butik. Gdyby powiększyć go o Kącik Książek, to byłaby to idealna wielkość dla tego, co zamierzał. Niemniej... może jakoś uda mu się funkcjonować, nie likwidując księgarni Abigail?

Pomyśli o tym później. Będzie musiał. Upomniał się w myślach, żeby nie podejmować życiowych decyzji, ustępując dziewczynie, którą dopiero co poznał.

Dzwonek telefonu oderwał go od tych myśli. Na ekraniku wyświetlił się numer, którego nie znał.

- Tu Jacob - przedstawił się.
- Doktor Willoughby? - odezwał się damski głos. - Dzwonię ze szkoły podstawowej w Loves Park. Chodzi o pańską córkę.

- Coś się stało?

- Grypa żołądkowa. Musi ją pan zabrać do domu.

- Mogę zamienić z nią parę słów?

Rozległy się szmery, a potem odezwał się cienki głosik:

- Tato!

- Cześć, malutka. Boli cię brzuszek?

Przez moment nie odpowiadała - na pewno próbując powstrzymać łzy.

- Tak. - I po chwili: - Możesz po mnie przyjechać?

- Hej, nie podoba ci się pielęgniarka?

- Pachnie jak szynka - szepnęła Junie. Wyobraził sobie, że rozgląda się wkoło, żeby upewnić się, czy nikt nie słucha.

Jak on lubił jej poczucie humoru! Podobna w tym była do matki. Córka nie chorowała od czasu, kiedy zabrakło Gwen. Jak on sobie poradzi w pojedynkę?

- Już jadę.

Wyłączył telefon, mówiąc sobie, że sprosta zadaniu. W końcu zawodowo opiekuje się chorymi.

No, bez przesady.

Kiedy wracali do biura agencji nieruchomości, gdzie Jacob zostawił swoją furgonetkę, Wyatt jak nakręcony gadał o lokalach na sprzedaż, które oglądali w ciągu ostatnich dwóch dni, wymieniając ich wady i zalety.

Jacob się wyłączył. Teraz uważniej niż w drodze do nowego centrum handlowego przyglądał się otoczeniu. Lampy uliczne przy głównej drodze ozdabiałały wielkie serca. Wcześniej prawie ich nie dostrzegł. Serca były czerwone, a na nich widniały białe napisy:

„Zawsze będę Cię kochał, Beth Ann. Ściskam Cię, Rick”.

„Wyjdź za mnie, Samantha. Kocham Cię, Scott”.

„Jerry kocha Geri. Miłość na wieczność”.

Jacob znał legendę Loves Park - założyciele przeżyli historię miłosną epickich rozmiarów i w rezultacie powstało miasto, w którym wszystko

kręciło się wokół romansu. Wiedział o tej tradycji. Słyszał też, że ludzie - tacy jak Gwen - wysyłali tutaj koperty, żeby ostemplowano je pieczętą z sercem i nazwą miasta.

Dał się nawet namówić żonie na spędzenie tu wakacji. Mimo że ocierało się to o szmirę, podobało mu się, bo był tu z nią.

Prawda była taka, że dla Gwen zrobiłby wszystko. Nawet udekorował lampę wielkim sercem. A także wysłał kartkę na rocznicę ślubu przez Loves Park, żeby na poczcie przystawili ich specjalną, romantyczną pieczętą.

Lecz dopóki się tu nie sprowadził, nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów tej obsesji. Nie miał nawet pojęcia, że walentynki trwają tu cały rok.

Może powinien był dokładniej przyjrzeć się miastu, zanim się tu przeniósł.

Już trzy kobiety pytały go, czy nie chciałby umówić się z ich córką/ siostrzenicą/ wnuczką - a spędził tu zaledwie jeden weekend.

Już otworzył usta, ale rozmyślił się. Nie chciał o nic pytać Wyatta. Mimo że był tu bardzo krótko, nie miał ochoty słuchać, jak osobliwe tradycje miasteczka stają się chwytem marketingowym.

Nie mówiąc o tym, że nie chciał dawać agentowi następnej okazji do gadania. Choć, co prawda, tamten wcale nie prosił go o pozwolenie.

Przy furgonetce Jacob szybko się pożegnał i pojechał do szkoły. Odniósł wrażenie, że Junie jest zaniepokojona. Zanadto zaniepokojona. To go zmartwiło i, szczerze mówiąc, trochę zezłościło. Nie znosił uczucia bezradności. Ojciec powinien wszystkiemu zaradzić. A ojciec lekarz tym bardziej. Tymczasem życie córki toczyło się zupełnie inaczej, niż miał nadzieję, a on nie zrobił nic, żeby temu zaradzić.

Recepcjonistka wpuściła go do budynku i zaprowadziła do gabinetu pielęgniarki. Bardziej przypominającego komórkę niż pokój. Junie, z jaśkiem pod głową, leżała skulona na prowizorycznym łóżku. Na czole i policzkach perlił się pot.

- Ma gorączkę i dwa razy wymiotowała - poinformowała go pielęgniarka. Jacob zdał sobie sprawę, że nie zna jej imienia. -
Przepraszam, że ściągaliśmy tu pana.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie ma powodu przepraszać. Zabieram ją do domu.

- Cieszę się, że trafi w najlepsze ręce - powiedziała z uśmiechem. -

Zobaczysz, Junie, poczujesz się lepiej. Chcemy, żebyś jak najszybciej do nas wróciła.

Jacob pochylił się nad córką.

- Szynka! - szepnął jej do ucha i mrugnął porozumiewawczo.

Junie stłumiła chichot. Wziął ją na, jak określiła to pielęgniarka, najlepsze ręce i wyszedł, zastanawiając się, czemu własne dziecko wydaje mu się nagle takie obce.

- Chcę do mamy - szepnęła Junie, kiedy usadawiał ją na tylnym siedzeniu.

„Ja też, dziecinko” - pomyślał. - Ja też”.

Rozdział 4



Walentynkowe Wolontariuszki - albo, jak nazywała je Abigail, Cech Swatek Miejskich - pojawiły się o zwykłej porze i zajęły cały kąt z tyłu księgarni. Zazwyczaj Abigail byłaby zachwycona wizytą kobiet z workami kopert, które podbijały pieczętką Loves Park, bo zawsze zamawiały tyle napojów i kanapek, że robił się z tego pokaźny rachunek, lecz tym razem poczuła, że to ją przerasta. Po całym dniu handryczenia się z Harveyem nie miała już sił.

Zwłaszcza że spotkanie z bankierem wcale nie poszło po jej myśli.

- Plan biznesowy jest za mało konkretny - powiedział jej Harvey. - W obecnej chwili nie możemy ryzykować takiej kwoty na niepewny interes. Poczekajmy, aż Wyatt znajdzie nowego właściciela, a potem zobaczymy, co z tym da się zrobić.

Dziewczyna zaczerwieniła się na wspomnienie rozmowy. Georgina Monroe podeszła do lady i zauważyła właścicielkę księgarni, zanim ta zdążyła się schować.

- Abigail! - zawołała na cały głos i uderzyła dłonią w blat. Pewnie żeby jeszcze bardziej ją skonfundować. - No, to już postanowione.

Abigail wcale nie była ciekawa, a mimo to usłyszała, jak z jej własnych ust wychodzą słowa:

- Co jest postanowione?

Kobieta przymrużyła oczy, a na usta wypląnął jej ironiczny uśmiezek - jakby oskarżała dziewczynę o to, że tylko udaje, że nie wie, o co chodzi.

Po dłuższej przerwie Abigail zrozumiała, że Georgina nie ma zamiaru odpowiedzieć na pytanie.

- To co zwykle?

- Nie zmieniaj tematu, panienko - powiedziała kobieta, celując w nią wymanikiurowanym paznokciem.

- A jest jakiś temat?

- Oczywiście, że jest. Bardzo dobry. Musisz niecierpliwie czekać na rezultaty.

Abigail serce ścisnęło się z obawy. Od razu pomyślała o portalu dla rolników.

- O czym pani mówi?

- O Walentynkowych Wolontariuszkach.

Dziewczyna rzuciła okiem na panie w kącie księgarni - pięć, łącznie z Georgina, w wieku od dwudziestu siedmiu do osiemdziesięciu jeden lat. Kobiety te zajmowały się sortowaniem mniej więcej stu sześćdziesięciu tysięcy kopert, które corocznie przychodziły do Loves Park, i stemplowały je pieczętą Miasta Kochanków.

Wszyscy jednak wiedzieli, że tak naprawdę specjalizowały się w wyszukiwaniu odpowiednich partnerów dla wszystkich wolnych (czytaj: samotnych) członków lokalnej społeczności. Ale przecież nie mogły wziąć na cel Abigail! Jest zbyt zajęta i nie ma czasu na takie głupoty. A już z pewnością nie dzisiaj.

Chociaż, biorąc pod uwagę, jak minął dzisiejszy dzień?

Na szczęście tylko najbardziej zdesperowane osoby trafiały do Walentynkowych Wolontariuszek. A Abigail wcale nie była zdesperowana. Była kobietą niezależną. Przyzwyczyła się do życia w pojedynkę. Z zewnątrz można by sądzić, że nawet tak woli.

Zgadza się?

Georgina wzięła przerażone milczenie Abigail za nieme pytanie i uśmiechnęła się szeroko.

- Wczoraj odbyło się głosowanie.

- W jakiej sprawie?

- Najnowszego członka, to oczywiste.

- O, naprawdę? Nie wiedziałam, że to działa jak klub. Kto jak kto, ale ona dobrze powinna zdawać sobie z tego sprawę. W końcu, pomijając *jej* matkę, kobiety z rodu Pressmanów zawsze należały do Walentynkowych Wolontariuszek. Kruszynka pewnie byłaby dziś ich przewodniczącą, gdyby nie przeszkodziła jej w tym duma. Georgina wydała zdławiony chichot.

- To nie klub, Abigail, to zaszczyt. I chcemy, żebyś do nas wstąpiła.

- Ja?! - Było gorzej niż myślała. Nie tylko wzięły sobie za cel znaleźć jej męża, ale chciały, żeby dołączyła do stadka. To znaczy, że uznały jej przypadek za wyjątkowo trudny.

Doszła do nich Tess Jenkins, od niedawna zamężna.

- Masz kontakty jako kobieta interesu i jesteś lubiana.

Tess, o dobre trzy lata młodsza od Abigail, dostała się pod skrzydła Wolontariuszek przed dwoma laty i powiększyła ich grono kilka tygodni po zaręczynach. Ponieważ czuła, że ma wobec nich dług wdzięczności.

Nie dało się nie zauważyć diamentu skrzącego się na lewej ręce Tess. Jej szybki ślub był na ustach całego miasta. Abigail świętowała go, zostając w domu i oglądając na YouTube filmy pokazujące, jak dzierga się szalik.

Powiedziała, że to jej „dzień lodów” Zjadła ich mnóstwo. A szalika nigdy nie skończyła.

Od czasu do czasu każda dziewczyna ma prawo do chwili słabości, prawda? Dzięki Bogu ani Walentynkowe Wolontariuszki, ani nikt inny nie mógł się dowiedzieć o jej upadku.

Abigail odsunęła od siebie wspomnienia i skupiła się na napełnianiu kawą pojemniczka.

-Masz rację, jestem kobietą interesu i dlatego nie mam czasu na stemplowanie kopert w ramach wolontariatu.

-Czy myślisz, że tylko tym się zajmujemy? - zadzwiała Georgina.

-A nie?

-Powinna pani być lepiej zorientowana, panno Pressman. Biorąc pod uwagę, ile czasu spędziłaś pod moim stołem w jadalni w czasach, kiedy twoja babcia była jedną z nas. Nic cię to nie nauczyło? - Starsza kobieta zmarszczyła czoło z dezaprobatą, pogroziła palcem i odeszła kawalek, żeby obejrzeć ciasteczka za szybą, zostawiając Abigail ze świeżo upieczoną panią Jenkins.

Abigail nie zapomniła godzin spędzonych pod stołem Georginy na słuchaniu, jak kobiety knują intrygi i mieszają w życiu coraz to nowej osoby. Babcia dawała słowo, że nie jest to wtrącanie się w cudze życie, a one po prostu mają dar leczenia złamanych serc. Przynajmniej tak twierdziła.

Z punktu widzenia Abigail kobiety robiły co w ich mocy, żeby wszystkich wokół - łącznie z nią samą – napompować nierealistycznymi wizjami miłości i romantyzmu, poczynając od tego, że na każdym Festiwalu Kochanków opowiadały historię uczuć jej prapradziadków.

John i Elsie Pressman, założyciele Loves Park, byli ryzykantami, którzy porzucili dom i wbrew wszelkim przeciwnościom wyruszyli założyć miasto na pustkowiu. Bez przyjaciół. Bez rodziny. Pomogła im tylko miłość. Miłość tak głęboka, że cali się jej poświęcili - do tego stopnia, że na jej cześć nazwali miasto.

Abigail wierzyła w tę opowieść, ale bardzo szybko przekonała się boleśnie, że wizje, jakie roztaczają te kobiety, są nierzeczywiste.

Wydaje się, że miłość - taka, o jakiej czyta się w książkach - nie istnieje. Przeżyła już niejedno i tyle razy miała złamane serce, że zaczęła w nią wątpić. Zastanawiała się, czy jest sens liczyć na to, że kiedykolwiek ją znajdzie.

Podniosła wzrok i znowu ujrzała przed sobą Georginę uważnie się jej przyglądającą. Sięgnęła głęboko, po ostatnie rezerwy determinacji.

„Nie, pani Georgino Monroe, dziękuję. Może pani komu innemu wcisnąć te kłamstwa na temat miłości”.

- To prawdziwy zaszczyt, Abigail. Walentynkowe Wolontariuszki od dwóch lat nie przyjęły nowej członkini. Ja byłam ostatnia - powiedziała Tess z naiwnością dziecka.

- Doceniam to, Tess, ale teraz mam za dużo na głowie. - Abigail wróciła myślami do rozmowy z Harveyem.

Nie dostanie pożyczki. Za małą wartość majątku. Żadnego zabezpieczenia hipoteki. Koniec nadziei na rozbudowę firmy. Zrobiło jej się smutno.

Starsza kobieta prychnęła i wróciła do stolika.

- Chyba poczuła się obrażona. - Tess zrobiła potępiającą minę. Abigail przyszło na myśl, że nie może sobie pozwolić na obrażanie Georginy. Ani nikogo innego. Nie może stracić klientów.

- Porozmawiam z Georginą, ale teraz nie mam czasu na wolontariat.

- Na początek damy ci coś łatwego. Stemplowanie listów. Nawet nie musisz przychodzić na zebrania. A przynajmniej nie na wszystkie. - Tess najwyraźniej wszystko już zaplanowała. - Zobaczysz, że będziesz w tym świetna, a w ogóle to możesz brać listy do domu i tam przybijać pieczętkę.

Abigail odsunęła pojemnik ze świeżo zaparzoną kawą i ustawiła na tacy cztery kubki z logo Kącika Książek oraz śmietankę i cukier.

- Jestem zaszczycona, Tess, ale nie żartowałam, mówiąc, że przypuszczalnie nie będę mieć czasu.

- Zależy ci chyba na naszej społeczności, prawda? - spytała Tess, biorąc pojemnik.

- Oczywiście.

Abigail wzięła tacę i poszła za Tess do stolika.

- A społeczność cię potrzebuje.

Tess napełniła po kolei kubki kawą i przysunęła je do kobiet siedzących przy stole.

Ursula Pembroke, siedemdziesięcioletnia, która wyglądała na swoje lata, lubiła kawę pół na pół ze śmietanką i z dwoma czubatymi łyżeczkami cukru.

Doris Taylor, najstarsza - i najbardziej lekkomyślna - piła czarną.

Evelyn Brandt, która była o kilka lat starsza od Abigail, przyniosła z domu mleko kokosowe.

Georginą, najbardziej opiekuńcza ze wszystkich pań, dodawała ociupinkę śmietanki i pół łyżeczki cukru.

A Tess piła chai tea latte*, która miała zostać przygotowana w drugiej kolejności.

Abigail mnóstwo wiedziała o tych kobietach. Wiedziała, czym się pasjonują, co lubią pić, że uwielbiają wtrącać się we wszystkie sprawy i że nie przestaną przychodzić do jej księgarni. Wobec tego, dlaczego stała, jakby na coś czekała, skoro rozmowa została zakończona?

Doris upiła łyk kawy, zostawiając na brzegu kubka ślad różowej szminki. Abigail będzie musiała go zmyć.

- Georginą ma rację, Abigail. Nie tylko stemplujemy listy.

Kobieta musiała mieć lepszy słuch, niżby się wydawało.

- Ale to też jest ważne - wtrąciła Evelyn. - Zewsząd napływają zaproszenia na ślub i kartki walentynkowe, żeby przystawić na nich pieczętkę Loves Park.

Jakby Abigail o tym nie wiedziała. W ich gestii była specjalna, niewielka edycja kartek walentynkowych co roku projektowanych przez kogoś z miejscowych artystów. Festiwal Walentynkowy i Festiwal Kochanków. I listy miłosne wysyłane na adres naczelnika poczty, trochę przypominające listy do Świętego Mikołaja. Jeszcze długo można by wymieniać.

- Spodziewaliśmy się, że ty, pierwsza córka Loves Park, zechcesz wspierać społeczność - powiedziała z niewinną miną Georginą, ale wyraźnie czuło się wetkniętą szpilę.

- Racja - przytaknęła Tess, jakby dopiero teraz na to wpadła. - Tradycje rodzinne pewnie coś dla ciebie znaczą.

Abigail zdążyła zauważyć smutek, który przemknął po twarzy młodej kobiety.

- Uwielbiam ten kawałek, kiedy sir John Pressman całymi dniami jeździł konno, szukając ukochanej porwanej przez Indian.

- Tess, nie mów o nim sir, nie miał tego tytułu.

- Powinien był mieć. Jakie to romantyczne.

Abigail stłumiła jęk. Poprawiła fartuch i zrobiła krok w tył, zanim komuś wpadnie na myśl po raz kolejny relacjonować historię jej prapradziadków.

- Zastanowię się nad tym, dobrze?

Georgina chrząknęła głośno.

- Naprawdę pomyślę - westchnęła Abigail. - Obiecuję. Czuję się wyróżniona waszym wyborem. Tylko... teraz mam mnóstwo na głowie w związku z księgarnią.

- Wiemy - powiedziała Ursula. - Słyszałyśmy. Abigail zostawiła fartuch w spokoju i spojrzała na nią.

- Słyszały panie? A co?

- Że nie dostałaś kredytu na zakup budynku.

Ursula wzruszyła ramionami, jakby to była rzecz oczywista.

- Kto o tym mówił?

- Całe miasto - odparła Doris, machając lekceważąco ręką. - Pojęcia nie mam, po co ci więcej miejsca. Księgarnia jest taka, jaka powinna być. Przytulna.

Abigail odwróciła wzrok i pomyślała o swoich marzeniach. Dlaczego uważała, że otwarcie galerii i antykwariatu to dobry pomysł? Przecież to głupie i niepoważne. Doris ma rację. Księgarnia nie powinna być większa.

* *Chai tea latte* to herbata z imbirem, cynamonem i syropem oraz ze spienionym mlekiem [Jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumacza].

Tylko że nie mogła pozbyć się wrażenia, że Kącik Książek jej nie wystarcza. Jak może wystarczać, skoro o wiele bardziej interesowała ją perspektywa sprzedawania odnowionych mebli i innych skarbów? Poza tym nie mogła zaprzeczyć, że wiele osób kupuje obecnie książki przez Internet. Jasne, że wychodziła na swoje, ale gdyby chciała zrealizować marzenia, musi rozwinąć interes. Mieć towar dla turystów oraz dla miejscowych.

Od siedmiu lat prowadziła księgarnię. Zaczynała jako niemal dziecko. Teraz czas udowodnić, że już nie jest dzieckiem, że wyrosła na obrotną kobietę interesu z cennymi pomysłami i mającą coś do zaproponowania lokalnej społeczności.

Musiła wierzyć, że ma coś do dania. Coś absolutnie własnego.

Abigail powróciła do rzeczywistości. Jak to możliwe, że pogłoski już obiegły miasto? Kto w ogóle ośmielił się dyskutować o jej prywatnych sprawach?

- Panno Pressman, czy wiedziała pani, że poza stemplowaniem kopert w zeszłym miesiącu zorganizowałyśmy dowożenie posiłków* dla Joyce Richmond? - Wyniosły ton Georginy dał Abigail znać, że odpowiedź jest zbędna.

- Załatwiamy również gosposie dla młodych matek i osób starszych - dodała Doris.

- I znalazłyśmy ochotników, którzy pomalowali przedszkole przy kościele.

Ursula wytarła swoje wąskie usta w serwetkę.

- Interesuje nas znacznie więcej niż tylko pieczętki, młoda damo.

Abigail wiedziała dobrze, dokąd to zmierza.

Zanim zostawią ją w spokoju, nie tylko przystąpi do wolontariatu, ale tak ją nakręcą, że poprowadzi natarcie. Nie zamierzała do tego dopuścić.

Walentynkowe Wolontariuszki istniały tylko z powodu fatalnego zauroczenia miasta tym, co ją najbardziej irytowało. Czy naprawdę uważają, że zgodzi się współpracować przy ich szalonych projektach?

Musi powiedzieć, co myśli o tym, co uważają za swoją misję. No cóż, ale nie mogła ignorować faktu, że pomimo jej niezdecydowania kobiety oferowały jej coś, czego akurat potrzebowała. Popleczników. Takich, których głos się liczy.

Jako Walentynkowa Wolontariuszka miałaby szansę ratować sklep. A bez nich... No cóż, czy mogła pozwolić sobie na ryzyko sprawdzenia, jak by to bez nich wyglądało?

Poza tym, mimo wścibstwa, kobiety odwalały kawał dobrej roboty dla miasteczka. A pomaganie innym mogłoby oderwać myśli od własnych kłopotów.

Abigail wsunęła kosmyk włosów za ucho i podniosła rękę.

- Dobrze, dobrze. Co mam robić?

Georgina klasnęła w dłonie, aż paznokcie koloru łososiowego stuknęły o siebie.

- No cóż, kochanie - powiedziała - możesz zacząć od tego.

Sięgnęła do wielkiej torby na ramię i wyciągnęła plik kopert, pieczętkę i poduszkę do tuszu. Położyła to wszystko na stoliku i rzekła: - Witamy w klubie.

* Jest to forma pomocy z okazji narodzin, choroby, śmierci i innych ważnych okoliczności, kiedy zajmowanie się gotowaniem jest utrudnione. Przyjaciele i znajomi odciążają rodzinę, przynosząc na zmianę gotowe posiłki.

Rozdział 5



- Poszło nam z nią o wiele łatwiej, niż się spodziewałam - powiedziała Georgina. - Z tego, co mówiła Kruszyńska, wynikało, że dziewczyna jest znacznie trudniejsza.

Ursula odłożyła kubek na stół.

- Kruszyńska Pressman przesadza? A cóż w tym nowego?

Prawda. Georginie nie przyszło do głowy, że przyjaciółka mogła odmalować sytuację córki w znacznie ciemniejszych barwach, niż było to konieczne.

- To wstyd - mówiła Kruszyńska, wpraszając się na ostatnie spotkanie w domu Georginy - Już jest w połowie starą panną.

- Nie dramatyzuj - odparła Georgina, stawiając przed matką Abigail talerzyk z ciastkami. - Co mamy zrobić? Wydaje się, że jest szczęśliwa, prowadząc życie singielki.

Kobieta niemal prychnęła herbatą na stół.

- Ależ nie jest szczęśliwa, Georgino Monroe. Wmówiła sobie, że nie potrzebuje mężczyzny, a my obie wiemy, że to nieprawda.

- Tak sądzisz? - Georgina wiele lat spędziła ze swoim ukochanym Alem, a kiedy zmarł, wymyśliła, jak znaleźć szczęście w czasie, jaki jej jeszcze został. Może panna Pressman zbyt wcześnie się tego nauczyła.

- Wiem, że korci was, żeby wtrącać się w cudze życie. Błagam, zaingerujcie w życie mojej córki.

Kruszyńska, jedyna kobieta z rodu Pressmanów, która -niezdolna przełknąć wstydu z powodu klęski małżeństwa - wypisała się z Walentynkowych Wolontariuszek, uparcie dążyła do tego, żeby mieszać w cudzym życiu. Wprawdzie opuściła grupę, kiedy mąż ją zostawił, ale to nie znaczy, że przestała wyrażać swoje zdanie na jej forum.

A teraz okazuje się, że jej aktualną obsesją stał się los córki.

Biedna Abigail.

Po wyjściu Kruszyńskiej Georgina i pozostałe panie przedyskutowały jej prośbę. Mimo że Walentynkowe Wolontariuszki często spotykały się w Kąciku Książek, okazało się, że wcale nie znają dobrze właścicielki. Zachowywała dystans, nie dając im punktu zaczepienia. Jak mogły wydać ją stosownie za mąż, skoro nic o niej nie wiedziały?

To Doris wpadła na pomysł, żeby zaprosić ją do grona Wolontariuszek - co wydawało się równie błyskotliwym, co głupim posunięciem. Jedyne, czego były pewne, to to, że Abigail nie podziela ogromnej fascynacji miasta miłością i małżeństwem.

Kto mógł ją za to winić? Na pewno nie było łatwo dorastać w cieniu „najbardziej wzruszającej historii miłości po tej stronie Gór Skalistych”, jak chwaliło się miasto na swojej witrynie internetowej. A do tego jeszcze mieć taką matkę jak Kruszynka!

W końcu okazało się, że zaproszenie Abigail do ich grona jest najlepszym sposobem na zbliżenie się do niej. Jak inaczej nadkruszyć mur, który wzniosła wokół siebie? Z tego, co mówiła matka, prawie nie miała przyjaciół, a co dopiero widoków na romans. Ale teraz była jedną z nich.

- Będziemy miały z nią kłopot - powiedziała Doris swoim piskliwym głosem. - Nawet ty musisz to przyznać.

Georgina spojrzała na Abigail pogrążoną w dyskusji z pracownikiem.

- Tak - rzekła. - Masz rację.

„Co się z tobą stało, Abigail Pressman? Kiedyś byłaś pełna nadziei, zauroczona miłością... a teraz zgasły iskry w twoich oczach”.

Przed jej oczyma stanął obraz Abigail jako młodej dziewczyny. Babcia upierała się, aby zabierać ją na spotkania - oczywiście po to, żeby spędzać czas z wnuczką, ale Georgina podejrzewała, że kryło się za tym coś więcej. Małżeństwo jej rodziców nie było udane, choć Kruszynka zachowywała pozory nawet po tym, jak mąż ją opuścił. Abigail była inteligentna i za dużo widziała. Babka pewnie próbowała ją ochronić przed smutkiem, który w końcu i tak ją dopadł. Czy to ich wina, że tak usilnie starała się wypełnić życie wszystkim, byle nie związkiem z mężczyzną?

Tak, Abigail Pressman mogła okazać się ich najtrudniejszym wyzwaniem. Niełatwo będzie jej kogoś znaleźć, bo -jak przypuszczała Georgina - była nie tylko bardziej uparta niż większość, ale też wcale nie miała ochoty się zakochiwać.

A doświadczenie jej podpowiadało, że właśnie takie kobiety najbardziej potrzebowały Wolontariuszek.

Rozdział 6



Dwa dni po wcieleniu w szeregi Walentynkowych Wolontariuszek Abigail siedziała w biurze, przeglądając pozycje w księdze głównej. „Te liczby powinny być w innym kolorze” - pomyślała z roztargnieniem. Z dokumentów wynikało, że nie posiada na własność ani centa. Dzięki Bogu miała trochę zachomikowanych pieniędzy, ale jeśli nic się szybko nie zmieni, może to być bez znaczenia. Naturalnie, jeśli nowy właściciel jej wymówi, czerwone cyfry będą najmniejszym z jej zmartwień.

Rozwijanie firmy oznaczało, że byłaby bardziej obciążona, lecz za to mogłaby poszerzyć krąg klientów; zachowując księgarnię dla miejscowych, przyciągnąć kontyngent turystów, którzy co roku przewijali się przez Loves Park. Oryginalne dzieła sztuki, stare meble, ręcznie robiona biżuteria - turyści by się na to rzucili. Nie wspominając już, że sprzedaż droższych artykułów automatycznie podniosłaby zyski. Obliczyła, że w ciągu roku mogłaby potroić obroty. Dlaczego Harvey tego nie rozumie? Dlaczego nikt nie wierzy w jej pomysły?

Okej, może to nie fair. Przecież nie rozpowiadała na prawo i lewo o swoich ambicjach. Zawsze była z niej Zosia samosia.

Roztarła skronie, bez skutku, bo tępy ból nie przeszedł.

Stos kopert drażnił jej oczy. Sarta ozdobnie zaadresowanych zaproszeń na ślub oczekiwała na upragnioną pieczęć Loves Park, a po Bożym Narodzeniu pojawi się nawał listów walentynkowych.

- W styczniu zawsze jest najwięcej pracy – powiedziała Doris, kiedy panie się rozeszły. - Georgina ma ambitne plany, w których potrzebne będzie twoje artystyczne oko.

Abigail nie prosiła o wyjaśnienie, a teraz zastanawiała się, czy to nie pomyłka.

Przysunęła do siebie koperty, ale nie zdążyła nawet przystawić pierwszej pieczęci, kiedy wystraszył ją potężny huk. Prawdę mówiąc, wystraszył tak bardzo, że aż podskoczyła, trąciła kubek i rozlała kawę na powierzoną sobie korespondencję.

- Nie! - Abigail chwyciła koperty, z których kawa zaczęła ściekać jej po ręce aż do rękawa. Hałas nie ustawał. - Nie! Nie! Nie!

Do biura wpadła Mallory.

- Co się stało? - spytała. - Oho... - Wystarczył jeden rzut oka na

ociekające listy.

- Co to za łomot?

- To obok. - Mallory startła rozlaną kawę i podała Abigail suchy ręcznik.

Sklep po sąsiedzku. Niemożliwe, żeby Jake-Jacob zdążył kupić budynek! Ale Wyatt był w stanie wpuścić ekipę budowlaną, zanim zostaną podpisane wszystkie dokumenty.

Abigail robiła, co mogła, żeby osuszyć zaproszenia i jednocześnie uspokoić walące serce. Czyste białe koperty miały teraz brązowe plamy i nic na to nie można było poradzić.

Uderzenia za ścianą stawały się coraz częstsze i głośniejsze, co ją kompletnie rozstrajało.

Długo stała, nie wiedząc, co począć, zanim doszła do wniosku, że ma prawo zareagować. W końcu prowadziła własną firmę i miała umowę najmu. Czy tamci naprawdę uważali, że to nie będzie przeszkadzać jej klientom? Czy w ogóle wzięli jej interes pod uwagę? W końcu ona była tu pierwsza!

- Tak. Idę tam - postanowiła.

Abigail wepchnęła koperty w ręce Mallory, po czym wybiegła ze sklepu i stanęła przed sąsiednimi drzwiami. Były zamknięte. Zerknęła do środka, lecz nikogo nie ujrzała, więc obeszała budynek wkoło. Na dawnym miejscu parkingowym Harriet stała zdezelowana furgonetka, a obok niej wymuskany mercedes Wyatta.

Tylne drzwi również były zamknięte, ale Abigail wiedziała, gdzie znaleźć zapasowy klucz: w małym plastikowym pudełeczku wetkniętym między dwie obluzowane cegły. Otworzyła drzwi, schowała klucz do kieszeni i skierowała się w stronę źródła hałasu.

Butik przez wiele lat był ważnym miejscem dla lokalnej społeczności. Spojrzała na stiuki i oryginalną drewnianą podłogę i znowu zrobiło jej się smutno. Może powinna zadzwonić do konserwatora zabytków i spytać, czy budynek spełnia warunki pozwalające na objęcie go ochroną? A może odbierze dług wdzięczności w formie odmowy na przebudowę? Czy ktoś ma wobec niej dług wdzięczności?

Nikt nie przyszedł jej na myśl.

Przez okna z boku wpadały promienie słońca. To miejsce zawsze było pięknie oświetlone z rana.

Sielankową scenę zakłócał odwrócony do Abigail tyłem mężczyzna w plastikowych ochraniaczach na oczy, który rozbijał ścianę dzielącą dwa

pomieszczenia. Obok niego stał Wyatt i przyglądał się dziełu zniszczenia, co dołało oliwy do ognia.

- Co wy tu wyrabiacie? - spytała głośnym i stanowczym tonem Abigail, będącym odwrotnością tego, jak się czuła.

Mężczyzna w ochraniaczach - oczywiście, Jacob - zatrzymał się w pół zamachu młotem, ale to Wyatt się odezwał.

- Hej - powiedział z kamienną miną.

Hej? Wywalali dziurę w ścianie i jedyne, co miał do powiedzenia, to hej?

- To nowy właściciel. - Uśmiechnął się z wyższością. Przegrała. A on wygrał. Oklepana historia.

Abigail poczuła, że jej twarz zastygła z przerażenia. Jak to możliwe, że kompletnie obcy facet pojawia się i w niecały dzień zwija jej sprzed nosa budynek, który przez całe lata planowała kupić? Pomyślała o notesach pełnych szkiców. Za każdym razem, kiedy przychodziła do butiku, dodawała nowy rysunek.

- Tak po prostu? - powiedziała. Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Czasami jej złość objawiała się łzami.

- Bądź rozsądna, Abs - odparł Wyatt, wzruszając ramionami.

Jacob zsunął ochraniacze i spojrzał w dal.

- Zdaje się mówiłeś, że ona nie ma nic przeciwko temu.

Arogancka mina Wyatta była jak cios w świeżą ranę.

- Powiedziałem, że nie bę d z i e miała nic przeciwko temu.

Abigail zmrużyła oczy, niepewna, który z nich bardziej działał jej na nerwy.

- Dostaliśmy cynk, że rury przeciekają - wyjaśnił Jacob, rzucając spojrzenie w jej kierunku.

Czy to miał być żart?

- Macie zamiar wywalić tę ścianę? - Abigail złożyła ramiona tak, jakby chciała się ochronić przed potopem złych wieści.

- Inspektor budowlany się zgodził.

Jacob unikał kontaktu wzrokowego. Czy to możliwe, żeby, w odróżnieniu od Wyatta, nie czuł satysfakcji ze zniszczenia jej marzeń?

- Harriet musiała zapomnieć o tym, że po sąsiedzku jest drugi sklep - mruknęła pod nosem Abigail.

- Wydaje mi się, że Harriet troszczy się głównie o siebie - rzekł Wyatt. - Mogłabyś się od niej niejednego nauczyć. Ma smykałkę do interesów.

Umówiła się z tym gościem, że zapłaci gotówką. Dziś rano przyklepał transakcję z jej synem. - Dźgnął Jacoba w ramię, a Abigail starała się opanować.

Zapłacił gotówką?

Dlaczego nie przyszło jej do głowy, żeby skontaktować się z synem Harriet? Mylnie przypuszczała, że udał się w jakąś podróż służbową, ale najwyraźniej zastępował matkę, która wyjechała za granicę.

A teraz sprzedał budynek za jej plecami. Za gotówkę.

- Za tydzień wy dwoje wejdziecie w nowy związek. – Wyatt uśmiechnął się głupawo. Jacob na ułamek sekundy spojrzał jej w oczy, ale szybko odwrócił wzrok. Abigail poczuła złość na siebie, bo poddała się pokusie zerknięcia na jego lewą rękę. Oczywiście, nie ma obrączki, tak jak mówiła Anita.

Świadomość tego faktu wywołała lawinę pytań - które usiłowała przegnać z myśli.

- Związek właściciel-najemca może być bardzo trudny -dowcipkował Wyatt. - Powinniście się lepiej poznać, dojść do obopólnego porozumienia. - Do Jacoba dodał: - A jak nie, możesz ją wyrzucić. - Zachichotał. To normalne: zawsze śmiał się z własnych dowcipów, niezależnie od tego, jak były nieśmieszne.

Czy on kiedykolwiek wydorosłeje?

Abigail przestąpiła z nogi na nogę.

- Nigdy nie słyszałam, żeby sprzedaż nieruchomości poszła tak szybko. Jak to możliwe przy tej biurokracji?

Jej firma była sparaliżowana biurokratycznymi procedurami.

- Bo ja się tym zajmuję - wyjaśnił Wyatt i sprawdził coś na telefonie. - No, muszę lecieć. Mogę zostawić cię na godzinę, dwie? - Spojrzał na Jacoba, potem na Abigail, a następnie znowu na Jacoba.

- Jasne.

Mężczyźni podali sobie ręce i w tej chwili zadzwonił telefon agenta.

- Wyatt Nelson - odebrał i wyszedł, zostawiając Abigail z nowym właścicielem lokalu.

Odsunęła się o kilka kroków. On też najwyraźniej czuł się skrępowany, zostając z nią sam na sam.

Obserwował ją, niepewny. Zepchnęła go na pozycję obronną. No cóż, trudno. Tak być powinno. Jak mógł pojawić się w mieście, wykupić budynek, co do którego miała własne plany, i zburzyć jej marzenia, cegła

po cegle?

- No tak. - Szukała jakiegoś sposobu zagajenia rozmowy, ale bez rezultatu.

- No tak.

- Jakże ma pan zamiary w stosunku do tego budynku? - Abigail wydawało się, że zadane przez nią pytanie zabrzmiało niemal przyjacielsko. Zupełnie inaczej niż się czuła. Odpowiednimi określeniami wyrażającymi jej nastrój były: wściekła i rozgoryczona.

- Chcę otworzyć praktykę.

- Prawniczą?

- Lekarską.

Na to wygląda. Abigail pohamowała się. Nie ma sensu złościć się na faceta za wybór zawodu. Lekarz to bardzo szlachetna profesja - i w dodatku zapewnia taką ilość gotówki na koncie, że można za nią kupować nieruchomości.

Przełknęła uczucie zazdrości. Dlaczego nie miała zdolności do matematyki i nauk ścisłych, zamiast do literatury i sztuki?

- Czyli zamierza pan ze stylowego sklepu zrobić sterylną, nieciekawą klinikę? Szkoda. - Abigail spojrzała na szerokie deski podłogi. Często je podziwiała. Nadawały się do odnowienia, ale uważała, że podniszczenie dodaje im uroku. Nie wyobrażała sobie tu podłogi z kafli. Szczególnie że obok mieściła się jej księgarnia.

- Prawdę mówiąc, zamierzam zachować ile się da z oryginalnego wystroju. To miejsce nie wygląda na szpital i właśnie dlatego je wybrałem. - Jacob pogładził gruby drewniany filar pośrodku pomieszczenia.

- Dziwne, że lekarz to mówi. Czy nie powinien pan kochać szpitala?

Patrzył na nią przez długą chwilę, po czym rzekł:

- Nie znam nikogo, kto by kochał szpital.

Jego ton zastanowił Abigail.

Zanim zdołała się odezwać, drzwi z tyłu otworzyły się i weszła oszałamiająca blondynka ubrana w garnitur i buty na obcasach, które stuknęły głośno w piękną drewnianą podłogę.

- Umowa podpisana? - zapytała z uśmiechem Jacoba.

Mężczyzna zerknął kątem oka na Abigail, która nagle poczuła się nie na miejscu w tunice i legginsach i miała ochotę schować się w mysią dziurę.

- Prawie - odparł.

- Co ci mówiłam o tym miejscu? - powiedziała kobieta, rozglądając się wokół. - Idealne na nasze gabinety.

„Nasze?”

Odwróciła się i jak buldożer rzuciła się na Jacoba, porywając go w objęcia.

- Tyle czasu się nie widzieliśmy, doktorze!

Mężczyzna poklepał ją dwa razy po plecach, tak jak to robią mężczyźni, kiedy się serdecznie witają, a potem uwolnił się z jej objęć. Kobieta przypominała Abigail drapieżnika. Lwicę albo geparda.

- Kelly, to Abigail. Prowadzi księgarnię po sąsiedzku. - Jacob wskazał dłonią Abigail, która nagle poczuła się bardzo skrępowana, zupełnie jak nowa uczennica w szkole usiłująca podczepić się pod modne towarzystwo. - Kelly jest moim menedżerem.

Kobieta roześmiała się.

- Zabawne, że ujmujesz to tak formalnie. - Położyła mu poufale rękę na ramieniu, a potem obróciła się do Abigail i zlustrowała ją niechętnym spojrzeniem. - Bardzo miło panią poznać. - Po czym znów zwróciła się do Jacoba: - Obejrzałeś plany?

- Później o tym porozmawiamy.

- Abigail odniosła wrażenie, że jest piątym kotem u wozu. Serce podeszło jej do gardła, ręce zaczęły mrowić i nie mogła złapać tchu.

„Plany? Co chcieli zrobić z tym domem?”

- Wcześniej czy później i tak się dowie - powiedziała Kelly. Jacob nie odezwał się.

- Przykro nam z powodu pani księgarni - rzekła Kelly.

- O co chodzi z moją księgarnią? - wydusiła z siebie przerażona Abigail.

- Jak tylko dokumenty zostaną podpisane i transakcja będzie zakończona, zabieramy się do remontu, żeby jak najszybciej otworzyć przychodnię. - Rzuciła okiem na Jacoba. - Uzdrawiające dłonie zbyt długo pozostawały w uśpieniu. Są wyjątkowe, prawda?

Abigail nie była pewna, czy jej serce jeszcze bije.

- A co to ma wspólnego z moim sklepem? Kelly roześmiała się.

- To proste. Potrzebujemy tych pomieszczeń.

Abigail postanowiła, że nie polubi blondyny. „To nie może być

prawdą".

-Aha - wymamrotała z zaciśniętymi zębami.

-Nie wybiegajmy za daleko w przyszłość – powiedział Jacob. Po czym dodał niemal przeproszająco, zwracając się do Abigail: - Na razie jesteśmy w fazie planowania. Nic nie zostało postanowione.

Kelly nie zrozumiała aluzji.

-Mam biznesplan, wzorce pozwalające rozwijać przychodnię. Za rok, może za dwa, będę potrzebować nowych pomieszczeń. Pomysł robienia remontu na raty jest bardzo sensowny. Zacząć tutaj, a potem... - wzruszyła ramionami i spojrzała na ścianę, za którą mieściła się księgarnia - a potem zająć się drugą połową.

- Za rok?

- Może dwa - powiedziała Kelly z roziskrzonym wzrokiem.

Abigail znowu spojrzała na Jacoba, choć wydawało się, że to nie on jest kapitanem statku.

- Tak po prostu?

- Będzie pani miała mnóstwo czasu na znalezienie nowego lokalu. Jestem gotów pomóc w przeprowadzce - rzekł mężczyzna.

„Co za wielkoduszność”.

Łzy napłynęły jej do oczu. Gorące łzy, które musiała hamować całym wysiłkiem woli, ale nie mogła pozwolić, żeby ta barrakuda zobaczyła jej słabość. Jak on może popierać pomysły tej baby? Czyżby nie wiedział, że księgarnia jest całym życiem Abigail?

- Nie znajdę innego miejsca.

- Wyatt zna mnóstwo dobrych lokalizacji. Jestem pewien, że on by mógł... - zaczął Jacob, ale Abigail weszła mu w słowo:

- Pan nie ma pojęcia, o czym mówi - wyrzuciła z siebie głośniejsze, niż zamierzała. - Dla mnie to coś więcej niż budynek.

Ojciec byłby zawiedziony takim obrotem spraw. Jacob stał osłupiały, a ona była zbyt wzburzona, żeby kontynuować. Kelly, zdziwiona, podniosła brwi.

- Nieważne - rzuciła w końcu Abigail i odwróciła się do wyjścia.

- Moment.

Jacob zaszedł jej drogę.

- Nie chciałem pani martwić.

- Zabiera mi pan mój sklep - warknęła. - Czego się pan spodziewał, że zorganizuję przyjęcie powitalne?

Odwrócił wzrok, a ona przemknęła obok, wybiegła jak oparzona z budynku i schroniła się u siebie w biurze. Zatrzęsnęła drzwiami, padła na krzesło i rozplakała się. Marzenia rozlały się po biurku jak kawa z przewróconego kubka na stos zaproszeń ślubnych.

Rozdział 7



Wychodząc, Abigail zabrała ze sobą całe powietrze. Jacob zwrócił się do Kelly:

- Czy to naprawdę było konieczne?

Westchnęła.

- Tak jest w świecie interesów. Nie mów, że jest ci jej żal.

Prawdę mówiąc, było mu jej żal. Kiedy zgodził się na propozycję Kelly, słowem nie wspomniała o wymówieniu dzierżawy miejscowym.

- Zebrałam informacje na temat Abigail Pressman - ciągnęła kobieta. - Nie będzie z nią kłopotów. Nie ma nawet studiów biznesowych. - Roześmiała się. - Dobrze, że ty masz mnie. Wiem, jak się w tym znaleźć.

Zapomniał już, jaka potrafi być dominująca, choć przecież wiedział, że to kobieta typu A, która zawsze mówiła jego żonie, co ma robić. Ale Kelly znała się na biznesie, więc kiedy zaproponowała, żeby zostali współnikami, Jacob uznał to za znak. W końcu prosił o to, żeby dane mu było zacząć od nowa. Co prawda nie chciał zaczynać w ten sposób. Może popełnił błąd.

- Jej sklep ma długie tradycje w tym mieście, nie możesz tak po prostu tego przekreślić. - Poza tym wcale nie był pewien, czy nie zdecydował się na to miejsce po to, żeby widywać Abigail. Jeśli ją wyrzuci, straci tę możliwość. Równie dobrze mógł wybrać pomieszczenia w nowym centrum handlowym. Nie, to nieprawda. Wybór padł na ten budynek, ponieważ leży w środku miasta. I ponieważ zupełnie nie przypomina szpitala. Kelly uniosła brew.

- O, widzę, że ci się spodobała.

Te słowa go ugodziły.

- Jeśli traktuję ludzi z przyzwoitością, to wcale nie znaczy, że mi się podobają.

- No cóż, w interesach nie zawsze jest łatwo, doktorku.

Podeszła bliżej. W butach na obcasach była prawie jego wzrostu i mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

- To nie jest sprawa osobista, tylko interesy. Zapamiętaj, że nie każdy będzie cię lubił.

- Nie po to się tu przeprowadziłem, żeby narobić sobie wrogów. - Miał

ich dość tam, gdzie poprzednio mieszkał.

Kelly przechyliła głowę i zrobiła minę mówiącą: „czy to nie słodkie?” Poczuł się jak berbeć albo szczeniak.

- Jacobie, wiem, że masz zwyczaj biec wszystkim na ratunek. Mógłbyś jednak przyjąć do wiadomości, że czasami powinieneś również pomyśleć o sobie.

Mężczyzna cofnął się o krok, zwiększając dystans.

- Możesz zdziierać plaster powoli i pozwolić jej jeszcze tu pobyc, ale to tylko oznacza odsunięcie na później tego, co nieuniknione. Albo możesz szarpnąć raz a dobrze. Poboli i przestanie.

Kelly miała rację. Dlatego wziął ją do spółki - ponieważ rozumiała to wszystko, o czym on nie chciał nawet myśleć.

- Jasne?

Jacob skinął głową.

- Świetnie. To zaczynamy. - Podała mu taśmę mierniczą. - Sam mówiłeś, że nie mamy czasu do stracenia. Mam nadzieję, że jesteś gotów na szaloną jazdę. Lada moment otwierasz praktykę.



Dwie godziny później Jacob wjechał przed dom kupiony na obrzeżach miasta. Prawdę mówiąc, dom marzeń. Otoczony górami, z dużym podwórkiem i bez żadnego sąsiada. Dokładnie to, czego chciał, więc dlaczego czuł się trochę rozczarowany?

Zaparkował na okrągłym podjeździe za minivanem Rosemary. Przez kilka ostatnich tygodni, kiedy szukał odpowiedniego miejsca na gabinet i opracowywał z Kelly biznesplan, niania okazała się bezcenna. A teraz, kiedy już znalazł lokal i zorientował się, ile go czeka pracy, Rosemary będzie jeszcze bardziej potrzebna.

Remont pozwoli zająć myśli. I ręce. Tak właśnie zostawia się za sobą przeszłość. Nie ma innego sposobu.

Wszedł do domu, powiesił płaszcz i głęboko wciągnął powietrze.

- Panie doktorze!

Rosemary stała przy kuchence, mieszając sos w dużym garze. Prawdopodobnie domowej roboty. Poczuł zapach czosnku i ślina napłynęła mu do ust.

- Dobry wieczór, Rosemary - przywitał ją, przeglądając listy leżące na

ladzie. - Co za wspaniały zapach.

Uśmiechnęła się, ale zaraz mina jej zrzęda. Co się stało?

- Naprawdę było wspaniale pana poznać, panie doktorze. Rosemary przykryła garnek i odłożyła drewnianą łyżkę na stojak.

Oho. Przyjechali tu z Junie przed miesiącem, a pierwsza niania odeszła już po tygodniu. Tabithę znacznie bardziej interesowało robienie manicure'u niż zajmowanie się jego córką czy domem. Więc właściwie dobrze, że odeszła. Ale Rosemary? Była darem niebios.

No cóż, ale niebiosy często dawały, a potem zabierały.

- Lepiej nie mów, Rosemary. - Jacob usiadł na wysokim stołku barowym, przeczuwając zbliżającą się katastrofę.

- I kocham Junie. Pan o tym wie, prawda? - Oczy kobiety zaszyły mgłą.

„Błagam, tylko nie płacz”.

- Ale mój mąż uważa, że za mało jestem w domu. Lubi, żeby obiad był na stole dokładnie o wpół do szóstej. I mówi, że syn mnie potrzebuje. - Starła łzę. - W zeszłym tygodniu miał kłopoty w szkole i Paul, mój mąż, twierdzi, że to dlatego, że nie ma mnie w domu. Chce, żebym go przypilnowała.

Jacob nie miał żadnego prawa wypowiadać się w sprawie osobistego życia Rosemary, więc tylko skinął głową, objął pulchną kobietę i jeszcze raz podziękował za obiad, choć świadomość tego, że jest to posiłek pożegnalny, odebrała mu apetyt.

Niania przed wyjściem czule uścisnęła Junie i powiedziała Jacobowi, że będzie ich wypatrywać w niedzielę w kościele.

Chciał odpowiedzieć: „Nie ma po co”, ale coś go powstrzymało. No i co teraz? Obiecał Kelly, że w przyszłym tygodniu zaczynają remont na dobre, a tymczasem nie ma nikogo, kto by zawoził Junie do szkoły i odbierał po lekcjach, nie mówiąc o zajęciu się nią w domu, zanim on przyjedzie po pracy.

A co z pracą w nocy? Jeśli chce otworzyć gabinet przed latem, czeka go niejedna nocka na budowie. No cóż, po prostu musi znaleźć kogoś, kto by zajął się dzieckiem. Czy ma inne wyjście?

Nałożył na talerze ugotowane przez Rosemary spaghetti z pulpetami i sosem, do tego chleb z masłem czosnkowym, i zawołał córkę. Nie przychodziła, więc poszedł do niej do sypialni.

- Junie!

Nie odpowiada. Pokój, z gołymi ścianami i podłogą z desek, w ogóle

nie wyglądał tak, jak powinien wyglądać pokój dziewczynki. Gwen potrafiła z każdego miejsca zrobić prawdziwy dom. Prawdę mówiąc, wszędzie czuł się jak w domu, jeśli była z nim Gwen.

On nie umie dać tego Junie. Nie miał nawet pojęcia, jak się za to zabrać.

I trudno mu było to zaakceptować.

Znowu wezbrała w nim złość i poczuł wyrzuty sumienia. Nie chciał hodować w sobie złości na Gwen, ale jeszcze bardziej przeszkadzało mu to, że nic nie był w stanie dla niej zrobić. Próbował, modlił się i czekał na cud.

Lecz cud się nie zdarzył.

Zdziwiło go puste łóżko córki. Choć lampa się świeciła, nie było jej w pokoju.

- Junie! - zawołał. Czyżby znowu miała mdłości?

Już miał sprawdzić, czy nie ma jej w toalecie, kiedy usłyszał szmer w garderobie. Otworzył drzwi. Spod ubrań wystawały stopy córki.

- Hej, Myszko.

Nie odpowiedziała, tylko schowała stopy. Usiadł na podłodze, opierając się o ścianę.

- Miło tu, prawda?

Żadnej reakcji.

- Cicho i ustronnie. Rozumiem, że miałaś ochotę się tu ukryć, ale na stole stygnie obiad.

I znowu nic.

Jacob ostrożnie rozgarnął ubrania i jego oczom ukazała się splotkana buzia córki. Zmarszczył brwi i poczuł ciężar na sercu.

- Co się stało, Junie?

- Pani Rosemary odeszła. - Dziewczynka objęła podkurczone nogi i oparła brodę na kolanach. - Zupełnie jak mama.

Te słowa wisiały w powietrzu między nimi, ciężkie i niesprawiedliwe.

- Nie tak jak mama, kochanie - powiedział. - Będziemy odwiedzać panią Rosemary.

Zacisnęła usta.

- Dlaczego wszyscy mnie opuszczają? - spytała po chwili. - Co ja takiego zrobiłam?

Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach, pragnąc usunąć z jej serca cały ból. Walczył z gniewem, który nieustannie kipiał pod

powierzchnią.

- Junie, nie zrobiłaś nic złego.

- To dlaczego odchodzą?

Oparła głowę o jego ramię. Jacob pomyślał, że chciałby tak zostać na zawsze, on i ona ukryci przed resztą świata.

- Nie wiem, Junie. To wszystko jest bardzo niesprawiedliwe. - Przytulił ją mocno i rzekł: - Ale ja mogę ci coś obiecać.

- Dotknął delikatnie ustami jej głowy. - Ja się nigdzie nie wybieram.

Bez słowa odwróciła się i położyła głowę na jego piersi, przytulając się tak mocno, jak nigdy od pogrzebu Gwen.

Trzymał córkę w objęciach, pozwalając jej się wyplakać, przepędzając myślami smutek, który wisiał nad nimi jak czarna mgła, gęsta, do samej ziemi. Zero widzialności. Przeprowadzka nie usunęła bólu; wsiadł wraz z nimi do furgonetki i przyjechał w nowe miejsce.

Nie mógł pomóc córce, tak jak nie mógł pomóc Gwen. Co z niego za lekarz?

Gdyby był tylko uważniejszy, dostrzegłby symptomy, zrobiłby coś, cokolwiek. Ta cała skomplikowana sytuacja, w jakiej się znaleźli, to jego wina. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Tęsknię za mamą.

Powiedziała cichutko, w jedynym miejscu, które wydawało im się bezpieczne.

- Ja tęsknię podwójnie, Junie - szepnął jej na ucho.

Rozdział 8



Abigail nie miała pojęcia, jak po pracy trafiła do Georginy Monroe. W oszołomieniu wstała z krzesła, na którym przesiedziała cały dzień, aż nadszedł czas powrotu do domu na noc. Miała zamiar iść do siebie, wziąć gorącą kąpiel, włożyć piżamę, zjeść płatki i zasnąć.

Abigail przyznawała sama przed sobą, że plan ten był oparty na błędnym założeniu, że podczas jej snu ktoś inny opracuje za nią plan działań. Najwyraźniej wolała pozostawać w błogiej nieświadomości, ile wysiłku trzeba włożyć w wymyślenie, jaki ma być następny krok.

Niestety, odkąd wyniosła się z rodzinnego domu, straciła prawo do przerzucania swoich problemów na innych. Co prawda Kruszyńska nigdy nie miała specjalnej intuicji, przynajmniej jeśli chodzi o prowadzenie firmy.

- Sklep to dobry pomysł na życie, póki nie znajdzie się kandydat na męża - powiedziała jej matka zaledwie przed miesiącem. - Ale ty jesteś nieustannie zajęta. Praca zaczyna być przeszkodą do ułożenia sobie życia. A Bóg wie, że masz już dość trudności w tej dziedzinie. Nieatrakcyjne dziewczyny nie mogą być zbyt zajęte.

Abigail nie prosiła o żadne wyjaśnienia, tylko zapamiętała przymiotnik „nieatrakcyjny” jako następną obrazę rzuconą ze śmiertelną precyzją przez kobietę, która podobno miała ją bezwarunkowo kochać.

Pomimo to pomysł na płatki i sen wydawał się najbardziej pociągający. Dopóki nie zdała sobie sprawy, że nie jest w stanie wyrzucić z głowy zaplamionych zaproszeń ślubnych. Musi coś z tym zrobić, w obecnej sytuacji nie jest w stanie znieść jeszcze poczucia winy. Wiedziała, że dziś jest spotkanie kobiet z kółka walentynkowego, choć - jak powiedziały - chodzi tylko o sprawy organizacyjne i ona nie musi przychodzić. Rzuciła okiem na plik zaplamionych kopert wystających z torebki. Co innego mogła zrobić? Sama nie jest w stanie naprawić swojego błędu.

Kiedy jechała do Georginy, nagle dopadły ją wspomnienia: wszystkie te zebrania Wolontariuszek, na które ciągnęła ją babcia. I po co? Osiągnęła tylko tyle, że wnuczka przeżyła rozczarowanie. Okazało się, że listy, w których pary przyrzekały sobie dożgonną miłość, stanowiły

jedynie wycinek z prawdziwych relacji. Napisane w chwili nostalgii przez ludzi, którzy tęsknili za tym, co stracili albo czego nigdy nie mieli. Ten wariant miłości był równie prawdziwy, co wersja Szekspira.

Fikcja.

Georgina wytrzeszczyła oczy, ujrzawszy ją na progu.

- O, witaj, Abigail - zawołała mocnym głosem, jakby mówiła do osób zgromadzonych w pokoju. - Dobrze, że przyszłaś. Nie chciałyśmy cię za bardzo absorbować spotkaniami, dlatego cię nie ściągałyśmy. - Georgina pomogła gościowi zdjąć marynarkę i zaprosiła do domu pachnącego miętą i ciasteczkami maślanymi. - Nie spodziewałyśmy się ciebie, ale cieszymy się, że jesteś.

Abigail zmusiła się do uprzejmego uśmiechu, choć wszystko w niej krzyczało, żeby rzucić zaproszenia na podłogę i brać nogi za pas.

Kiedy wchodziły do salonu, Ursula chowała jakieś kartki do teczki, którą włożyła do torby. Abigail dostrzegła jeszcze Tess znikającą w drzwiach kuchni. Po chwili wróciła.

Skrepowane spojrzenia kobiet zdradziły jej, że przyszła nie w porę.

Propozycja, że nie będzie przeszkadzać i pójdzie, spotkała się z chórem protestów. „Nie bądź niemądra!” i „Świetnie, że jesteś”, i zanim się zorientowała, siedziała już na sofie z kubkiem kakao w jednej ręce i dwoma ciasteczkami

w drugiej. Podniosła wzrok i napotkała utkwione w niej pięć par oczu.

- Muszę wam coś powiedzieć - zaczęła Abigail.

- Wiemy, kochanie - przerwała jej z uśmiechem Doris. Abigail zmarszczyła brwi. „Nic nie wiecie”.

- Twoja mama nam powiedziała.

- Kruszynka? - Skąd mogła wiedzieć o katastrofie kawowej?

- Doris! - rzuciła ostrzegawczo Ursula.

- Nie słuchaj jej - odezwała się Georgina. - Ostatnio zdarza się, że nie wie, co mówi.

- Nieprawda! - zaprotestowała Doris i odłożyła kubek na stół. - Przez dziewięćdziesiąt procent czasu jestem całkiem świadoma.

Ursula nachyliła się i szepnęła do niej:

- Spróbuj kakao, które pije, to się przekonasz, jaka jest świadoma.

- Nie mogę tego zrobić! - odparła Abigail, podnosząc ręce.

- Czego nie możesz zrobić? - zainteresowała się Tess, nachylając się ze swojego fotela i patrząc na nią z wyrzutem.

- Zgodziłam się przystąpić do waszego koła, ponieważ nie mogłam sobie pozwolić na to, żebyście zbojkotowały księgarnię. Ale to nie ma już znaczenia, ponieważ za rok i tak ją stracę.

Abigail sięgnęła do torby i wyciągnęła zaproszenia.

- A poza tym zniszczyłam te koperty.

Tess zatkało z wrażenia na widok zaplamionych zaproszeń. Wzięła jedno do ręki i obejrzała ze wszystkich stron.

- Nie musiałaś mścić się za swoje niepowodzenia na jakiejś biednej kobiecie.

Abigail westchnęła.

- Nie zrobiłam tego celowo.

- Zdarza się. Ale to nie powód, żeby od razu od nas odchodzić - powiedziała Evelyn i zapadła się nieco głębiej w fotel.

Łatwo jej powiedzieć. Była żoną bogatego polityka. Zapewne do Walentynkowych Wolontariuszek wstąpiła z nudów.

Doris skrzyżowała ręce na obfitych piersiach i rzekła:

- Nie, ale zniszczenie cudzych zaproszeń to już może być powód. Najwyraźniej nie nadaje się do tego. - Chrząknęła dla podkreślenia swoich słów i rozsiadła się wygodniej.

- Doris! - warknęła Ursula.

- Ależ to prawda. - Abigail zwała się jak kłoda na sofę, przytłoczona ciężarem problemów, jakie spadły na jej ramiona. - Nie nadaję się do tego, podobnie jak nie nadaję się do prowadzenia firmy.

- Powiedz nam, co się stało, kochanie - zaproponowała Georgina, podchodząc i wciskając się na sofę, mimo iż na pozór nie dałoby się tam wetknąć szpilki. - Może będziemy mogli pomóc.

Abigail z przerażeniem zauważyła, że ma ściśnięte gardło i nie jest w stanie wydobyć głosu.

Georgina poklepała ją pocieszająco po kolanie i dziewczyna wybuchnęła płaczem.

Jest wyrzutkiem. Jest obca. Wróciło to znajome uczucie, którego tak usilnie chciała się pozbyć. Dlaczego nieustannie ją prześladowało?

Stworzyła sobie przestrzeń, w której czuła, że jest na swoim miejscu. Bez Kącika Książek Abigail Pressman nie istnieje.

- Dlaczego nie zdradzisz nam, co cię gnębi? - powiedziała ciepłym, macierzyńskim tonem Georgina.

- Chętnie pomożemy, jeśli tylko będziemy w stanie - dodała Evelyn.

Mimo wysiłków Abigail nie była w stanie ukryć swoich uczuć, kiedy opowiadała o wypadkach tego dnia: od rozlania kawy do spotkania z doktorem Jacobem Willoughby wywalającym dziurę w ścianie i z tą koszmarną Kelly, która ostatecznie ją pogrążyła, informując, że księgarnia ma przed sobą rok, najwyżej dwa lata działalności.

Miała wrażenie, że już zaczął się dla niej okres żałoby.

-Od lat oszczędzam pieniądze na kupno tego budynku, czekam na właściwy moment - mówiła Abigail, ocierając łzy z policzków - i za każdym razem, kiedy już coś mam, to albo mi samochód nawala, albo kawa drożeje. - Schowała twarz w dłoniach i dodała: - A on pojawia się z tą swoją dziewczyną i płaci gotówką! A już miałam nadzieję, że to będzie przełomowy rok.

Poczuła współczujące klepanie po plecach, ale wyobraziła sobie, że nad jej głową kobiety wymieniają zakłopotane spojrzenia.

- Jeszcze nic straconego, to może być przełomowy rok - zawołała ze sztucznym optymizmem Tess. - Tylko inaczej, niż sobie wyobrażałaś.

Nie pocieszyło to Abigail.

- Tess ma rację, moja droga - powiedziała Georgina. - Tylko musisz zmienić kurs.

- Nie widzę innego. Rozszerzenie działalności uratowałoby mój sklep. To był mój pomysł na zmianę kursu.

Ursula prychnęła znacząco.

Abigail spojrzała na nią przez łzy. Nie знаła dobrze Ursuli Pembroke. Z piątki Walentynkowych Wolontariuszek była najmniej przewidywalna. Nic sobie nie robiła z tego, że ludzie brali ją na języki. Odważna i ekstrawagancka, wdowa po Franku Pembroke'u, wiedziała, jak przykuwać uwagę mieszkańców Loves Park.

- Kobiety interesu nie płaczą jak małe dzieci - powiedziała i wrzuciła do ust ciasteczko. - Czy dziewczyna tego doktora też się tak maże?

- Ursulo! - zawołała karcąco Evelyn, ale Ursula najwyraźniej nie przywykła do tego, żeby jej rozkazywano.

- Jeśli przy pierwszych trudnościach się poddajesz, to znaczy, że nie nadajesz się do świata biznesu.

Abigail pociągnęła nosem.

- Z całym szacunkiem, pani Pembroke, ale trudności mam już od dość dawna.

- Bzdury. - Ursula wzięła łyk kakao. - Czemu się na mnie gapicie? Nie

zwracaj na nią uwagi - powiedziała Georgina.

-Nie słuchaj jej. Ja jedna wiem co nieco o biznesie. Trudno było w to uwierzyć, obserwując jej ekscentryczne

manierę, ale Abigail wiedziała, że Ursula Pembroke przeszła niezłą szkołę prowadzenia interesów u boku męża. W swoim czasie Frank zrobił majątek, odnawiając starówkę. Był sprytny, twardy, a także niebywale inteligentny - i swoją wiedzę nie dzielił się z nikim poza Ursulą.

-Frankie zawsze mawiał, że w interesach walczysz albo giniesz - powiedziała, ocierając usta serwetką. - Nigdy nie powiedział: zwiń się w kłębek i porządnie popłacz.

Abigail przyszła na myśl Kelly. Była właśnie taką osobą. A ona z absolutną pewnością wiedziała, że taka nie jest. Wzruszyła ramionami i rzekła:

-Przegrałam walkę. Co jeszcze mogę zrobić?

Ursula z brzękiem odłożyła talerzyk na stolik i pochyliła się do przodu.

-Możesz przestać się nad sobą litować. Nikt nigdy na tym nie zrobił interesu. - Podniosła się z fotela i powiedziała: - Wstań.

Abigail kątem oka ujrzała przerażoną minę Georginy, która wyraźnie wskazywała, że Woluntariuszki zazwyczaj tak się nie zachowują.

-Ursulo, wątpię, czy ona jest w odpowiedniej formie psychicznej.

-Jesteś zbyt miękka, Georgino. Siedź cicho. - Ursula zaprowadziła Abigail na środek salonu. - Jeśli chcesz wiedzieć, to tak to widzę: możesz pozwolić temu facetowi, żeby pozbawił cię sklepu, albo będziesz walczyć.

-Z czym?

-Pomyśl, Abigail - Ursula założyła siwy kosmyk za ucho i spojrzała na dziewczynę spod zmrużonych powiek. - Jak można wykurzyć człowieka z jego własnego budynku? Powiedzieć, że został postawiony na miejscu dawnych pochówków Indian? Postraszyć azbestem?

-Abigail, nie słuchaj jej! - jęknęła Georgina. - Najwyraźniej Ursula straciła rozum.

Abigail skurczyła się pod spojrzeniem mentorki.

-Nie nadaję się do tego, pani Pembroke. - Nie mówiąc już o tym, że ani jedno, ani drugie nie było prawdą.

-Nonsens. Musisz przestać myśleć jak grzeczna dziewczynka.

Abigail zmarszczyła brwi.

-No cóż, jestem grzeczna.

- No właśnie. A to jest sfera biznesu. - Spojrzała na Abigail, która była w stanie tylko gapić się przed siebie. -Walcz albo giń.

Dziewczyna obejrzała się za siebie, szukając wsparcia, lecz Ursula złapała ją za brodę i zmusiła do spojrzenia sobie w oczy.

- No, powiedz to. - Co?

- Walcz albo giń.

Kątem oka zauważyła, że inne Wolontariuszki podniosły się z miejsc i na stojąco obserwowały rozwój sytuacji. Przez moment czuła się jak pięściarz, któremu trener udziela ostatnich wskazówek przed walką.

Ursula najwyraźniej bardzo serio traktowała obowiązki trenera.

- No.

Abigail spojrzała starszej kobiecie w oczy i powiedziała posłusznie.

- Walcz albo giń?

Trudno wyrazić rozczarowanie Ursuli.

- Nic dziwnego, że znalazłaś się w takiej sytuacji - skomentowała, odwracając się z niesmakiem.

- A co to znaczy? - zdziwiła się dziewczyna.

- Mogłaś zrobić sto tysięcy rzeczy, żeby nie dopuścić do tego, co się stało, ale ty myślałaś rutynowo. - Postukała się palcem w skroń. - Nigdy ci się nie uda, jeśli będziesz myśleć tak jak wszyscy.

Abigail poczuła suchość w ustach. Już to przerabiała. Obezwładniło ją długo tłamszone wspomnienie. Stoi przed Jeremym i słyszy coś, czego od dwóch lat najbardziej się obawiała: „Nie jestem gotów do małżeństwa, Abigail”.

Kruszynka rozpląkała się na wieść o rozpadzie związku.

- Czy ma kogoś innego? - spytała córkę.

Abigail pokręciła głową.

- Czyli nie zakochał się w kimś innym. Po prostu nie kocha ciebie. - Słowa Kruszynki nadal bolały.

Jakby nie dość było złamanego serca, to jeszcze dochodziło poczucie winy za rozczarowanie matki - po raz kolejny. W którymś momencie powiedziała sobie, że nigdy jej nie zadowoli, i przestała próbować. Powiedzmy.

Teraz, widząc spojrzenie Ursuli i takie samo rozczarowanie na twarzy, pomyślała, że chyba w głębi duszy zawsze będzie chciała, żeby matka była z niej dumna.

-Przepraszam. Po prostu nie widzę żadnego wyjścia.

-Wiesz, co jeszcze powtarzał Frankie? - Ursula czekała, jakby spodziewając się odpowiedzi.

Abigail powoli pokręciła głową.

- Że nikt nigdy nie może na pewno wiedzieć, co robi. Ale jeśli w ogóle coś robi, to do czegoś dochodzi. A to o wiele lepsze niż beczynnie siedzieć.

Dziewczyna zapragnęła uciec jak najdalej. Nie siedziała beczynnie, nie sprowadziła sama na siebie tych kłopotów.

- Przestań myśleć schematami. Wiesz, kto może ci pomóc?

Abigail przebiegła myślami nazwiska klientów i urzędników miejskich. Mimo że miasto założyli *jej* przodkowie, nie miała wcale więcej do powiedzenia niż inni mieszkańcy. Wpasowała się zgrabnie w społeczność jako przedstawicielka klasy średniej. Żyła skromnie i nie miała wielkich potrzeb - co nie znaczy, że nie miała marzeń. Nic nie wymyśliła, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Jak to nie! A ja?! - niemal krzyknęła Ursula. - Powinnaś była do mnie przyjść, jak tylko Harriet zdecydowała się zamknąć butik. - Ursula złożyła ręce na piersi, zakrywając długie sznury koralu.

Abigail zmarszczyła brwi, powstrzymując się od przypomnienia, że pomijając przyjmowanie zamówień na kawę, nie miały okazji rozmawiać.

- A co by to dało?

- Jestem bogata! Nie wiesz, że za pieniądze można wszystko kupić? - zawołała, podnosząc w górę ręce.

Dziewczyna spojrzała na nią zdezorientowana.

- Nie patrz tak na mnie. Abigail odwróciła się.

- Spójrz na mnie.

-Przepraszam, że...

-Zachowujesz się jak dziecko. Już czas wydorosnąć.

-Abigail nie odezwała się.

- Ursulo, może... - zaczęła Evelyn.

Starsza kobieta syknęła, uciszając ją, zanim zdążyła skończyć myśl.

- Więc mnie poproś.

Rzut oka na pozostałe kobiety zdradził, że żadna nie wie, o co chodzi.

- Mam poprosić... Ursula sapnęła ze złością.

- Oczywiście, żebym kupiła ten budynek!

- Pani chyba nie rozumie, pani Pembroke. Doktor już go kupił.

- To chyba pani nie rozumie, panno Pressman. Odkupię go od niego.

Abigail wróciła myślami do wydarzeń, które ją dziś tu przywiodły. Gdyby nie ta rozlana kawa, nie przyszłaby przyznać się do winy. Siedziałaby bezpiecznie w domu i zdierała starą farbę z zabytkowej szafy kupionej w zeszłym miesiącu na targu staroci. A tymczasem służyła za worek treningowy kobiecie, która - jak się okazało - jest największym twardzielem w mieście.

W końcu Georgina przyszła jej z pomocą.

- Wybacz, ale jak to może pomóc Abigail?

- Będzie mogła odkupić go ode mnie. - I Ursula zwróciła się do dziewczyny: - Poświadczyłabym za ciebie w banku, żebyś mogła wziąć kredyt, ale nie przyszło ci do głowy, aby mnie o to poprosić. - Podeszła do stolika, złapała ciasteczko i w całości wrzuciła je do buzi.

Georgina uchwyciła spojrzenie Abigail i uniosła znacząco brwi.

- To by zadziałało, prawda? - spytała.

- Nie rozmawiała pani z tym mężczyzną ani z jego... - Abigail przez moment zawahała się, szukając stosownego określenia - Kelly. - To prawda, że robi wrażenie uprzejmego i czarującego i że jest zbyt przystojny, i te rysy twarzy, ale ja nie dam się nabrać. Nawet przez sekundę. - Abigail zorientowała się nagle, że wszystkie kobiety patrzą na nią oskarżającym wzrokiem.

- Przystojny? - zdziwiła się Doris.

- Oho, rysy twarzy! - powtórzyła zafascynowana Tess.

Abigail odwróciła się do Ursuli, która wróciła na swój fotel i siedziała teraz jak królowa na tronie.

- Nie zechce go pani sprzedać - powiedziała.

- Bardzo przystojny? - dopytywała Georgina. Ursula pokręciła głową.

- Walcz albo giń, walcz albo giń, Pressman.

Rozdział 9



Georgina odprowadziła do drzwi Abigail wyglądającą na jeszcze bardziej przerażoną, kiedy wychodziła, niż kiedy przyszła. Pożegnawszy ją i wróciwszy do salonu, spojrzała na Ursulę wcinającą następne ciasteczko i pokręciła głową. Postanowiła zabronić Tess przynosić jakiegokolwiek przekąski na spotkania.

- Możesz już wyjść - zawołała.

Z sypialni wyłoniła się Kruszyńska Pressman w czarnych spodniach i błyszczącym swetrze. Miała fryzurę jak prezenterka wiadomości, a makijaż wyglądał na zrobiony w salonie kosmetycznym. Nic dziwnego, że tak ją martwił fakt, iż córka jeszcze nie wyszła za mąż - w jej świecie najważniejsze były pozory.

Prawdę mówiąc, kiedy opuścił ją mąż, Kruszyńska zaczęła chodzić na zakupy do warzywniaka w najlepszych strojach, żeby wszystkim pokazać, że nic sobie z tego nie robi. Naturalnie Georgina wiedziała, że to nieprawda. Wszyscy wiedzieli. Tego dnia zgasło światło w jej życiu i od tej pory nigdy nie była już taka sama.

Odejście męża kolosalnie zmieniło jej życie i, jak się wydaje, co najmniej jednego z jej dzieci.

- Myślałam, że nigdy sobie nie pójdzie - powiedziała matka Abigail.

- Dobrze, że przyjechałaś razem z Doris, bo zobaczyłaby twój samochód - zauważyła Tess, pogryzając jedno ze swoich twardych jak kamień ciastek.

Kruszyńska zajęła zwolnione przez córkę miejsce na sofie i złączyła dłonie.

- To wspaniałe wieści, prawda?

Wszystkie panie spojrzały na nią zdziwione.

- Nie rozumiecie? Nareszcie pozbędzie się tego koszmarnego sklepu. Będzie musiała przewartościować swoje życie. - Kruszyńska sięgnęła po ciasteczko, ale widząc spojrzenie Georginy, cofnęła rękę.

Tess zmarszczyła brwi i otworzyła usta, nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo wyprzedziła ją Georgina.

- Chyba nie widzisz, jak wiele ten sklep dla niej znaczy. Kruszyńska machnęła wymanikiowaną dłonią.

- Sama nie wie, czego chce. To jeszcze dziecko.

Ursula pochyliła się do przodu z miną, którą Georgina dobrze знаła. Zaraz pokaże Kruszyńce, gdzie jest jej miejsce. Te dwie kobiety nieraz już się ścierały, a Georgina nie była w stanie powiedzieć, która jest bardziej uparta.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Kruszyńko - odezwała się Ursula.

- Ona nie jest już dzieckiem, a księgarnia to wszystko, co ma.

- Dokładnie o to mi chodzi. Powinna spróbować innych możliwości. Powinna wyjść za mąż. Założyć rodzinę. Tego zawsze pragnęła.

Doris zaczęła mechanicznie kiwać głową, jakby cała rozmowa odbywała się w jej myślach.

- Uważam, że nie masz racji, Kruszyńko - powiedziała. - Myślę, że pragnie, żeby księgarnia prosperowała.

Kruszyńka zacisnęła wargi.

- Nie prosiłam was, żebyście oceniały osobowość mojej córki. Prosiłam, żebyście znalazły dla niej męża. Przyszłam do was, sądząc, że jesteście najlepsze. Najwyraźniej się pomyliłam. - Spojrzała wymownie na Georginę. - Może straciliście swój dar.

- Poznanie osobowości to pierwszy krok - wytłumaczyła Georgina. - Dziewczyny!

Ursula wyjęła z torebki teczkę, a Tess przyniosła z sąsiedniego pokoju gruby plik kartek. Ledwie zdołali ukryć to przed Abigail.

- Znalezienie męża dla twojej córki zapowiada się na niezłe wyzwanie. Najtrudniejsze jak do tej pory - westchnęła Georgina.

- Taka jest antypatyczna? - Kruszyńka wzięła do ręki brązową kopertę i zajrzała do środka.

- Ależ skąd. Tylko mocno skrzywdzona. - Georgina sięgnęła ponad stołem, otworzyła teczkę i wyjęła z niej zdjęcie Abigail i jej dawnego chłopaka - mieszkańca Loves Park imieniem Jeremy, który rzucił ją i ożenił się z Lynn St. James zaledwie po dwóch miesiącach narzeczeństwa. Co gorsza, młoda para nie marnowała czasu i od tej pory zdążyła dorobić się trójki jasnowłosych dzieci.

Kruszyńka wzięła następne zdjęcie i zamarła.

- Skąd to macie? - spytała, pokazując wyblakłą fotografię córki z ojcem.

- Och, znalazłam to w archiwum kościelnym - powiedziała Doris. - Badamy każdy aspekt życia klientki.

-Ale to nie jest ważne. - Przedarła fotografię na pół. – On nie jest ważny.

Zapadła znamienna cisza. Georgina wiedziała, że Kruszyńska nadal jest urażona, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tak.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego twoja córka jeszcze nie wyszła za mąż, prawda? - Szorstki zazwyczaj głos Ursuli brzmiał teraz niemal ciepło.

Oczy Kruszyńskiej zaszyły łzami.

- To nie on jest powodem, że Abigail nie znalazła męża.

- Nie - odparła Georgina. - To ty jesteś tego powodem. Twarz pani Pressman poczerwieniała z gniewu.

- Georgino Monroe, za dużo sobie pozwalasz! Georgina od dawna знаła matkę Abigail. Przekonała się,

że ma trudny charakter w dniu, kiedy odeszła z grona Wolontariuszek. Było to zaledwie tydzień po tym, jak zostawił ją mąż. Uzasadniła to idiotyczną wymówką, że ma zbyt wiele innych obowiązków.

A teraz złość na męża przerodziła się w obsesję, która uniemożliwiła córce ułożenie sobie życia tak, jak Kruszyńska naprawdę pragnęła.

- Nie chcę się wtrącać - powiedziała Georgina - ale może czas zostawić przeszłość za sobą?

- Nie rozmawiamy o mnie - warknęła Kruszyńska i zacisnęła zęby.

Georgina dobrze wiedziała, że nie ma sensu przekonywać rozmówcy o tym, żeby puściła w niepamięć tak dawną urazę. Powiedziała więc:

- Wynajętaś nas do tego zadania. Przestań wpisywać ją na te koszmarnie fora randkowe i pozwól nam się tym zająć.

Wściekła Kruszyńska złapała torebkę i przycisnęła ją do piersi.

- Nie przyszłam tu po to, żeby mnie obrażano.

- Nie obrażamy cię, tylko prosimy, żebyś dała nam szansę zrobienia tego, co zaczęłyśmy. Dla Abigail.

Kruszyńska przez kilka długich sekund nerwowo ścisnęła wargi. W końcu wstała i rzekła:

- Doskonale. Zostawiam was same. Ale powtarzam po raz ostatni - zwróciła się do Ursuli - że sklep nie jest priorytetem. Priorytetem jest moja córka.

Evelyn - święta kobieta - ofiarowała się odwiedzić panią Pressman do domu. Jak tylko wyszły, w salonie zapadło milczenie. Dopiero po bardzo długiej chwili podjęto rozmowę o Abigail, praprawnuczce założycieli

Loves Park.

- Biedna dziewczyna - westchnęła Georgina, patrząc na jej zdjęcie.

- Wymieńmy jej plusy - zaproponowała Doris. - Lubię, kiedy robimy porównania. Czuję się wtedy jak juror w konkursie talent show.

Ursula przewróciła oczami.

- Nie jesteś Heidi Klum.

Doris nachmurzyła się.

Georgina przypięła zdjęcie Abigail na tablicy i cofnęła się o krok.

- Jest całkiem ładna, bardzo słodka.

- Ma piękne włosy - dodała Tess. - I trochę dziwaczny gust, ale zawsze dobrze wygląda.

- Ma dobre serce - dorzuciła Doris. - I pamięta, jak nazywa się każdy z jej klientów.

- Jest słabeuszem - powiedziała Ursula.

- Na razie zajmujemy się pozytywami. Powiedz coś miłego - zwróciła jej uwagę Doris. Upiła łyk z kubka i patrzyła wyczekująco.

Ursula milczała.

- Jest inteligentna - zasugerowała Tess niepewnie, lecz nikt tego nie podważył. - Ale wydaje jej się, że nie chce wyjść za mąż.

- Bo chce zrobić karierę jako kobieta biznesu - dokończyła Ursula z przekąsem w głosie.

- Ależ ona zrobiła karierę jako kobieta biznesu - zaprotestowała Georgina. - Nie każdy prowadzi interesy tak, jakby należał do mafii.

Ursula zmierzyła ją wzrokiem i wycodziła:

- Nie podoba mi się to, Georgino.

- Wiesz, co mam na myśli. To, że jest inna, wcale nie znaczy, że nie odniosła sukcesu. Dziewczyna ma dużo zalet, ale nie przychodzi mi do głowy nikt, kto by do niej pasował.

Georgina przewertowała katalog samotnych mężczyzn, nie znajdując nikogo odpowiedniego.

- Powiedziała, że ten doktor jest przystojny – podsunęła Ursula.

Doris aż zatkanęła.

- Ten bezczelny doktor, który chce przejąć budynek?

- Wcale nie jest bezczelny - sprostowała Tess. - I jest przystojny. Widziałam go dwa dni temu.

- Nie sądzę, żeby był odpowiedni dla Abigail - podsumowała trzeźwo Georgina.

- Możemy sprawdzić - zaproponowała Ursula.

Georgina знаła ją od dziecka i dobrze wiedziała, że jak coś sobie wbije do głowy, to nie da się tego wybić. Jednak w tym wypadku musiała spróbować. Chodziło przecież o dobro Abigail.

- To kiepski pomysł - powiedziała.

- Przystojny, wzięty lekarz. A jeśli mu się spodoba, to nie wyrzuci jej z księgarni. Czy nie o to chodzi?

Ursula uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Wydawało mi się - wtrąciła Tess - że szukamy dla niej męża.

- Otóż to.

Ursula wzruszyła ramionami.

- Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Abigail chyba wspominała, że ma dziewczynę - zaprotestowała Evelyn.

Tess podciągnęła nogi, wtuliła się w fotel i podpowiedziała:

- Niesympatyczną bizneswoman.

- O co chodzi? - Ursula wrzuciła następne ciastko do buzi. - Dziewczyna to nie żona. Pozwólcie mi trochę powęszyc. Złożę ofertę kupna tego budynku. Już dawno powinnam go kupić. Znakomita lokalizacja. Może być kopalnią złota.

- A jeśli odmówi sprzedaży?

Kobieta uśmiechnęła się z wyższością.

- Nie odmówi. Każdy ma swoją cenę. Poza tym to będzie tylko pretekst, żeby dowiedzieć się czegoś o doktorku. Jeśli nie będzie właścicielem budynku, to zobaczycie, że okaże się świetnym materiałem na męża.

Georgina westchnęła.

- Chyba nie mam szans przekonać cię, że to zły pomysł, prawda?

W odpowiedzi Ursula tylko spojrzała na koleżankę.

- Z Abigail należy obchodzić się ostrożnie. Jest delikatna.

- Wygląda na kruchutką i bezbronną, prawda? - zauważyła macierzyńskim tonem Doris. - Może próba wydania jej za najgorszego wroga nie jest takim dobrym pomysłem, Ursulo.

- Ależ ja mam siostrzeńca - powiedziała, nie wiadomo czy w odpowiedzi na słowa Doris, gdyż brzmiało to jak fragment rozmowy z samą sobą.

- Wszystkie mamy siostrzeńców albo bratanków. Ale czy któryś z nich pasuje do Abigail? - Doris zdjęła fotografię dziewczyny z tablicy. - Nie jest to osoba, którą możemy rzucić na głęboką wodę. Jej następna randka musi być udana, bo inaczej się wystraszy.

Abigail nie miała powodu pragnąć miłości. Doświadczenie nieudanego małżeństwa rodziców - z czym jej matka po dziś dzień się nie pogodziła - i złamane serce w związku z Jeremym - po takich przeżyciach nic dziwnego, że jest samotna.

– Nie. - Ursula stanęła przed zdjęciem Abigail i przyglądała się mu, jakby planowała natarcie. - Mój siostrzeniec Duncan w sam raz się nada.

Rozdział 10



W dniu, w którym Jacob zawarł umowę, od razu przyspieszył tempo remontu. Zaczął od łazienek, które koniecznie potrzebowały odnowienia, i cieszył się z tego, że ciekące rury i stare toalety zajmują jego myśli.

Wywłókł wór pełen śmieci na alejkę z tyłu budynku i zdziwił się, spotykając przy kontenerze Abigail. Pomachał jej, ale odpowiedziała mu lodowatym spojrzeniem i szybko zniknęła za drzwiami Kącika Książek. Zasłużył sobie na to.

Po bezdusznym wystąpieniu Kelly zasłużył nawet na więcej. Dlaczego stał jak słup, patrząc, jak rekin pożera bezradną płotkę? Nie był to jego najlepszy dzień.

Co jednak nie zmieniało faktu, że musiał koniecznie rozpocząć praktykę. Miał prawo otworzyć gabinet na starówce. Prawdę mówiąc, był pewien, że kiedyś ludzie będą mu za to wdzięczni. Kiedyś, lecz nie dziś.

Zamknął drzwi i podszedł do stojącego pośrodku pomieszczenia kontuaru, na którym rozłożone zostały plany remontu.

Stojąc nad nimi, zastanawiał się, czy uda mu się naprawić stosunki z dzierżawczynią. Rzucił okiem na rysunki architektoniczne. Musiał przyznać, że remont dawał wielkie możliwości.

Od dawna niczym nie był tak podekscytowany. Wprawdzie nie był do końca przekonany do powrotu do praktyki, ale zaangażowanie w realizację tego projektu mogło okazać się zbawienne.

Poza tym, czy istniał jakiś inny wybór? Miał pod opieką córkę. Może on nie zasługiwał na to, żeby być szczęśliwy, ale ona z pewnością tak.

Jacob zdawał sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji znalazła się Abigail, i wiedział, że prawdopodobnie nigdy nie zasłuży sobie na wybaczenie. Ale teraz najważniejsza dla niego była Junie.

Na zewnątrz, na chodniku przed księgarnią zebrała się grupka pięciu kobiet. Przez długą chwilę stały, wymieniając się informacjami, po czym jak jeden mąż obróciły się i spojrzały na budynek.

Jacob nie potrafił czytać z ust i nie przyszłoby mu do głowy udawać, że wie, o czym rozmawiają. Niemniej, gdyby miał zgadywać, powiedziałyby, że ma to jakiś związek z nim - i że żadna z nich nie wyglądała na zadowoloną.

Cztery panie weszły do sklepu Abigail, natomiast jedna, wysoka staruszka z zachmurzoną twarzą i co najmniej pięcioma rzędami koralików wystających spod szala, podeszła prosto do jego drzwi. Na pewno nie mogła zobaczyć go z zewnątrz, prawda?

Przycisnęła twarz do okna, a potem zastukała w matową szybę.

„Co ona sobie wyobraża?!” Pełen niepokoju otworzył drzwi.

- Słucham?

Kobieta spojrzała na niego spod zmrużonych oczu.

- Nie zaprosi mnie pan do środka?

Pochyliła się w jego kierunku - trochę za blisko, więc Jacob cofnął się o krok i pozwolił jej wejść. Zanim zamknął drzwi, przyszło mu do głowy, żeby uciec.

- Wie pan, kim jestem? - spytała kobieta, stając twarzą w twarz i patrząc mu w oczy.

- Przykro mi. Nie wiem.

- Hm. - Gwałtownie skinęła głową i odwróciła się z niezadowoleniem. - Pan jest tu dziś tylko dzięki mojemu mężowi.

- O, czyżbyśmy się kiedyś spotkali? - spytał Jacob, opierając się o szeroką drewnianą ladę.

Kobieta chwyciła koniec szarego szala i zarzuciła go sobie na ramię.

- Niech pan nie będzie bezczelny.

- Nawet by mi to nie przyszło na myśl.

- Jakże ma pan plany co do tego miejsca? - spytała, znowu zbliżając się o krok.

Doktor pogładził się po zarośniętych policzkach.

- Za jakiś czas sama pani zobaczy.

- Ależ z pana mądrała. Nie lubię takich, a pan jest, jak widzę, typowym przedstawicielem.

- Bez urazy, ale ja z kolei nie lubię, kiedy nachodzą mniej obce osoby i bombardują pytaniami, nie racząc nawet się przedstawić.

- Ursula Pembroke.

- Ursula.

- Może pan się do mnie zwracać „pani Pembroke” - Jacob się nie odezwał.

- Co panu przyszło do głowy, żeby kupić ten budynek? Stary nieszczelne rury, ogrzewanie do wymiany. - Kobieta postawiła wielką

torebkę na ladzie i zaczęła w niej grzebać. Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, zerknęła na mężczyznę spod uniesionych brwi. - No? - Ponagliła go.

- Doszedłem do wniosku, że to dobra inwestycja. Ma ma-
łomiasteczkowy urok, za którym wszyscy przepadają.

- Ma pan rację, kiedy jestem chora, potrzebuję głównie uroku.

- Czy jeszcze coś, pani Pembroke?

Kobieta wbiła w niego wzrok i nic nie mówiąc, odczekała kilka sekund.
Po czym spytała: - Ile?

- Przepraszam?

Wyjęła książeczkę czekową oraz pióro i spytała:

- Wiem, za ile pan to kupił. A za ile pan sprzeda?

Na szmer pióra przesuwanego się po papierze puls Jacoba przyspieszył. Zmarszczył brwi i rzekł:

- Wcale nie zamierzam sprzedawać budynku. Chcę go odnowić i
otworzyć tu przychodnię.

- Doktorze, jest pan nowy w tym mieście, więc prawdopodobnie nie
wie pan, jak tu się funkcjonuje. Mamy tu miejscowych i turystów. Kim
pan jest?

- Nie pojmuję.

- Ani jednym, ani drugim. Ani miejscowym, ani przejezdny. A my tu
nie przepadamy za obcymi, jeśli pan rozumie, co mam na myśli. O ile
chętnie wysłuchiwał historii Loves Park, o tyle nie' znosił pogroźek.

- Nie bardzo wiem, czego pani chce.

- Proponuję uwolnić pana od tego budynku. Proszę podać cenę.

W jednej chwili próba odbudowania złamanego życia okazała się
potężną porażką. Kelly przekonała go, że to jest znakomite miejsce na
nowy początek. Loves Park nie był daleko, tylko dwie godziny jazdy od
Denver, gdzie mieszkali z Junie. Przeprowadziła rozeznanie i
powiedziała, że będzie miał klientów, zanim jeszcze otworzy gabinet.
Wtedy nie zdawał sobie sprawy, że obsesja mieszkańców na tle miłości
czyli czegoś, o czym świeży wdowiec wolałby zapomnieć w takim
stopniu będzie go drażnić.

No cóż, ale co to zmienia? Ledwie się tu przeprowadzili. Jacob nie
mógł znowu narazić córki na zaczynanie życia w nowym miejscu, nie po
tym, co przeszli. Musiał jak najlepiej zorganizować wszystko tutaj. Nie
mógł sprzedać kamienicy, nawet gdyby chciał.

- Przykro mi, pani Pembroke - powiedział. - Budynek nie jest na sprzedaż.

- Zatrzymanie go to szaleństwo. Za pieniądze zarobione na tej nieruchomości może pan kupić coś innego.

- A dlaczego ten dom jest taki wyjątkowy?

- To moja sprawa - powiedziała kobieta z zachmurzoną! miną.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Czy ktoś panią do tego namówił? - Na myśl przyszła mu zadziorna brunetka.

- Niech pan nie żartuje. Nigdy nie kieruję się sercem.

W to mógł uwierzyć.

- No, ile?

Jacob pokręcił głową.

- Każdy ma swoją cenę.

- Nie zawsze chodzi o pieniądze.

Znowu zmarszczyła brwi, a potem spojrzała mu w oczy.

- O, pan mówi poważnie.

Przez głowę przeleciała mu myśl o Junie. Normalne życie jego córki nie ma ceny. Był jej to winien. Poza tym za dużo stracił czasu na szukanie lokalu. Nie może z niego tak po prostu zrezygnować.

Ursula Pembroke zamachała mu przed oczami książeczką czekową.

- Ostatnia szansa, doktorze. Za dziesięć sekund oferta traci ważność.

- Nie potrzeba aż dziesięciu sekund. Może pani schować czek.

Kobieta zmierzyła go wściekłym wzrokiem.

- Chodzi o pana dziewczynę?

- Jaką dziewczynę? - spytał, krzyżując ręce na piersi.

- Tę złośliwą, w czarnym garniturze. Robi to pan dla niej, prawda?

Brali Kelly za jego dziewczynę?

- Jeśli pani skończyła, pani Pembroke... - powiedział i postąpił krok w stronę wyjścia. - Dziękuję za wizytę.

Otworzył drzwi i poczekał, żeby schowała książeczkę czekową do torby.

- Robi pan wielki błąd - powiedziała na odejściu.

Patrzył, jak maszeruje do sklepu, gdzie, jak sobie wyobrażał, da relację ze spotkania kobiecie, która ją na nie namówiła.

Abigail Pressman wydawała się słodka jak miód, ale Jacob miał wrażenie, że jest w niej też żarliwość i zrobi wszystko, żeby usunąć go z

tego budynku - nawet zapewni sobie pomoc szalonej bogaczki.

Nie wiedział, czy ma ją podziwiać, czy być na nią zły. Wiedział jednak, że najprawdopodobniej wkrótce czeka go bitwa. A on nie ustąpi, bo musi zorganizować sobie i córce nowe życie.

Nawet gdyby ofiarą miała paść Abigail ze swoją księgiarnią.

Rozdział 11



Abigail jeszcze nie zabrała się za malowanie starej szafy czekającej w warsztacie.

Ze spotkania u Georginy wyszła z nowym naręczem listów - takich, które nie wymagały odpowiedzi.

- Tu nic nie zepsujesz - powiedziała Tess, wręczając jej pudło. - Możesz na nie wylać, co tylko chcesz.

Abigail zajrzała do pudła z kopertami, z których żadna nie została otwarta.

- Co to jest?

- Niektórzy się mylą - westchnęła Doris. - Każdemu się to zdarza.

- Dostajemy bardzo rozmaite listy - wyjaśniła Ursula, ignorując ją. - Trochę w stylu dzieci piszących do Świętego Mikołaja, tylko że te są przeważnie przygnębiające. - Przyjrzała się Abigail przez okulary do czytania i dodała: - Ale tobie pewnie się spodobają.

Sądząc z tonu głosu, nie był to komplement.

- A co mam z nimi zrobić? - Abigail przerzuciła pobieżnie koperty. Były zaadresowane na urząd pocztowy Loves Park. Jak trafiły w ręce Walentynkowych Wolontariuszek? Wiele nie miało adresu zwrotnego.

- Przeczytaj je. Upewnij się, czy komuś nie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Złóż relację. - Georgina zapędziła kobiety do kuchni, gdzie zgromadziły się wokół stojącej pośrodku wyspy.

Panie przeglądały koperty dla Abigail, a Ursula pochłaniała ciastka.

- I to wszystko?

- Zdarza się, że nikt poza nami nie zna uczuć osób, które pisały te listy - odpowiedziała Georgina.

~ Mogłybyśmy zapobiec samobójstwu - rzekła Doris. I dodała dramatycznie: - Albo morderstwu.

- A czy lektura tych listów pozwoliła wam już kiedyś zapobiec samobójstwu lub morderstwu? - spytała Abigail, przeglądając niczym niewyróżniające się koperty.

- Zawsze jest ten pierwszy raz - odparła Doris stanowczo.

- Odpowiadamy na listy z adresem zwrotnym - wyjaśniła Georgina. - Tylko ci, którzy pragną odpowiedzi, podają swoje adresy.

- Chcecie, żebym odpisała na listy?

Abigail wołałaby już przybijać pieczętunki na zaproszenia ślubne, a to zdradza, jak bała się tego zadania, ponieważ wołałaby mieć dwadzieścia osiem ubytków naraz aniżeli pieczętować ozdobne zaproszenia ślubne.

- Poradzisz sobie. Prowadzisz księgarnię. – Georgina uśmiechnęła się zadowolona, jakby jedno z drugim miało jakiś związek. - Poza tym przypominam ci, że masz to we krwi.

No proszę, znowu. Dziedzictwo romansu - tego, od czego pragnęła uciec przez prawie całe dorosłe życie. Od czasów Jeremy'ego. Czy raczej, gdyby miała być szczerą, od kiedy ojciec odszedł, zostawiając rodzinę na pastwę losu, a księgarnię w rękach kierownika.

Abigail wsunęła pudełko do torby i od tej pory wszędzie je ze sobą nosiła, ale jeszcze nie zajrzała do niego.

Przyrzekła sobie, że dziś to zrobi. Malowanie szafy i tony dołączających listów miłosnych.

Czy można sobie wyobrazić coś lepszego?

Abigail stanęła za ladą, celowo ignorując Walentynkowe Wolontariuszki, które jak zwykle zajęły duży stół pod tylną ścianą. Cokolwiek miały do załatwienia, podchodziły do tego poważnie. Dyskutowały zawzięcie, wszystkie poza Evelyn, która sprawiała wrażenie pogrążonej we własnym świecie.

Czasami Abigail zastanawiała się, co się dzieje w głowie tej kobiety. Zawsze wydawała się taka zaabsorbowana, jakby nie mogła oderwać się od własnych myśli. Mimo że lata temu porzuciła malarstwo, Abigail podejrzewała, że być może ma wizje obrazów powstających na płótnie.

Wtedy nie dziwiłby nieobecny wyraz jej oczu.

Nagle drzwi się otworzyły i do księgarni wpadła wzburzona Ursula. Rzuciła okiem na Abigail i warknęła:

- Ten facet to niezły kawał drania.

Abigail wyszła zza lady i podążyła za kobietą do stolika z tyłu. Ursula rzuciła swoją wielką torebkę na blat i powiedziała do Abigail:

- Będiesz miała z nim niezłe przeboje.

- O czym pani mówi? - Co takiego zrobiła Ursula? Abigail poczuła się, jakby jej serce ścisnęło imadło.

- Ten doktor. Poszłam do niego. I złożyłam mu ofertę.

- Jaką ofertę? Odkupienia budynku, głuptasie.

- Rozumiem, że się nie zgodził.

- Nie chciał o tym słyszeć. Głupiec. Nie wie, z kim zadziera. Wszystkie kobiety gapiły się na Ursulę, która najwyraźniej nie przywykła do tego, żeby się jej sprzeciwiać. Abigail postanowiła nie przypominać jej hasła: walcz albo giń.

- Doceniam to, pani Ursulo, że usiłowała mi pani pomóc.

- Nie zrobiłam tego dla ciebie. - Klapnęła na krzesło. - Jestem śmiertelnie znudzona. Ten facet jeszcze nie wie, że z nim nie skończyłam.

Abigail również usiadła.

- Myślę, że powinniśmy odpuścić.

Ursula pochyliła się i ze zniesmaczoną miną powiedziała:

- Walcz lub giń, Pressman. Dziewczynę dobiegł cichy komentarz Doris:

- O rety!

Co jeszcze można zrobić? – zdziwiła się Abigail. - Kupił budynek legalnie. Zapłacił gotówką.

Ursula ściągnęła krzaczaste brwi, tak że utworzyły jedną linię.

- To prawda? No cóż, „Pan Gotówka” natrafił na równego sobie. Frankie dobrze mnie wyszkolił. Znajdę sposób na odkupienie nieruchomości legalnie. A jeśli się nie uda, to nielegalnie.

- Abigail, powinnaś chyba stąd odejść. W razie czego wo-l lałabym, żebyś miała możliwość zaprzeczenia, iż cokolwiek wiedziałaś na ten temat.

Georgina spiorunowała Ursulę wzrokiem, ale przeszło to bez wrażenia. Abigail nie ruszyła się z miejsca.

- Bardzo doceniam tę propozycję, ale jakoś sobie poradzę, powiedzieli, że mam jeszcze rok. Mnóstwo czasu na opracowanie planu B.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Chyba powinna zacząć szukać innego lokalu. Albo zlikwidować sklep, mimo że włożyła w niego tyle pracy.

Jak ten obcy mógł po prostu wparadować i zniszczyć jej źródło utrzymania? Absolutnie bezwzględny facet.

Jakby w odpowiedzi na jej myśli za oknem mignął jej doktor Willoughby z wielkim worem odpadków. Najwyraźniej nie tracił czasu i od razu zaczął się zadomawiać. Już raz wpadła na niego koło kontenera. Postanowiła, że od tej pory Aaron będzie wynosił śmieci.

Nagły przyptyw paniki ścisnął jej żołądek. Ile ma czasu, zanim nowy

właściciel poruszy sprawę dzierżawy? Czy w ogóle poprzednia umowa zachowała ważność? Odniosła silne wrażenie, że dziewczyna Jacoba najchętniej wyrzuciłaby ją od razu. I on może to zrobić, jeśli tylko zechce. Tak jej się wydaje, że może. Potrzebuje fachowej rady, a nie stać jej na prawnika.

Podeszła do lady, za którą stała Mallory i kręciła głową.

- Co takiego?

- Mam nadzieję, że nie słuchasz tego, co te kobiety wygadują. Postaraj się, żeby cię polubił, to cię nie wyrzuci. A jeszcze lepiej byłoby, gdyby się zakochał i dał ci ten budynek w prezencie.

Kierowniczką księgarni mrugnęła znacząco i odeszła, ale jej słowa zostały w głowie Abigail. „Postaraj się, żeby cię polubił”. Niestety, to nigdy nie wychodziło jej dobrze -szczególnie z mężczyznami.

Nie, lepiej umiała chować się w cieniu.

- Aby mnie polubił, musiałabym spędzić z nim trochę czasu - powiedziała, biegnąc za Mallory na drugi koniec sklepu.

- Co ty nie powiesz.

- Ale to się nie stanie.

Wracając, koło stolika Walentynkowch Wolontariuszek Abigail usłyszała:

- A gdybyśmy przypadkowo popsuły coś po tej stronie budynku? Ciekące rury, do wymiany cała instalacja. Koszty napraw mogłyby go odstraszyć.

Abigail schroniła się w biurze. Od sprzecznych opinii kręciło jej się w głowie. Trzeba jednak przyznać, że Ursula miała rację w jednej sprawie: nie wolno się nad sobą użalać. Musi zrobić coś, żeby ratować firmę, którą przekazał jej ojciec.

Pytanie, tylko co?

Długą chwilę siedziała, napawając się ciszą i pragnąc, żeby ten stan trwał. W obecnej chwili życie zbyt głośno domagało się uwagi. Prawie uniemożliwiło jej snucie marzeń, a co dopiero robienie realnych planów.

A usłyszeć, co Bóg ma do powiedzenia... Nawet nie ma o czym mówić.

Hałas zagłuszał cichy głosik, który kiedyś potrafiła usłyszeć.

„Walcz albo giń”.

Co to w ogóle znaczy? Abigail nie należała do osób wdających się w utarczki. Nie leżało to w jej naturze. Może matka miała rację - księgarnia

to tylko sposób dotrwania do małżeństwa?

Jednak ze względu na brak widoków na męża i następne zbliżające się urodziny musiała zadowolić się tym, co ma. Musi walczyć!

Odezwał się telefon wygrywający melodię Złej Czarownicy z filmu *Czarnoksiężnik z Oz*. Abigail jęknęła i zamknęła drzwi. Kiedy jej brat, Justin, ustawił ten dzwonek jako sygnał, że dzwoni Kruszynka, matki wcale to nie rozbawiło. Dla frajdy Justin gotów był na wszystko. Taki już był. Na pewno odpowiada mu obecne życie - mieszkanie na plaży i wynajmowanie desek surfingowych - i nie przejmuje się tym, czy mu wystarczy na rachunki.

Zazdrościła bratu tej niefrasobliwości.

Matka cierpiała katusze na myśl, że tak przystojny i inteligentny mężczyzna nie ma żadnych celów ani ambicji życiowych. Justin nieustannie jej obiecywał, że „pewnego dnia” dorośnie.

Niemniej miał lat dwadzieścia siedem, a „pewien dzień” jeszcze nie nadszedł.

Telefon dzwonił i dzwonił. Abigail mogłaby się roześmiać na wspomnienie figla z muzyczką, gdyby to nie znaczyło, że matka chce z nią rozmawiać. Zacisnęła zęby i odebrała połączenie.

- Cześć, mamó.

- Mogłabyś, przychodząc na obiad, kupić bułki?

- Na jaki obiad? - Gdyby przerażenie miało głos, niewątpliwie byłby taki, jaki wydała z siebie Abigail.

- Zapomniałaś. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Wcale nie... - Abigail uzbroiła się w cierpliwość, żeby wysłuchać narzekań Kruszynki Męczennicy, starając się jednocześnie przypomnieć sobie, kiedy zgodziła się wpaść na obiad. Oczywiście, że zapomniałaś. Jako właścicielka firmy masz zbyt dużo na głowie. - Jej ton głosu zranił Abigail. - Będzie twoja siostra. Ma nam coś do powiedzenia.

- Co takiego? - Dziewczyna podparła się na łokciach

i pomyślała o Betsy. Najmłodsza z trójki rodzeństwa, po [college'u osiadła w Boulder. Choć słowo „osiadła” nie było odpowiednie w tym kontekście. Betsy była wyluzowana i beztroska, całkowita odwrotność starszej siostry.

Dlaczego ona, Abigail, była jedyną odpowiedzialną osobą z całej rodziny? Czyżby Justin i Betsy nie czuli konieczności zrobienia w życiu

czegoś wielkiego, żeby nie skończyć jak rodzice?

Czy ta ambicja była zarezerwowana dla Abigail?

Jeśli Betsy przyjechała do domu, to znaczy, że trzeba będzie pójść na obiad. Dawno się nie widziały.

- Powiedziała, że to niespodzianka - odparła Kruszyńska. - Mam nadzieję, że nie otwiera firmy. Do zobaczenia o szóstej.

Matka odłożyła słuchawkę, zanim córka zdążyła zaprotestować. Lub wymyślić powód odmowy. Lub spakować się i wyjechać.

O rety.

Jakież to wieści mogła mieć Betsy do przekazania? Ostatnim razem, kiedy rozmawiały, miała w planach wyprawę na Florydę w ramach jakiegoś projektu z biologii morskiej. To właśnie robiła od skończenia studiów: przeskakiwała z jednego zajęcia na drugie, zupełnie jak pszczoła z kwiatka na kwiatek. Abigail nie rozumiała, dlaczego matce wcale to nie przeszkadzało, ale musiała przyznać, że wbrew pozorom Betsy miała niezłe pomysły.

Z drugiej strony to bardzo niesprawiedliwe. Jeśli Kruszyńska była rozczarowana córką prowadzącą księgarnię, to jak to możliwe, żeby córka pływająca z rekinami nie przyprawiała jej o atak serca?



Abigail podjechała pod dom matki, wysiadła z bułkami w ręce i zanim weszła, wzięła głęboki oddech.

- Boże, pomóż mi, bo inaczej nie wyjdę stąd żywa - mruknęła pod nosem, czując się jak Daniel wrzucany do jaskini lwów.

Obiady rodzinne nigdy nie wychodziły tak, jak zaplanowała Kruszyńska. A ona oczywiście zawsze robiła jakieś plany. Miała dar takiego robienia planów, żeby się rozczarować.

Abigail weszła bocznymi drzwiami i poczuła zapach duszonego mięsa z warzywami. No, przynajmniej zje porządny obiad.

Dom Kruszyńskiej był mały, bo tylko dla niej, ale przytulny... mimo charakteru właścicielki. Abigail nigdy tu nie mieszkała, ponieważ matka kupiła go, kiedy córka miała już własne mieszkanie. Wyglądało to tak, jakby od dnia opuszczenia przez męża czekała tylko na to, żeby dzieci dorosły, aby się przeprowadzić. Biorąc pod uwagę rodzinne tradycje, zdrada męża podwójnie ją przygnębiła i unieszczęśliwiła. Właściwie

nigdy nie doszła do siebie.

Może mimo wszystko miały z matką coś wspólnego?

W jej nowym domu przynajmniej nie było wspomnień związanych z ojcem. O wielu chwilach Abigail chciałaby zapomnieć, na przykład o tym, jak spakował małą walizkę i wyszedł.

Kruszynka padła wtedy przy drzwiach wejściowych jak kłoda i łkała tak rozdzierająco, że Abigail, wówczas zaledwie trzynastoletnia, zabrała rodzeństwo do swojego pokoju, żeby na to nie patrzyło.

Kiedy Betsy i Justin położyli się spać, Abigail sprawdziła, jak się ma matka. Wtedy po raz pierwszy przekonała się, że złamane serce może złamać ducha. Wyglądało to tak, jakby z twarzy matki uciekło życie. Jakby ktoś wyrwał jej duszę.

Abigail wiedziała, że póki mieszkali razem, ojciec, mimo swoich wad, był dobrym ojcem. Czasami tak za nim tęskniła, że budziła się w nocy z bólu.

Wszyscy powtarzali, że czas leczy rany. Na razie nie wyleczył. Nawet teraz, po tylu latach, na wspomnienie tamtej nocy - nocy, która wszystko zmieniła - czuła mrowienie w palcach. Pressmanowie nigdy się nie dowiedzieli, dlaczego ojciec nagle ich odrzucił. I choć czasem ich odwiedzał, nigdy już nie było tak samo. Dokonał wyboru, który wszystko zmienił. Czy w ogóle miał pojęcie, co przez niego przeżyli?

Żałowała, że nigdy go o to nie spytała.

Jeszcze raz odmówiła modlitwę, tym razem tylko w myślach, jak robiła to zawsze, kiedy przypominał jej się ojciec. „Przebaczam mu”, mówiła, choć nie brzmiało to szczerze. Jak mogła kogoś tak bardzo kochać i jednocześnie być tak bardzo na niego zła?

Weszła do kuchni i odetchnęła głęboko, nasłuchując głosów z pokoju obok: Kruszynka, Betsy i jakiś mężczyzna. Justin poprzedniego dnia wysłał jej esemesa z Belize czy i jakiegoś innego słonecznego miejsca, więc to nie mógł być on. Stłumiła zazdrość, która opanowała ją na myśl o bracie, który spakował plecak i wyruszył na wycieczkę z trzema kumplami ze studiów, podobnie jak on nieprzyjmującymi do wiadomości, że zbliżają się do trzydziestki.

Abigail na paluszkach przysunęła się bliżej salonu. Nagle skrzyknęła deska. Dziewczyna aż się wzdrygnęła, wiedząc, co teraz nastąpi.

Kruszynka wleciała jak bomba do kuchni. Gdyby wpadł jej w rękę kij do bejsbola, bez wątpienia walnęłaby intruza w głowę.

- Abigail! - zawołała. - Dlaczego skradasz się jak złodziej?
- Nie skradam się, mamo. Tylko... przygotowywałam się.
- Na co?
- Nieważne. Betsy już jest?

Ledwie to powiedziała, siostra poderwała się i z piskiem pobiegła w ślad za matką. Biała letnia sukienka, wytworny sweterek - Betsy wyglądała jak członkini bractwa studenckiego, choć studia skończyła przed trzema laty. Gęste jasne loki opadały jej na plecy, a w dużych orzechowych oczach błyskały iskiereki, jak u kogoś, kto jeszcze nie wie, że marzenia się nie spełniają.

Abigail zawsze była realistką. Gdy Betsy chwyciła ją w objęcia, odsunęła na bok pesymistyczne myśli i powiedziała sobie: „Nie spinaj się tak, kiedy cię dotyka. To w końcu twoja siostra”.

Młodsza, radośniejsza, kochająca być w centrum uwagi.

Okej, to nie fair. Ale przy niej nieśmiałość Abigail o wie-e bardziej rzucała się w oczy. Wszyscy woleli przestawać z młodszą panną Pressman.

Mówili, że Betsy jest ciepła i towarzyska, a Abigail trzyma dystans. To pewnie prawda, ale co na to poradzi, że wołała nie angażować się za bardzo, żeby potem się nie rozczarować.

- Och, Abigail, wyglądasz tak, że przydałaby ci się wizyta w spa - oznajmiła Betsy, cofając się i lustrując siostrę.

- Ja też tak myślę - poparła ją matka. - Mam krem na twoje podkrążone oczy.

Betsy nagle roześmiała się pogodnie i zmieniła temat:

- Mam dla was niespodziankę!

Kruszynka pisnęła z podniecenia. Obie pochyliły się ku sobie i zniżyły głosy, jakby omawiały jakieś wielkie tajemnice.

- Chciałabym wam kogoś przedstawić - powiedziała, splatając z matką ramiona za plecami Abigail, zupełnie jakby się przeciwko niej zmawiały.

- Spotkała kogoś - wyjaśniła syczącym szeptem Kruszynka.

- O, naprawdę? - wykrztusiła z trudem Abigail.

Betsy zawsze miała chłopaków - lubili się z nią pokazywać - lecz rzadko przyprowadzała ich do domu i żadnego nie traktowała poważnie. Ostatnio tylko to je łączyło - tworzyły wspólny front przeciwko matce.

„Nie potrzebuję faceta do szczęścia”.

Zanim opanowała mętlik w głowie, w drzwiach kuchni stanął

mężczyzna. Wyglądał jak chodząca reklama: sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemnowłosy, przystojny.

Betsy machnęła dłonią przed oczami siostry i powiedziała:

- Zaręczyliśmy się.

Piski i westchnienia, które po tym nastąpiły, przywołały najgorsze wspomnienia z czasów gimnazjum. W tym wieku dziewczyny zaczynały tracić głowę dla chłopców, a w Loves park stan ten trwał aż do dorosłości. Nic dziwnego, że Abigail nie wyszła za mąż. Nigdy taka nie była.

- Abigail - powiedziała Betsy, biorąc ją za rękę. - To jest Romano.

Abigail nie była pewna, lecz wydawało jej się, że Betsy wymówiła jego imię z włoskim akcentem. Siostra poprowadziła ją do wielkoluda, z którego dałoby się wykroić dwóch mężczyzn.

- Jest Włochem.

Zachwycona Kruszynka zrobiła minę jak z brazylijskiej telenoweli. Abigail starała się ukryć zniesmaczenie.

- Poznaliśmy się dzięki mojej koleżance, Joy. Doszła do wniosku, że będziemy do siebie pasować. - Betsy zachichotała. - Miała rację.

Romano podniósł dłoń Abigail do ust i pocałował, cały czas patrząc jej w oczy. Trochę ją to wytrąciło z równowagi.

- Miło cię spotkać - mruknął.

- Rozkłada na łopatki, prawda? - szepnęła Betsy do ucha siostrze.

- Bets - powiedziała Abigail, zabierając rękę i wycierając ją w dzinsy. - Możemy porozmawiać w drugim pokoju?

Siostra i Włoch wymienili porozumiewawcze spojrzenia - Abigail nie była w stanie pojąć tej niewerbalnej komunikacji. Czy raczej od pewnego czasu nie była w stanie. Usunęła z myśli wspomnienie Jeremy ego.

Zaciągnęła Betsy do pokoju wypoczynkowego, najbardziej oddalonego od kuchni, i zamknęła drzwi.

- W coś ty mnie wpakowała?

Uśmiech Betsy zgasł.

- O czym ty mówisz?

- Oszalałaś? Niemal się ślinisz! I to na widok faceta! Z pełnie jak te słodkie idiotki, z których się wyśmiewaliśmy.

Betsy podbiegła do stojącego po drugiej stronie pokoju kwiecistego fotela, którego matka za nic na świecie nie chciała wyrzucić.

- Abigail, zakochałam się. Nie potrafię tego wyjaśnić. Wydaje mi się, że

nie miałyśmy racji, wyśmiewając się z tych dziewcząt. - Wzruszyła ramionami. - Chyba po prostu jeszcze tego nie doświadczyłyśmy.

Oczy Betsy przybrały rozmarzony wygląd. Beznadziejna romantyczka. Z głową w chmurach. Aż się prosi o katastrofę.

- A co z Florydą?

- Teraz nie mam na to czasu. Musimy zaplanować ślub. No właśnie, o mało nie zapomniałam. Chcemy się pobrać w walentynki. Będiesz moją druhną?

- W walentynki? Betsy, po co ten pośpiech? Jak długo się znacie? A co z twoimi wielkimi planami?

- Teraz mam wielkie plany związane z Romanem. Jest piłkarzem. Będę z nim jeździć na mecze. Zwiedzę świat.

Abigail nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jej siostra ma zamiar popełnić największy błąd w życiu, ale tego nie widzi, bo oślepią ją miłość. Czy złamane serce Abigail niczego jej nie nauczyło?

Betsy zmarszczyła brwi.

- Dlaczego masz taką minę?

- Jaką? - Nie może przecież powiedzieć, co naprawdę myśli, nie niszcząc jej szczęścia. Nie potrafi udawać.

- Pełną dezaprobaty dla młodszej siostry. - Betsy wstała z fotela. - Wiem, co sobie myślisz, ale teraz naprawdę nie chcę wysłuchiwać twoich cynicznych uwag. Zrozumiesz mnie, kiedy spotkasz kogoś wyjątkowego, na kim będzie ci zależeć. Zrobisz się taka jak te dziewczyny, którymi zawsze pogardzałaś. Taka jest siła miłości. - Wzięła Abigail za rękę i dodała: - Wiesz, nie wszyscy są tacy jak on. Abigail nie skomentowała tej uwagi.

- To się nigdy nie stanie - powiedziała. „I nie chcę słuchać przesłodzonego tonu głosu, jak u księżniczki z bajki Disneya”.

- Skończysz jako stara panna, jeśli nie zmienisz myślenia - rzekła Betsy, zdobywając się na stanowczość.

- A co to ma znaczyć? - odparowała Abigail, również zdobywając się na stanowczość.

- Jesteś zamknięta w sobie. Nie chcesz wyjść ze skorupy. Myślisz, że jesteś samowystarczalna, ale to nieprawda.

Wzięła się w garść, mimo że słowa te ugodziły ją prosto w serce.

- Niech ci się nie wydaje, że zjadłaś wszystkie rozumy, jeśli chodzi o miłość. Nie każdy musi się spieszyć do małżeństwa, żeby być

szczęśliwy. Wiele osób to robi, a po roku kończy się to rozwodem.

- Uważasz, że w naszym wypadku też się tak stanie?

- Przecież dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli - jęknęła Abigail.

- Wiem tylko tyle, że sama przed sobą boisz się przyznać, że pragniesz być kochana. A jeśli będziesz nadal tak robić, to rzeczywiście nikt cię nie pokocha.

Betsy zostawiła siostrę, wyszła z pokoju, minęła salon i trafiła prosto w ramiona tego przystojniaka, swojego przyszłego męża.

Z oczu Abigail popłynęły gorące łzy.

Nie dlatego, że słowa Betsy ją zaboląły, tylko dlatego, że mogła mieć rację.

Z jednej strony zachowując się tak, jak się zachowywała, Abigail znalazła się na prostej drodze do samotności a z drugiej był to jedyny sposób, żeby znowu nie cierpieć z powodu złamanego serca. Betsy była za młoda, żeby wiedzieć, jak wielkie jest ryzyko rozczarowania. Jediną tarczą było niedopuszczanie, żeby ktoś się zanadto zbliżył.

Po cichu, tylnymi drzwiami, wymknęła się z domu, bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że najważniejsza dla niej jest księgarnia.

Rozdział 12



- Nie mówisz tego poważnie - przywitała Jacoba Kelly, wchodząc do niego do domu i chowając telefon do torebki.

Jacob od kilku dni zastanawiał się nad ofertą złożoną przez Ursulę Pembroke, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że wybór budynku na starówce był pomyłką.

- Nie powinniśmy chociaż o tym pomyśleć?

Pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił go na wieszaku przy drzwiach.

- Nie. Mnóstwo czasu zajęło ci szukanie odpowiedniego miejsca. Dlaczego w ogóle pozwoliłeś, żeby ta Pembroke namieszała ci w głowie? - Rzuciła torebkę na blat kuchenny i sięgnęła do lodówki po dietetyczną colę. Otworzyła puszkę, odwróciła się do Jacoba i powiedziała: - Ach.

- Co ach?

- To nie Ursula Pembroke namieszała ci w głowie, prawda, Jacob?

Odstawiła puszkę z hukiem na blat.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Jacob przysunął sobie stołek barowy stojący obok wyspy na środku kuchni i usiadł. - Czy możemy teraz przedyskutować konieczne renowacje?

- To ta dziewczyna z księgarni.

- Nie bądź śmieszna, Kelly.

- To prawda. Ta dziewczyna nie wychodzi ci z głowy, nie możesz znieść myśli, że trzeba będzie dać jej wymówienie. - Kelly obeszła wyspę i stanęła twarzą w twarz z Jacobem. J Jacob, musisz być twardszy, jeśli masz to zrobić.

- Dziękuję bardzo, jestem wystarczająco twardy.

Ale Kelly знаła go aż za dobrze. Nie miał ochoty wyrzucać Abigail, nie chciał zabierać jej tego, na co tak ciężko pracowała.

Myślał, że zaangażowanie się w ten projekt, otwarcie gabinetu, jest doskonałym pomysłem, lecz za każdym razem, kiedy widział, jak Abigail patrzy na tę stronę budynku, tracił

pewność. A teraz Kelly stała przed samym jego nosem i mówiła:

- Rozumiem ciebie. Jesteś miłym facetem i nie chcesz być powodem jej bankructwa.

Nawet nie przyszło mu to do głowy.

- Dlaczego nie pozwolisz mi się tym zająć? - Położyła mu ręce na ramionach i odwróciła ku sobie. - W ten sposób będziesz miły i uprzejmy, a jednocześnie będziemy mogli wystartować.

Zesztywniał na taką zażyłość, ale zanim zdążył się odsunąć, ona cofnęła się o krok i zdjęła ręce z jego ramion, -j Gwen zawsze mówiła, że jesteś dobrym człowiekiem.

Na dźwięk imienia żony serce zaczęło mu szybciej bić.

- Nie chcę być niemiły, Kelly, ale tam, gdzie się wychowałem, nie trzeba było się tego wstydzić.

Uśmiechnęła się nieco ironicznie.

- Jasne, że nie. Tylko że to przeszkadza w interesach.

- Nie zgadzam się. Cenię twoją wiedzę, ale skoro to ma być moja przychodnia, to musimy prowadzić sprawy w sposób, który akceptuję. Nie chcę nikogo skrzywdzić.

Kelly oparła rękę na biodrze i spytała: - Wiesz, co jeszcze mówiła Gwen? Że zawsze musisz być bohaterem.

- No cóż, oboje wiemy, jak się to skończyło, prawda?

Jacob nie miał ochoty myśleć o Gwen ani o nieudanej próbie bohaterstwa.

- Za dużo od siebie wymagasz. Wiem, że nie musisz być bohaterem dla tej kobiety z księgarni. Na razie jesteś właścicielem budynku, w którym prowadzi sklep. I tyle.

Cofnęła się, nie spuszczając z niego wzroku.

Poruszył się niespokojnie. Miała rację. Ma być bohaterem tylko dla jednej osoby: Junie. Spojrzał na Kelly i spytał:

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? Wzruszyła ramionami.

- Może podoba mi się to, co widzę? Uśmiechnęła się i odrzuciła do tyłu włosy.

- Kelly, doceniam to, co dla mnie robisz, ale... Machnęła lekceważąco ręką.

- Och, nie bądź taki spięty. Po prostu lubię patrzeć na ładne rzeczy. I już. - Upiła łyk coli i dodała: - A poza tym Gwen była dla mnie jak siostra.

Nie chciał rozmawiać o Gwen. Nie chciał, żeby ona o niej mówiła.

- Ja też za nią tęsknię.

Te słowa przypomniały mu nagle, jak ciężko Kelly przeżyła śmierć jego

żony. Czasami zapominał, że nie tylko on cierpi po jej stracie.

Kobieta odwróciła się i zaczęła czegoś szukać w torebce.

- Obiecay mi coś. Nie mówmy już o sprzedaży tego budynku. Najlepiej będzie po prostu... trzymać się planu.

Nagle poczuł się, jakby zabrakło mu powietrza.

- Ale to była poważna oferta. Uważam, że powinniśmy przynajmniej się jej przyjrzeć. I to nie ma nic wspólnego z Abigail.

Kelly przewróciła oczyma.

- Nawet sposób, w jaki wymawiasz jej imię...

- Tak się nazywa. Jak chcesz, żebyś wymawiał jej imię? -Nie miał czasu na psychoanalizę.

Kelly wyciągnęła rękę i położyła swoją dłoń na jego.

- Robisz to dla Junie, prawda?

Tak, Junie. Dla niej właśnie to robił. Skinął głową.

- To jest najważniejsze - podsumowała Kelly. - To znaczy, kto w końcu jest ważniejszy, córka czy ta dziewczyna?

Najwyraźniej było to pytanie retoryczne. Nie odpowiedział.

Wziął jedną z teczek, które Kelly położyła na blacie, i zaproponował:

- Może przejrzymy oferty firm budowlanych?

Kelly uśmiechnęła się z aprobatą, która tym razem była mu obojętna.

- Wynotowałam najważniejsze punkty każdej oferty.

Przez resztę wieczoru Jacob wysłuchiwał, jak Kelly rozważa każdy etap remontu, wysuwając argumenty za i przeciw, ale jego myśli były gdzie indziej. Wspomnienie Gwen często miało taki efekt. Całą energię przerzucił na organizowanie życia od nowa, a tymczasem nie mógł uwolnić się od myśli, co ona by na to powiedziała.

„Postanowiłeś sam wyznaczać sobie godziny pracy? Więc może teraz będziesz spędzał więcej czasu w domu? Zastługujesz na to”.

Gwen była niezadowolona z tego, że tak długo pracuje. Rozumiała to i nie ciosała mu kołków na głowie, lecz to prawda, że zbyt często wieczorem była sama z córką. I zbyt często po obudzeniu widziała pustą drugą połowę łóżka.

Nie było go, nawet wtedy, kiedy był.

Ale z tym już koniec. Junie straciła matkę, nie może stracić również jego. Musi wynagrodzić jej to, że ją rozczarował jako ojciec. Tym razem będzie taki, jaki powinien być, kiedy jeszcze żyła Gwen.

Jakby to mogło odkupić jego winę.

- Tatusiu!

Głos Junie gwałtownie przywołał go do rzeczywistości. Specjalnie umówił się z Kelly na późną godzinę, kiedy Junie będzie już w łóżku, ale teraz, patrząc z miłością na córkę, poczuł, jakby od wielu dni jej nie widział. Zawsze spieszył się, przywożąc ją i odwożąc do szkoły, a Junie przeważnie rzadko kiedy się odzywała.

- Cześć, Myszko - powiedział, podchodząc do niej. - Dlaczego wstałaś?

Dziewczynka spuściła wzrok.

- Znowu zły sen? - spytał cicho, niemal szeptem. Junie kiwnęła głową.

- Zaniosę cię do łóżka.

Wziął ją na ręce, żałując, że są za słabe, by ochronić ją przed lękami, które prześladowały ich oboje. „Boże, ja jakoś z tego się wykaraskam, ale Junie? Czy możesz okazać trochę miłosierdzia?”

Ułożył ją w łóżku, przykrył kołdrą i przez moment siedział, milcząc.

- Tatusiu, pomodlisz się za mnie?

Na tę prośbę ścisnęło mu się serce. Wcale nie miał zamiaru się modlić. Bóg mógł przecież zapobiec tej tragedii, ale tego nie zrobił.

Teraz nie miał ochoty z Nim rozmawiać.

- Proszę cię.

Jacob poczuł suchość w ustach.

- Oczywiście, Myszko - obiecał.

Junie zamknęła oczy i wsunęła pod policzek złożone dłonie.

Dlaczego tak trudno znaleźć właściwe słowa, żeby ułożyć prostą modlitwę? Czy naprawdę tak dawno się już nie modlił?

- Panie Boże - powiedział, zamykając oczy - dziękuję Ci za moją córkę. Jest taka zabawna, mądra i miła, a ja jestem szczęśliwy, że jestem jej ojcem.

Otworzył oczy i zobaczył, że Junie obserwuje go jednym okiem. Szybko je zamknęła, jakby poczuła się przyłapaną. I Boże, kocham to dziecko. Proszę, zabierz od niej to cierpienie.

- Tatusiu, jeszcze trochę - szepnęła.

- Proszę o to, żeby opuściły ją wszystkie straszne myśli i sny, tak żeby mogła spokojnie spać. Wyślij swoje anioły, żeby pilnowały jej podczas snu.

- Amen. - Junie uśmiechnęła się i powiedziała: - Teraz już będę mogła

zasnąć. Dziękuję, tatusiu.

Pocałował ją w czoło i wyszedł, zamykając drzwi, na nieoświetlony korytarz. Ogarnął go wielki smutek.

Zawstydził się, że gdyby nie prośba córeczki, nie pomodliłby się za nią.

Dobiegł go jakiś szmer z przodu domu. Wziął się w garść i wrócił do kuchni, gdzie Kelly pakowała do teczek kartki rozrzucone po całym blacie.

- Wychodzisz? Usiadł naprzeciw niej.

- Jesteś czymś zaabsorbowany.

- Przepraszam. - O czym właściwie rozmawiali? Otworzył teczkę. Wykonawcy. - Podobają mi się ci fachowcy. Nie są najtańsi, ale też nie najdrożsi. Pytałem o nich. Mają dobrą opinię.

Kelly zmarszczyła brwi.

- No cóż, decyzja należy do ciebie, ale ja wybrałabym właśnie tych.

Wyjęła inną teczkę i przysunęła, nie cofając dłoni, póki on po nią nie sięgnął.

Od śmierci Gwen Jacob nie umawiał się z żadną kobietą, ale nie był głupi. Zaczął się zastanawiać, czy ten cały interes nie został rozkręcony po to, żeby Kelly miała okazję się z nim spotykać.

Czyżby zapomniała, że był mężem Gwen? Twierdziła, że to dla niej ważne, ale zachowanie przeczyło słowom.

Szybko jednak odrzucił tę myśl. Co to za pomysł! Nie jest niczym mężem i może umawiać się z Kelly - czy z kimkolwiek - i nikt nie może mu nic zarzucić. To znaczy, nikt inny.

- Przejrzę wszystkie oferty - obiecał Jacob, choć już się zdecydował.

Uśmiechnęła się.

- Panie doktorze, zawsze pan jest taki zestresowany.

Czyżby Gwen powiedziała jej coś jeszcze?

- Potrzebny jest panu porządny masaż. Jacob podniósł się.

- Wystarczy, jeśli się porządnie wyśpię. Zmierzyła go wzrokiem i wzruszyła ramionami.

- A jeśli o to chodzi... „Aha”.

- Czy mogę przekimnąć się na kanapie? Myślałam, że zniosę to śpiewająco, ale o tak późnej porze dwie godziny drogi to dużo. - Zanim zdołał odpowiedzieć, dodała: - Nawet nie zauważysz, że jestem. Wstanę

przed wschodem słońca, więc pozbędziesz się mnie, zanim Junie się obudzi.

Było późno i dwie godziny jazdy autem rzeczywiście mogły być męczące. Wzruszył przyzwalająco ramionami, a ona pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, panie doktorze.

Zniknęła w łazience. Pomyślał, że nie ma pojęcia, gdzie są zapasowe koce, lecz Kelly pewnie sobie poradzi.

Leżąc w łóżku, pożałował swojej decyzji i nawet przyszło mu do głowy, żeby zamknąć drzwi sypialni na klucz.

„Nie pochlebiaj sobie”.

Ale Kelly była osobą bez zahamowań, za czym nie przepadał. I choć nie miałby oporów przed powiedzeniem jej, co myśli, to jednak wolał uniknąć konfrontacji - tym bardziej że potrzebował jej pomocy.

Hm, a jak zareaguje Junie, jeśli obudzi się w nocy i zobaczy, że na kanapie śpi jakaś kobieta? Albo jeszcze gorzej, jeśli Kelly będzie się rano grzebała i Junie zacznie zadawać pytania? Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to podważyć zaufanie córki do moralnej postawy ojca.

Od razu przyszła mu na myśl Abigail i jej prawa ręka, Ursula Pembroke. Ich plan wziął w łeb i choć Jacob miał wyrzuty sumienia, to przyznawał rację Kelly. Na pierwszym miejscu córka i ich nowe życie.

Oby Abigail kiedyś to zrozumiała.

Rozdział 13



Po powrocie do domu Abigail nareszcie oczyściła papierem ściernym i zagruntowała zabytkową szafę, co jednak niespecjalnie ją odstresowało. Mimo że czuła się potwornie znużona, umysł był całkiem rozbudzony.

Raz po raz odtwarzała w głowie rozmowę z siostrą, żałując, że nie może cofnąć czasu i ucieszyć się z całego serca, że Betsy znalazła sobie kogoś godnego jej uczuć. Abigail nie ma prawa oceniać jej wyborów. Sama nie odnotowała sukcesu w tej dziedzinie.

Musiła jednak przyznać, że nieroztropność Betsy wcale nie była największym problemem. Słowa siostry wczepiły się w jej duszę jak kot w kłębek wełny. Zarówno Betsy, jak i matka uparcie wierzyły, że Abigail nie jest szczęśliwa. I że nie będzie szczęśliwa, póki nie znajdzie swojego mężczyzny, nie wyjdzie za mąż i nie będzie miała gromadki dzieci.

Przed oczami przemknął jej niewyraźny obraz szczęśliwej rodziny. Czasami pojawiał się taki widok: ona z dzieckiem na kolanach i obejmujący ich dwoje mąż, którego twarzy nie widziała.

Czysta fantazja.

Ze złością odsunęła od siebie te myśli. Nie. Betsy nie miała racji- Abigail poradzi sobie sama. Robi to od lat.

A jednak ostatnio sklep przynosił jej tylko zmartwienia. Musiała znaleźć sposób na przekonanie doktora i tej smoczy, j^eg^o dziewczyny, że wymówienie jej byłoby koszmarną pomyłką.

Niepewna, jaki ma być następny krok, uczyniła to, co zazwyczaj, kiedy umysł osiągał kres możliwości. Wyciągnęła dziennik, żeby sporządzić spis wszystkich zmartwień. Kiedy przerzucała kartki, wpadły jej w oko podobne notatki, które robiła w takich chwilach jak ta. Znalazła nawet naszkicowany w skali plan tego, jak ma wyglądać jej przyszła księgarnia, łącznie z rozmieszczeniem mebli.

Dobrze wiedzieć, że lekcje rysunku się opłaciły. Przynajmniej bardzo jasno mogła sobie uświadomić, jak wyglądałby wymarzony sklep.

Mnóstwo czasu i energii poświęciła na uczenie się rozmaitych technik renowacji mebli oraz obmyślanie sposobów na promocję rozbudowanego Kącika Książek. Byłoby to otwarcie w wielkim stylu.

Muzyka na żywo. Koncerty miejscowych muzyków.

Darmowa kawa i przekąski.

Czas dla dzieci z czytaniem bajek i zajęciami plastycznymi.

Wystawy artystów z Loves Park.

Wymyśliła to już dawno, ale z realizacją czekała, póki nie kupi budynku. Może jednak te pomysły mogłyby odegrać również rolę defensywną? W końcu gdyby udowodniła właścicielowi nieruchomości, że księgarnia spełnia ważną misję, wspieraną przez miasto, wtedy by jej przecież nie wyrzucił, prawda? A jeśli by wyrzucił, byłby to strzał w stopę. Abigail miała jedną przewagę: była miejscowa. Może powinna wyciągnąć z tego większe korzyści? Postarać się przyciągnąć do sklepu więcej ludzi? I sprawić, żeby naprawdę pokochali Kącik Książek?

Abigail przewróciła oczami na to sformułowanie. Jakby potrafiła skłonić kogokolwiek do miłości.

Dopadło ją zniechęcenie. Zawsze może wybrać plan C: znaleźć nowy lokal.

Ale to prawdziwa klęska. Księgarnia od lat była częścią jej rodziny. A wówczas, gdy pomagała tacie układać książki, na- | leżała tylko do nich dwojga. Kiedy tato ich opuścił, przyrzekła sobie, że nigdy nie przekroczy jej progu, mimo że tęskniła za panującą w sklepie ciszą i samotnością.

Minęło bardzo dużo czasu, zanim doceniła księgarnię i zrozumiała, że tylko tam czuje się na swoim miejscu.

Długo była przekonana, że tato, odchodząc, sprzedał lokal. Dopiero przed ośmiu laty, kiedy odczytano jego testament, okazało się, że zatrzymał go dla niej. Nie pozbył się Kącika Książek, tylko wynajął przyjacielowi, który prowadził go w jego imieniu. I w testamencie księgarnię przekazał

córce. Nie był jednak właścicielem budynku. Warunki umowy wynegocjował z Harriet.

Z czasem Abigail pokochała to miejsce.

Jak mogła nie podziwiać stiukowego sufitu i wbudowanych regałów? Podłóg z szerokich desek czy zapachu kawy i książek? Polubiła dawkę ruchu i gwar, jakie wnosili miejscowi przychodzący na spotkania biznesowe, artyści szukający inspiracji czy znajomi wpadający na plotki.

Tato byłby z niej dumny. Jako mąż Kruszynki był kiepski, ale Abigail zawsze miała w nim największego wielbiciela.

Przed oczami przemknęła jej postać ojca. Gdyby się skupiła, zobaczyłaby każdą fałdkę i zmarszczkę na jego twarzy, kiedy się do niej uśmiechał.

Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego odszedł z domu. Albo dlaczego rozstanie z żoną równało się całkowitemu zerwaniu z rodziną.

Czy tak bardzo jak ona tęsknił za niedzielnymi porankami spędzonymi wspólnie w Kąciku Książek?

Chyba tak. Gdyby nie to, pewnie sprzedałby księgarnię. A tymczasem zapisał ją córce. Więc ona nie może teraz jej stracić.

Abigail ponownie odczytała notatki. Sklep i tak był już cacuszkiem, musiała tylko to wykorzystać. Do tej pory nie chciała tego robić. Ale jeśli ma trafić w upodobania mieszkańców, to trudno, zdecyduje się. Nawet jeśli Loves Park kochało to, czego ona nienawidziła.

Jeszcze raz spojrzała na zapisane kartki. Widać było, że wie, jak to miasto funkcjonuje, co poprze i o co będzie walczyć.

A choć ludzie od czasu do czasu musieli iść do lekarza, to większość przyjeżdżała do Loves Park ze względu na jego urok i sentymentalny klimat.

Abigail uśmiechnęła się pod nosem, czując, że nareszcie wie, co ma robić.

Przypomni mieszkańcom, dlaczego kochają Kącik Książek. Uczyni ze sklepu miejsce, któremu nikt się nie oprze, łącznie z doktorem Jacobem Willoughby, który dojdzie do wniosku, że wyrzucenie jej byłoby ogromnym błędem.

Co prawda najpierw musi się przekonać, czy on w ogóle zamierza honorować umowę zawartą z Harriet. Wiedziała, że czynsz powinien być wyższy, lecz Harriet miała miękkie serce dla niezamężnych kobiet usiłujących samodzielnie sobie radzić w życiu. Nie na tyle jednak miękkie, żeby poczekać ze sprzedażą, aż Abigail zbierze pieniądze na zakup budynku, niemniej miękkie. Poza tym tato zawarł umowę wynajmu na piśmie, nie ustną, i wynegocjował dla córki dobre warunki. Jakby wiedział, że któregoś dnia wszystko może się zmienić.

Abigail podejrzewała, że lekarz i jego „wspólniczka” nie kierują się uczuciami i nie mają żadnego zamiaru honorowania cudzych umów.

Tego nawet ojciec nie mógł przewidzieć.

W odległym kącie pokoju niecierpliwie czekało zadanie zlecone przez Walentynkowe Wolontariuszki. Dziewczyna przeniosła pudełko z listami

na łóżko i zdjęła pokrywę. Co prawda nie miała ochoty czytać o nieodwzajemnionej miłości, ale może zanurzenie się w cudzych zmartwieniach pozwoli zapomnieć o własnych.

Przerzuciła stos kopert i wyciągnęła różową, z ozdobnym pismem. Zaadresowana była do Kupidyna.

Abigail przewróciła oczami. Wiedziała, co ją czeka. „Chłopak, którego kocham, nie odwzajemnia mojego uczucia. Czy mogę coś na to poradzić?” Jest na najlepszej drodze, żeby zostać „Drogą Abby” z Loves Park. Na samą myśl o tym znowu przewróciła oczami. Westchnęła i rozdarła kopertę. No jasne, to, czego się spodziewała.

Drogi Kupidynie!

W końcu, po latach samotności, wpadłam po uszy. Ale jest jeden problem. Zakochałam się w szwagrze.

Abigail odrzuciła list na drugą stronę łóżka. Spadł na podłogę. Następny.

Szanowna Czytelniczko Listu!

Nazywam się Justus Mulligan i piszę z więzienia federalnego. Szukam kogoś, z kim mógłbym ciekawie spędzać wolny czas.

Na podłogę. Następny.

Kochany Kupidynie z Loves Park!

Całe życie mieszkam w Mieście Kochanków. Wiem, że to nie jest główny cel tych listów, ale nie mogę wysłać wam zaproszeń ślubnych, bo niestety nie mam narzeczonego. Ani chłopaka. Ani żadnych perspektyw. To okropnie przygnębiające, patrzeć, jak wszyscy wokół znajdują swojego księcia, a ja nigdy nawet nie zrobiłam jednego kroku w tym kierunku.

Abigail sama mogłaby napisać taki list.

Lubię się zabawić, jestem lubiana, ale mężczyźni przeważnie traktują mnie jak przyjaciela. Jestem świetna, jeśli chodzi o pocieszanie. W tym roku chciałabym, żeby walentynki dały mi kogoś wyjątkowego. Nie mam nic przeciwko przyjaciołom, ale niedługo stuknie mi trzydziestka. Za

długo jestem sama.

Abigail kończy trzydzieści lat. Co to znaczy? Ze nie ma szans.

Ten list napisałam po to, żeby wszystko z siebie wyrzucić. Może miał być modlitwą o to, żeby wreszcie był to mój wymarzony rok. Rok, kiedy ktoś zobaczy we mnie coś więcej niż przyjaciela.

Abigail odczytała list ponownie. Modlitwa. Przez całe lata była wściekła na Boga, że jej związki z ludźmi szwankują. Kiedy zdała sobie sprawę, że idea miłości, którą żyje całe miasto, to tylko bajka. Kiedy rodzice się rozstali. Kiedy rzucił ją Jeremy Kiedy cierpiała z powodu złamanego serca. Lecz czy kiedykolwiek modliła się o to, żeby spotkać kogoś, z kim mogłaby dzielić życie? Czy modliła się, kiedy zaczęła chodzić z Jeremym? Tak się skoncentrowała na litowaniu się nad sobą, że nie przyszło jej na myśl prosić Boga o pomoc - a jednocześnie miała mu za złe, że nie wyciągnął ręki.

Cały czas zakładała, że w tej dziedzinie musi sobie wszystko poukładać po swojemu, ale może przeceniła swoje umiejętności.

Może powinna przestać być Zosią samosią i pozwolić Bogu pokierować swoim życiem? Ale czy wie, jak to zrobić? Schowała listy do pudełka i zamknęła wieko. Wystarczy tej miłości na jeden wieczór. Wystarczy na całe życie, jest zadowolona ze swojego losu. Była nawet szczęśliwa - póki Jacob nie pojawił się w mieście. Skupi się na tym, żeby wszystko wróciło do normy. To jest jej cel.

Uratować księgarnię. Żyć jak dawniej. I odpowiedzieć sobie na pytanie, co w ogóle znaczy dla niej miłość.

Rozdział 14



W sobotę po bezsennej nocy Jacob obudził się z nadzieją, że Kelly dotrzymała słowa i wyjechała, zanim Junie zdąży się obudzić, lecz wchodząc do kuchni, ujrzał torebkę na stole i zdał sobie sprawę, że to były tylko pobożne życzenia.

Powitał go dzbanek świeżej kawy). Nalał sobie do kubka, zastanawiając się, kiedy niechciany gość wyjdzie z łazienki i ruszy w drogę do Denver.

Podobało mu się to, że w weekendy nie rozmawiali z Kelly na tematy zawodowe. Pewnie, że miał na głowie remont budynku i mnóstwo kartonów z rzeczami do rozpakowania, lecz obiecał Junie, że w weekendy będzie miał czas tylko dla niej.

Powinien uprzejmie pozbyć się współpracownicy, ale jak?

Zanim zdążył coś wymyślić, Junie wyszła z sypialni z zaspianą miną i włosami w nieładzie. Po kilku sekundach Kelly, ubrana jak modelka na wybiegu, opuściła łazienkę i dołączyła do nich w kuchni.

I w tym właśnie momencie rozległ się dzwonek.

Kto to mógł być? Jacob stał sparaliżowany, nie mogąc się zdecydować, co jest pilniejsze.

- Otworzę - zaofiarowała się Kelly z uśmiechem i ruszyła do drzwi. - Słodko wyglądasz z rana - mruknęła, mijając go, i pogładziła po plecach.

- Tato...

- Co, Junie? - Jacob odstawił kubek z kawą i wstał. - Ja otworzę - powiedział do Kelly.

- Na pewno? Proszę bardzo. - Odwróciła się i rzuciła mu uśmiech. - Ale ja jestem trochę lepiej ubrana.

- Ale tu nie mieszkasz. Wzruszyła ramionami.

- Jak wolisz. Wyjmę płatki dla Junie.

- Nie, Kelly. Czas, żebyś już ruszyła w drogę.

Szeroko otworzyła oczy i Jacob jęknął. Tylko tego teraz potrzebuje.

Ponownie rozległ się dzwonek.

Otworzył drzwi, żałując, że nie może wrócić do łóżka i zacząć dnia od nowa.

- Dzień dobry, Słoneczko!

- Kate? Co ty tu robisz?

Siostra dawno nie dzwoniła. Nie miał pojęcia, że zna jego nowy adres.

- Ciocia Kate! - zawołała Junie i rzuciła się na nią, omal nie zwalając jej z nóg.

Jacob wyszedł za córką na zewnątrz, nie zważając na poranny chłód, i zatrzasnął za sobą siatkowe drzwi. Kate stała z wielką czerwoną torbą na ramieniu i gitarą u stóp. Kiedy nauczyła się grać na gitarze?

- Gdzieżeś bywała, moja ty Gwiazdko, moja ty Gwiazdko? - przywitała się z dziewczynką i przytuliła ją mocno do siebie.

Jacob odwrócił głowę na dźwięk przezwiska, jakie Gwen dała córce. Od urodzenia nazywała ją Gwiazdką.

- Bo ma taką okrągłą, pyzatą buzię jak księżyc w pełni - powiedziała zaraz po porodzie. Napisała nawet dla córeczki książkę pod tytułem *Gdzieżeś bywała, moja ty Gwiazdko*⁷. Marzyła o tym, że pewnego dnia ją opublikuje.

Jacob liczył na to, że będą mieli gromadkę dzieci, ale sprawy potoczyły się inaczej.

- Braciszku - powiedziała Kate. - Wyglądasz... okropnie.

- Dopiero wstałem.

Przycisnęła guzik w telefonie, żeby sprawdzić czas.

- Już prawie wpół do ósmej. Na starość robisz się leniwy.

- To samo mu powtarzam, ale upiera się, żeby wszystko robić jak ślimak - odezwała się z kuchni Kelly. Jacob nawet się nie odwrócił. Powinien był zamknąć oboje drzwi.

Kate otworzyła usta ze zdziwienia i patrzyła na niego bez słowa.

- To nie to, na co wygląda.

Wyminęła go i weszła do domu, prowadząc Junie za rękę. Zrezygnowany ruszył za nimi.

- Kate Willoughby. Jestem siostrą Jacoba.

Kelly uśmiechnęła się, najwyraźniej zadowolona z wrażenia, jakie wywierała jej obecność w domu Jacoba o wpół do ósmej rano.

- Kelly - przedstawiła się.

- Kelly jest moim menedżerem - wyjaśnił Jacob. Poczuł, że ręce mu się spociły, i dodał: - Wczoraj pracowaliśmy do późna i postanowiła przespać się na kanapie.

Kate ucisnęła rękę Kelly, posłała bratu spojrzenie pełne dezaprobaty i mruknęła:

- Masz minę winowajcy.

I zajęła się Junie, a on poczuł się rzeczywiście tak, jak wyglądał.

- Ciociu, przyjechałaś mnie odwiedzić? - odezwała się Junie. - Mam nową lalkę.

- Tak, Gwiazdko, ale teraz umieram z głodu. Miałam nadzieję, że zabierzecie mnie gdzieś do miasta na naleśniki.

Kate poprawiła żółtą zimową czapkę zsuwającą się z płątaniny długich jasnych włosów.

Jacobowi przemknęło przez myśl, że od razu po wstaniu postanowiła wsiąść w auto i przyjechać tu z Denver. Lubiła być spontaniczna.

Tylko że przez to często pakowała się w kłopoty. Kate nie zawsze podejmowała dobre decyzje. Czasami przychodziło mu do głowy, że młodsza siostra celowo naraża życie. Interesowało ją wszystko co niebezpieczne. Lotniarstwo. Skoki spadochronowe w jaskiniach. Wspinaczka.

Po śmierci Gwen obiecała, że zrezygnuje ze sportów ekstremalnych. Gdyby nie to, zamartwiałby się o nią.

- Tatusiu, pojedziemy do miasta? - pisnęła zachwycona Junie.

Jacob z trudem wrócił do tematu.

- Uwielbiam naleśniki - westchnęła Kelly.

Kate zrzuciła jej wymowne spojrzenie.

- Kelly, czas na ciebie - odezwał się szybko Jacob, zanim siostra zdążyła otworzyć usta. - Wiesz, że obiecałem Junie, że w weekendy nie będę pracować.

- Aleś wymyślił! - roześmiała się Kelly. - Zapomniałeś, że(otwierasz przychodnię?

- No cóż, robota nie ucieknie, poczeka na poniedziałek.

Podszedł do drzwi, otworzył je i czekał, żeby wreszcie zrozumiała aluzję.

- Świetnie. - Wzięła torbę i torebkę. - Miło było cię poznać, Kate.

Kate nie odpowiedziała.

Kelly wzruszyła ramionami i wyszła. W drzwiach zatrzymała się i powiedziała do Jacoba:

- Dziękuję, że mnie przenocowałeś.

Postanowił nie zastanawiać się nad tym, co wyrażał jej wzrok.

- Porozmawiamy w poniedziałek - odparł, przepuszczając Kelly.

Niespeszona, postąpiła jeszcze chwilę, po czym wreszcie wyszła.

Zamknął drzwi i wrócił do kuchni.

- A to co było? - spytała Kate, piorunując go wzrokiem.

- To, co ci powiedziałem. A nie to, co myślisz. - Pochylił się do Junie i rzekł: - No, ubierz się i pojedziemy na pyszne naleśniki.

- Ciociu, uczeszesz mnie? - ucieszyła się dziewczynka. Kate przez długą chwilę spoglądała z naganą na brata, po czym poszła z Junie do pokoju dzieciennego.

- Może dwa warkoczyki, Gwiazdko?

- Kocham warkoczyki! Tacie zawsze wychodzą krzywo. Jacob pomasaował skronie, żeby ulżyć początkom migreny.

Wziął szybki prysznic, ogolił się i ubrał, modląc się w duchu, żeby w czasie śniadania Kate nie wracała do tematu współniczki, zajęła się Junie i dała mu spokój.

Wyszedł z sypialni, wdzięczny, że Kate uczesze córkę, choć poczuł się jeszcze bardziej niekompetentny jako ojciec małej dziewczynki.

- Powinieneś zrobić zakupy, Jacobie - powiedziała Kate zakładając gumkę na drugi warkoczyk Junie. - Chcesz, żebym została na kilka dni?

- Nie musisz się nade mną litować.

- Jestem twoją siostrą, a siostry już takie są. - Uśmiechnęła się. - Poza tym... może...

Odwróciła wzrok.

- Co?

Kate pokręciła głową.

- Nieważne. - Uścisnęła Junie i powiedziała: - No, dziewczynko, zbieramy się.

- Kate.

- Nie, naprawdę to nic takiego. Lepiej chodźmy, zanim żołądek przyrośnie mi do krzyża.

Nie było sensu jej naciskać. Jeśli czegoś nie chciała zrobić, nie dało jej się do tego zmusić. Zawsze taka była.

- Wyglądasz jak wagabunda, wiesz o tym?

- A ty wiesz, że nikt już nie mówi „wagabunda”? - Kate wrzuciła gumę do żucia do ust. - Ale tak to jest, jak się człowiek starzeje.

Zamykając drzwi, zobaczył swoje odbicie w szybie i zmarszczył brwi. To prawda, że wyglądał na więcej niż trzydzieści cztery lata. Kate zapewne wydawało się, że zrobiła bratu przykrość, bo klepnęła go po ramieniu i powiedziała: - Zobaczysz, jeszcze dziewczyny będą się za

tobą oglądać.

Po drodze do furgonetki, kiedy Junie zabawiła Kate, Jacob wziął głęboki oddech i zmusił się, żeby policzyć do pięciu, zwolnić i spokojnie rozejrzeć się wokół. Z daleka jego dom wyglądał jak na dawnym obrazie. Ściany pokryte gontem, w zimne noce dym unoszący się z komina. Tylny ganek wychodzący na jezioro i wspaniały widok na szczyt Longspeak.

Spełnione marzenie: dom na łonie przyrody, o mile oddalony od najbliższych sąsiadów. Zupełnie jakby to był inny kraj. Wczoraj zauważył łosia skubiącego trawę na podwórku.

W mieście nigdy czegoś takiego nie widział.

Dobrze, że w Loves Park nie było dużej konkurencji, choć oczywiście nie dlatego się tu sprowadził. Czasami w ogóle zastanawiał się, czy powinien otwierać gabinet. W końcu po tym, co przeszli z Junie, może byłby szczęśliwszy, organizując spływy kajakowe?

Kiedyś był już w Loves Park, ale to było jeszcze przed urodzeniem się Junie, przed mnóstwem innych wydarzeń.

Przypomniał mu się śmiech Gwen odbijający się echem od gór w taki poranek jak ten. Gwen miała zaraźliwy śmiech. Mówił, że jej śmiech to żywioł i brawura - bo takie sprawiała wrażenie, kiedy odrzucała głowę do tyłu i śmiała się bez zahamowań. To było jej najlepsze wcielenie. Ich najlepsze wcielenie. Bardzo za tym tęsknił.

Siadając za kierownicą, poczuł wyrzuty sumienia. „Na dobre i na złe”. W ostatnich czasach tego ostatniego im nie brakowało, prawda? Mógł zupełnie inaczej pokierować różnymi sprawami. Obejrzał się na Junie, która namówiła Kate do śpiewania chórem piosenki *You are my Sunshine*. Dla jej dobra powinien był inaczej wszystko rozegrać.

- O czym pan дума, Panie Ponuraku? - spytała Kate, siadając na podwiniętych nogach.

- O tym, jaki z ciebie krzykacz - zażartował Jacob, wyjeżdżając z podjazdu.

Spoważniała, przyglądając się czemuś za szybą.

- Zachowuję się paskudnie, prawda? Zmarszczył brwi.

- Nigdy się tym nie przejmowałaś. Roześmiała się, ale... bez zwykłej wesołości.

Z przykrością pomyślał, że nie ma pojęcia, co Kate robiła przez ostatni rok. W którymś momencie przestała informować go swoich o

najnowszych wyskokach. A może to on przestał pytać.

Na szczęście była w jednym kawałku - miła odmiana po niezliczonych wizytach na pogotowiu.

Konie. Akrobacje spadochronowe. Zjazdy po linie wspinaczkowej. Na swoim koncie miała mnóstwo urazów, lecz przyrzekła rzucić niebezpieczne sporty. Zatem gnębiło ją coś innego. Może problemy z facetem?

A niech to! Może on wcale nie chciał wiedzieć.

Jacob zerknął w tylne lusterko. Junie kartkowała jedną z książeczek, która na stałe zamieszkała w aucie.

- Dlaczego tak nagle przyjechałaś, Kate?

- To nie ja powinnam odpowiadać na pytania, biorąc pod uwagę to, na co natknęłam się rano.

Typowa Kate. Zmienia temat, kiedy się ją przyciśnie.

- Na nic się nie natknęłaś - zapewnił po raz drugi, w pełni świadom, jak to wyglądało.

- Czy wy...? - Kate również rzuciła okiem do tyłu na Junie, aby sprawdzić co robi, a potem spojrzała na niego wzrokiem, który był bardzo wymowny.

Jacob westchnął.

- Nie, oczywiście, że nie.

- A chcesz tego?

- Kate!

Podniosła ręce do góry na znak kapitulacji.

- Chciałam tylko powiedzieć, żebyś uważał. Ona najwyraźniej się na ciebie uwzięła. I wcale nie chodzi jej o wspólne interesy.

- Należniki! - wrzasnęła z tylnego siedzenia Junie, wskazując na ulubioną restaurację. - Ja biorę z wiórkami czekoladowymi, dobrze, tato?

Junie zdążyła rozpiąć pas, kiedy Jacob parkował auto.

Spojrzał na Kate, która wyglądała, jakby zmartwienia uleciały jej z głowy - i jakby odzyskane siły zamierzała przeznaczyć na przepytywanie brata. On jednak nie pozwoli się zbyć, z tym że może lepiej odłożyć to na później, żeby córka nie była świadkiem rozmowy.

Po śniadaniu Kate zażyczyła sobie pozwiedzać starówkę i oczywiście chciała zobaczyć przyszłe centrum medyczne.

- Na razie to po prostu pusty budynek.

- Ale twój. Twój nowy początek. - Uśmiechnęła się. - Chcę go

zobaczyć.

Wiedział, co to znaczy. Gotowa jest się włamać, byle zaspokoić ciekawość.

Miał nadzieję, że wejdą, nie zwracając uwagi klientów Kącika Książek. Ostatnia rzecz, jakiej by sobie teraz życzył, to spotkanie z jedną z tych staruszek... albo, co gorsza, z Abigail Pressman. Przejrzał dokładnie umowę dzierżawy. Harriet brała tak niski czynsz, że prawdę mówiąc, równie dobrze mógłby w ogóle nic nie brać. Obawiał się rozmowy, którą będzie musiał odbyć, zanim umowa wpadnie w ręce Kelly.

Gdyby był sprytny, bez zwłoki zerwałby umowę dzierżawczą. Wcale nie miał ochoty bawić się w wynajem. To był skutek uboczny kupna kamienicy. W innych okolicznościach mógłby uważać to za przyjemną niespodziankę.

Jacob spojrzął na swój budynek stojący po drugiej stronie ulicy. Podobał mu się. Miał wiele planów z nim związanych i, pomimo wyrzutów sumienia, zależało mu na tym, żeby powrócić do zawodu.

Chciał mieć jakiś cel. Nawet jeśli dokumentnie schrzanił sprawy w swojej rodzinie.

Na ulicy przed księgarnią Abigail jak zwykle wystawiła tablicę z reklamą sklepu, ale tym razem powiewały przywiązane do niej baloniki i przy wejściu stali jej pracownicy, częstując przechodniów jakimś napojem w kubkach.

- Kącik Książek - przeczytała Kate napis nad drzwiami.

- Ładna nazwa.

Jacob z trudem powstrzymał jęk.

- Tak, ładna.

- Tatusiu, możemy wejść? - spytała Junie, szarpiąc go za rękę, kiedy przechodzili przez ulicę. - Kocham książki.

- A ja kawę. - Kate wzięła Junie za drugą rękę. Razem z Jacobem poderwali ją do góry, ponad krawężnik, i postawili na chodniku. - Wygląda na fajny sklepik.

Kate omal nie podbiegła do dziewczyny rozdającej napój

- jak się okazało, mrożona kawa.

- Wybrała pani dobry dzień na wizytę w naszej księgarni. Akurat organizujemy mnóstwo zabaw i zajęć dla dzieci. Na pewno spodobają się pani córeczce.

Kate pociągnęła Junie za warkoczyk i sprostowała:

- To moja bratanica.

Pracownica Kącika Książek spojrzała na zegarek i ukucnęła przy Junie.

- Za pięć minut zaczniemy robić bransoletki. Idź na koniec sklepu, do działu dla dzieci.

- Tato, mogę?

Jacob zapuścił żurawia w otwarte drzwi, sprawdzając, czy obserwuje go Abigail albo któraś z jej wiekowych przyjaciółek.

Kiedy wychodził przed budynek, zawsze czuł się pod obserwacją - nawet jeśli nikt na niego nie patrzył.

Junie pociągnęła go za rękaw. Nie może jej odmówić. Nie po tym, co przeżyła. Przez całe życie nie zdoła jej tego zrekompensować.

- Jedna bransoletka i koniec - postanowił.

Pisnęła z radości i wbiegła do księgarni, a Kate poszła za nią.

- Pospiesz się, Jacob - zawołała. - Nie chcesz zrobić bransoletki?

- Od dawna o niczym innym nie marzę.

Wnętrze Kącika Książek było naprawdę zachwycające. Takie, jakie można znaleźć tylko w mieście typu Loves Park: trochę atmosfery sklepu ze starociami, trochę biblioteki, trochę kawiarni. Na ścianie naprzeciw wejścia napis zachęcał: „Usiądź. Poczytaj. Dokofeinuj się”. I wyglądało na to, że klienci chętnie się do tego stosowali. W księgarni było gwarno i tłoczno. Dział dziecięcy z tyłu przypominał zoo i Jacob z ulgą odłączył się od Kate i Junie.

Schował się w najbliższej alejce, opatrzonej napisem „Biografie”, i udawał, że jest pogrążony w lekturze książki o jakiejś zakonnicy. Czy ma szanse nie wpaść na Abigail?

- Czy może pomóc...? Och.

No i koniec nadziei.

Stała pod koniec alejki z naręczem książek.

- Rozumiem, że nie przyszedł pan nic kupić.

Przyglądał się jej chwilę, zanim odpowiedział. Naprawdę była ładna, lecz miał mocne wrażenie, że nie zdawała sobie z tego sprawy. Jasna cera. Duże orzechowe oczy. Jasnoróżowe wargi. Niesforne włosy splecione w luźny warkocz. Pretensje do świata. Ciekawe zestawienie pozornie odległych cech, które jednak dobrze współgrały.

Dziś miała na sobie luźny sweter, džinsy i kozaki. Pachniała cukrem waniliowym.

- Niewykluczone, że mogę zainteresować się czymś do czytania - odparł wymijająco.

Zerknęła na książkę, którą trzymał w ręce.

- Bardzo pana interesują benedyktyнки, prawda? - Podniosła brwi i spojrzała na niego oskarżycielsko.

Szybko odłożył książkę na miejsce.

- Może to nie najlepsza okazja - zaczął - ale skoro już oboje tu jesteśmy... Myślałem o odnowieniu umowy.

- O! - Cofnęła się o krok i trzymane w rękach książki runęły na podłogę do jego stóp.

Abigail zaczerwieniła się i zdmuchnęła kosmyk włosów z oczu.

- Przepraszam.

- Pomogę. - Pochylił się i zaczął układać książki jedna na drugiej.

- Nie wierzę, że mogłam być tak niezgrabna.

Zbierała książki, nie podnosząc głowy. Jacob obserwował ją przez chwilę. Musiała to wyczuć, bo przerwała i spojrzała na niego. Poczuł się jak idiota - gorzej, jak zboczeniec. Podał jej swój stosik i powiedział:

- Później porozmawiamy o umowie.

„Czego się spodziewałem?”

- Dobrze. - Podniosła się, trzymając w ramionach porządnie poukładane tomy i dodała: - Bardzo dobrze.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, po czym odwróciła się i odeszła.

Mignęła mu jeszcze, jak przy ladzie podawała książki młodemu mężczyźnie w czapce bejsbolowej nasuniętej na czoło tak nisko, że zasłaniała mu oczy.

Kazała mu powkładać to, co przyniosła na regały i zniknęła gdzieś z tyłu, a Jacob stał w alejce, w której unosiło się wspomnienie jej waniliowych perfum.

Rozdział 15



Abigail wbiegła do biura, zatraskując za sobą drzwi. Dlaczego tak waliło jej serce? Dlaczego spocily się jej ręce? W małym lusterku na ścianie mignęło jej odbicie. Dlaczego miała takie czerwone policzki?

Przyłożyła dłonie do twarzy. „Pressman, weź się w garść”.

Wystraszyło ją nagłe pukanie do drzwi. Odwróciła się i strąciła kubek z ołówkami.

„Poważnie?”

W szparze w drzwiach pojawiła się twarz Mallory.

-Co ci się stało?

-Nie pytaj.

-Dzieciaki czekają, żeby robić bransoletki.

Abigail westchnęła. Może będzie miała szczęście i doktor Willoughby zdąży już wyjść z księgarni, zanim ona wynurz się ze swojej kryjówki.

A co on w ogóle robił w jej sklepie? Czy przyszedł powiedzieć jej, że za miesiąc ma opuścić lokal?

Na tę myśl serce podeszło jej do gardła. Cała przyszłość spoczywała w jego rękach.

Nie, to nieprawda, niezależnie od tego, o czym świadczą pozory. Czego innego nauczyła się w szkółce niedzieli To Bóg kieruje jej życiem. A nie jakiś facet z grubym plikiem banknotów.

„Boże, powiedziałaś, że nigdy mnie nie opuścisz” - prze-niknął jej przez myśl wers piosenki. -Ale wszystko wskazuje, że wyjechałeś na wakacje”.

Podążyła za Mallory do działu dziecięcego, gdzie ustawiono dwa stoły ze wszystkim, co jest potrzebne do zrobienia bransoletki. Była to promocja zupełnie nowego poradnika aktywizującego dla dzieci. Element wielkiego planu Abigail na rozkręcenie interesu. Rzuciła się do jego realizacji, zdecydowana uczynić z księgarni miejsce, o które ludzie będą się bić. Wydawało się, że strategia przyniosła skutek. Od wielu miesięcy w sobotę rano nie było takiego ruchu.

Ale jeden rzut oka na klientów zdradził jej, że pod niektórymi względami dzień nie jest taki udany.

Przy drugim stole, obok małej dziewczynki i pięknej młodej kobiety

siedział właściciel budynku. Tego też Abigail nie przemyślała do końca. Wystąpienie przed grupą dzieci to jedno. Ale przed rodzicami? To zupełnie inna historia. A przed doktorem Willoughby? Najgorsza ze wszystkiego.

Założyła, że doktor chodzi z blondyną w garniturze, tymczasem okazuje się, że ma rodzinę: żonę i córkę.

Albo to, albo podrywa, co popadnie. Ukradkiem spojrzała na jego lewą rękę. Obrączki ciągle nie było.

Nie każdy nosi obrączkę, choć co to przeszkadza? Odmówiła cichą modlitwę o wybaczenie, że żonatego mężczyznę uznała za przystojnego.

Ale przecież był przystojny.

Dziewczyna odchrząknęła i poszukała wzrokiem Mallory.

lala zrobiła minę mówiącą: „Na co czekasz?”

- Dzień dobry - zaczęła trzęsącym się głosem. Zwilżyła językiem wargi i przykazała sobie pamiętać o oddychaniu. Nigdy nie potrafiła występować publicznie. Będzie musiała przyjrzeć się planom rozwoju firmy. Organizowanie rozmaitych akcji w księgarni jest dobrym pomysłem - o ile następnym razem kto inny będzie mówić.

Przebiegła szybko wzrokiem po zgromadzonych ludziach. W większości to rodzice i znajome dzieci. Na szczęście tylko kilka nowych twarzy. Przypadkowo trafiła na wzrok Jacoba i ze zdziwieniem zanotowała, że uśmiechnął się do niej uprzejmie.

Pewnie się nad nią litował.

Abigail musi pokazać mu, że wie, co robi. Nie może pozwolić, żeby uważał ją za popychadło. I musi tak poprowadzić zajęcia z wyplatania bransoletek, żeby dzieciaki były zachwycone jak nigdy w życiu. Pokaże mu, że jest świetna. Wszystkim pokaże.

Nie odwracając wzroku, wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić - tym razem głośno i wyraźnie. Sama się zdziwiła, jak udało jej się zapanować nad grupą. Najpierw opowiedziała trochę o książce, a potem opisała pierwsze kroki robienia bransoletki. Mallory rozdała rodzicom kartki z instrukcją, żeby mogli pomagać maluchom. Po kilku minutach wszyscy byli zaabsorbowani pracą.

Abigail spod oka obserwowała, jak młoda kobieta u boku Jacoba bierze ściągę do ręki, uśmiecha się i z rozbawieniem uderza go po rękę. Jego twarz trochę się wypogodziła. Wyglądał, jakby był na równi zły i

rozbawiony.

Kobiecie zaczęło coś nie wychodzić, więc wziął od niej papier i spokojnie odczytał opis wykonania.

- Zapomniałaś dziś zażyć lekarstwo? - szepnęła jej na ucho Mallory, wręczając dodatkowe kartki z instrukcjami.

- Jakie lekarstwo? O czym ty mówisz?

- Plątałaś się.

- A mnie się wydawało, że dobrze mi poszło.

Abigail wsunęła przyniesione kartki do teczki i rzuciła okiem na ludzi przy stolikach.

- Tak, ale początek był bełkotliwy. - Mallory nachyliła ku niej głowę i dodała: - Wiem, że to sprawka doktora. Robisz się przy nim nerwowa.

- Co takiego? - powiedziała Abigail głośniej, niż zamierzała. - Wcale nie.

- To nie twoja wina. A on najwyraźniej jest pod wrażeniem.

Mallory przewróciła oczami.

- Czy przystąpiłaś do „Operacji Rozkochać Doktora”? Jeśli chcesz, służę pomocą.

- Nie waż się. - Abigail miała nadzieję, że Mallory potraktuje to naprawdę poważnie.

- Droga szefowo, to jedyny sposób, żeby uratować księgarnię.

Ale Abigail miała już plan ocalenia, choć może nie bez wad.

- Tatusiu, coś źle zrobiłam! - poskarżyła się płaczliwie dziewczynka siedząca koło Jacoba. Doktor wziął do ręki rozpoczętą bransoletkę i z namysłem porównywał z opisem. Kobieta, która przyszła razem z nimi, zajrzała mu przez ramię, e też wydawało się, że nie wie, gdzie został popełniony błąd. Abigail prawie zrobiło się żal mężczyzny. Prawie. Podeszła i usiadła koło kobiety.

- Potrzebujecie pomocy?

Dziewczyna podała jej bransoletkę.

- Nie wychodzi tak jak trzeba.

- Może uda mi się naprawić.

- Mój tatuś nie bardzo potrafi - zauważyła niewinnym tonem dziewczynka.

Abigail roześmiała się.

- Potrzeba tylko trochę praktyki. Może jeśli kupicie książkę i zestaw do robienia bransoletek, to po jakimś czasie zostaniecie ekspertami?

- Och! Tatusiu, kupimy? Błagam. Chcę być ekspertem!

Abigail poczuła na sobie wzrok Jacoba. Przestała się uśmiechać, ale nie podniosła wzroku znad bransoletki.

- Myślę, że to konieczne, Gwiazdko.

Abigail kątem oka ujrzała, że mrugnął do córki.

- Idź po książeczkę - powiedział do małej - bo powinniśmy się już zbierać.

- Jest urocza - zauważyła Abigail, kiedy dziewczynka poszła, zabierając ze sobą blondynkę.

- Ma to po mojej żonie.

Zaczerwieniła się, jakby zdradziła się z tym, że przez moment zajął jej marzenia. Zanim upewniła się, że naprawdę zrobiła na nim wrażenie. „To przez Mallory - pomyślała - i przez tę jej sugestię, że powinna postarać się, aby ją polubił”.

- I ładne przezwisko.

- To również dzieło żony.

Obejrzała się i ujrzała, że młoda kobieta, która mu towarzyszyła, stoi razem z Junie przy wystawie z lalkami. Trochę zaskoczyła ją ta żona doktora. Założyłaby się, że wolałby kogoś trochę starszego... i wyglądającego mniej luźno, bardziej elegancko. Kogoś takiego jak Kelly. Ta kobieta na pewno miała mniej niż trzydzieści lat i wyglądała... super. Jak ktoś, z kim chciałaby się zaprzyjaźnić.

- Ma pan piękną żonę - dodała nieco tęsknie.

Jacob spojrział na swoje kobiety i roześmiał się.

- Och, to nie jest moja żona, tylko siostra, Kate. Powinienem był ją przedstawić.

- Siostra?

- Wpadła z rana i koniecznie chciała obejrzeć budynek. Ale pani pracownicy namówili Junie do wejścia do księgarni.

- Sukces! - roześmiała się Abigail.

- Co za sukces?

- Sukces planu częstowania kawą na ulicy. - Była bardzo z siebie zadowolona. - Dzięki temu weszliście do środka.

Uśmiechnął się ciepło.

- Racja.

- Czyli pana żona... to jest ta kobieta, którą spotkałam kilka dni temu. - Miało to zabrzmieć nonszalancko, ale Abigail nie była pewna, czy jej się

udało.

Zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

- Nie. To Kelly, mój menedżer. Jest...

Była pewna, że chciał powiedzieć o niej coś miłego, ale nic nie zdołał wymyślić. Nic dziwnego.

Siostra i współpracowniczka.

Dlaczego to tak ucieszyło Abigail, że serce podskoczyło jej do góry? Przecież i tak miał żonę.

„Nie zapominaj o tym, Pressman”.

Za sobą, koło lady, usłyszała jakieś zamieszanie. Odwróciła się. W jej stronę szła Ursula Pembroke.

- Abigail!

Jacob zerwał się i zniknął za najbliższym regałem. Czyżby naprawdę chciał się przed nią schować? Jeśli tak, to było to mało subtelne. Abigail jęknęła, nie usuwając z twarzy uśmiechu.

- Dzień dobry, pani Ursulo.

- Co się tu dzieje? Gdzie jest nasz stolik? Najwyraźniej Ursula nie wierzyła w intuicję.

- W Kąciku Książek sobota to dzień rodzinny - odparła Abigail zniżonym głosem z nadzieją, że kobieta zrozumie aluzję.

- Coś takiego. A od kiedy? - niemal warknęła tamta.

- Czym mogę pani służyć? - spytała dziewczyna, odsuwając się, choć wiedziała, że Jacob i tak jest w zasięgu głosu.

- Na początek możesz postawić na swoim miejscu nasz stolik.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Starsza pani przycisnęła torebkę z futra do piersi i syknęła:

- Zastanawiałam się nad twoim problemem.

Serce podeszło Abigail pod samo gardło. „Błagam, kobieto, zamknij się”.

- Później o tym porozmawiamy.

Staruszka machnęła lekceważąco ręką, najwyraźniej nieświadoma tego, że Jacob Willoughby stoi zaledwie kilka kroków od nich.

- Nie chodzi o doktora. Tylko o tę drugą sprawę.

- A jest jakaś druga?

Abigail zaczęła sprzątać ze stolika, zbierając rzeczy potrzebne do wyjaśnień i modląc się w duchu, żeby Ursula odsunęła się dalej od Jacoba.

I Owszem. Problem ze związkami.

I Ja mam problem ze związkami? - pisnęła, czerwieniąc się aż po uszy.

- A jesteś w jakimś związku?

Abigail pokręciła głową.

I No to masz problem. - Ursula zaczęła przerzucać książki i zestawy do robienia bransoletek z małego stolika na dwa długie plastikowe stoły wciśnięte między regały, nie zważając, że pracują jeszcze przy nich dzieci z rodzicami. - Przyjechał mój siostrzeniec, Duncan.

- Nic z tego. - Dziewczyna miała w nosie, czy ktoś to mógłby usłyszeć.

- Duncan albo sąsiad Georginy. Albo albo. Możesz wybierać.

Abigail wytrzeszczyła oczy.

- Nie udawaj, że masz coś o wiele lepszego na oku, a biorąc pod uwagę twój status pierwszej córki Loves Park i twój... - Ursula machnęła ręką z dołu do góry, jakby zawierając w tym machnięciu całą Abigail.

Z gardła jej rozmówczyni wydobył się jakiś dziwny dźwięk.

Ursula rzuciła torebkę na stół i zaczęła czegoś w niej szukać. Młodsza kobieta stała jak sparaliżowana, nie mogąc się ruszyć.

- Panno Pressman, w naszym miasteczku nie ma za wielu kawalerów, a pani się zbyt nie stara. Powinnaś od czasu do czasu zrobić sobie makijaż. Podmalować się.

- Pani Ursulo, chyba Walentynkowe Wolontariuszki nie szukają dla mnie męża?

Ursula przez dłuższą chwilę patrzyła na dziewczynę, po czym rzekła:

- Naturalnie, że nie. To ja chcę znaleźć żonę dla Duncana. - Wcisnęła w rękę Abigail jakieś zdjęcie. - To on. Jest księgowym. Jest tak spokojny, oschły i nudny, że akurat będzie do ciebie pasował.

Abigail spojrzała na fotografię obcego mężczyzny. Ubrany w szary garnitur, na nosie miał małe okulary, a gładko zaczesane do tyłu włosy świeciły się od jakiegoś smarowidła. „Akurat będzie do ciebie pasował”. W końcu po czasie, który wydawał się godziną, Abigail poczuła, że jej członki wracają do życia. Jacob, oddalony o kilka kroków, z całych sił udawał, że nie słyszy, jak starsza kobieta poniża Abigail.

- Jeśli się zepniesz - kontynuowała Ursula - moglibyście zaręczyć się przed walentynkami. Chyba nie chcesz spędzić tu, w Loves Park, samotnie następne walentynki? Nie wyobrażam sobie nic bardziej przygnębiającego, szczególnie po zaręczynach twojej siostry.

- Mam dużo pracy.

Abigail oddała zdjęcie i odeszła, czując wzbierające łzy.

- Twojej młodszej siostry - krzyknęła Ursula.

Idąc do lady, Abigail niemal wpadła na kobietę, która przyszła razem z doktorem Willoughby. Siostrę. Nie żonę.

- Przepraszam - mruknęła, niepewna, czy przeprosza za staranowanie klientki, czy też za to, że nie spełnia oczekiwań.

Kate odwróciła się rozpromieniona.

- Nic się nie stało. Jaki uroczy sklep. Czy to pani jest właścicielką?

Abigail zmusiła się do uśmiechu, co w obecnym stanie było tak trudne jak wyciśnięcie pasty do zębów z pustej tubki. Skinęła głową.

- Bardzo mi się tu podoba. Szkoda, że nie ma pani estrady. Byłoby to znakomite miejsce na muzykę na żywo.

Zażenowanie Abigail niemal ustąpiło, kiedy jej spojrzenie powędrowało do kącika ze stolikami.

- Mała narożna estrada, więcej nie trzeba. Mogłabym namówić brata, żeby ją zbudował. Doskonale sobie radzi w takich sprawach, choć jest lekarzem. - Kate uśmiechnęła się. - A lekarze to przeważnie mole książkowe.

Abigail podniosła brwi.

- Co nie znaczy, że mam coś przeciwko molom książkowym.

Uśmiechnęła się.

- Świetnie panią rozumiem. Czy pani jest muzykiem?

Kate skinęła głową.

- Gram na gitarze. Bardzo bym chciała tu zagrać. Wszyscy mi mówią, że świetnie się sprawdzam w kawiarniach. Oczywiście, jeśli będzie pani kiedyś coś takiego organizować.

- Może w piątek za tydzień?

Abigail nie miała pojęcia, co trzeba będzie zrobić, żeby przystosować księgarnię do koncertu, ani nawet czy Kate potrafi grać, ale już zaprosiła ją do wystąpienia - głównie dlatego, że gotowa była zrobić wszystko, żeby przyciągnąć klientów. A muzyka na żywo figurowała na jej liście.

Nie ma co odkładać.

- Piszę się na to - powiedziała Kate i zwróciła się do brata, który akurat do nich dołączył: - A Jacob przyjdzie tu jutro, żeby zbudować estradę. Sądząc po minie, Jacob był z tego równie zadowolony jak Abigail.

Rozdział 16



- O czym mówiłaś, Kate? - Jacob kochał siostrę, mimo że miała dar mieszania mu w życiu.

Podeszli do dawnego butiku.

- Nie wiem, co ci się stało. Skonstruowanie dla twojej dzierżawczynie małej estradki w rogu zabierze ci nie więcej niż pół godziny. Swoją drogą to urocza dziewczyna. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby to ona spała na twojej sofie.

Westchnął znowu.

- Nie mam zamiaru robić żadnej estrady, a już na pewno nie życzę sobie, żeby spała na mojej sofie.

- Dlaczego? To wspaniały pomysł. Mam na myśli scenę. A ja pierwsza będę mogła ją wypróbować. - Uśmiechnęła się od ucha do ucha. Zawsze się tak uśmiechała. Nigdy nie brakowało jej radości.

Była jego przeciwieństwem. Pomasował skronie.

- Muszę jej wymówić, Kate.

- Wymówić? Dlaczego?

- Po pierwsze, będziemy potrzebować więcej miejsca niż tylko to. Po drugie, poprzedni właściciel wynajmował je prawie za darmo. Nie uwierzyłabyś, ile płaci.

- No to co? Nie możesz okazać trochę dobrej woli? - Dla podkreślenia tych słów rzuciła torebko-plecak na ziemię.

- Nie mogę wspierać upadającego sklepu tylko dlatego, że jest mi jej żal. Muszę rozkręcić własną firmę. Poza tym jak tylko Kelly zobaczy umowę...

- A, więc o to chodzi. Nie możesz zrobić nic miłego dla takiej wspaniałej osoby, swojej sąsiadki, bo obawiasz się, że Kelly się to nie spodoba.

- Wiem, że za nią nie przepadasz, Katie, ale ona zna się na rzeczy.

- Zna się na tym, jak dostać to, czego pragnie - i uważam, że wcale nie chodzi jej o pieniądze.

Odwrócił głowę. Nie było to nic nowego. Dobrze wiedział, kiedy kobieta ma ochotę na coś więcej niż przyjaźń.

Miał nadzieję, że nie będzie z tego powodu kłopotów. Nie chciał, żeby

zepsuło to ich kontakty zawodowe.

Jacob rzucił okiem na Junie, która rozsiadła się w kącie z nową książką. Ona jest najważniejsza, nie ma co do tego wątpliwości, ale pożałował, że nie może nic zrobić, żeby ochronić Abigail.

Żachnął się, łapiąc się na tej myśli. Musi przestać starać się wszystkich ochraniać. Nie przyszedł na świat, żeby wszystkich zbawiać.

Czyż historia z Gwen go tego nie nauczyła?

- Mnie się to też nie podoba... - Wyrzwał przez okno.

Na chodniku przed Kącikiem Książek zebrała się grupka turystów. Zajrzeli przez witrynę, wzięli kawę od dziewczyny w kapeluszu przy drzwiach i weszli do środka.

Jacob musiał przyznać, że Abigail Pressman wiedziała, jak przyciągnąć klientów. Mignęła mu przez głowę myśl, że mogłaby być jego największym sojusznikiem.

- Daj jej szansę - powiedziała Kate. - Odwala kawał dobrej roboty.

Jacob westchnął.

- Pomyślę o tym.

Dotrzymał słowa. Myślał na ten temat przez cały dzień i większość nocy. Myślał tyle, że miał ochotę spakować ma-natki i wyjechać. Może Kelly się nie myliła. Ma za cienką skórę.

Gdyby był sprytniejszy, przekazałby obowiązki współpracownicy i pozwolił jej decydować. Lecz nie mógł tego zrobić. To była jego praktyka. Jego odpowiedzialność.

Zadzwoił telefon. Sięgnął do kieszeni i aż go skręciło, kiedy zobaczył imię Kelly na wyświetlaczu.

- Jacob, jesteś w centrum?

- Tak, zabrałem Kate i Junie na śniadanie i...

- Księgarnia była pełna. Nie mogłam znaleźć wolnego miejsca, żeby usiąść.

- Świetnie. Znaczy, że interes się kręci.

Jacob nie miał ochoty na dyskusje z Kelly. Przecież to sobota, czego się spodziewała.

- Wiesz, co ona robi, prawda?

Ścisnął nos u nasady, pragnąc przegnać stres.

- Powiedziałbym, że robi dobry interes, ściągając do księgarni klientów.

Roześmiała się. Czuł, że Kelly nie może ustać w miejscu -słyszał to w

jej głosie.

- Wkroczyła na wojenną ścieżkę. Nie zdążyliśmy otworzyć gabinetu, a ona już nastawia przeciwko nam prawie wszystkich mieszkańców.

- Kelly, nie sądzę...

- Nie, Jacobie. Dobrze znam takie kobiety. Ciche i niepozorne, nikt nie zwraca na nie uwagi. Takie są najbardziej niebezpieczne, bo nie zauważysz, jak się zbliża, żeby zadać cios.

Ale on zwrócił uwagę na Abigail. I to nie raz.

- Jak myślisz, o co jej chodzi? - spytał, tracąc cierpliwość.

- O to, żeby uczynić z nas wroga publicznego numer jeden. Nie rozumiesz? Jeśli wykopiemy ulubienicę miasta, wszyscy nas znienawidzą. To sabotaż.

- Wydaje mi się, że to nie w jej stylu.

- Nie daj zamydlić sobie oczu. Wygląda niewinnie, ale jest niebezpieczna.

Nie zaprotestował. Tyle myślał o Abigail Pressman, że uświadamiał sobie niebezpieczeństwo.

- Musisz wyrzucić ją od razu, bo narobi więcej szkody. Zanim otworzymy przychodnię, ludzie zdążą zapomnieć o tym incydencie - powiedziała Kelly, zupełnie jakby Jacob był jej podwładnym. - Mówię poważnie. Jeśli ty z nią nie porozmawiasz, to ja to zrobię.



W niedzielę rano Jacoba obudził zapach kawy. Miły aromat po nocy spędzonej na biciu się z myślami i rozważaniu rozmaitych scenariuszy związanych z Abigail Pressman. To, czego oczekiwały od niego Kelly czy Kate, nie było ważne. Największym problemem było to, że zdradziło go jego własne serce, ponieważ łapał się na tym, że w każdej wolnej chwili zaprzęta go kolor jej oczu albo miękkość skóry. Szybko odsunął te myśli na bok, napominając się, że nie ma ani czasu, ani ochoty na romanse. Nie pozwoli, żeby Loves Park złapało go w swoje sidła.

W jednej sprawie Kelly miała rację: jeśli pozwolą Abigail przez rok prowadzić kampanię o serca mieszkańców, jego przychodnia będzie świeciła pustkami.

Jacob włożył zwykły podkoszulek i umył zęby. Nie ma sensu spekulować. W końcu i on, i Abigail są dorosłymi ludźmi. Musi z nią

porozmawiać. Może uda się osiągnąć kompromis.

W kuchni siostra smażyła naleśniki, podrzucając je na patelni z taką fantazją, że Junie była zachwycona. Z fantazją, która zawsze, wcześniej czy później, kończyła się katastrofą.

- Wczesnie wstałaś - przywitał się.

- To ty powinienes wstać wczesnie - odparła, nie odrywając się od podrzucania.

W jej głosie wyczuł oskarżycielską nutę. Zazwyczaj jego poranki upływały inaczej, szczególnie w niedzielę. Aż do śmierci żony codziennie wstawał o świcie, żeby wypić kawę i się pomodlić. Godzinami, siedząc na starym fotelu, modlił się - nie, nie modlił się, lecz błagał, żeby Bóg uratował Gwen.

Ale Bóg nie odpowiedział. Teraz Jacob odpłacał Mu tym samym.

Zignorował uwagę siostry, nalał sobie kawę, założył bluzę i wyszedł na taras z tyłu, żeby podziwiać widok. Nad jeziorem wisiała gęsta mgła, zasłaniając góry w oddali. Piękno pejzażu niemal odrodziło jego wiarę w Stwórcę.

Niemal.

Po chwili dołączyła do niego Kate, ale nic nie mówiła. Przynajmniej nie od razu.

Odniósł wrażenie, że jego mała siostrzyczka ma własne pytania do Boga. Zawsze było w niej coś niespokojnego, ale teraz wydawała się inna. Nie promieniowała szczęściem. Jej uśmiech wydawał się wymuszony.

Od czego ucieka?

Zajrzał do wnętrza domu, gdzie Junie pochłaniała talerz naleśników, oglądając jakiś komiks.

- Wybrałaś piękne miejsce na nowy początek - odezwała się Kate, wciągając w płuca górskie powietrze.

- Często rozmawialiśmy o tym, żeby się tu przenieść. Miejscowość turystyczna, ale ma małomiasteczkowy urok, który bardzo podoba się kobietom.

Kate roześmiała się.

- Zdziwiłam się, bo tu wszystko kręci się wokół miłości i romansu.

- Daję słowo, że tego nie wziąłem pod uwagę.

Prawie prawda. Byli tu z Gwen tylko raz, ale to miejsce stało się ważnym wspomnieniem w ich związku.

- Czytałam kiedyś artykuł o Loves Park. Miasto jest znane z obchodów walentynek. I z Festiwalu Kochanków. I Balu Róży. - Westchnęła. - Tak, to akurat miejsce dla ciebie.

Jęknął.

- Odnoszę wrażenie, że na osoby stanu wolnego patrzą tu jak na trędowatych.

- A jak sobie radzisz z życiem? Wzruszył ramionami.

- Nie najgorzej.

- Wczoraj, kiedy tu przyjechałam, prawie spodziewałam się, że zobaczę Gwen. - Odrzuciła do tyłu jasne włosy. Czasami zapominam, że jej nie ma.

Pozazdrościł jej tego. Też chciałby zapomnieć. Kiedy nadejdzie taki dzień, że obudzi się i puste miejsce w łóżku przestanie mu ją przypominać? Kiedy osłabnie poczucie winy? Gdyby tylko był z nią wtedy, kiedy go potrzebowała. Był bezradny, mimo wiedzy medycznej i doświadczenia.

I w końcu zachował się jak tchórz.

- Słuchaj, mogę z tobą trochę pomieszkać?

Pytanie Kate przywróciło go do teraźniejszości. Ucieszył się, że oderwała go od wspomnień.

- Myślałem, że masz mieszkanie w Denver. Wzruszyła ramionami.

- Nie wyszło.

- Co to znaczy, Kate? Znowu wzruszyła ramionami.

- Powiedzmy, że nie tylko ty musisz zacząć od początku.

Brzmiało to niepokojąco. Zawsze był dla niej opiekuńczym starszym bratem. To on odstraszał niepożądanych chłopaków. To on zniósł ją z toru ze złamaną nogą, kiedy podczas zawodów jeździeckich spadła z konia. To on prześwietlił jej czaszkę, kiedy w górach spadła z rowerem ze stoku. To on całe lata się o nią martwił, a przecież nigdy wcześniej nie widział w jej oczach tego wyrazu niepewności.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Siostra rzadko okazywała jakieś inne emocje poza entuzjazmem i radością. Sam był sceptykiem, więc najczęściej działało mu to na nerwy. Lecz teraz, kiedy nagle tego zabrakło - zaczął za tym tęsknić. Brakowało

mu tej Kate, której nie zraniło życie. Nie mógł znieść myśli o cierpieniu kogoś z bliskich mu osób. Znadto znał ten ból.

- Przejdzie. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby oczyścić myśli.

Z całej siły ścisnęła nasadę nosa - i uśmiechnęła się.

- To co, mogę zostać? Pomogę ci w opiece nad Junie.

Odwrócił wzrok.

- Skąd pomysł, że potrzebuję pomocy?

Wiedział, że na niego patrzy.

- Oczywiście, że możesz zostać. - Spojrzał jej w oczy i dodał: - O ile obiecasz, że powiesz mi, jeśli coś będzie z tobą nie tak.

Położyła mu rękę na ramieniu i odpowiedziała:

- Aż tak źle nigdy nie będzie. Obiecuję. Poczuł, że zrozumieli się bez słów. Uśmiechnął się i wziął łyk kawy z kubka.

- Będziesz musiała codziennie rano robić kawę.

- Smakuje ci?

- Świetna. - Spróbował znowu. - Lepsza niż ta, którą ja robię.

- Więcej jej nie dostaniesz, jeśli wyrzucisz Abigail z Kącika Książek.

Powiedziała, że to jej własna mieszanka.

Szturchnęła go lekko swoim ramieniem i przez chwilę stali obok siebie, milcząc.

- Bardzo ci spieszno, żeby otworzyć gabinet.

Wiedział, do czego zmierza. Po wygranej procesie nie potrzebował pieniędzy - w ogóle nie musiał zarabiać. Szarpnęło go poczucie winy, jak za każdym razem, kiedy przypominał mu się proces. To nie on wpadł na pomysł pozwania do sądu szpitala, w którym pracował, lecz skłoniły go do tego złość - i rozpaczliwe pragnienie zwaleni winy na cudze barki.

Większość pieniędzy ulokował na koncie Junie. Nie chciał ich. Żadne pieniądze nie były warte tego, co się stało.

Nie. Rzucenie pracy nie wchodziło w rachubę.

Kate musi zrozumieć, dlaczego tak szybko chciał otworzyć przychodnię. Nagle przyszło mu do głowy, że może mieszkanie z siostrą nie jest dobrym pomysłem. Nie miał ochoty być analizowany codziennie rano, zanim jeszcze zdąży napić się kawy.

- Jacob...

Spojrzał na nią pytająco.

- Znalazłam serca z papieru. Westchnął.

- Przeglądałaś moje rzeczy?
- Wypadły z biurka, kiedy szukałam klucza do mojego auta.
- Straszna z ciebie kłamczucha.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Myślę, że powinieneś pozwolić Junie też zrobić kilka serc.

Obejrzał się przez ramię. Junie nadal siedziała nad komiksem.

Pokręcił głową i powiedział:

- Sam nie powinienem był pisać tych listów. Zrobiłem to z przyzwyczajenia.

Przyzwyczajenia, z którego nie był w stanie się wyleczyć.

- Powieszisz je? - spytała cicho.

Jacob przełknął nerwowo ślinę, niezadowolony z kierunku, w jakim potoczyła się rozmowa.

- Zrób mi przysługę i wyrzuć je.

Kate nie odpowiedziała.

- No cóż, sam je mogę wyrzucić.

- Nie, ja to zrobię, Jacobie- rzekła, zaglądając mu w oczy. - Ale obiecaj, że powiesz mi, jeśli z tobą będzie coś nie w porządku.

Szybko kiwnął głową, dopił kawę i wszedł do domu, nie chcąc, żeby siostra zgadła, że w jego wypadku „nie w porządku” to od dawna eufemizm.

Rozdział 17



Georgina od lat nie zaangażowała się tak bardzo w żadną sprawę. Ostatni raz był wtedy, kiedy Wolontariuszki zajęły się szukaniem kandydata na męża dla jej córki, Laine, która dawno już wyszła za mąż i wyprowadziła się z domu. Za każdym razem, kiedy Georgina zostawała sama, jej myśli biegnęły do Abigail Pressman i Kruszyнки rozpaczliwie usiłującej wyswatać córkę.

Może Kruszyńska pragnęła zagłuszyć w sobie podejrzenie, że nieudane życie miłosne Abigail jest skutkiem ubocznym katastrofy jej własnego małżeństwa.

Albo może nie chciała, żeby córka doświadczyła samotności, którą ona sama знаła aż za dobrze. Georgina nie sprawdziła się jako przyjaciółka matki Abigail. Można powiedzieć, że wychowały się razem, ale po latach Kruszyńska stała się pesymistką.

No cóż, ale to nie powód, żeby nie wyciągnąć ręki do przyjaciółki pogrążonej w smutku. Mimo jej tak trudnego charakteru.

Georgina skoncentrowała się na wciśnięciu buicka w szereg aut parkujących naprzeciw Kącika Książek. W końcu

Po kilku poprawkach zgasiła silnik i wysiadła z samochodu. I od razu wpadła na Ursulę.

- Jakbym patrzyła na nastolatka na egzaminie na prawo jazdy - skomentowała Ursula z miną pełną dezaprobaty.

- Nie podoba mi się ten ton. Radzę sobie.

Georgina minęła przyjaciółkę i szła dalej, zmierzając do przejścia dla pieszych na końcu кварталу.

- Możemy przejść tutaj - powiedziała Ursula, nie ruszając się z miejsca.

- Przejście jest tam.

- W pewnym wieku człowiek powinien sam ustalać swoje zasady... - oznajmiła Ursula, szybkim krokiem doganiając Georginę.

- Daj mi znać, kiedy nadejdzie ten czas. Chętnie zmieniałabym parę zasad. Na przykład zakaz noszenia białych butów po Święcie Pracy.

- A co, jest taka zasada? - zdziwiła się, wyraźnie niezadowolona.

Georgina machnęła niecierpliwie ręką.

- Musimy się pospieszyć. Na pewno czekają już na nas, a trzeba

jeszcze sprawdzić, jak się ma Abigail.

Przycisnęła guzik na przejściu dla pieszych.

- Już zaczęłam realizować plan. - Ledwie zmieniło się światło, Ursula wkroczyła na jezdnię, podnosząc rękę i zatrzymując samochody.

Georgina poczuła przyspieszenie pulsu.

- Jaki plan? - zaniepokoiła się.

Ursula, nie oglądając się na nią, szła przez ulicę.

- Nie tylko ty, Georgino, możesz w to grać.

- To nie gra. To życie tej dziewczyny.

Kiedy weszły na chodnik, Georgina chwyciła koleżankę za rękę i zatrzymała ją.

- Poczekaj. Jaki plan masz na myśli?

- Z Duncanem. Georginę zatkało.

- No nie. Nie chcesz chyba wydać Abigail za swojego siostrzeńca?

- Uważaj, co mówisz. To dobry człowiek. Tylko odrobinę...

- Odrażający - dokończyła za nią Georgina. Nie po raz pierwszy Duncan pojawił się w tym kontekście.

- Nie wierzysz we mnie, przyjaciółko. Trochę zaufania - powiedziała Ursula, ruszając z miejsca.

Georginie nie podobał się jej ton.

- Czy ty w ogóle znasz Abigail?

- Tak, i dlatego uważam, że Duncan będzie dla niej doskonały.

- Nieprawda. Wcale do niej nie pasuje. Staruszka zarechotała.

- Jasne, że nie pasuje. I o to chodzi.

Mrugnęła znacząco i podeszła do pozostałych Wolontariuszek czekających przed drzwiami Kącika Książek.

Wyglądało na to, że kiedy Ursula Pembroke bierze sprawy w swoje ręce, to nie uważa za stosowne wtajemniczać nikogo w swoje plany. Ta myśl sprawiła, że Georgina poczuła ukłucie niepokoju. Ze wszystkich Wolontariuszek najmniej ufała Ursuli - lecz trzeba przyznać, że tylko ona miała jakiś pomysł na Abigail Pressman.



Zza witryny Abigail z przerażeniem obserwowała zbliżanie się Walentynkowych Wolontariuszek. Szły grupą i na twarzach miały

identyczny wyraz - taki, że dziewczyna pomyślała, że najlepiej będzie schować się pod ladę.

- Abigail. Akurat ciebie szukamy - zagadnęła ją Georgina z uśmiechem. - Chciałyśmy zapytać, jak ci idzie.

Abigail zmusiła usta do uśmiechu.

- Jeszcze nie skończyłam czytać tych listów.

- Ach tak, moja droga. Nie to miałam na myśli. Pytałam ogólnie. Jak leci? Co ze sklepem? Rozumiesz? - Rozejrzała się, jakby miała więcej do powiedzenia, ale zdecydowała się to odłożyć.

- Nie narzekam.

Abigail, z Georgina stojącą jej przed nosem, zaczęła przygotowywać to, co zwykle zamawiały.

Tess ustawiła krzesła wokół dużego stołu w kącie księgarni, a Evelyn zaczęła przeglądać regał z książkami poświęconymi sztuce. Przez moment spojrzenie Abigail spoczywało na szczupłej kobiecie, artystycznej nawet w ubiorze. Kiedyś malowała i nawet miała wystawę w miejscowej galerii - Abigail wydawało się, że sobie to przypomina.

Czy, wychodząc za mąż za senatora, porzuciła sztukę?

Evelyn spojrzała znad książki, którą trzymała w ręce, i ciepły uśmiech rozświetlił jej twarz. Pewnie jej współczuje.

- Mam ci coś do powiedzenia - oznajmiła Ursula, odpychając Georginę na bok.

Ursula Pembroke wybrała się na miasto z rozburzonymi włosami i wielokolorowym szalem owiniętym niedbale wokół szyi i sprawiającym wrażenie, jakby był niedokończony. Możliwe, że wydziergała połowę, a potem ją to znudziło.

Co jednak wcale nie powstrzymało jej od założenia go na siebie.

Abigail zaczynała podejrzewać, że po prostu w domu nie ma lustra.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Ursula dodała:

- Duncan przyjechał.

- Co to ma ze mną wspólnego? - Abigail pomyślała, że pewnie jej mina jest równie przerażona jak głos.

Ursula podniosła do góry krzaczaste brwi i odparła:

- Przyprowadziłam go tutaj. Żebyście się spotkali.

- Nic z tego. Jestem w pracy. - Zaczerwieniła się. Była tego pewna.

- Urusło, skończ z tym - wtrąciła się Georgina. - Abigail, jeśli Duncan nie jest w twoim typie, to który mężczyzna jest?

- Ona nie ma najmniejszego pojęcia, czy Duncan jest w jej typie, czy nie. Idź i porozmawiaj z nim.

Ursula bez ceregieli wskazała mężczyznę stojącego przy stole z książkami po przeciwnej stronie sklepu.

Abigail odwróciła się twarzą do starszej kobiety i powtórzyła z naciskiem:

- Jestem w pracy.

- Jesteś właścicielką. Możesz robić, co tylko zechcesz. A właśnie, możliwe, że cieknie z rur w tym pomieszczeniu z tyłu.

- Skąd pani wie?

- Może zechcesz zawiadomić właściciela posiadłości - dodała i puściła do niej oko.

Zawieszony przy drzwiach dzwonek głośno brzdęknął, przyciągając uwagę.

Doktor Jacob Willoughby. Oczywiście. Musi się czuć, jakby wkraczał na nieznaną ścieżkę.

- O wilku mowa - mruknęła Ursula i zdecydowanym krokiem ruszyła mu na spotkanie. Abigail zrobiło się go żal.

- Z tyłu cieknie z rur - warknęła.

Jacob spojrzał na Abigail.

- Naprawa nieszczelnych rur to sprawa właściciela - nie ustępowała Ursula.

- Ja się tym zajmę - powiedziała dziewczyna, wkraczając do akcji. Ciekawe, dlaczego ma takiego niesamowitego pecha. - Proszę usiąść, powiem Mallory, żeby podała kawę.

Ursula zmierzyła Jacoba wzrokiem, po czym poszła do stolika Wolontariuszek.

- Ona zawsze jest taka? - spytał Jacob, siadając na stołku przy ladzie.

- Prawie. - Podsunęła mu kubek z firmową kawą własnej produkcji. Spojrzał na nią zdziwiony, więc spytała: - Nie chciał pan kawy?

- Chciałem. Dziękuję. - Upił łyk i spytał: - Naprawdę mam obejrzeć rury?

Abigail zmarszczyła brwi.

- Wcześniej nie było to potrzebne, ale teraz kto wie. Możliwe, że Ursula potraktowała je francuzem.

Jacob roześmiał się.

- To na wszelki wypadek sprawdzę.

Podziękowała mu mechanicznie, gorączkowo poszukując tematu - jakiegokolwiek tematu - do rozmowy. Dlaczego tak się przy nim denerwuje?

Jacob znowu napił się kawy i powiedział:

- Junie zakochała się w książce, którą kupiliśmy w sobotę.

Musiała się uśmiechnąć. To jej się udało.

- Czy wszędzie natyka się pan na bransoletki?

Podciągnął rękaw i pokazał jej trzy bransoletki na przegubie.

Roześmiała się. Och! Czy to nareszcie początek uprzejmej rozmowy?

Mogłoby tak być, lecz w momencie, kiedy to sobie uświadomiła, wszystko się zmieniło. Abigail poczuła się skrępowana i rozmowa zaczęła kuleć.

- Chyba powinienem skonstruować estradę. - Zabrzmiało to pytająco.

Abigail starła ładę. Dwa razy.

- Niech pan nie żartuje. Propozycji pana siostry nie potraktowałam na serio. - A jednak miała cichą nadzieję, że Kate mówiła to poważnie. Kto inny zbuduje scenę w tak krótkim terminie?

- W porządku, mogę to zrobić.

- Ale pan ma córkę. I własny remont na głowie. Ja jakoś sobie poradzę.

- Do piątku? Siostra mi nigdy nie przebaczy, jeśli zawałę sprawę i przepadnie jej debiut w Loves Park.

Abigail roześmiała się.

Nagle przy ladzie pojawiła się Ursula.

- Duncan. Stolik na przedzie. Ten, który czyta gazetę.

Odeszła, nie omieszkawszy obrzucić Jacoba nieprzychylnym spojrzeniem.

- Niech pan dziękuje Bogu, że jest pan żonaty – jęknęła Abigail. Jacob łyknął kawy i po chwili rzekł:

- No cóż, prawdę mówiąc, nie jestem.

- Myślałam, że pan mówił... - wyjąkała Abigail, modląc się, żeby nie popełnić gafy.

- Byłem, ale... już nie jestem. - Odwrócił wzrok, kładąc kres rozmowie na ten temat.

Abigail doskonale rozpoznała oznaki bólu serca - przez całe lata widziała je na swojej twarzy.

- Przepraszam. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam dzieckiem.

Jacob skinął głową, ale unikał jej wzroku.

- Świetna kawa.

- Dziękuję. - „Nie dawaj mi wymówienia, a będziesz miał u mnie tyle darmowej kawy, ile zechcesz”.

- Mam materiały w furgonetce. Wymierzę, jaka duża ma być scena, zbuduję ją w swojej części i przyniesie się gotową. To nie powinno zabrać dużo czasu.

Poczuła się skrępowana jego uprzejmością.

- Dobrze, ale ja stawiam panu lunch. - Koszt niewspółmierny, ale co zrobić.

Podał jej rękę. Uścisnęła ją - tak jak należy - i próbowała opędzić się od kontemplowania dotyku jego palców oraz wspomnienia roześmianych zielonych oczu.

„To wróg. Niszczy twoje marzenia. Wyrzuci cię stąd i co ci wówczas zostanie? Guzik z pętelką”.

Uśmiechnął się kącikiem ust i dopiero wtedy zorientowała się, że cały czas trzyma jego dłoń.

- Przepraszam. - Roześmiała się nerwowo. Ile razy będzie musiała go przepraszać?

- Zaraz wracam.

Abigail waliło serce. „Nigdy nie będzie za wcześnie”. Przywołała się do porządku. Co się z nią dzieje?

Usłyszała, że z tyłu za nią stanęła Mallory.

- Dobra robota, szefowo.

Abigail schowała ścierkę do kieszeni fartucha i odeszła.

Na półkach jest bałagan. A przynajmniej można poudawać, że jest. Musi zająć się czymś, czymkolwiek, żeby nie myśleć... i żeby uniknąć Duncana, który - jak sobie przypomniała - gdzieś tu się stale kręci.

Pozbierała książki, których klienci nie odłożyli na miejsce, zmuszając się do oderwania wzroku od drzwi i wypatrywania Jacoba.

Po kilku minutach pojawił się znowu. Z daleka można by go wziąć za sympatycznego człowieka. Nie mordercę marzeń, jakim naprawdę był.

Przyglądała się, jak obmierza róg, gdzie miała stanąć mała estrada. Na jednego, może dwóch muzyków. Żaden luksus.

Będzie musiała zlikwidować kilka stolików, ale warto.

Szczególnie jeśli Loves Park bardziej ją pokocha.

Przyszło jej do głowy, że Jacob wcale nie musiał tego robić. To

naprawdę miły gest z jego strony. Może dobra strona jego natury zwycięży i pozwoli jej zostać? Wtedy nic tu się nie zmieni - jej życie biegłoby tak, jak do tej pory. A może zastanowi się i przyjmie ofertę Ursuli? Sprzeda jej budynek, a sam otworzy praktykę w innym miejscu?

Większą część przedpołudnia spędziła na unikaniu Wolontariuszek - i ukrywaniu się przed tym gadem, siostrzeńcem Ursuli.

W końcu skończyła porządkować półki w dziale literatury pięknej i przeszła do działu religii, kiedy nagle, po drugiej stronie regału, przez książki ujrzała utkwione w siebie oczy. Zachłysnęła się. „Wpadłam”.

- Wystraszyłeś mnie.

Duncan przez długą chwilę nie spuszczał jej z oka, a potem okrążył regał i stanął za nią.

- Ciotka mówi, że jesteś ostatnią niezamężną dziewczyną w mieście - odezwał się nosowym głosem.

- No cóż, to niezupełnie prawda.

Abigail rzuciła pogardliwe spojrzenie za ramię i wróciła do układania książek. Niestety, przez większość czasu czuła się, jakby to była prawda.

Duncan podszedł jeszcze krok bliżej, niemal naruszając jej osobistą przestrzeń.

- Co byś powiedziała na obiad? Dziś w Lovie's.

Jego oddech pachniał cebulą, choć jeszcze nie wybiło południe.

- Będę musiała sprawdzić, co mam zaplanowane.

Wręczył jej wizytówkę.

- Będę o siódmej. Pozwolę sobie złożyć zamówienie. Lubisz ryby?

Abigail nie mogła z siebie wydusić ani sylaby.

- Doskonale. To do siódmej.

Odszedł, zostawiając ją w oszołomieniu.

„Nienawidzę ryb”.

Nagle przyszło jej na myśl, że FarmersOnly to nie taka zła witryna.

Rzuciła okiem na stół starszych kobiet w głębi. Ursula posłała jej złośliwy uśmiešek. Dziewczyna jęknęła.

Minęła pora lunchu. Abigail, wyglądając co jakiś czas na zewnątrz, udawała, że ściera stoliki koło witryny. Zastanawiała się, czy Jacob ma zamiar się pojawić. A może oczekiwał, że przyniesie mu lunch do remontowanego lokalu?

Obiecała, czyż nie?

Jasne, tylko nie ma pojęcia, co on lubi.

Poprosiła, żeby Aaron zapakował kanapkę oraz domowego wyrobu chrupki ziemniaczane i wyszła tylnymi drzwiami. Postanowiła nie zwracać uwagi na trzęsące się ze zdenerwowania nogi.

Mężczyzna mógł zniszczyć jej firmę, nic więc dziwnego, że się denerwuje. Nie miało to nic wspólnego z jego równiutkimi białymi zębami czy wysportowaną sylwetką, choć było... bardzo przyjemnie popatrzeć.

Abigail zapukała, lecz nikt nie odpowiedział. Pchnęła drzwi, które okazały się otwarte, i weszła. Zanim zdołała oznajmić swoją obecność, usłyszała, jak Jacob mówi:

- Przykro mi, że tak to widzisz, Cecily, ale Gwen dokonała swojego wyboru, a teraz ja dokonuję swojego. - Pauza. - Wymyślanie mi niczego nie zmieni. - Chwila ciszy. - Słuchaj, już się przeprowadziłem. Jeśli chcesz widzieć się z Junie, to można to zorganizować, ale teraz potrzebujemy trochę czasu dla siebie.

Chrząknął. Abigail poczuła się jak w pułapce. Jeśli wyjdzie, będzie wiedział, że podsłuchiwała bardzo prywatną rozmowę.

- Cecily, po spotkaniach z tobą jest smutna. Przypominają jej o matce. Daj jej trochę czasu. - Westchnął. - Nie będę w nieskończoność trzymał jej z dala od ciebie. Tylko póki nie staniemy trochę na nogi.

Teraz Abigail wiedziała już na pewno, że nie powinna dalej słuchać. Cofnęła się i - co dla niej typowe - potknęła się o szczotkę na kiju. Usiłując ją złapać, upuściła pojemnik z lunchem. Poleciał i uderzył głucho o podłogę, a zaraz potem rozległ się stuk miotły - której oczywiście nie złapała. Na domiar złego puszka z napojem wypadła jej z kieszeni i potoczyła po podłodze prosto pod nogi Jacoba.

Odwrócił się, rozzłoszczony.

Przerażona, napotkała jego wzrok.

- Zadzwoń później - powiedział do słuchawki, po czym się rozłączył.

- Lunch? - odezwała się słabym głosem Abigail i odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

Rozdział 18



Świetnie. Akurat tego potrzebował, żeby stać się obiektem plotek całego miasteczka. Ile Abigail podsłuchiwała z jego rozmowy z byłą teściową?

Jacob miał ochotę rzucić telefonem o ścianę, jakby jego rozbicie miało go ochronić przed przeszłością.

Po pierwsze, nie musiał w ogóle odbierać. Ale Cecily zadzwoniła do niego z pracy i nie poznał numeru. Miała mnóstwo do powiedzenia na temat tego, jak powinien przeżywać żałobę. A tymczasem co ona wiedziała? Może, gdyby była lepszą matką...

Nie, to, co się stało z Gwen, to nie wina Cecily.

To jego wina.

Musiał nauczyć się żyć z tą świadomością. I dlatego osoby takie jak Abigail Pressman powinny trzymać się od niego z daleka. Był głupcem, pozwalając sobie choćby przelotnie o niej myśleć. Najlepsze, co może dla niej zrobić, to pozostać jej wrogiem.

- Nie musiała pani przynosić mi lunchu.

Rzucił telefon na starą ladę i podszedł do estrady, którą skończył tuż przed telefonem Cecyli. Dużo wskazywało na to, że Abigail nie zostanie w tym miejscu dłużej niż przez rok, a on właśnie stracił mnóstwo czasu na budowanie sceny. Kate wisi mu przysługę.

Abigail wyciągnęła wszystkie składniki lunchu. Kanapka. Chrupki. Na szczęście osobno zapakowane, bo inaczej miałby sprzątanie.

„Dżentelmen by jej pomógł”.

Ukłuła go ta myśl, ale zanim zdążył coś zrobić, dziewczyna wstała. Wydawało się, że jeszcze jest trochę roztrzęsiona.

I urocza, bardzo urocza.

„Daj sobie spokój. To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujesz”.

Wyciągnęła ku niemu pojemnik z jedzeniem.

- Powiedziałam, że będzie lunch. Dotrzymuję słowa.

W innych okolicznościach jej nieśmiały uśmiech miałby uspokajające działanie.

- Poza tym przynajmniej tak mogę się choć trochę odwdzięczyć. - Położyła pojemnik na ladzie i podniosła puszkę z podłogi. - Musi pan

ostrożnie otwierać, żeby nie wybuchła. Nieźle nią wstrząsnęło przy upadku.

- Dzięki.

Zaburczało mu w żołądku. Umierał z głodu.

- Podobno jak się postuka po wieczku, to nie wybuchają. Może pan spróbować. - Jak jest zdenerwowana, nie może przestać gadać. Nie może, choć nie ma już nic do powiedzenia.

Zapadła krępująca cisza, która aż się prosiła o to, by ją przerwać, ale on nic z tym nie zrobił. Miał ochotę walnąć pięścią w coś... albo kogoś. Cecily Gregson wiedziała, jak mu dopiec. Głównie dlatego, że miała rację.

- Ile jeszcze zamierzasz być zły na świat, Jacobie? - spytała. - Myślisz, że to dobrze na ciebie działa? Albo na Junie?

Miał prawo się złościć. Tak długo, jak chciał.

- Mam nadzieję, że lubi pan indyka - przerwała jego myśli Abigail. - Kazałam Aaronowi dać też trochę bekonu. - Odwróciła głowę. - Bekon zawsze poprawia smak.

- Dzięki.

- Przepraszam, że nie pukałam głośniej.

Spojrzał jej w oczy. Wyglądała, jakby naprawdę było jej przykro. A może tylko go żałowała. A mężczyźni uwielbiają ją, żeby ich żałować.

- Estrada wygląda bardzo dobrze. - Podeszła i uważnie się jej przyjrzała. - Dziękuję panu.

- Jeśli to pani odpowiada, zainstaluję ją wieczorem, po zamknięciu sklepu - powiedział szorstko.

- Oczywiście.

„Idź już wreszcie”.

Ruszyła do drzwi, jakby wyczuła jego niemą prośbę.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma o czym mówić. - „O niczym nie mów. Błagam”. Ledwie podeszła do wyjścia, drzwi się otworzyły i stanęła w nich Kelly. Spojrzała na Abigail, a potem na Jacoba takim wzrokiem, że poczuł się, jakby coś sknocił.

- Co się tu dzieje? - spytała.

Jacob zauważył, że na widok Kelly Abigail skurczyła się w sobie - co wyraźnie podkreślało różnicę między nimi. Podeszedł do Abigail.

- Nic takiego. Tylko poznaję sąsiadkę.

- Najemczynię - poprawiła go Kelly.

I odwróciła się. Górowała nad Abigail, nie tylko fizycznie.

- Powinniśmy przedyskutować warunki dzierżawy.

Abigail zamarła w napięciu, jakby bała się poruszać ten temat.

- Miałaś umowę z Harriet na bardzo dobrych warunkach.

- Kelly - odezwał się ostrzegawczo Jacob. Zignorowała go.

Abigail podniosła głowę i powiedziała:

- Tak, Harriet była bardzo wspaniałomyślna. To stara przyjaciółka mojego ojca.

- Obawiam się, że nie jesteśmy w tej samej sytuacji. - Kelly przechyliła głowę i patrzyła na dziewczynę protekcjonalnie.

Co za kłamstwo.

Po procesie był ustawiony na całe życie. Na dwa życia. Kelly wiedziała, że nie zależy mu na zarabianiu, więc nie chodziło jej o pieniądze. Jej chodziło o władzę. Zirykował ją sobotni ruch w sklepie Abigail i teraz chciała pokazać jej, kto tu rządzi.

- Podniesiemy czynsz za wynajem w ciągu tego ostatniego roku.

Abigail zasmuciła się.

- Mój prawnik przygotowuje dokumenty. Za kilka dni je przywiozę.

- Porozmawiamy o tym później, Kelly - powiedział Jacob, żałując, że Abigail nie udało się wyjść przed przybyciem współniczki.

Kelly w końcu zwróciła uwagę na doktora, ale nie zareagowała.

Abigail spojrzała błagalnie Jacobowi w oczy. Zrobiło się mu przykro, że jego plany na drugą szansę w życiu zmuszą ją do szukania jej własnej drugiej szansy.

Bez słowa skinęła głową i wyszła tylnymi drzwiami, zostawiając Jacoba samego z gniewem i wyrzutami sumienia. „Toś się za nią ujął”. Po jej wyjściu Kelly odezwała się:

- Nie ma o czym rozmawiać później.

- Nie będziemy w ten sposób postępować z sąsiadami.

Otworzyła szeroko oczy i z udawaną niewinnością zapytała:

- Ze wszystkimi sąsiadami czy tylko z tą... dziewczyną z księgarni? Jacob położył pojemnik z lunchem na ladzie i zignorował pytanie.

- Jeśli podwyższymy czynsz i w efekcie ona postanowi poszukać sobie innego lokalu, nikt nie powie, że ją wyrzuciliśmy. W ten sposób pozbedziemy się jej, nie narażając się mieszkańcom. To najlepszy sposób i jestem pewna, że przyznasz mi rację.

- Mogliśmy próbować z nią porozmawiać - odparł Jacob, wściekły, że pozwolił jej tak potraktować Abigail.

Podeszła do niego.

- Jesteś bardzo spięty. Czy masz zamiar powiedzieć, że wpadła ci w oko?

- Nie bądź śmieszna. Lubię traktować ludzi z szacunkiem.

Kelly wybuchnęła śmiechem.

- Ona tobą manipuluje. Chce, żebyś czuł się winny i nie podniósł czynszu ani jej nie wyrzucił. Typowo babskie zagranie.

Odwróciła się i jej wzrok padł na estradę.

- Co to?

Przeczesał włosy dłońmi i odsunął się od współpracownicy.

- Estrada.

- Po co?

- To do Kącika Książek - powiedział to z nieskrywaną przyjemnością.

Kelly powoli obróciła się twarzą do Jacoba.

- Żartujesz? Zaczęła kampanię na rzecz uczynienia z księgarni skarbu narodowego, a ty chcesz jej w tym pomóc?

- Pomagam mojej siostrze.

Kelly wzięła się pod boki.

- Wiem, że biznes to dla ciebie nowa dziedzina, ale uzgodniliśmy, że ja nie będę tylko cichą współpracowniczką. Że będziesz mnie słuchał, jeśli będę miała coś do powiedzenia.

„Koszmarne błęd”.

- Wiesz, ile Gwen dla mnie znaczyła. Nigdy bym źle tobą nie pokierowała. - Zmniejszyła dzielący ich dystans. – Ty i Junie jesteście moimi priorytetami. Zupełnie jakbyście byli rodziną. - Położyła mu dłonie na ramionach i spojrzała prosto w oczy.

Jacob odsunął się dopiero po długiej, pełnej skrępowania chwili.

- Nie rozumiem, dlaczego zbudowanie estrady ma coś popsuć. - Prawdę mówiąc, nie miał nawet ochoty zastanawiać się, czy Kelly nie ma racji. A jeśli Abigail naprawdę nim manipuluje?

Czy jej dobroć jest udawana? Czy w ten sposób chce złapać go w swoje szpony? Skąd może wiedzieć, czy to prawda?

Może lepiej, żeby z kobietą radziła sobie inna kobieta? Nawet jeśli nie zgadza się z jej taktyką? Nie potrzebuje, żeby ktoś zaprzętał mu głowę, żeby zaczęło mu się wydawać, że ma jeszcze prawo do szczęścia.

Nie, miał okazję i ją stracił.
I do końca życia będzie żył z tą świadomością.



Abigail nie wierzyła tej kobiecie. Ani, prawdę mówiąc, temu mężczyźnie. Jak mógł stać jak kołek i pozwolić jej, żeby mówiła takie rzeczy? Podnieść czynsz bez jednej rozmowy?

To wcale nie był miły facet, jak się jej przez chwilę wydawało. A te uprzejme gesty miały zapewne osłodzić jej ruinę życia.

Zdarła z siebie żakiet, rzuciła go na biurowe krzesło, wpadła jak burza do sklepu i natychmiast zaczęła pucować wszystko, na co tylko padł jej wzrok. Nie mogła uwolnić się od ponurych myśli.

Nie może stracić tego lokalu.

- Oho - powiedziała Mallory, trzymając się na bezpieczną odległość.
- Ta Kelly jest okropna! - Głos Abigail załamał się.
- Co się stało?

Pokręciła głową, starając się obliczyć, ile mogłaby płacić czynszu, żeby nie musieć zamykać sklepu. Rzuciła ścierkę, usiadła przy ladzie i zaczęła notować kwoty, ale to tylko ją frustrowało. Nie miała pojęcia, ile jej policzą, więc jak może cokolwiek planować? Jeśli zażądają tyle, ile faktycznie powinna płacić, może zostać zmuszona do zamknięcia księgarni już pod koniec miesiąca.

- Co na to przepisy prawa? Czy doktor musi honorować twoją umowę? Abigail ukryła twarz w dłoniach.
- Chyba nie. Myślę, że może zrobić, co zechce.
- Ale twój ojciec i Harriet zawarli umowę.

Harriet. Oczywiście. Wyjechała z kraju, lecz może już wróciła. Albo może uda się do niej dodzwonić na komórkę.

Abigail wyciągnęła telefon, znalazła numer Harriet i zadzwoniła.

Czekając na połączenie, niespokojnie krążyła po księgarni. W końcu po kilku dzwonek w słuchawce rozległ się głos Harriet.

- Mówi Harriet. Wyjechałam na kilka miesięcy z kraju, żeby się rozerwać. Jeśli chcesz, zostaw wiadomość, choć pewnie jej nie odbiorę. To nie znaczy, że cię nie kocham - po prostu przyszła pora na to, żeby wreszcie pożyć.

Abigail wyłączyła komórkę, gasząc odtwarzany z taśmy głośny śmiech

Harriet. Mallory zasmuciła się.

- Może nadszedł czas, żebyśmy wzięły sprawy w swoje ręce?

Abigail nie była w stanie wysłuchiwać następnej przemowy w stylu „walcz albo giń”. W tej chwili wołałaby zginąć.

- Chcesz, żebym przedziurawiła rury w piwnicy? Żeby rachunki odstraszły doktora?

Abigail roześmiała się.

- Ursula cię ubiegła.

Mallory klepnęła Abigail po ręce.

- Myślę, że musimy mu pokazać, co to za miasto.

- Nie rozumiem.

- Słuchaj, gdyby mieszkańcy Loves Park wiedzieli, że grozi ci eksmisja, to sądzisz, że by się nie zbuntowali? Moglibyśmy postarać się o to, żeby stracił pacjentów, zanim jeszcze otworzy praktykę. - Mallory zmiotła na podłogę jakiś okruszek. - Czy znasz jakąś plotkę na jego temat, którą mogłybyśmy rozpowszechnić?

- Nie, tego nie zrobię. - Nie pragnęła niszczyć mu życia, tylko nie mogła dopuścić, żeby to on zniszczył jej życie.

- Z przykrością cię o tym informuję, ale ci dwoje nawet przez chwilę nie zastanowią się, czy robią świństwo, podnosząc czynsz albo cię stąd wyrzucając. Musisz zmienić cele. Czego naprawdę pragniesz?

Przyszły jej do głowy stare meble - które odnowiła. Przyszła jej do głowy ręcznie robiona biżuteria i galeria prac miejscowych artystów. Chciała, żeby Kącik Książek się rozwijał. Chciała udowodnić, że potrafi coś osiągnąć. Nawet bez mężczyzny. Chciała stworzyć coś wartościowego. Chciała być doceniona.

- Jedyna droga do osiągnięcia twoich celów to pozbycie się doktora. Musimy doprowadzić do tego, żeby błagał Ursulę o odkupienie tego domu. A ona sprzeda go tobie.

Abigail pokręciła głową.

- Nie, żadnego sabotażu. Muszę tylko sprawić, żeby mieszkańcy popierali księgarnię.

Uniesione brwi Mallory wyraźnie dawały do zrozumienia, że powiedziała kompletną bzdurę.

- Wiesz, co mam na myśli. Muszą pokochać to miejsce. Potrzebuję tylko czegoś, co by chwyciło ich za serce.

- Powodzenia - westchnęła Mallory.



Po powrocie do domu Abigail wzięła kąpiel w podwójnej dawce piany. Odtworzyła w głowie wydarzenia tego dnia, w tym kartkę z zapowiedzią ślubu Betsy. Nie rozmawiała z siostrą od tamtej kłótni. Jeszcze jeden powód, dlaczego z wanny wyszła bardziej przygnębiona, niż do niej weszła.

Nawet malowanie mebli nie poprawiło jej nastroju.

Włożyła starą bluzę dresową, strzępiącą się na końcach rękawów, zwinęła się w kłębek na łóżku i przysunęła pudło z kopertami. Wprawdzie jej przygoda z listami na początku toczyła się po kamienistej drodze, lecz po jakimś czasie polubiła chwile, które im poświęcała. Głównie anonimowe, pozwalały jej wyobrażać sobie historie życia ich autorów.

A choć nie miała ochoty zmieniać zapatrywań na miłość i romans, to zdarzało się, że czasami uroniła łzę.

Poprzedniego dnia trafiła na list siedemdziesięciodwuletniego mężczyzny imieniem Monty. Wysłał list na adres naczelnika urzędu pocztowego, ponieważ jego żona, Sylvie, zmarła rok wcześniej, a Loves Park było ich ulubionym celem podróży.

Abigail płakała, czytając zakończenie listu.

To trochę niemądre wysyłać list do Ciebie - nigdy nie dowiem się, kim jesteś. Ale chciałem, żeby ktoś wiedział, jak wyjątkową osobą była moja Sylvie. Och, gdybyś tylko zobaczyła jej uśmiech. Rozświetlał cały kosmos. Jaśniejszy niż wszystkie gwiazdy w bezchmurną noc nad Loves Park.

Szkoda, że jej nie znałaś. Modlę się, żebym niedługo ujrzał ją znowu.

Pozdrawiam serdecznie,

Monty

Odczytując list ponownie, oczy Abigail znowu napełniły się łzami. Taka miłość nie istnieje, prawda? Przynajmniej nie dla większości ludzi. A jednak Monty w nią wierzył, i to po tak długim czasie.

Abigail wróciła wspomnieniami do dzieciństwa, kiedy babcia i inne Walentynkowe Wolontariuszki odczytywały podobne listy. Lecz doświadczenie przemawiało dobitniej niż jakakolwiek epistoła miłosna i mówiło jej, żeby nie dała się nabrać.

Odłożyła list na bok. Nie da się znowu oszukać, pomimo pięknych słów. Pomimo że bardzo pragnęła wierzyć, że któregoś dnia ktoś będzie ją tak kochał, żeby nie pozwolić umrzeć wspomnieniu o niej.

Wpadła jej w oko mała brązowa koperta. Hm. Grubsza niż inne. Może w środku jest czekolada?

Od kiedy to przyjmuje słodycze od nieznajomych?

Chyba że to będą czekoladki firmy Ghirardelli. Tego by nie była w stanie sobie odmówić.

Otworzyła kopertę i ze środka wyjęła kartkę białego papieru, a razem z nią wypadły papierowe serca.

Usiadła i przeczytała odręczny liścik.

Drogi Kupidynie!

To nasza ósma rocznica i założę się, że czekasz z zapartym tchem na nasze serca z papieru. Ten rok był pełen wydarzeń, dobrych i złych, które są zawarte tutaj, w naszych wspomnieniach.

Jak już wiesz, nie oglądamy się w przeszłość; wysyłamy ją do Ciebie z nadzieją, że może nasza prywatna tradycja okaże się dla kogoś natchnieniem. W tej kopercie są dziesiątki serc, które zebrały się od zeszłorocznych do tegorocznych walentynek. W ten dzień nawlekliśmy je na sznurek i rozwiesiliśmy po domu. Cały dzień spędziliśmy, czytając je sobie nawzajem, a teraz wysyłamy je w świat.

Może znasz kogoś, kto powinien uwierzyć w miłość. Zdradzę Ci tajemnicę: miłość naprawdę istnieje. I na dowód tego dołączam nasze papierowe serca.

Szczęśliwych walentynek, do zobaczenia za rok.

Wzięła do ręki serca rozsypane po kołdrze. Różnej wielkości i koloru, połączone białym sznurkiem. Niektóre były starannie wykaligrafowane, inne nabazgrołone w pośpiechu, jakby w obawie, żeby myśl nie uleciała.

Pisane męską ręką były urocze, głównie w stylu: „Nikt nie śmieje się tak jak Ty. Rób to częściej”. Albo: „Modliłem się za Ciebie rano”. Albo: „Ta suknia, którą włożyłaś dziś wieczorem... zapierała dech”.

Serca pokryte wyraźnie damskim pismem również były wzruszające. „Dziękuję, że mnie kochasz. Wiem, że to nie jest łatwe”. „Jak miło było zobaczyć cię wystrojonego wczoraj wieczór - przypomniał mi się moment naszego spotkania.

Abigail ponownie odczytała list dołączony do serc, starając się zrozumieć zasadę. Wyglądało na to, że para cały rok pisała do siebie słodkie liściki, ale trzymali je w ukryciu aż do następnych walentynek, kiedy to rozwieszali je w domu.

Wyobraziła sobie, jak ci ludzie - mężczyzna i kobieta - spędzają cały dzień w łóżku, odczytując te wszystkie miłe słowa, które przekazywały jedną wiadomość: że się kochają.

Abigail rzuciła okiem na rozmaite serca, pełne radości i miłości, i niespodziewanie natknęła się na wiadomość w zupełnie innym tonie:

To czarny dzień. Pragnę cię chronić, ale nie chcesz mi pozwolić Siedzę za drzwiami twojego pokoju, modląc się, żebyś poczuła, jak bardzo cię kocham, Wróć do mnie. Proszę.

Wyobraziła sobie, jak trudno musi być kochać kogoś w najgorszy dzień jego życia, i zaciekawilo ją, jak by to było mieć kogoś, kto by ją kochał nawet w jej najgorszych chwilach. Tyle czasu minęło, od kiedy była w prawdziwym związku, że nie miała pewności, że ktokolwiek byłby w stanie sobie wtedy z nią poradzić.

Abigail wpatrywała się w serca, czując narastającą tęsknotę. „Poproś, o co chcesz”. Myśl ta pojawiła się nieoczekiwanie w jej głowie, wspomnienie z dawna zapomnianych słów ojca.

-Jeśli nie poprosisz, nigdy nie będziesz tego wiedzieć, Abigail - powiedział. - I to samo odnosi się do Boga.

Tato zawsze uczył ją, że Bóg umieścił w jej sercu rozmaite pragnienia w tym celu, żeby prosiła go o to, czego pragnie. Nigdy nie przyszło jej do głowy zapytać go, czy Bóg dał mu to, czego pragnął najbardziej.

I nigdy nie spytała, czego najbardziej pragnął.

Do tej pory czasami czuła ból na myśl, że nie była to rodzina.

Spojrzała na list, zastanawiając się, dlaczego niektórym ludziom udaje się za pierwszym razem, a innym, jak jej rodzicom, to nie wychodzi.

Zanim zdążyła pomyśleć, szepnęła cichutko:

-Panie Boże, tego pragnę. Chcę wiedzieć, co jest dobre, a co złe. Chcę kochać i być kochana. Bez zastrzeżeń.

Niespodziewane wyznanie wyrwało się jej z głębi duszy.

Co też ona mówi! Wcale tego nie chce. Nigdy więcej nie chce narażać się na cierpienie z powodu złamanego serca. Rodzice zaryzykowali i

czym się to skończyło? Smutkiem i żalem - matka do tej pory nie doszła do siebie.

Ona sama też zaryzykowała. I miłość do Jeremy'ego o mało jej nie zabiła.

Dobrze pamiętała dni, kiedy wcale nie chciała wstać z łóżka. Dni, w których w ogóle nie wstawała z łóżka. Dzień ślubu Jeremy'ego był najgorszym dniem jej życia. Ożenił się dwa miesiące po tym, kiedy powiedział jej, że jest dla niego zbyt poważna. Przysięgał, że swoją przyszłą żonę spotkał dopiero po rozstaniu z Abigail. Tak go zauroczyła, że co tchu pobiegł do ołtarza, żeby zalegalizować związek. To dało Abigail do myślenia: co z nią jest nie tak?

Nie chciała więcej tego piekącego bólu, a unikanie miłości było jedynym sposobem na uchronienie się przed nim.

A jednak, jak układała serca w równy stosik, dręczyło ją niechciane pragnienie. Czy oszukiwała się, udając, że nie wierzy w miłość? Jakąś częścią duszy zawsze wierzyła, że Bóg zaplanował jej życie jako żony i matki. Bardzo staroświeckiej. Takiej co piecze ciastka i działa w komitecie rodzicielskim.

Wiele godzin zastanawiała się, czy nie nastąpiło jakieś nieporozumienie i czy Bóg w ogóle chce, żeby była szczęśliwa.

Przypomnieli *jej* się prapradziadkowie. Ich miłość była tak wielka, że zasługiwała, aby zapisać ją na sercach nawleczonych na wstążkę. Po odejściu taty babcia opowiadała jej i Betsy tę historię za każdym razem, kiedy tylko miała okazję. Pewnie próbowała zneutralizować przykład dany przez ojca.

Abigail wówczas uwielbiała słuchać tej opowieści. Pra-pradziadkowie, jako bardzo młodzi ludzie, porzucili dom i rodzinę i ruszyli przeżyć przygodę. Wyjechali wkrótce po ślubie, wydeptując ścieżki w nieznanach okolicach i często tylko wzajemna miłość dawała im siłę. I udało im się. Legenda mówi, że listy Johna świadczą o wielkiej miłości do Elsie. Pisał, że gdyby nie ona, zabrakłoby mu odwagi.

A Elsie kochała go tak bardzo, że dla niego zostawiła wszystko, co знаła, i wspólnie z nim wybrała się budować nowe życie.

Kiedyś Abigail, zafascynowana tą historią, wierzyła, że ona też przeżyje miłość wartą tego, by na jej cześć nazwać miasto.

Zamknęła oczy i przełknęła ślinę, żeby pozbyć się guli w gardle, a potem włożyła serca z powrotem do koperty, pragnąc zapomnieć, że

kiedykolwiek je czytała. Angażowanie się w cudzy romans to zły sposób na spędzanie czasu.

Na razie zatrzyma te serca z listami. Nie ma sensu dzielić się z innymi czymś, co jest zbyt osobiste i nie powinno być rozpowszechniane.

I zrobi wszystko, żeby być zadowolona - żeby przestać pragnąć czegoś, czego i tak nigdy nie doświadczy.

Rozdział 19



Przez następne kilka dni Abigail bezskutecznie usiłowała wymazać z pamięci papierowe serca. Korciły ją strasznie i co jakiś czas wyciągała je i dopasowywała, a wyobrażenia popychała ją w kierunkach, które nie podobały się sercu.

Tyle razy odczytywała zapisane na nich wiadomości, że prawie nauczyła się ich na pamięć. A potem wymieniła biały sznurek na czerwoną wstążkę w białe kropki - i udekorowała sercami swoją sypialnię. Ale jeden rzut oka wystarczył, żeby je zdjęła, uznając pomysł za żaloszny i absurdalny.

Włożyła je do torebki, całkowicie wciągając w historię nieznaney pary. Jakby noszenie ze sobą cudzych serc było mniej żaloszne niż rozwieszanie ich w mieszkaniu.

Zastanawiała się, czy jeszcze ktoś poza nią wie o tych sercach... Więcej, postanowiła, że nikomu o tym nie powie. Ale w liście było napisane, że to już ósmy rok. Czy ta para co roku wysyłała je do naczelnika urzędu pocztowego w Loves Park? A może trafiały w rozmaite miejsca? Czy to byli mieszkańcy jej miasteczka? Może ich znała?

Ogarnęła ją panika. Chyba to nie Jeremy i Lynn, jego doskonała żona?

Nie, nie ma szans. Jeremy nie jest sentymentalny. Poza tym znała jego charakter pisma.

Dotarła do domu Georginy, gdzie dziś odbywało się zebranie Wolontariuszek - taszcząc pod pachą pudło z uporządkowanymi listami i zastanawiając się, jak spytać o siedem poprzednich lat historii papierowych serc, nie robiąc wrażenia, że dała się przekonać do całej tej bzdury związanej z miłością i małżeństwem.

Prawie musiała błagać Georginę o to, żeby pozwoliła jej przyjść na spotkanie. Bardzo to dziwne. Cieszyła się, że nie wymagają od niej uczestnictwa, ale konieczność przymila-nia się o dopuszczenie jej do miejsca wokół stołu sprawiała wrażenie, jakby została przyjęta tylko na okres próbny.

Ursula otworzyła drzwi, zanim Abigail zdążyła zastukać.

- Spóźniłaś się trzy minuty i dwadzieścia pięć sekund.

- Kupowałam rogaliki. - Abigail pokazała brązową papierową torebkę.

Ursula wyrwała ją z ręki dziewczyny, zajrzała do środka i łaskawie skinęła głową.

- Wybaczamy ci.

Panie rozsiadły się w jadalni wokół stołu. W kącie pokoju stała tablica z przypiętym do niej dużym arkuszem papieru. Częstując się rogalikami, rozmawiały na przyziemne tematy, takie jak pogoda. W końcu Georgina zastukała linijką o stół i zapadła cisza.

- Zaczynamy zebranie.

Abigail prychnęła, usiłując zdusić chichot. Nie miała pojęcia, że tak poważnie traktowały swoje obowiązki. Ursula łypnięciem oka przywołała ją do porządku i Abigail poczuła ulgę na myśl, że wyrobiła się w wyznaczonym terminie i posegregowała koperty zgodnie z zaleceniami Georginy. Oraz że przyniosła swoje odpowiedzi na listy, które posiadały adres zwrotny.

- Jak wiecie, mamy różne sprawy do omówienia. Zbliża się Bal Róży, a kilka tygodni później są walentynki. – Georgina splotła ręce na piersi. - Och, jak ja lubię tę porę roku.

Abigail nigdy nie przepadała za walentynkami ani innymi tradycjami Loves Park wymyślonymi po to, żeby chwycić kobiety za serce.

Nawet wtedy, kiedy sama miała chłopaka. Chociaż to przynajmniej pomagało przeżyć.

- Może najpierw wysłuchamy twojej relacji, Abigail? - zaproponowała Georgina.

Kobiety odwróciły się i spojrzały na nią.

- Och. - Dziewczyna, nieco speszona, wyjęła z pudła koperty, które natychmiast rozsypały się po stole. - No dobrze, przeczytałam je.

- Wszystkie? - spytała z niedowierzaniem Tess.

- A co, nie miałam wszystkich czytać?

- Nie, świetnie. Tylko to zajmuje mnóstwo czasu. Zazwyczaj kończy się tym, że te bez adresu zwrotnego tylko przeglądam pobieżnie.

„Ale ja nie mam życia prywatnego”.

- I co? - Doris pochyliła się niecierpliwie, przypominając ptaka siedzącego na drucie.

- Nic niezwykłego - powiedziała Abigail tonem, który miał być nonszalancki. Nie mogła się przyznać, że czytanie ją wciągnęło.

- Nic? - W głosie Doris zabrzmiało rozczarowanie. Ursula przewróciła oczami.

Liczyłaś na zrozpaczonego kochanka na skalnej półce na Longs Peak?

- Nic, oczywiście, że nie. Tylko lubię trafić w nich na prawdziwy romans.

Evelyn wyciągnęła dłoń i położyła ją na ręce starszej kobiety.

- To normalne, Doris. Ja też to lubię. - Uśmiechnęła się ciepło. Abigail pomyślała o listach odłożonych na bok.

- Nie jest tak źle. Był romans. Nie wiedziałam, że to też mam zrelacjonować, więc nie zwracałam na to uwagi.

Georgina uśmiechnęła się zachęcająco i rzekła:

- Moja droga, nie ma sztywnych reguł. Po prostu chcemy usłyszeć twoje wrażenia.

- Odpowiedziałam na te tutaj - te z adresem zwrotnym -tak jak pani mówiła.

Doris zdążyła już otworzyć jedną z odpowiedzi i Abigail aż skrzyknęła. Powinna była zakleić koperty. Nie podobała jej się taka kontrola. A poza tym, prawdę mówiąc, niektóre odpowiedzi powinny być trochę bardziej dyplomatyczne.

Jak było do przywidzenia, po przeczytaniu jej listu Doris zrzędzła mina.

- Co takiego, Doris? - spytała Georgina.

Doris spojrzała na Abigail i zmieniła wyraz twarzy.

- Nic - odparła.

Ursula wyrwała jej list z ręki i odczytała na głos.

- Choć twój list jest pesymistyczny, jęczysz i narzekasz, rozumiem dobrze trudny los osoby samotnej. Najlepsza rada, jakiej mogę ci udzielić to to, żebyś zdała sobie sprawę, że nie jesteś księżniczką i żaden książę cię nie uratuje. - Prychnęła.

Wolontariuszki jak jeden mąż spojrzały na Abigail, która wzruszyła ramionami i spytała:

- Za mocno?

- Ojej. - Georgina zabrała Doris plik odpowiedzi i wsunęła je do szuflady. - Tym zajmiemy się później. Czy nic więcej nie masz do zameldowania? Nic nietypowego?

- Jeden list. Od mężczyzny imieniem Monty. Na temat tego, jak bardzo tęskni za swoją zmarłą żoną, Sylvie.

Wszystkie panie westchnęły i Abigail ujrzała swoją szansę.

- I jeszcze jeden, od pary, która pisała do siebie liściki miłosne na sercach z papieru...

Kobiety wstrzymały oddech.

- Wspaniale! - Georgina wstała i wzięła małą kasetkę z pobliskiego blatu. - Już niemal straciłam nadzieję na nasze ulubione papużki nierozłączki. W zeszłym roku nie napisali.

- Otworzyła kasetkę i wyjęła ze środka plik serc nanizanych na sznurek.

Abigail poczuła, że jej puls przyspiesza i z trudem powstrzymała się od sięgnięcia po serca. Chciała przeczytać te listy, dowiedzieć się więcej o losach autorów. Jednak zamiast tego wyjęła szarą kopertę i wyciągnęła z niej serca, które tak dobrze przestudiowała.

- Razem z tym, co przyniosłaś, jest w sumie osiem zestawów - powiedziała Georgina. - Osiem lat w listach miłosnych. Ci ludzie chcieli podzielić się swoją miłością z całym światem. Nasączali listy wszystkimi wydarzeniami, które działy się w ciągu roku, i przekazywali to dalej.

- Wypatrywałam pudełka z sercami - powiedziała Doris.

- Bez obrazu, ale nie dałabym ci go, gdyby tylko wpadło mi w oczy.

- Listy przyszły w tej kopercie. Georgina zmarszczyła brwi.

- Dziwne. Zawsze wysyłali je w pięknym pudełku. Teraz Abigail zmarszczyła brwi.

- Czy były ze sobą związane?

- Tak, zwykłym białym sznurkiem - odparła Abigail, której uwagi nie umknął ozdobny sznureczek przy dawniej szych sercach.

- To skąd się wzięła wstążka w kropki? - warknęła Ursula Abigail odwróciła wzrok.

- To moje dzieło - przyznała.

Mogła sobie tylko wyobrazić zdziwione spojrzenia.

- Twoje? - spytała zaskoczona Georgina.

- Tak. To nic takiego, po prostu spodobała mi się ta para. Abigail nie wypuszczała serc z ręki, jakby bała się, że coś im się stanie.

Doris poklepała ją po ręce.

- Może i dla pani nie wszystko stracone, panno Pressman.

- Moja droga, może chcesz wziąć do domu również te i lepiej poznać naszą ulubioną parę? - spytała Georgina.

„Myślałam, że nigdy tego nie zaproponujesz”. Abigail wzruszyła

ramionami.

- To dobry pomysł. Szczególnie że z tymi ostatnimi coś, jak mówicie, nie gra.

- Wiesz, co nie gra? - Ursula przełknęła ostatni kęs rogalika. Pewnie tylko dzięki nim milczała. - Twoje zamiary co do doktora.

Abigail poczuła, że się czerwieni.

- O czym pani mówi?

- Podobno podniósł ci czynsz.

Przesunęła palcami po papierowych sercach, zastanawiając się, skąd te kobiety były tak dobrze zorientowane w sprawach jej firmy.

- Co masz zamiar z tym zrobić? - Ursula najwyraźniej nie spocznie, póki nie włoży do kieszeni aktu własności budynku i nie wykopie lekarza z miasta. Abigail odniosła wrażenie, że nie ma to z nią nic wspólnego. Ursulę rozwścieczyło to, że Jacob odrzucił jej ofertę.

- Mam... mam pewien plan - powiedziała Abigail, jękając się jak uczennica występująca publicznie po raz pierwszy.

Ursula podniosła pytająco brwi.

- Chcę, żeby mieszkańcy Loves Park zakochali się w tym, co robię.

- Och, dzieciaku - zarechotała starsza pani. - Jak zdołałaś tyle czasu się utrzymać?

Abigail zmarszczyła brwi. Może nie najlepsza okazja, żeby się przyznać, że studiowała literaturę, a prowadzenia firmy nauczyła się od ojca i z nielicznych książek z działu ekonomii we własnej księgarni.

- To bardzo dobry plan - rzuciła się teraz w jego obronie. - Jak będzie mógł mnie wyrzucić, jeśli mieszkańcy poprą Kącik Książek? Gdyby to zrobił, zaskarbiłby sobie ogólną niechęć. A kto wybierze takiego lekarza?

- To wszystko, co wymyśliłaś?

- To nie taki zły pomysł - wtrąciła Evelyn, przypuszczalnie bardziej z litości niż przekonania.

- Słabo rozwinięty. - Ursula wstała, podeszła do napojów wystawionych na bufecie i naląła sobie szklaneczkę ponczu. Wypiła, ponownie napełniła szklankę, i znowu wypić do samego dna.

Tak, w tej kobiecie było coś wyraźnie męskiego. I niesamowitego.

- Uważasz, że powinna zrobić coś więcej – powiedziała Georgina.

Ursula przewróciła oczyma.

- Chce ocalić firmę. Owszem, musi zrobić więcej.

- Co pani proponuje? - spytała Abigail.

Ursula przez chwilę krążyła po pokoju, pogrążona w myślach.

- Potrzebujesz chwytu reklamowego.

- „Usiądź. Poczytaj. Dokofeinuj się”. To mój slogan reklamowy.

Ursula machnęła lekceważąco ręką.

- Nie, najpierw musisz dać ludziom powód do wejścia do księgarni. Tutaj sezon turystyczny trwa cały rok. Co zrobić, żeby Kącik Książek stał się częścią historii miasta? Tak jak pieczętki pocztowe i obchodzenie walentynek?

- Wiem, o co chodzi - odezwała się Tess.

- Tak - rzekła Doris. - Musisz sprawić, żeby stał się niezbywalnym elementem pejzażu miasta. Wykorzystaj w tym celu swoją pozycję.

- A co ja robię? Darmowa kawa, zajęcia dla dzieci i...

- To za mało - przerwała jej. - Ludzie pragną romansu. A ty jesteś ostatnią niezamężną dziewczyną w okolicy.

Abigail poruszyła się nerwowo, obawiając się, że tamta wie, że nie zjawiała się w restauracji na obiad z Duncanem.

Ale Ursula usiadła na krześle obok, nie czyniąc najmniejszej wzmianki na ten temat.

- Mieszkańcy tego miasteczka i turyści kochają sentymentalny kicz. Chcą się czuć, jakby przenieśli się do jakiegoś romantycznego snu. Masz potencjał, którego nie wykorzystujesz.

- Jeśli pani tak uważa - odparła Abigail, nie mając ochoty na dyskusję.

- Pomyśl o tym. Poznają legendę Loves Park. Przyjeżdżają tutaj ze swoimi ukochanymi, żeby pogłębić uczucie, zaręczyć się, pobrać czy co tam jeszcze.

Ursula umilkła, choć wydawało się, że niezupełnie wytłumaczyła swój pomysł.

- A jeśli podepniesz swój sklep pod ten szyld, to również będą przychodzić do ciebie - dokończyła za nią Georgina.

Tess uśmiechnęła się.

- W gruncie rzeczy to jest to, co sama wymyśliłaś, tylko podłączone do prądu.

- Nie robimy nic na małą skalę - powiedziała Georgina. - Koncerty i dni rodzinne to fajne pomysły, ale nie dadzą ci trwałej pozycji.

- Potrzebujesz dobrego chwytu reklamowego - powtórzyła Ursula.

- Co mam zrobić, dać ogłoszenie w gazecie? Włożyć diadem i przepasać się szarfą?

Obrócić romantyczną tradycję rodzinną na własną korzyść to teoretycznie świetny pomysł, ale, prawdę mówiąc, żadna z kobiet - Ursuli nie wyłączając - nie wiedziała, jak ma to wyglądać w praktyce. Poza tym Abigail przez całe lata starała się usilnie zapomnieć o romantycznej schedzie. Wykorzystanie jej do celów biznesowych odbierała jako zdradę swoich przekonaniań.

- Nie zniechęcaj się, złotko - pocieszyła ją Georgina. – Daj nam trochę czasu, a na pewno obmyślimy coś rewelacyjnego.

Przysunęła w jej kierunku pudełko z papierowymi sercami i uśmiechnęła się.

- No, to teraz biegnij do domu i uzupełnij luki w lekturze. Za tydzień powiesz nam, czy jest jakiś powód do niepokoju.

Abigail posłuchała rady Georginy z dużą dozą obojętności. Wiedziała, że powinna czuć się bardziej przygnębiona, ponieważ Walentynkowe Wolontariuszki nie znalazły rady na rozwiązanie problemu ze sklepem i przypuszczalnie nigdy nie znajdą. Powinna się tak czuć, ale się nie czuła, bo jedyne, o czym myślała, to to, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu i w spokoju zabrać się do czytania.

Rozdział 20



Siedem lat historii papierowych serc oznaczało, że Abigail ma do przeczytania wiele listów miłosnych. Zamiast pochłonąć je za jednym zamachem, jak początkowo planowała, postanowiła zabrać je do pracy i wygospodarować sobie wolne chwile, w których mogłaby zaszyć się w biurze i wypełnić obywatelski obowiązek.

Tak sobie mówiła. Dostała zadanie do wykonania. Byłaby kiepską Wolontariuszką, gdyby nie wypełniła go do końca.

Głównie jednak chodziło o to, że umierała z ciekawości, pragnąc wiedzieć, dlaczego przez siedem poprzednich lat przysyłane serca były ładnie nanizane na wstążki i elegancko zapakowane w ozdobne pudełka, natomiast ostatnie - te, które już przeczytała - związane zwykłym sznurkiem i wsadzono do szarej koperty.

Następnego dnia rano, po jakiejś godzinie pracy, Abigail wymknęła się do biura, zamknęła drzwi i wyjęła pierwszy łańcuch. Georgina zaczęła je numerować po tym, jak w następnym roku pojawiła się taka sama przesyłka. Każdy łańcuch składał się z kilku związanych ze sobą wstążek.

Do pierwszego zestawu został dołączony list. Niemal nie chciała go otworzyć. Wydawał się zbyt osobisty, ale przecież przeczyta, bo może powie jej coś na temat tych osób, którym trafiła się taka miłość, o jakiej większość par może tylko pomarzyć.

Poza tym była zbyt wścibska, nie mogła nie zajrzeć. Zresztą i tak już przeczytała jeden list - ten dołączony do ostatniej przesyłki. Powiesiła pierwszy łańcuch serc na szyi, żeby jej się nie plątał, i zaczęła czytać.

Drogi Kupidynie!

Niektóre pary nie obchodzą walentynek, ale my robimy to zawsze. Nawet kiedy tylko chodziliśmy ze sobą, było to dla nas ważne święto, a po ślubie stało się jeszcze ważniejsze.

Nie jestem pewna, kiedy się to zaczęło, ale któreś z nas wpadło na pomysł, żeby cały rok, od walentynek do walentynek, szukać tego, co kochamy w sobie nawzajem. Żeby nie zapomnieć, zaczęliśmy to zapisywać na sercach wyciętych z papieru. W przeddzień walentynek

naciągnęłam swoje serca na sznurek, a on swoje, i rano obudziliśmy się w domu pełnym miłości. To trochę sentymentalne, ale niejedną raz powstrzymywało nas od kłótni. Coś nas rozzłościło, a mąż nagle mówił: „Poczekaj, muszę coś zapisać”.

Wydaje mi się, że serca pomagały nam skupić się na tym, co najważniejsze. I mamy zamiar zrobić z tego naszą własną tradycję.

Można by pomyśleć, że nie zechcemy się z nimi rozstawać, ale, prawdę mówiąc, wolelibyśmy rozstać je po świecie. Może kogoś - może nawet Ciebie - zachęci to do pójścia w nasze ślady. Może przekona Cię, że miłość naprawdę istnieje i można ją znaleźć, jeśli ma się szczęście. My mieliśmy... i dlatego chcemy się nią podzielić.

Mamy nadzieję, że będzie to dla Ciebie natchnieniem.

Zakochana para

Abigail przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od słów: „Może przekona Cię, że miłość naprawdę istnieje”. Dlaczego tak ją to zafascynowało? Ostrożnie schowała list do koperty. Choć wiele z tych odczuć pojawiło się już w pierwszym liście, który czytała, jakoś dopiero teraz zaczynało to do niej docierać.

I wcale nie była pewna, czy jej się to podoba.

Nagły huk w sklepie odwrócił jej uwagę od serc. Powinna odzwyczaić się od chowania w biurze.

Popędziła do księgarni.

- Co się stało?

Rozejrzała się wkoło. Z tyłu, przy regale, Aaron zbierał z podłogi na tacę kubki wraz ze skorupami, z których co najmniej dwa się stłukły.

- Uroczy, ale ma gliniane ręce - skomentowała Mallory. Abigail westchnęła.

- Potrącę mu z wypłaty.

- Co ty masz na sobie? - spytała Mallory na widok łańcucha serc na szyi szefowej.

Abigail kompletnie o nim zapomniała.

- Nic takiego, to coś, nad czym pracuję.

Zdjęła z siebie dekorację, położyła na ladzie, po czym złapała szczotkę i szufelkę i pobięła pomóc Aaronowi usunąć efekty katastrofy. Temat upuszczanych tac i stłuczonych naczyń nie był jej obcy.

- Przepraszam, szefowo.

- Nic się nie stało.

- Zapłacę za to.

Przytrzymała szufelkę, na którą Aaron zmiatał szczątki kubków.

- Każdemu mogło się to zdarzyć.

„Mięczak”.

- Wyrzucę to - powiedziała, kiedy skończył sprzątać. -A ty zanieś niestłuczone naczynia do kuchni i wracaj do pracy.

- Na pewno?

Skinęła głową i smętnie patrzyła, jak odchodzi, zostawiając ją z szuflą pełną skorup. Kochała te kubki. Każdy był inny.

Odłożywszy szczotkę do schowka, Abigail wróciła do lady, przy której zgromadziła się grupka kobiet.

„Och, nie. Serca”. Zostawiła je na ladzie.

Zrobiło jej się słabo. Dlaczego nie zachowała ostrożności? Te serca zasługiwały na ochronę.

- Mallory! - zawołała, przepychając się przez tłumek, który z każdą chwilą gęstniał. - Co tu się dzieje?

- Och, Abigail, to ten twój nowy pomysł? Jest cudowny!

- O, popatrzcie na to - odezwała się Mary, kobieta w średnim wieku, i mieszkanka Loves Park, podnosząc jedno z serc. - W tej czerwonej sukni wyglądasz tak, że mogłoby przestać bić serce każdego mężczyzny.

Kobiety wydały przeciągłe westchnienie.

- Przepraszam - powiedziała Abigail, zastanawiając się, jak bez użycia przemocy skłonić klientki do oddania listów miłosnych. - To są...

- Co za świetny pomysł, Abigail. Tego właśnie brakowało naszemu miastu. - W tej sprawie można było polegać na zdaniu Smith Jenkins. Należała do najstarszych mieszkańców.

- To nie żaden pomysł. To...

- Genialne - przerwała jej Blythe Roberts. - Pomóc ci w rozwieszaniu? Nie mogę się doczekać, żeby nie dołączyć swojego. Przyślę tu Michaela na przeszpiegi. - Poruszyła znacząco brwią. - Masz może czyste serca? Postaram się, żeby treść nie była „tylko dla dorosłych”.

Abigail nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Są na zapleczu - pospieszyła jej z pomocą Mallory. - Zaraz przyniesiemy.

Odciągając Abigail od piszczących kobiet, usłyszała jeszcze, jak

któraś odczytuje następny wpis: „Nie sądziłam, że ktoś może mnie tak wspaniale kochać. Dziękuję, że jesteś moją opoką”.

To od żony. Ona pisała takie rzeczy. On raczej o tym, jak żona wygląda albo się śmieje. Czasami o tym, co czuł, ale o wiele rzadziej niż ona. Abigail polubiła tę parę. On uwielbiał żonę, a ona pozwalała się kochać.

Wyobraziła sobie, że to może być trudne, pozwolić się komuś prawdziwie kochać. Przyznać, że potrzebuje się miłości. Szczególnie jeśli wcześniej było się zranionym. Na tę myśl poczuła, że coś ją dławi w gardle. Dławi i nie ustępuje.

„Boże, nie chcę o tym myśleć. Nie przeszkadza mi, że jestem sama. Proszę, pomóż mi odegnąć te absurdalne myśli”.

Rzuciła okiem na grupkę kobiet. Uważnie czytały korespondencję. Abigail zrobiło się niedobrze. Te serca to sprawa prywatna, nie były przeznaczone dla całego miasta.

Albo może raczej ona nie chciała się nimi dzielić. Może chciała zatrzymać je tylko dla siebie.

-Akurat się przyda - powiedziała Mallory w biurze, kiedy za zamkniętymi drzwiami przerzuciła zapasy papieru i znalazła kilka kartek w różowym odcieniu. - Na teraz powinno wystarczyć, a w czasie przerwy na lunch jeszcze dokupię.

-Po co? Ich tam wcale nie miało być. Powiedziałam ci, że to coś, nad czym pracuję.

-Sama to napisałaś?

-Nie bądź śmieszna. Wiesz, że tego nie cierpię!

-W takim razie co za problem? Te babki to kochają. A jeśli chodzi o sklep, to strzał w dziesiątkę. Mówiłaś, że chcesz rozreklamować Kącik Książek. Prawda?

-No, tak.

Mallory uchyliła drzwi, żeby Abigail mogła zerknąć na tłum, który zebrał się koło lady. Wyglądało na to, że kobiety ustawiły się w linię produkcyjną i czytając, przesuwają się od serca do serca.

-Nie mogą się oderwać - skomentowała Mallory, zamykając drzwi. - I chcą się włączyć. Wygląda na to, że twoje modlitwy zostały wreszcie wysłuchane.

Abigail krążyła niespokojnie po pokoju i pocierała czoło, jakby to miało jej pomóc w myśleniu.

-Co się z tobą dzieje?

Mallory złożyła kartki i zaczęła wycinać.

-To prywatne listy. Czyjeś prywatne myśli.

Kierowniczka sklepu spojrzała potępiająco na swoją szefową.

- To skąd je masz? Abigail westchnęła.

- Nieważne. Zostałam upoważniona do ich przeczytania.

-Zostałaś upoważniona? - Mallory pokręciła głową. - Chcesz uratować sklep czy nie? - spytała, podnosząc do góry wycięte przez siebie serca.

Abigail podeszła do drzwi zdecydowana zabrać łańcuch serc, rozproszyć tłum i powiedzieć, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

W księgarni było gwarno jak na targowisku. Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzyło.

- Co za uroczy pomysł! - Jedna z kobiet podsunęła jakieś serce na łańcuchu swojej znajomej, żeby mogła przeczytać napis. Tamta skinęła głową i zrobiła rozanieloną minę, po czym pokazała koleżance inne.

Abigail pomyślała ze smutkiem o tajemnicach, które wychodzą na jaw. Wszystkie cenne chwile dla zakochanych -wystawione na widok publiczny.

Jakaś młodsza kobieta podeszła do niej i spytała z nadzieją w głosie:

- Mogę prosić o dwa czyste serca? Chciałabym napisać liścik jako tajemnicza wielbicielka. Czy pani myśli, że to głupi pomysł?

Kobieta była nieśmiała i puszysta. Pospolita twarz, ale dobre oczy. Dobre i pełne nadziei. Abigail pokręciła głową.

- Nie, wcale nie głupi. - Nie mogła sobie jednak wyobrazić, jak anonimowy list zawieszony w księgarni może pomóc zdobyć czyjeś uczucia.

Kobieta objęła się ramionami.

- Na szczęście ktoś czuwa. Może on to zobaczy i pomyśli o mnie? - W jej głosie brzmiało pytanie albo prośba o potwierdzenie. Abigail uśmiechnęła się i wyciągnęła do Mallory rękę po dwa czyste serca.

- Proszę - powiedziała, wręczając je kobiecie. - Warto spróbować.

Nieznajoma wyglądała tak, jakby po raz pierwszy w życiu zdecydowała się zaryzykować.

Abigail podniosła głowę i zdumiała się tym, co działo się przed jej oczyma. Panie pochylały się nad sercami, wydając ochy i achy. Historia miłości wciągnęła je tak samo jak ją i mimo że złe przeczucia nie minęły,

było już za późno, by cokolwiek zmienić. Ludzie dzwoniли i pisali esemesy do przyjaciół, zachęcając, żeby przyszli do księgarni i napisali list miłosny na sercu. Ktokolwiek wchodził do sklepu, natychmiast z ciekawości dołączał do tłumu, aby sprawdzić, co się dzieje.

Abigail nie była w stanie nic na to poradzić.

Choć właściwie co w tym złego? Skoro nie mogła zatrzymać serc tylko dla siebie, to równie dobrze mogła je powiesić. Poza tym czy ta para nie napisała, że chce podzielić się swoją miłością? Może nie będzie to wykorzystanie, tylko uhonorowanie ich uczucia?

- Och, Abigail, a wszyscy myśleli, że masz serce z lodu - powiedziała rozpromieniona Smith. - Jak to dobrze, że nie odcinasz się zupełnie od tradycji rodzinnych.

Dziewczyna z trudem powstrzymała się od przewrócenia oczami.

- Już prawie straciliśmy nadzieję - dodała Blythe. - Zaczęto mówić o tobie, że idziesz w ślady starego Matthiasa Lindena.

Abigail zmarszczyła brwi. Matthias Linden był największym zrzędą i złośliwcem w Loves Park, a może nawet w całym Kolorado. Dlaczego go z nim porównują?

- Ale może jest jeszcze dla ciebie szansa - dokończyła Blythe radośnie.

poszła sobie, zanim Abigail zdążyła zagadnąć o sens porównania do Matthiasa Lindena. Które zresztą czym prędzej usunęła z pamięci, bojąc się, że rozmyślanie na ten temat może ją przygnębić. Przypomniała sobie o łańcuchach serc - wielu łańcuchach, których nawet nie zaczęła czytać. Zatrzyma je dla siebie. Przynajmniej dopóki nie będzie miała okazji się z nimi zapoznać.

- No proszę, wszyscy byli przekonani, że nie cierpisz walentynek - odezwała się jakaś kobieta. - A tymczasem z ciebie jest prawdziwy Kupidyn.

„Jasne. Cała ja. Prawdziwy Kupidyn”.

I w taki oto sposób papierowe serca zaczęły żyć własnym życiem.

Rozdział 21



W piątek rano Georgina, Doris i Ursula udały się, jak zwykle, do Lionela Richardсона, naczelnika poczty. To on zbierał wszystkie listy, którymi potem zajmowały się Walentynkowe Wolontariuszki. Gdyby Georgina nie była kobietą doświadczoną, mogłaby przypuszczać, że Lionel, wdowiec, czuje do niej miętę.

Tak twierdziła Doris.

Po drodze Georgina wstąpiła po koleżanki i zabrała je do centrum. Zaparkowała przed samą pocztą. Jak wiele budynków na starówce, ten również pamiętał początki miasta, a dzięki sensownym renowacjom zachował znakomitą kondycję. Odkąd Georgina wstąpiła do Wolontariuszek, wizyty tutaj były dla niej czystą przyjemnością.

Kobiety weszły do środka, uśmiechając się do klientów. Ich twarze były znajome, choć Georgina nie zawsze mogła przypisać do nich nazwisko. W okienku urzędował Lionel. Kiedy ujrzał wchodzące panie, wstał i zniknął w magazynku, gdzie trzymał koszyk z wysegregowaną pocztą.

Zanim zdążył wrócić, trzy kobiety stały już przed jego okienkiem, Doris i Georgina pochylone jak do rozmowy, natomiast Ursula trzymała sfatygowaną torebkę tak, jakby miała obronić się przed ciosem w głowę.

- Dzień dobry - powiedział naczelnik z uśmiechem.

- Lionelu, czy masz coś dla nas? - spytała Georgina, odwzajemniając uśmiech.

- Tak się składa, że mam. Teraz będzie jej coraz więcej, aż do walentynek.

Wręczył koszyk z listami.

- Masz rację. Dziewczyny, może korespondencję przejrzymy na miejscu?

Podeszły do długiej lady przy ścianie i zaczęły przerzucać koperty, szukając czegoś, co by się wyróżniało. To był tylko rytuał, ponieważ rzadko kiedy czytały cokolwiek na stojąco na poczcie.

Może robiły to dlatego, że Lionel lubił czuć, że bierze w tym udział? Albo dlatego, że za każdym razem, kiedy Georgina spoglądała w jego kierunku, uśmiechał się do niej, jakby była księżniczką? Teraz też. Ale

ledwie odwzajemniła uśmiech, jej uwagę przyciągnął zduszony okrzyk Doris.

- Jesteśmy w miejscu publicznym - skarciła koleżankę Ursula.

Georgina i Doris powstrzymały się od komentarza, że akurat ona jest ostatnią osobą, która ma prawo pouczać o zachowaniu się w towarzystwie.

- Co się stało? - spytała Georgina.

Doris pokazała dopiero co otwartą szarą kopertę.

- Znowu serca.

Georgina podeszła bliżej i zajrzała do środka.

- Nie wyglądają tak samo jak te od naszej pary.

- Ale to od nich. Tylko nie są na sznurku.

- Może się rozstali - podsunęła Ursula.

- Nie kracz - powiedziała Georgina. - Powinniśmy zanieść je Abigail. Niech ma komplet informacji.

Włożyła wyjęte serca z powrotem do koperty.

- Zupełnie jak Boże Narodzenie - szepnęła Doris.

- Tak, w roku, w którym się dowiadujesz, że Święty Mikołaj nie istnieje.

- Ursula sięgnęła po koszyk z resztą listów, ale powstrzymało ją spojrzenie Georginy. - No co? Nie powiesz mi chyba, że to dobry znak. Skoro dostałyśmy serca w takim stanie, to znaczy, że w małżeństwie coś się popsuło. Sama dobrze o tym wiesz.

Georgina westchnęła.

- Jeszcze niczego nie wiem. Poza tym, że mamy następną zagadkę do rozwikłania, i dlatego od razu chcę dać te serca Abigail.

Pomachała ręką do Lionela i ruszyła do drzwi. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że na widok przesyłki ogarnęły ją obawy. Nie wiedziała, oczywiście, co zdarzyło się w życiu pary od listów, ale coś jej mówiło, że Ursula ma rację - cokolwiek się zdarzyło, nie mogło to być nic dobrego. I na tę myśl serce Georginy ścisnęło przerażenie.



W piątek rano Jacob zbudził się, czując w sobie przyptyw determinacji. Kate zabrała Junie do szkoły, zostawiając go sam na sam z poczuciem winy. Cały tydzień pracował przy remoncie, umawiał się z elektrykami, facetem od płyt ri-gipsowych i hydraulikiem - i udawało mu się ani razu

nie natknąć na Abigail.

Mimo wątpliwości, powiedział Kelly, że od tej pory to on będzie kontaktował się z najemczynią we wszystkich sprawach. Wspólniczka nie była z tego zadowolona.

-Naprawdę, Jacobie? Jesteś ostatnią osobą, która potrafi poradzić sobie z Abigail Pressman.

Jacob powiedział sobie w duchu, że to on jest szefem. To jego przedsięwzięcie. Kelly jest jego pracownicą.

-Myślę, że lepiej zareaguje, jeśli zmienimy podeście. Wzięła głęboki wdech.

-Chcesz powiedzieć, jeśli nie będziemy twardzi.

-Tak, mniej więcej.

W końcu się zgodziła i na szczęście Jacob nie musiał tłumaczyć, że najemczyni była świadkiem jego rozmowy z matką Gwen - rozmowy drażniącej wszystkie odsłonięte nerwy, które od dwóch lat mu dokuczały. Jej głos na linii niemal go sparaliżował.

Szczerze mówiąc, chęć poprawy stosunków z Abigail była w równym stopniu reakcją na to, co podsłuchała, jak i na to, jak potraktowała ją Kelly. A jeśli Abigail zacznie grzebać w jego przeszłości? Sprawiała wrażenie ciekawskiej. Nie chciał dawać jej nowych powodów do nienawiści - bo nie życzył sobie plotek i szeptów za plecami. I on, i Junie doświadczyli tego w poprzednim miejscu.

Uczyni to, co powinien był już dawno uczynić. Przeprosi Abigail Pressman i zrobi to teraz, bo siostra życzyła sobie, żeby był obecny na jej wieczornym koncercie w kawiarni. A nie pokaże się w Kąciku Książek, dopóki właścicielka go nienawidzi.

Na dworze było chłodno. Brnął przez śnieg, zadowolony, że mimo zimy świeci słońce. To jeden z powodów, dlaczego pozostał w Kolorado, zamiast przeprowadzić się gdzieś, gdzie zawsze jest ciepło. Chciał, żeby Jimie mogła lepić bałwana i chodzić na sanki. W tym roku jeszcze tego nie robili - będzie musiał się zmobilizować.

W niektóre dni nawet ubieranie się było ogromnym wysiłkiem. Ale się ubierał. I rzucał się w wir pracy. Co innego mu pozostało?

Po drodze do furgonetki zauważył coś na stoku koło szopy. Jakieś zwierzę. Przyglądali się sobie przez chwilę. Wyglądało na retrievera - złota sierść i pełne nadziei oczy. Pies obrócił się, kulejąc, i zaskomlił. Jacob zmrużył oczy, szukając rany. Wprawdzie z tej odległości trudno

było mieć pewność, niemniej wydawało mu się, że na tylnej łapie mignęła mu zaschnięta krew.

Mężczyzna ostrożnie przybliżył się o kilka kroków, starając się nie przestraszyć biednego zwierzaka. Pies również zaczął iść w jego stronę, jakby przygotowując się do ataku.

-Spokojnie - powiedział Jacob. - Chcę tylko sprawdzić, czy jesteś ranny.

Przemawiając cichym, łagodnym głosem, podchodził krok za krokiem, pochylony i z wyciągniętą ręką, bo słyszał, że tak właśnie powinno zbliżać się do nieznanymi psów.

-Mogę rzucić okiem na twoją nogę? Wygląda, jakby cię bolała.

Pies przechylił łeb na bok i ni to warknął, ni szczeknął.

Jacob zrobił następny krok i pies zaszczekał, odwrócił się i kuśtykając, pobiegł do lasu. Jacob spoglądał za nim, póki nie zasłoniły go drzewa, a potem podszedł do szopy. Tuż przy ścianie znalazł kawałek ciemnej ziemi, bez śniegu. Zapewne pies zrobił tu sobie legowisko osłonięte od wiatru.

Biedne zwierzę było pewnie przerażone. Przerażone, ranne zziębnięte i głodne. Pomyślał, że musi przestrzec Junie, aby nie zbliżała się do psa. I jednocześnie coś w nim zaskoczyło- Poczuł, że pragnie leczyć.

Dawno już tego nie czuł.

Mimo że cały czas był zajęty przygotowaniem do otwarcia praktyki, nie wkładał w nie serca. Od dawna nie pragnął powrotu do tego, co umiał robić - prawdę mówiąc, od śmierci

Gwen.

Przez kilka minut czekał przy szopie, ale retriever nie powrócił.

Jacob wiedział, że pies pozwoli mu się dotknąć, jeśli zaskarbi sobie jego zaufanie. Postanowił zrobić zakupy oraz sprawdzić, czy w Loves Park jest weterynarz, i pojechał do miasta.

W Kąciku Książek było gwarno jak w ulu. Choć Jacob zaparkował z tyłu, to wszedł od frontu, żeby napić się kawy, zanim pójdzie do sklepu spożywczego. Nie chciał nadużywać swojej pozycji i uważał, że nie ma prawa wchodzić przez tylne drzwi, mimo że jest właścicielem budynku. Poza tym nie chciał jeszcze bardziej narażać się Abigail.

Był dopiero styczeń, ale w sklepie wisiały już walentynko-we dekoracje. A może to znowu jakiś Festiwal Kochanków, o którym nie

miął pojęcia. Prawdę mówiąc, nie interesowało go to.

W księgarni panował tłok i hałas. Jacob rozejrzał się za Abigail. Chciał spojrzeć na nią, jakby widok jej twarzy zapowiadał dobry dzień. Oczywiście coś było z nim nie tak, jeśli widok dziewczyny, która nim pogardza, miał mu poprawić nastrój. Szczególnie, że przez cały tydzień jej unikał.

Zauważył ją przy ladzie, daleko od tłumu. Siedziała na stołku i rozmawiała z kobietą trzymającą w dłoniach notes. Obok stał mężczyzna z aparatem fotograficznym. Czyżby reporterka?

„Oho”.

Skręcił w prawo i stanął w kolejce po kawę. Nie słyszał ani słowa z tego, co mówili. Abigail uśmiechnęła się, fotograf strzelił kilka zdjęć, a ona przyglądała sobie włosy, jakby chciała pozbyć się skrępowania.

Jacob przypomniał sobie te wszystkie wywiady, których musiał udzielać po śmierci Gwen. Przez całe tygodnie plotkowano o tym, że pomógł żonie odejść z tego świata. Niejedno mógłby powiedzieć na temat kłopotliwych rozmów.

Abigail nie wyglądała na osobę, która szukałaby uwagi mediów. Reporterka wstała, podała dziewczynie rękę i dała fotografowi znak, że wychodzą.

-Jeszcze tylko kilka ujęć księgarni i papierowych serc - usłyszał, kiedy go mijali.

Rozejrzał się i nad regałami zauważył rozwieszony łańcuch serc. Wyglądały bardzo znajomo. Reporterka kazała fotografowi zrobić kilka zbliżeń.

-Chciałabym, żeby dało się je przeczytać.

Poczuł suchość w ustach. Jak mógł nie zauważyć serc od razu po wejściu do sklepu?

-Dzień dobry.

Podskoczył, słysząc głos Abigail, i serce zaczęło mu szybciej bić. W głowie wirowało od pytań, w jaki sposób ich serca trafiły jako dekoracja do księgarni. Czy Abigail wie, że to on pisał te listy? I wysyłał je co roku po walentynkach?

Czy to miała być kpina?

Jasne, skądże mogła wiedzieć - ale, jeśli chciała go dręczyć, to znalazła świetny sposób. Dała mu znakomity powód do tego, żeby zamknąć księgarnię.

- Czy nic panu nie jest? - stanęła przed nim, o głowę od niego niższa, z oczyma błyszczącymi mocniej, niż kiedy wisiał ją ostatnio. Wyglądała, jakby była pełna nadziei. Tak długo walczył ze sprzecznymi emocjami, że dziewczyna poczuła się nieswojo.

„Weź się w garść. Nie zrobiła tego po to, żeby ci dopiec”.

- Przepraszam. Nie, nic mi nie jest. Po prostu nie spodziewałem się natknąć tu na prasę.

Zmusił się do uśmiechu. Poruszyła się niespokojnie.

- O? Ucieka pan przed policją?

Uśmiechała się, więc nakazał sobie spokój.

- Nie, tylko jestem zaskoczony. - I znowu posłał jej wymuszony uśmiech.

- Przyszedł pan na kawę?

Poczuł się głupio. Nie pamiętał już, dlaczego się tu znalazł.

- Eee... tak.

Dała znak, żeby szedł za nią. Usiadł przy ladzie, z dala od wszystkich, i przyglądał się, jak reporterka robi wywiad z kilkoma klientami, którzy byli zachwyceni sercami z papieru.

Jacob poczuł ostre ukłucie serca, jakby poraził go prąd. Zapragnął zerwać z sufitu sznury serc, włożyć do pudełka i schować głęboko, żeby nikt nie mógł machać mu nimi przed nosem, przypominając to, co stracił.

Abigail przyniosła mu kawę.

- Proszę bardzo.

Wyrzucał sobie, że tak bardzo smakuje mu jej kawa. Nawet kubki były niepowtarzalne, zupełnie jakby każdy ich szczegół został precyzyjnie zaplanowany.

Abigail stała przez chwilę obok, a on miał świadomość, że zostało mu tylko kilka sekund, zanim sobie pójdzie. Tymczasem w głowie miał pustkę. Przyszedł tu, żeby ją przeprosić. Za to, że był palantem. Za to, że pozwolił Kelly na nieuprzejme zachowanie. Za to, że w taki sposób wtrącił się w jej życie.

Ale teraz, widząc tuż przed sobą serca dyndające na sznurku, nie był w stanie znaleźć odpowiednich słów.

- Czy jeszcze coś chce pan zamówić?

Jej nieśmiałość była ożywcza. Jakby dziewczyna za żadne skarby nie chciała się mu narzucać. Jakby w ogóle to było możliwe.

Spojrzał jej w oczy, pragnąc, żeby znikł smutek czyhający w zakamarkach umysłu. Widok girland, które robili z Gwen, przywołał zbyt wiele wspomnień. Pokręcił głową.

Uśmiechnęła się uprzejmie i zaczęła odchodzić, ale w ostatniej chwili odwróciła się i powiedziała:

- Na pewno nic się nie stało? Miał pan smutną minę.

Jacob głęboko odetchnął. W tej kobiecie było coś takiego, że pragnął opowiedzieć jej o swoim życiu. Nigdy nikomu nie mówił o tym, przez co przeszli razem z Junie - i nie zrobi tego teraz.

Przyjechał do Loves Park po to, żeby ludzie przestali tak na niego patrzeć. Choć w jej wzroku było coś więcej niż tylko litość.

- O co chodzi z tymi sercami? - spytał, wodząc palcem po krawędzi kubka.

Spojrzała na nie, najwyraźniej zadowolona, że zwrócił na nie uwagę.

- Och, to coś niebywałego - powiedziała, wręczając mu kartkę papieru.

Na górze umieszczono zdjęcie dwóch serc, które były jego dziełem. A pod spodem znajdowała się krótka informacja zatytułowana *Historia papierowych serc*.

Rzucił okiem na pierwszy akapit.

Niektóre tradycje warto kontynuować, a papierowe serca - nietuzinkowy sposób na wyznanie miłości - z pewnością do nich należy. Dwie nieznane osoby, które przed kilku laty zaczęły wysyłać łańcuchy swoich serc na adres poczty w Loves Park, z pewnością wpadły na znakomity pomysł. Przez cały rok utrzymywały uczucie świeże i gorące, zapisując to, co im się w ukochanej osobie najbardziej podobało. Kiedy zbliżały się walentynki, spinali ze sobą liściki na wyciętych z papieru sercach i łączyli je w łańcuchy.

Z trudem pohamował się, żeby jej nie sprostować. Większość odgadła dobrze, ale prawda jest taka, że czekali aż do wigilii walentynek, żeby nawlec - każdy swoje - serca na sznurek. Czytali je dopiero następnego dnia rano. Gwen wieszala swoje serca po jednej stronie domu, a on swoje - po drugiej. Zawsze w walentynki brali urlop i spędzali ten dzień razem, odcytując sobie nawzajem na głos listy na sercach.

Gwen była beznadziejną romantyczką. Udawał, że tego nie cierpi, ale nawet lubił szukać tego, co może jej napisać. Tak mu się to spodobało, że nie był w stanie się od tego odzwycząić.

Dlatego w szufladzie biurka trzymał czyste serca. Czytał dalej.

W Kąciku Książek zdecydowaliśmy się celebrować tę tradycję i zapraszamy was, nasi lojalni przyjaciele, do przyłączenia się do zabawy. Przy ladzie znajdziecie czyste serca. Napiszcie liścik i włóżcie do pudełka. Nawleczemy je wszystkie na wstążkę, dowiązując do oryginalnych łańcuchów, żeby kontynuować zwyczaj, który na pewno przypadnie wam do gustu.

I kto wie? Może za jakiś czas zdradzimy wam, jak nazywała się para, która jako pierwsza wpadła na ten pomysł.

Jacob poczuł suchość w ustach. Zamierzali przeprowadzić śledztwo, żeby wykryć, skąd wzięły się serca? Wszystko, łącznie z wysyłaniem paczki do tego miasta, to był pomysł Gwen.

- Powinniśmy przekazać je dalej - powiedziała, kiedy zaprotestował przeciwko pozbywaniu się serc. Czy nie chciała zatrzymać ich, żeby móc kiedyś do nich wrócić i jeszcze raz odczytać, co sobie napisali? Ale ona była zdecydowana:

- Powinniśmy wysłać je w świat, żeby żyć przyszłością, a nie przeszłością.

Taka była. Zawsze patrzyła do przodu, choć grzęzła w tym, co za nią.

Zgodził się, bo zależało mu, żeby żona była szczęśliwa. Pomógł jej nawet artystycznie pakować serca do pudełek i wysłać je do Loves Park, który wówczas wydawał im się na końcu świata.

Nigdy nie myślał o tym, że ktoś je przeczyta. Gwen musiała wiedzieć, że tak będzie, ale on był przekonany, że trafią do śmieci.

Choć często pragnął móc wrócić i przypomnieć sobie, jak było w lepszych czasach, to miał świadomość, że ból przeżywania wszystkiego na nowo mógłby go załamać.

A tymczasem proszę - wszystko trafiło na ścianę, chwila po chwili.

- Czy to nie wspaniały pomysł? - spytała Abigail radosnym tonem. Ich oczy zetknęły się na moment, po czym ona odwróciła wzrok. Pewnie nie podobało jej się to, co ujrzała w jego oczach.

Nie mógł odpowiedzieć. Ile czasu upłynie, zanim dowiedzą się, że to on jest jedną połówką pary, która tak wszystkich zaintrygowała?

Jeśli już wcześniej wyjście do miasta łączyło się z przykrością, to co będzie teraz? Jeśli wszyscy poznają tragiczną prawdę, znowu będzie

musiał pakować manatki i się przenosić.

Jacob odchrząknął, skrępowany tym, że tyle czasu nie odpowiadał. Przełknął ból i wzruszył ramionami, nie będąc w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Abigail zmrużyła oczy, rozbawiona.

- Ależ z pana gość.

Coś w jej tonie - może oskarżycielska nuta - sprawiło, że się uśmiechnął, i to bez przymusu.

- A co to ma znaczyć?

- To pewnie zbyt romantyczne jak na pana gust. - Przetarła ścierką blat. - Mężczyźni przeważnie tego nie rozumieją.

- Naprawdę? Uniosła jedną brew.

- Nie sprawia pan wrażenia osoby romantycznej.

Dziwne, ale to samo mógłby powiedzieć o niej, choć podejrzewał, że Abigail Pressman jest bardziej skomplikowaną osobowością, niż mogłoby się wydawać.

- Skąd pani wzięła te serca? - Spytał dość obojętnym tonem, nie chcąc dać poznać, że czuje się upokorzony i za wszelką cenę pragnie dowiedzieć się, jak jego najszybsze myśli dostały się w jej ręce.

Wsunęła ścierkę za pasek fartucha i powiedziała:

- Słyszał pan o specjalnej pieczęci Loves Park i Walentynkowych Wolontariuszkach?

Upił łyk kawy.

- Tak, obito mi się o uszy.

- Nasze miasto znane jest z tego, że wszyscy przysyłają tu zaproszenia ślubne i listy miłosne. - Uśmiechnęła się. - To wkurzające, mieszkać w mieście słynącym z miłości, ale co zrobić. - Przygładziła ręką włosy. Zrobiła to tak, że nie mógł odwrócić wzroku. Była zlepką sprzeczności. Raz cicha i nieśmiała, kiedy indziej niezależna i bezpośrednia.

W sumie bardzo interesująca całość.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - rzekł. Może najlepszą strategią będzie skierowanie poszukiwań jak najdalej od siebie? Zachowując całkowitą nonszalancję?

- Wolontariuszki przeglądają te listy, a ja jestem jedną z nich. No, powiedzmy. Dopiero zaczynam.

- I każdy z tych listów jest narażony na to, że zostanie wystawiony na

widok publiczny?

Figlarnie przytrzymała jego spojrzenie.

- Tylko te najlepsze. Z trudem oderwał swoje oczy i napił się kawy.

- A jak zostaje się Wolontariuszką?

Pokręciła głową.

- Opowiem o tym kiedy indziej.

- Czy to jakiś tajny klub? Uśmiechnęła się szeroko.

- Coś w tym stylu.

Wziął głęboki oddech, pocieszając się, że ani ona, ani nikt inny nie musi dowiedzieć się o jego związku z papierowymi sercami. Teraz tym bardziej powinien ją przeprosić.

- Pani Abigail...

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, do księgarni wkroczyła hałaśliwa grupa trzech znajomych kobiet. Ich piski i okrzyki mogłyby zbudzić umarłego.

Jego rozmówczyni z zadowoleniem spojrzęła w kierunku drzwi.

- A to co? - zawołała Ursula, przyciskając do siebie torebkę, w której Jacob mógłby zmieścić zawartość całej swojej komody.

- Chciał pan poznać inne Wolontariuszki? Oto one - szepnęła Abigail.

Nie mogła mówić tego poważnie. Te trajkotki miałyby być odpowiedzialne za przeglądanie listów przysyłanych na adres poczty w Loves Park?

Czy one też czytały listy na sercach?

- Abigail, nie uwierzysz - powiedziała jedna z pań, przeciskając się do lady. Za nią natychmiast ruszyły pozostałe.

Na widok Jacoba stanęły jak wryte. Co też one muszą mówić na jego temat za zamkniętymi drzwiami... nawet nie chciał wiedzieć.

Ursula zrobiła niezadowoloną minę, a potem spojrzęła na Abigail tak, jakby pytała: „Co on tu robi?”

Z trudem powstrzymał się, żeby nie przypomnieć, iż jest właścicielem budynku. Następna z kobiet podeszła z uśmiechem i podała mu rękę

- Georgina Monroe, a to są moje koleżanki...

Mała, pulchna kobieta wepchnęła się przed Georginę i chwyciła drugą dłoń Jacoba w swoje dwie dłonie:

- A ja jestem Doris. Jest pan bardzo przystojny. - Spojrzęła na Abigail,

która spiekła raka. - B a r d z o - dodała.

Zmienił zdanie. Może jednak dobrze byłoby wiedzieć, co o nim mówią za zamkniętymi drzwiami.

Jacob patrzył w oczy Abigail tak długo, aż odwróciła wzrok. Nie przyznawał się sam przed sobą, że podobała mu się zmieszana.

- Ursulę już pan zna - powiedziała Georgina.

- Pani Pembroke, miło panią widzieć. Ursula naburmuszyła się.

- Georgino, do rzeczy.

Starsza kobieta powiedziała do Abigail:

- Wracamy właśnie z poczty. Zgadnij, co tam na nas czekało!

Wzruszyła ramionami.

- Czekolada?

- To nie śmichy-chichy - oburzyła się Doris.

- Nowy pakiet z sercami. - Georgina wyjęła szarą kopertę z adresem poczty w Loves Park. Koperta była rozerwana i kobiety hałaśliwie domagały się wyciągnięcia zawartości oraz rozłożenia jej na ladzie.

- Nie uwierzysz, co tam jest!

- Przeczytałyście je beze mnie? - Abigail wzięła jedno z serc do ręki. - „Dziś rano długo patrzyłem na Longs Peak i myślałem o twoim krępująco głośnym śmiechu. Zawsze mi się podobał”.

Jacob zacisnął palce na kubku. Jak to dostało się w ich łapy? Pisał te listy kilka tygodni temu.

- Longs Peak? - Abigail spojrzała na pozostałe kobiety. - Więc to para stąd.

- Nie znam nikogo tak romantycznego, nawet spośród miejscowych - oznajmiła stanowczo Doris. - Musieli być tu niedawno. W górach jest mnóstwo chat do wynajęcia.

Wpadło mu w oko następne serce, tuż koło jego kubka. „Wydawało mi się, że widziałem cię dziś w sklepie spożywczym. Zatręskniłem”.

Powróciło wspomnienie tamtego dnia, jednego z pierwszych w Loves Park. Powoli z Junie przyzwyczajali się do nowego sklepu spożywczego i pojechali do niego kupić coś na obiad. Gdy skręcił w alejkę z płatkami śniadaniowymi, zaparło mu dech. Przed nim stała kobieta wyglądająca z tyłu tak jak Gwen. Identyczne kasztanowate włosy. Taka sama zgrabna sylwetka. Serce zaczęło mu walić jak szalone. Junie musiała coś zauważyć, bo spytała, co się stało.

Nie odpowiedział, tylko zaczął podchodzić do kobiety znajdującej się na końcu alejki. Kiedy się zbliżył, rozczarowanieomal nie zważyło go z nóg. To nie była Gwen. Nie mogła być. Ona nie wyjechała. Gwen umarła. Sam ją pogrzebał na cmentarzu.

Kręciło mu się w głowie. To były te serca, które Kate miała wyrzucić. Te, których nigdy nie powinien był napisać. Te, które mówiły o tym, że wielka miłość skończyła się tragedią.

A jeśli są tam jakieś szczegóły, które wskażą go jako autora? Poczł, że podnosi się w nim gniew. Jak Kate mogła być tak nieostrożna? Teraz, kiedy tu mieszkał, nie mógł sobie pozwolić, żeby ci wszyscy ludzie uzyskali dostęp do jego życia. Doskonale pamiętał pierwszy powrót Junie ze szkoły po śmierci Gwen. W głowie kręciło jej się od sprzecznych wersji tego, co naprawdę stało się z mamą. Podśluchała, co mówili między sobą nauczyciele, i chciała, żeby odpowiedział na pytania, na które była za mała. Pragnął ją uchronić od tego wszystkiego. Chciał, żeby widziała tylko to, co najlepsze w nim - i w Gwen. A czy byłoby to możliwe, gdyby zbyt szybko poznała prawdę?

Dla dobra córki nie wolno dopuścić do tego, by odkryto autorów tych serc. Szaleńczo usiłował sobie przypomnieć, czy w listach jest coś, co mogłoby zdradzić jego tożsamość.

-Mogę je zatrzymać? - spytała Abigail, zbierając ostrożnie serca. Zupełnie jakby napisane na nich słowa coś dla niej znaczyły. Nie spodziewał się tego. Układając serca, na kilku zatrzymała wzrok na dłużej. - Te nie mają nawet sznurka - zauważyła zasmucona.

Jacob odwrócił głowę. Nie widział powodu, żeby je naciągać na sznurek.

-I z tego, co widzę, wszystkie napisała ta sama osoba. -Abigail szybko przekartkowała listy, zanim wsunęła je do koperty. - Mam nadzieję, że nic złego się nie stało.

-Och, za dużo się tym przejmujesz, złotko - powiedziała Georgina. - Jestem pewna, że oboje żyją i mają się dobrze. Każda para ma swoje dobre i złe chwile. Ale kiedy przeczytasz resztę, zamelduj, czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć.

Odeszła z Doris, zostawiając Ursulę, która zwróciła całą swoją uwagę na Jacoba.

- Nie spodziewałam się tu pana. Ogląda pan lokal, planując, co zrobić po wyrzuceniu Abigail?

- Pani Ursulo, proszę - powiedziała dziewczyna zmartwionym tonem, marszcząc czoło.

- I tak już wychodziłem - odparł Jacob. Wyjął banknot pięciodolarowy, położył na ladzie i spojrzawszy Abigail w oczy, rzekł: - Dziękuję za kawę.

- Na koszt firmy. Za każdym razem - powiedziała i przysunęła ku niemu banknot, nie zwracając uwagi na majestatycznie gniewną minę Ursuli.

- Nalegam - odparł, nie sięgając po pieniądze. - Miłego dnia paniom życzę.

Odchodząc, słyszał, jak starsza kobieta obsztorcowuje młodszą. Coś o tym, żeby pamiętała, że jest osobą, która uparła się zniszczyć jej życie.

Przy drzwiach znowu rzuciły mu się w oczy serca z papieru i pomyślał, że to Abigail Pressman może być osobą, która niechcący zniszczy jego życie.

Rozdział 22



- Kate!

Cisza. Jacob wrzucił klucze do pojemnika, który siostra ustawiła specjalnie w tym celu, i zdjął płaszcz. Po wyjściu z księgarni pojechał do domu, odgrywając w głowie jeden ponury scenariusz po drugim.

Być może ktoś w szkole dowie się, co się stało. Przymuszają Junie, żeby powiedziała prawdę. Junie, choć bardzo bystra jak na swój wiek, nie tylko nie zrozumie, ale - co gorsza - będzie miała do niego żal nie tylko o udział w śmierci Gwen, ale i z tego powodu, że ją okłamał.

I zostanie jej rana na całe życie. Znowu będą musieli się przeprowadzać, po raz kolejny pozbawiając ją poczucia bezpieczeństwa, które zdołali odzyskać po zamieszkaniu w Loves Park,

- Kate!

Chętnie ukręciłby jej kark. Jak mogła być tak nieostrożna? Nie, jak on mógł być tak nierozważny? Czego się spodziewał, przenosząc się do miasta, z którym był pośrednio związany? Zacząć od nowa to świetny pomysł, ale zacząć od nowa w miejscu, do którego przez lata wysyłał paczki - to już nie tak świetny. A wybrał je chyba dlatego, że nie był jeszcze gotów zupełnie odciąć się od przeszłości.

No tak, ale gdyby przeprowadził się do Nevady, to nie miałby pojęcia, że w jakiejś księgarni w Kolorado wiszą ich serca, powinien wybrać Nevadę.

Bywał już upokarzany, ale nie tak. Wystawienie historii życia na widok publiczny nie mogło przypaść do gustu osobie, która nie miała nawet konta na Facebooku. Nieważne, że nikt nie wiedział, że to jego życie. Najważniejsze, że on wiedział. Życie osobiste powinno zostać osobiste. I już.

Przeszedł przez kuchnię do gabinetu, który w normalnych warunkach byłby znakomitym miejscem na poranną modlitwę, tak kiedyś dla niego ważną. Może któregoś dnia poczuje chęć pogodzenia się z Bogiem, ale nie dziś. Absolutnie nie dziś. - Kate, gdzie jesteś?

Szybko sprawdził pokoje - wszystkie były puste. Kiedy wrócił do kuchni, zauważył, że drzwi na taras z tyłu są lekko uchylone.

Z dworu wiało chłodem. Przez okno ujrzał Kate zawiniętą w koc z

łóżka w gościnnym pokoju. Siedziała w białym fotelu ogrodowym, który należał do oryginalnego wyposażenia domu, zwrócona twarzą w kierunku gór, więc widział głównie jej plecy. Niemniej od razu poznał, że płacze.

Poczuł w gardle boleśnie uciskającą gulę żalu. Odsunął na bok myśli o Gwen i własny ból. Ileż to razy wracał do domu i trzymał ją w ramionach, żeby się wypłakała?

A tymczasem on od jej śmierci płakał tylko raz. Jeden jedyny raz pozwolił sobie na słabość. Musiał być silny dla Junie. A teraz dla Kate.

Cofnął się. Nie może pozwolić, żeby się to powtórzyło. Nie może patrzeć, jak ktoś, kogo kocha, znika. Jak z oczu ucieka życie, a on stoi z boku, niezdolny nic na to poradzić. Nie może po raz drugi zawieść.

Podniósł rękę, ale jednak nie nacisnął klamki. Kate otarła łzy i z twarzą w dłoniach siedziała wstrząsana łkaniem. Wiedział, że stało się coś złego. Powinien był przycisnąć ją, żeby powiedziała prawdę, kiedy tylko zauważył pierwsze oznaki. Teraz, kiedy widział, jak bardzo to przeżywa, nie był pewien, czy chce dowiedzieć się wszystkiego.

Pogardzał sobą za to.

Jakby podjąwszy jakąś decyzję, otarła łzy i wstała. Żeby nie przyłapała go na obserwowaniu jej, Jacob cofnął się, złapał płaszcz i wyszedł z kuchni, po czym wszedł ponownie, tak jakby nadal jej szukał.

- Kate! - zawołał, chodząc głośno z pokoju do pokoju. - Jesteś tu?

Stanęła w drzwiach prowadzących na taras, wyglądając, jakby po prostu wyszła zaczerpnąć górskiego powietrza. Jak ona to robiła? Gdyby nie widział, nie poznałby, że płakała.

Ale widział. I co teraz?

- Przyjdiesz wieczorem, prawda? - Kate zamknęła drzwi na taras i usiadła na jednym z foteli zestawu wypoczynkowego stojącego na środku pokoju.

- No właśnie, chciałem o tym porozmawiać – zaczął Jacob. Może to nie najlepszy czas na pytania do siostry, ale nie miał wyboru. - Wpadłem rano do Kącika Książek.

Kate podparła ręką brodę i utkwiała w nim wzrok.

- Bo lubisz Abigail?

Zmarszczył brwi.

- Co takiego? Nie. Ponieważ byłem wobec niej nieuprzejmy. Właściwie Kelly była nieuprzejma, ale ja nie interweniowałem.

- Och. Kelly. - Kate przewróciła oczami. Nie facygowała się ukryć faktu, że jej nie lubi.

Teraz, kiedy została jego współniczką, Jacob też zaczął wątpić, czy ją lubi. Niemniej była to jedna z bliskich przyjaciółek Gwen. I już zdecydował wspólnie z nią otworzyć praktykę lekarską. Poza tym, pomijając metody, które mu się nie podobały, miała dużo dobrych rad na tematy, o których nawet nie chciało mu się myśleć. Obecnie dużo to dla niego znaczyło.

- Teraz nie chodzi o Kelly - powiedział. Zerknął na Kate, mając nadzieję, że odzyskała równowagę. Zdał sobie sprawę, że złość na nią minęła z chwilą, kiedy ujrzał, że płacze.

- W porządku. Chodzi o Abigail i o ciebie. I o to, że nie chcesz, żeby cię nienawidziła.

- Kate, cała księgarnia jest obwieszona sercami z papieru. Jacob oparł się o blat stołu i spojrział siostrze w oczy. Wyprostowała się, zaskoczona.

- Jak to?

- Co zrobiłaś z sercami, które miałaś wyrzucić? Twarz Kate przybrała wyraz przerażenia.

- Och... Jacob... - wyjąkała i przykryła usta dłonią. Westchnął.

- Wysłałaś również najnowsze?

Chwyciła torebkę i zaczęła w niej gorączkowo grzebać.

- Jacob, tak mi przykro.

W końcu znalazła kilka białych serc.

- Nie wysłałam wszystkich.

Sam wyciął te serca z kartek z odzysku. Nie przypominały tych, które robiła Gwen - kolorowych, jasnych i szczęśliwych. Jego były żałosne.

Kate przysunęła je do brata.

- Zachowałam te, w których wspominasz Loves Park. Na wszelki wypadek.

Jacob nie poinformował jej, że kilka przeoczyła.

Dziś rozmawiałem z kobietą na starówce. Poczuję się, jakbym Cię oszukiwał.

Zamieszkanie w Loves Park wydaje się czasem zdradą wobec Ciebie. Wiem, jak bardzo lubiłaś tutaj przebywać, G. Ale to jedyne miejsce, gdzie mogę być blisko Ciebie, nie czując, że prześladowają mnie wspomnienia. Przepraszam.

- Nie czytałam wszystkich, daję słowo.

Jeszcze był trzeci list, w którym wspominał sklep Abigail.

Spodobałby Ci się Kącik Książek, G. Ma w sobie tę małomiasteczkową atmosferę, którą tak bardzo lubiłaś.

Abigail Pressman przeczyta resztę i przypuszczalnie w ciągu kilku dni poskłada wszystko do kupy. Jacob odepchnął się od blatu i powiedział:

- Wybrałem Loves Park, bo tu nikt nie wiedział o tej sprawie, Kate. To była moja szansa na nowy początek. - Przeczesał palcami włosy, czując, że tuż powyżej nosa zaczyna pulsować tępy ból.

- Ale ty niczego nie zaczynasz. Stoisz w miejscu.

- Spojrzała na niego, jakby właśnie rzuciła mu wyzwanie.

- Nie chcę teraz o tym dyskutować. Jeśli chcesz z nami trochę pomieszkać, musisz robić to, o co proszę, a nie to, co ty uważasz, że będzie dla mnie dobre - powiedział, nie podnosząc głosu.

- Przepraszam. - Opuściła wzrok na ręce. - Chciałam je wyrzucić. Ale nie mogłam. - Do oczu napłynęły jej łzy. Czasami zapominał, że śmierć Gwen dotknęła nie tylko jego i Junie. Może to o to chodziło. Gwen była dla Kate siostrą - jedyną, jaką miała. Nic dziwnego, że smuciło ją jej odejście.

Teraz pewnie przydałaby jej się siostra. Nie brat, który nie ma pojęcia, jak naprawić to, co spowodowało, że płakała na tarasie.

Poza tym jak może być na nią zły, kiedy sam zrobił dokładnie to samo? To nie była pierwsza koperta bezdomnych serc, która trafiła do naczelnika poczty. Kiedy przeprowadzali się z Junie, zebrał ostatnie napisane przez siebie listy, włożył do zwykłej koperty i wysłał do Loves Park, niejako uprzedzając swój przyjazd. Wydawało mu się, że to słuszny krok, a teraz pożałował, że nie wrzucił ich do pudła na dnie szafy.

Przeprowadzka zmieniła wiele rzeczy. Właściwie wszystko. Czy w swoich chaotycznych bazgrołach wspominał Junie? Nie zwracał uwagi na to, co wypisuje, bo nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy te serca.

- Gwen mówiła, że wysyłała je co roku na ręce naczelnika poczty - ciągnęła Kate. - Kiedy powiedziałeś, że więcej już nie chcesz ich

widzieć, doszłam do wniosku, że tak będzie najlepiej. Że to będzie symboliczne zamknięcie.

- Myślę, że trzeba czegoś więcej niż tylko wysłać pudełko listami, żebym poczuł, że coś rzeczywiście się skończyło.

- Poszedł do salonu i wyjrzał przez okno na góry. Wspaniały widok wydawał się nieodpowiednim tłem do jego złamanego życia.

- Na przykład powstrzymać się od niszczenia czyichś planów tylko po to, żeby spełnić własne zachcianki? - podsunęła siostra.

- Daj mi teraz spokój, nie naciskaj, Kate.

Odszedł, bojąc się, że gdyby nie posłuchała, mógłby się zagalopować. Obawiając się, co ona mogłaby powiedzieć, gdyby został. Niemal każdy, kto wiedział, co go spotkało, obchodził się z nim delikatnie - poza Kate. A choć doceniał to, że powiedziała, co myśli, to jednak na razie miał dość.

Przebrał się w ciepłe spodnie dresowe, T-shirt i kurtkę z kapturem i przez boczne drzwi wymknął się na przebieżkę do lasu - taką jak zawsze wtedy, kiedy miał zbyt dużo na głowie. Szybką i zaciekłą.

Niemal od razu zabrakło mu tchu. Rozrzedzone powietrze nie wystarczało płucom. Zwolnił do truchtu.

Powietrze było rześkie, na ziemi leżał śnieg, mimo że zima nie była ostra. Co prawda, to dopiero styczeń. Nierówne podłoże zmuszało go do ostrożności, uwalniając od natłoku niechcianych myśli.

Wśród szumu i zamętu w głowie Jacob raz po raz słyszał, że gdzieś nieustannie kołacze się jedno zdanie, jak modlitwa: „Proszę, nie pozwól, żeby ktokolwiek dowiedział się prawdy. Dla dobra Junie”.

I nagle zstąpił na niego nieopisany spokój, zabierając ze sobą strach - przynajmniej chwilowo. Uwierzył, że nic im z Junie nie grozi - nawet jeśli wyda się jego tajemnica.

Rozdział 23



Papierowe serca zaczęły robić swoje. Było to dokładnie to, czego pragnęła - znakomity sposób na zainteresowanie księgarnią - lecz Abigail sama z siebie nigdy nie powiesiłaby ich w sklepie. Nie te serca. Nie tę historię. Niemniej nie mogła zaprzeczyć, że miały w sobie siłę urzec całe miasto.

Choć minęło ledwie kilka dni, wieści już się rozniosły. Do księgarni przychodzili miejscowi i turyści. Pojawiały się pary i osoby samotne - wszyscy pisali liściki na sercach i wkładali je do pudełka. Dzielili się swoimi najtajniejszymi myślami, czasami wyznawali uczucia, które od lat w sobie tłumili. Co wieczór Abigail i Mallory nawlekały na sznurek i rozwieszały nową partię serc.

Nawet Betsy i Romano podczas swojej krótkiej wizyty w mieście znaleźli chwilę, by wejść do sklepu. Abigail podejrzewała, że zrobili to w przekonaniu, że napisanie własnych listów wzmocni ich wzajemne uczucia.

Kiedy wpadli, akurat miała spotkanie z dostawcą.

Na szczęście.

Nie chciała się do tego przyznać, lecz nie mogła pogodzić się z zaręczynami siostry.

Abigail doceniała wzrost popularności księgarni, szczególnie iż rozeszły się też pogłoski na temat tego, że może stracić lokal. Pojawiły się pomysły zorganizowania manifestacji w jej obronie, w obronie Kącika Książek. Ludzie nie chcieli być bierni i to jej się podobało.

Lecz koperta z sercami, którą Georgina przed południem położyła na ladzie, niemal całkowicie pochłonęła jej uwagę. Choć było to bez sensu, Abigail martwiła się o los nieznaney pary. Następna szara koperta, następna partia serc, tym razem z listami tylko mężczyzny - nie zwiastowało to nic dobrego.

A jeśli stało się jakiejś nieszczęście? Jeśli ona go porzuciła? Albo, co gorsza, jeśli on przestał ją kochać i zrozumiał swój błąd, dopiero gdy było za późno na odzyskanie uczuć?

Przypomniała sobie Jeremy'ego i ich ostatnią rozmowę: „Po prostu już cię nie kocham. I nie wiem, czy kiedykolwiek cię kochałem”.

Na każdy związek patrzyła przez pryzmat swoich doświadczeń. Ale ta para musiała być inna. On kochał swoją żonę tak, jak Jeremy nigdy jej nie kochał, a jeśli żona nie koloryzowała, to kochała męża tak, jak Abigail nie byłaby chyba nigdy w stanie nikogo kochać.

Z całych sił pragnęła, żeby u tych dwojga wszystko było w porządku. Dzięki nim niemal odzyskała wiarę w miłość. A już przestała jej szukać - przynajmniej świadomie.

Kiedy kończyła ostatnie przygotowania do pierwszego w historii Kącika Książek koncertu, pojawiła się Kate. Wyglądała cudownie, tak jak Abigail nigdy się nie zdarzyło.

Siostra Jacoba była modną, wcale się o to nie starając. To dziewczyna, która sama nadawała ton - i miała w nosie, czy wzór szala gryzie się ze spódnicą.

A mimo to wszystko grało.

Przyszła z gitarą w pokrowcu i dużą turkusową torbą. Ujrzawszy Abigail, uśmiechnęła się, podeszła i odłożyła swoje rzeczy.

- Jestem niezwykle podekscytowana.

- Ja też. Spójrz. - Abigail pokazała dłonią scenę, którą Jacob zdążył zamontować. - Zastanawiałam się, jak to zrobić, i nasze spotkanie po prostu pchnęło mnie w odpowiednim kierunku.

Kate roześmiała się:

- To prawda, nieźle się rozpycham. Abigail uśmiechnęła się szeroko.

- Nie to miałam na myśli.

- Wiem. To był tylko żart. - I znowu się roześmiała. Miała zaraźliwy śmiech, któremu nie sposób było się oprzeć.

Abigail podeszła do estrady w rogu sali. Przez cały tydzień rozdawała ulotki z informacją o koncercie, a ze względu na papierowe serca miała więcej klientów niż zazwyczaj - więc liczyła na dużą widownię. Zarówno ze względu na Kate, jak i na siebie.

- Idź się zainstalować, a gdybyś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj. Mam trochę papierkowej roboty i będę w biurze, ale w każdej chwili możesz wejść.

„Tak teraz nazywam serca? Papierkową robotą?” Kate skinęła głową i otworzyła pokrowiec gitary. Abigail nie miała zamiaru jej oszukiwać. Po prostu potrzebowała w końcu kilku minut dla siebie. Żeby spróbować poskładać w całość historię dwojga ludzi i zrozumieć, co się z nimi stało.

Zamknęła drzwi i wyciągnęła nową kopertę, a potem poukładała wyjęte listy na biurku. Na szczęście ta para pisała na każdym sercu z tyłu datę, więc można było uporządkować je chronologicznie. Po pół godzinie, kiedy niemal skończyła sortowanie, rozległo się pukanie do drzwi.

Spanikowana rozejrzała się, gdzie ukryć swoją nową obsesję, ale nic jej nie przyszło do głowy. Postanowiła liczyć na szczęście - że to Mallory albo Aaron, albo ktoś, kogo będzie mogła po prostu odesłać.

- Proszę.

Niestety. Do biura weszła Kate i zamknęła za sobą drzwi. Abigail stanęła przed biurkiem, żałując, że serca nie znikną na żądanie.

- Przeszkadzam? - spytała Kate.

- Nie, skąd.

Kate spojrzała w kierunku biurka i Abigail poczuła się przyłapana. Zaczerwieniła się.

- Co to jest?

Abigail przełknęła ślinę, starając się pokonać skrępowanie.

- Czy wszystko okej?

- Tak, ale Mallory powiedziała, żebym cię zawołała. - Uśmiechnęła się.

- Masz przed sobą ciekawe wyzwanie.

- Jak to? - Abigail zmarszczyła brwi. - Coś się stało?

- Można by tak to określić.

- Czy brakuje czegoś do koncertu? Dzwoniłam do chłopaka, którego znam z kościoła, i powiedział, że przyniesie mikrofon oraz jakiś inny przenośny sprzęt.

- Nie o to chodzi - rzekła Kate, popychając lekko właścicielkę sklepu w kierunku drzwi. - Spójrz.

Abigail zrobiło się gorąco. Jak mogła być tak nieodpowiedzialna i zostawić sklep bez nadzoru, kiedy wszyscy zaczynają się schodzić?

I to wszystko z powodu obsesji na tle papierowych serc. Stając na progu, Abigail aż się cofnęła, o mało nie przewracając Kate. Tamta podtrzymała ją i położyła jej rękę na ramieniu.

- Nieźle, prawda?

Całą księgarnię szczelnie wypełniał nieprzeliczony tłum ludzi.

- Jesteś taka sławna? - spytała Abigail, nie oglądając się do tyłu.

Kate szturchnęła ją łokciem i powiedziała:

- Myślę, że nie przyszli tu ze względu na mnie.

Niewielki Kącik Książek od początku istnienia nigdy nie zgromadził tylu ludzi. Abigail patrzyła na chaos w środku i nie mogła uwierzyć. Wszystkie stoliki były zajęte, a grupki osób siedziały pod ścianami.

- Skąd oni się wzięli?

Jakby na zawołanie zmaterializowała się Ursula.

- Była informacja w „Kurierze”.

- Nie miałam pojęcia, że ktoś jeszcze czyta gazety.

- I w miejskim Internecie.

- Ma pani na myśli stronę internetową Loves Park? - zdziwiła się Abigail.

Ursula ściągnęła brwi, tak że utworzyły jedną krzaczastą krechę.

- Każdy tam jest, Abigail. To znaczy na tej stronie. Nawet ja mam setkę przyjaciół. - Rzuciła nieprzychylnie spojrzenie i przytuliła torebkę do piersi.

- Chodzi o Facebook?

Przez dłuższą chwilę Ursula nie reagowała. W końcu powiedziała:

- Jak się zwie, tak się zwie, w każdym razie były tam serca. Mówiłam ci, że potrzebujesz chwytu reklamowego. Całe miasto straciło głowę, jak nastolatka, która pierwszy raz się zakochała. Teraz doktor nie może cię wyrzucić.

Abigail otworzyła szeroko oczy i chrząknęła, błagając w duchu Ursulę, żeby choć raz zrozumiała aluzję. Przecież Kate może się obrazić!

-Świetnie - odezwała się z tyłu Kate. - Ja też nie chcę, żeby cię wyrzucił. Ale bądź choć trochę wyrozumiała. Nie zawsze był taki stuknięty. Tylko teraz... - przerwała na widok wchodzącego brata. - Właśnie przyszedł. Junie poszła na wieczór do nowej koleżanki. Myślę, że nudził się w domu.

Abigail podążyła za wzrokiem Kate do drzwi wejściowych, gdzie, a jakże, zobaczyła Jacoba Willoughby. Przez moment obserwowała, jak przeciska się przez tłum. Podziwiała jego swobodę, jaką zawsze emanował mimo smutku na twarzy.

Jakiż to atrakcyjny mężczyzna.

Ale wróg. On i ta kobieta. Kobieta, na której pewnie mu zależy. Abigail aż skurczyła się z przerażenia, jakby bojąc się, że jej myśli stały się widoczne i że wszyscy będą się naśmiewać z tego, że ośmiela się uważać go za przystojnego. A on nawet na nią nie spojrzy.

Niemniej, kiedy zerknęła w jego kierunku ponad głowami, natrafiła na

jego wzrok.

Jeszcze przeciskał się między ludźmi, ale już jej wypatrywał.

Przykazała sobie skupić się na fakcie, że w ciągu tylko jednego tygodnia udało jej się uczynić księgarnię tematem numer jeden w mieście. Oczywiście, że to w dużym stopniu szczęśliwy zbieg okoliczności, niemniej on wcale nie musi o tym wiedzieć. Jeśli Jacob z tą kobietą ją wywałą albo choćby podniosą czynsz, całe miasto się zbuntuje i praktyka lekarska upadnie, zanim zdąży stanąć na nogi.

Teraz muszą zostawić ją w spokoju, prawda?

Jacob przesuwiał się kawałek po kawałku, aż w końcu dotarł do Abigail i Kate... i Ursuli, która demonstracyjnie go zlekceważyła.

- Przyszedeś? - zdziwiła się Kate.

- A miałem wyjście?

- Ja tylko żartowałam z tym przymusem. Gdybyś został w domu, tobym nie protestowała.

- No wiesz - wzruszył ramionami - nie mogłem nie przyjść. To twój wielki dzień.

W jego słowach była czułość. Abigail nie znała go od tej strony. Spodobało jej się, że jest taki.

- Ale tłum - odezwał się do niej. - Z pani musi być niezły marketingowiec.

Uśmiechnęła się.

Ich grono powiększyło się o Georginę i Doris - które, podobnie jak Ursula, zjawily się tak nagle, jakby spadły z nieba. Georgina pochyliła się do Jacoba i szepnęła:

- Ta księgarnia to skarb tego miasta, doktorze Willoughby. Musi pan wiedzieć, że wszyscy kochamy Kącik Książek i jego właścicielkę.

Jacob zerknął na Abigail.

- Nietrudno w to uwierzyć.

Na ułamek sekundy serce Abigail przestało bić. „Naprawdę?”

- Szkoda by było, gdyby temu miejscu stała się krzywda, prawda?

- Georgino, wszystko jest w najlepszym porządku - wtrąciła szybko Abigail. - Panie powinny skupić się na czymś innym niż mój sklep.

- Och, a ja myślałam, że to nasze najważniejsze zadanie.

Jacob podniósł brwi.

- Nie, Georgino, najważniejszym zadaniem jest znalezienie dodatkowych krzesel. - Abigail załamała ręce. Nie spodziewała się takiej

reakcji na koncert w kawiarence.

Słyszała, że ludzie rozmawiają o tradycji papierowych serc, i już dwa razy zabrakło czystych egzemplarzy. Walentynkowe Wolontariuszki miały rację - miasto kochało romantykę, a jej udało się trafić na coś niepowtarzalnego.

- U prezbiterian mają dużo składnych krzeseł. Pastor na pewno nam pożyczy - podsunęła Doris.

Jacob wyglądał, jakby czuł się niezręcznie. Przeształ z nogi na nogę, zakładał ręce - nic nie pomagało. Nadal sprawiał wrażenie, że wolałby poddać się operacji rwania zębów mądrości, niż pozostać w tym towarzystwie.

- Jest pani pewna? - spytała Abigail.

- Oczywiście. Wyślę mu notatkę telefoniczną i powiem, żeby nie wzywał policji, kiedy po nie przyjdiesz.

Doris sięgnęła do torebki i wyjęła komórkę.

- Notatkę telefoniczną? - powtórzyła Abigail, marszcząc czoło.

- Notatkę przez telefon.

- A, esemes.

Doris machnęła ręką.

- Wy, młodzi, lubicie wszystkiemu nadawać wymyślne nazwy. Nieważne, jak to się nazywa, ale pastor to otrzyma. No, idźcie po krzesła. Są w piwnicy.

Wręczyła Abigail dwa srebrne klucze na kółku. Doris miała wszędzie dostęp, Abigail podejrzewała, że mniej jako kościelna organistka, a bardziej jako była wieloletnia sekretarka kancelarii parafialnej. Kiedy przeszła na emeryturę, nikt nie zabrał jej kluczy - a ona nie miała zamiaru ich oddawać.

- Widziała pani mój samochód? - westchnęła Abigail.

- Jacob je przywiezie - zaproponowała Kate. Wszystkie panie spojrzały na Jacoba. Abigail zaczęła mu współczuć.

- Ma auto dostawcze.

Kate uśmiechnęła się do brata, ale jemu nie było do śmiechu.

- Och, panie Jacobie - zawołała Georgina, ściskając mu rękę - jak to miło. Może źle pana oceniłam.

Jacob wyglądał, jakby niewiele brakowało, żeby wyrwał mu się głośny jęk.

- Może weźmie pan ze sobą Abigail? - zapytała Georgina.

- Pan jest tu nowy, może nawet nie wie, gdzie jest kościół prezbiterian.

Jacob odchrząknął, popatrzył na dziewczynę obok i rzekł:

- Hm... nie, nie wiem.

- Nie mogę zostawić księgarni - zaprotestowała Abigail.

- Rozejrzyjcie się.

- O, popatrz - zwróciła jej uwagę Georgina. - Chyba właśnie wszedł Duncan.

Abigail odwróciła się tyłem do drzwi i powiedziała:

- Dobra, dobra, już idę.

- My się wszystkim zajmiemy, nie przejmuj się. Postaramy się, żeby nikt nie wyszedł, zanim nie wrócicie. - Georgina ruszyła w kierunku tylnych drzwi, ciągnąc Jacoba za rękę.

Nie miał wyjścia, musiał zgodzić się na przejażdżkę - podobnie jak Abigail.

Po kilku minutach dziewczyna zapięła pas bezpieczeństwa w furgonetce. Auto w środku było czyste. Bardzo czyste. Pewnie odzwierciedla osobowość właściciela. Doktorzy są czysti, cały czas myją ręce.

Odetchnęła powoli i głęboko, czując unoszący się zapach jego perfum. Nie tanich, ordynarnych, ale takich, jakie wdycha się z przyjemnością.

Zatrzymał się przy wyjeździe z parkingu.

- W którą stronę?

- Och, w lewo, potem do ulicy Cumberland i w prawo. Kościół jest zaledwie o kilka przecznic stąd.

Zapadła cisza. Abigail nerwowo szukała tematu do rozmowy.

- Widzę, że pani plan działa - przerwał milczenie Jacob.

Wolała już ciszę niż ten wątek. Zawsze musiała wszystko wypaplać.

- Mój plan? - zdziwiła się z udawaną naiwnością, którą nikogo nie mogła oszukać.

- Plan uczynienia z księgarni głównej atrakcji miasta. Czy nie o to chodziło? Czytałem wywiad.

Abigail przypomniała sobie, że mówiła dziennikarce coś w tym stylu, choć miała wrażenie, że to nie miało być do publikacji. Jaki miałoby sens zdradzanie przed nim swoich planów?

- Szczególnie podobał mi się ten fragment, w którym pani oznajmiła, że

nowy właściciel budynku nie rozumie specyficznej kultury miasta i że ma pani nadzieję, że szybko pojmie, jak ważny dla społeczności jest Kącik Książek.

- Nic takiego nie mówiłam! - zawołała Abigail, czując zamęt w myślach. Rzucił jej spojrzenie, które mówiło: „Chcesz się ze mną założyć?”.

- Naprawdę to powiedziałam?

Skinął głową.

- Tak.

-No cóż, to prawda. Poza tym, jeśli zamknie pan księgarnię, ludzie zwrócą się przeciwko panu.

-Przeciwko mnie?

-Nie zechcą się u pana leczyć.

- Tak to tu działa? Wzruszyła ramionami.

- To ten kościół.

Skręcił na parking, a Abigail wyciągnęła klucze, które dostała od Doris.

-Więc postanowiła pani wykorzystać listy miłosne jakiejś pary i rozplakatować je w księgarni, żeby ściągnąć klientów? Żeby mi pokazać, że nie mogę podnieść czynszu?

„No cóż, skoro tak mówisz...”

Abigail zamurowało. Jacob wyszedł z auta, pozostawiając ją na pastwę wątpliwości, czy rozwieszenie serc z papieru było dobrym pomysłem. Może powinna była zaufać swojej intuicji. A intuicja - chociaż nieraz zawiodła ją na manowce - teraz podpowiadała jej, że nikt obcy nie powinien ich czytać.

Ilu ludziom te serca dały nadzieję! Abigail pierwsza byłaby sceptyczna, lecz nie mogła przecież nie widzieć, że poruszyło to całą społeczność.

Czy to takie ważne, że na tym skorzystała?

Pogrążona w rozmyślaniach, nie ruszała się z miejsca, więc Jacob otworzył drzwi i podał jej rękę. Abigail patrzyła na nią bezradnie.

- Schodek jest wysoki - wyjaśnił. Jego uprzejmość uderzyła ją jako brak konsekwencji.

Powoli wyciągnęła ku niemu rękę. Kiedy zetknęli się dłońmi, przeniósł wzrok na dół, na jej stopy, a kiedy stanęła na ziemi, puścił jej rękę.

Tak jak powinien. To nie randka. Tylko misja. Misja zdobycia krzesel.

-Powieszenie serc to nie był mój pomysł - wydusiła z siebie,

otwierając drzwi. Zabrzmiało to, jakby się tłumaczyła, a tymczasem reakcja ludzi na serca przekonała ją, że nie ma powodu niczego wyjaśniać. On miał jej to za złe dlatego, że tak czy inaczej wyjdzie na brutala.

Jacob nie zareagował.

Zeszli do piwnicy i, jak poleciła Doris, Abigail otworzyła schowek, gdzie znajdowały się dwa stojaki na składane krzesła.

- Bierzemy wszystkie? - spytała.

- Jest mnóstwo ludzi.

- Owszem! - Uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że pana siostra dobrze gra.

Jacob roześmiał się. Miał też miły uśmiech, taki, że chciało się na niego odpowiedzieć tym samym. Abigail pożałowała, że nie uśmiecha się częściej... ale gdyby to robił, to nie wyglądałby na właściciela budynku, tylko na miłego faceta, którego warto by było lepiej poznać. Nie, lepiej niech tak zostanie.

Wyciągnął jeden stojak.

- Nie jestem pewien, czy przyszli jej posłuchać - powiedział, biorąc po dwa krzesła w każdą rękę.

- Pan uważa, że to głupie, prawda?

Abigail wysunęła drugi stojak i zdjęła z niego trzy krzesła.

- Podźwiga się pani, proszę wziąć dwa.

- Mogę wziąć trzy - uparła się.

Zdziwił się, ale bez słowa zaczął wchodzić po schodach. Ruszyła za nim, lecz w połowie schodów zdała sobie sprawę, że nie da rady wtaszczyć trzech krzesel. I natychmiast postanowiła, że on się o tym nie dowie.

Musiał wyczuć, że jest jej ciężko, bo krzyknął:

- Poradzi sobie pani?

- Oczywiście.

- Kłamczucha.

Oparła krzesła o ścianę, żeby zaczerpnąć oddechu, i rzuciła rozzłoszczone spojrzenie w górę, ale jego już nie było. Po kilku sekundach wrócił, wziął od niej wszystkie krzesła i załadował je na furgonetkę.

Na szczęście nie skomentował tego. Nosili w milczeniu, a kiedy skończyli, zamknęli kościół i ruszyli z powrotem.

- Wie pan, ludzie, którzy wysyłają listy na adres poczty, wiedzą, że ktoś je przeczyta - powiedziała Abigail, wracając do tematu. Przez ostatnie dni co rusz powtarzała to sobie w duchu, więc równie dobrze mogła powiedzieć na głos.

- Jasne, ale czy wiedzą, że przeczyta je całe miasto? Przygryzła wargę.

- Uważa pan, że powinnam je zdjąć.

- Ja tego nie powiedziałem. - Skręcił w uliczkę koło księgarni. - Poza tym ci, którzy je napisali, nie będą pewnie wiedzieć, że lokalna tradycja posłuży pani do zdobycia klientów.

- Tak jak pan to przedstawia, brzmi tanio. Ale skąd pan wie, że tak jest? Nam się wydaje, że oni mogą być stąd.

Podniósł brew.

- Myśli pani, że miejscowi zaryzykowałiby wysyłanie li~ stów, wiedząc, że trafią w ręce tych kobiet?

- Coś w tym jest. - Zmarszczyła czoło. - A może pan nie chce, żeby miasto mnie pokochało?

Spojrzał na nią przelotnie. Abigail zrobiło się gorąco.

- Nie miałam na myśli dokładnie tego, co powiedziałam. - Właśnie dlatego nie powinno się jej dopuszczać w pobliże żadnego mężczyzny. Zawsze robiła z siebie idiotkę.

Jacob skoncentrował się na prowadzeniu, a Abigail odetchnęła i wypuściła z płuc strumień powietrza.

Gdyby miała papierową torbę, najchętniej założyłaby ją sobie na głowę.

Zjechała niżej na fotelu i rzuciła ostrożne spojrzenie w kierunku kierowcy.

Nie była pewna, lecz kiedy jego twarz oświetliło światło lamp ulicznych, odniosła wrażenie, że... chyba się uśmiechał.

I na ten widok Abigail poczuła, że jej żołądek wykonał salto jak ubrania w suszarce.

Rozdział 24



Wyładowawszy krzesła, Jacob usiadł z tyłu księgarni i przyglądał się, jak ludzie czytają listy na sercach, które napisali do siebie z Gwen w znacznie lepszych czasach. Kate siedziała na scenie, którą zbudował, brzdąkając na gitarze i śpiewając całą duszą, jakby była jedyną osobą na sali.

Każda piosenka, inspirowana muzyką folkową, odkrywała te emocje, które jego siostra zazwyczaj tak dobrze ukrywała. Grając, była inną osobą niż zwyczajna, dziarska i żwawa Kate. Jacob uspokoił się, słuchając, jak jej głos wypełnia przestrzeń i przykuwa uwagę klientów. Zaskoczyło go, że wydawali się równie oczarowani jego siostrą, jak sercami z papieru.

Co jakiś czas wpadała mu w ucho fraza z listów odczytywana szeptem przez ludzi, którzy z gorączkowym zapałem przeczesywali jego prywatne życie. Poczul ból w klatce piersiowej i gwałtownie zapragnął spokoju.

Jakaś kobieta w średnim wieku, mijając jego stolik, zauważyła:

- Czy te listy nie są słodziutkie?

Jacob skinął głową, ale się nie odezwał.

- Nazywam się Trudy Sanderson. Mój mąż jest dyrektorem podstawówki.

Stała przy jego stoliku, najwyraźniej oczekując odpowiedzi. Grzeczność wymagała, żeby zareagował. A on tak bardzo pragnął, żeby zostawiono go w spokoju.

Po zbyt długiej chwili odparł:

- Jacob Willoughby. - Wymuszonej prezentacji towarzyszył wymuszony uśmiech.

Kobieta przechyliła głowę i zmierzyła go wzrokiem.

- Och... To pan...?

Serce podeszło mu do gardła, kiedy dopowiedział sobie jej myśl: „...jest tym, kto napisał te słodziutkie listy?”

- ... kupił ten budynek? Czytałam o tym w gazecie. W piersi poczuł ulgę zmieszaną z przerażeniem.

- Tak, to ja.

Zmarszczyła brwi, tak że zeszły się w jedną linię.

-To okropne, co pan robi biednej Abigail. Jest tu od lat A kto się nią zaopiekuje, jeśli pan zabierze jej firmę? Ona nie ma męża.

Jacob rzucił okiem na siostrę, która skończyła występ. Już była mu dłużna przysługę za estradę, ale teraz jej dług wzrósł niepomiernie.

Do oskarżycielki Jacoba dołączyła inna kobieta z równie zasadniczą miną. Najwyraźniej podsłuchiwała.

-Chodź, Trudy. Nie mamy mu nic do powiedzenia.

I kobiety szybko się oddaliły.

Koncert się skończył, więc klienci zaczęli wysypywać s z księgarni. Niektórzy podchodzili do Kate, która uśmiechnęła się uprzejmie, najwyraźniej dziękując za komplementy. Z głośników popłynęła muzyka instrumentalna.

- Podać panu coś jeszcze do picia?

Podniósł oczy i ujrzał, że do jego stolika zbliża się Abigail. Wcale nie wyglądała na osobę złośliwą, a jednak była na najlepszej drodze do zrobienia z niego wroga całego miasta.

- Dziękuję, niczego nie zamawiam.

Myślał, że podejdzie do następnego stolika, tymczasem ona się nie ruszała. Kiedy zetknęli się oczami, zaczerwieniła się, jakby przyłapał ją na gapieniu się.

- Dziękuję, że pomógł mi pan z krzesłami - powiedziała w końcu. Odnosił wrażenie, że uprzejmość wobec niego kosztowała ją dużo wysiłku.

- Drobiazg.

Mniejsza z tym, że Doris obarczyła go obowiązkiem odwiezienia krzesel.

- Panie doktorze, niech pan lepiej zatrzyma te klucze - powiedziała. - Przypomną panu, że po koncercie trzeba oddać krzesła.

Chciał zaprotestować, ale poszła sobie, zanim zdążył się odezwać. To, czego naprawdę pragnął, to zabrać Junie do domu, wpakować ją do łóżka i samemu się położyć.

Tymczasem siedział w księgarni, patrząc na rzedniejący tłum. Wszystkie staruszki już sobie poszły. Siedziała jeszcze tylko jedna rodzina - kobieta z dwójką małych dzieci. Trochę osób krążyło wokół regałów, w ostatniej chwili decydując się coś kupić.

- Pana siostra jest naprawdę niezła - zagadnęła go Abigail. Do stolika podeszła Kate z uśmiechem na twarzy.

- Zaprosiłam ją znowu za tydzień.
- Och!
- Zgodziłam się - powiedziała Kate.
- Kobieta siedząca przy sąsiednim stoliku położyła Kate rękę na ramię.
- Pani była wspaniała. Jesteśmy w Loves Park tylko przejazdem, ale zobaczyliśmy jakieś zamieszanie przed tym cudownym sklepem.

Jacob stłumił jęk.

- Dobrze, że zdecydowaliśmy się wejść.
- Mamo - powiedział mały chłopiec, stukając ją w ramię.
- Wyglądało tak, jakby szykowała się dobra zabawa - ciągnęła kobieta, nie zwracając uwagi na malucha, który po chwili wrócił do stolika.

- Było świetnie - zgodziła się Kate. - Abigail, dziękuję, że mogłam zagrać. Abigail odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie, to ja dziękuję. To był wspaniały wieczór. Bardziej emocjonujący niż mój typowy piątek. - Zaczerwieniła się, jakby poczuła się skrępowana. Najwyraźniej to dla niej charakterystyczne.

- No cóż, bardzo nam się podobało, prawda, dzieciaki? - Kobieta obejrzała się za siebie i krzyknęła z zaskoczenia. - Avery! Co ci jest?

Jacob przesunął się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Wystraszony chłopiec stał koło dziewczynki siniejącej na twarzy.

- Avery, co się stało! - Matka potrząsnęła córką, po czym rozejrzała się wokół. - Niech mi ktoś pomoże!

Jacob wziął kobietę za ramiona i odsunął na bok.

- Proszę się przesunąć. Kate, zadzwoń na pogotowie. Dziewięćset jedenaście.

Ukucnął koło dziewczynki i spytał:

- Avery, nie możesz oddychać?

Dziewczynka kiwnęła głową. W oczach miała przerażenie. Nie kaszlała, w ogóle nie wydawała żadnych dźwięków, więc poderwał ją na nogi i zastosował chwyt Heimlicha. Trzy razy energicznie ucisnął przeponę. Avery zawisła mu bezwładnie na rękach.

- Nie! Nie! Pomocy! - krzyczała matka, coraz bardziej przerażona.

Jacob poczuł, że serce bije mu jak szalone, ale zmusił się do opanowania. Ostatnia rzecz, jakiej ta kobieta potrzebuje, to lekarz sparaliżowany strachem. Niemniej gdzieś w głowie kołatała się nieprzyjemna myśl: „A co będzie, jeśli jej nie uratuję?”

Odegnał od siebie zmartwienie, położył dziewczynkę na podłodze i otworzył jej usta. Głęboko w gardle coś tkwiło. Wetknął palec, żeby to usunąć, a potem zaczął robić sztuczne oddychanie. Po kilku minutach Avery zakaszła.

Przytrzymał jej głowę, a chwilę później delikatnie pomógł usiąść.

- Avery, słyszysz mnie?

Dziewczynka złapała się za gardło i kiwnęła głową. Rzuciła się na niego, objęła ramionami i zaczęła szlochać. Przytulił ją i postawił na nogi.

- Następnym razem musisz uważać podczas jedzenia.

Znowu skinęła głową, jeszcze trochę zdezorientowana.

Matka chwyciła ją w ramiona i przycisnęła z całych sił.

- Zaraz przyjedzie pogotowie. Dziewczynka powinna pojechać do szpitala, żeby sprawdzono, czy nic nie zostało uszkodzone.

- Dziękuję bardzo - powiedziała kobieta przez łzy. - Uratował jej pan życie.

Wokół zebrała się grupka klientów. Oni też pewnie nie oddychali, martwiąc się o życie dziewczynki.

- Cieszę się, że mogłem pomóc - odparł Jacob, niezadowolony z audytorium.

Po kilku sekundach ktoś z tyłu zaczął bić brawo. Nie minęło wiele czasu, a cała sala klaskała, ludzie po kolei podchodzili do Jacoba i ściskali mu dłoń.

Żona dyrektora podstawówki, która niemal spoliczkowała go wzrokiem, podeszła również, szturchnęła go kościstym palcem w ramię i rzekła:

- Możliwe, że źle pana oceniłam, panie doktorze.

- Zawsze może się zdarzyć.

- Niemniej. To wspaniałe, co pan zrobił dla tej dziewczynki. Z radością przyjdę do gabinetu, kiedy go pan wreszcie otworzy.

Abigail stała kilka kroków dalej i oczywiście wszystko słyszała. Przełknęła ślinę, odwróciła wzrok i zniknęła w głębi księgarni. Jacob chciał pójść za nią, ale się powstrzymał.

Kiedy tłum się rozproszył, u jego boku pojawiła się Kate.

- No, to było coś.

Jacob nadal czuł przyspieszone bicie serca. Przyptyw adrenaliny utrudniał mu opanowanie. Na szczęście dobrze nauczył się je udawać.

- Przez chwilę bałem się, że mi się nie uda jej pomóc. – To były jego

lęki, których nie potrafił się pozbyć.

Pojawili się ratownicy medyczni i Jacob udzielił im wszystkich informacji na temat przypadku Avery. Dziewczynka siedziała przy stole, trochę blada, ale spokojna.

- Dziękuję za uratowanie życia - powiedziała, kiedy ratownicy zaczęli ją badać

Te słowa uderzyły go w czułe miejsce, nadkruszając mur, którym się otoczył.

- Całą przyjemność po mojej stronie, Avery - odparł.

Cofnął się o kilka kroków. Kate położyła mu rękę na ramieniu i szepnęła:

- To musi być wspaniałe uczucie.

Jacob miał ochotę udać, że to po prostu normalne w jego pracy, ale ostatnio to nie było prawdą i Kate dobrze o tym wiedziała. Pracował na okrągło, żeby w końcu otworzyć praktykę, ale ostatni raz faktycznie komuś pomógł tak dawno, że zastanawiał się, czy kiedyś znowu będzie prawdziwym lekarzem.

Brakowało mu tego. Leczenia. Pomagania.

Kate zarzuciła torbę na ramię, a do ręki wzięła gitarę.

- Gotów do powrotu, bohaterze? Wygląda na to, że na dworze jest niezła śnieżycyca.

- Prawdę mówiąc, muszę odwieźć krzesła do kościoła - powiedział. - Może byś pojechała po Junie i położyła ją spać?

Kate spojrzała na serca kołyszące się przy wentylatorze.

- Dziękuję, że przyszedłeś. To było dla mnie ważne. W milczeniu przyjął przeprosiny.

- Nie mógłbym sobie darować, gdybym nie przyszedł.

Kate wyszła za ostatnimi klientami, zostawiając go samego w pustej księgarni. Zaczął ustawiać krzesła przy ścianie, zastanawiając się, ile czasu Abigail będzie się chować. Po takim wysiłku musi jej być przykro, że wierna klientka tak szybko ją opuściła.

Ledwie zdołał zebrać wszystkie krzesła, w drzwiach biura pojawiła się Abigail.

Wcale nie musi mi pan pomagać z tymi krzesłami. Chodzi mi o to, że to nie jest pana obowiązek ani nic takiego - wyjaśniła, poprawiając ustawienie kilku krzesel, które stały zupełnie dobrze.

- Doris by się z panią nie zgodziła. - Wyciągnął klucze z kieszeni. - To

był wielki sukces - dodał po długiej minucie.

Spojrzała mu w oczy.

-Owszem. Ale nie da się porównać z uratowaniem życia.

Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. Musiał przyznać, że z jej punktu widzenia było to niepotrzebnie zgrane w czasie. Abigail spojrzała na sznur serc wiszących nad jego głową.

-Właściwie nie chciałam się nimi z nikim dzielić - powiedziała ze smutkiem w głosie. Wyciągnęła rękę i dotknęła jasnorożowego serca. - Podobają mi się to, że nikt poza mną nie wie o nich. Trochę to samolubne, prawda?

Jacob spojrzał w bok. Och, doskonale to rozumiał. Dziewczyna włożyła płaszcz.

-Chyba powinien pan jechać do domu.

- Rano przyjechałem tu, żeby panią przeprosić.

Znieruchomiała.

-Za Kelly. Nie powinna była mówić pani tego, co powiedziała... a przynajmniej nie w tej formie. - Spojrzał na nią, na pustkę między nimi. - Więc przepraszam.

Machnęła ręką.

- Nie musi pan przeproszać. Przecież budynek należy do pana. Może z nim pan robić, co pan chce, a po dzisiejszym wieczorze nie będzie pan narzekał na brak pacjentów.

Jacob podszedł bliżej.

- A co by pani z nim zrobiła?

Podniosła brew.

- To znaczy gdybym była bogatym lekarzem?

Roześmiał się.

- No, powiedzmy.

Wzruszyła ramionami i jednocześnie pokręciła głową.

- Nikt nigdy mnie o to nie pytał.

Przyjrzał się jej uważnie. Nie mógł sobie tego odmówić. Wydawała się nieświadoma własnej urody - i może dlatego była tak piękna.

Myśl, która bez zaproszenia wkradła się do jego głowy, pociągnęła za sobą poczucie winy. No cóż, nie mógł oderwać wzroku od Abigail wpatrującej się w jakieś odległe miejsce w wyobraźni.

- Proszę mi pokazać. Rozejrzała się, zdziwiona.

- Co pan chce zobaczyć?

Potrząsnął kluczami do drugiej połowy budynku.

- Proszę mi pokazać, co by pani zrobiła.

- Nie mówi pan poważnie.

Podszedł do tylnych drzwi i czekał cierpliwie, póki w końcu nie zdecydowała się pójść za nim.



Na dworze Abigail otuliła się płaszczem. Wiatr ze śniegiem dmuchał z siłą, jakiej się nie spodziewała. Jacob czym prędzej przekręcił klucz, otworzył drzwi do swojej części budynku i przytrzymał je, żeby ją przepuścić.

- Nie wiedziałem, że na dworze panuje taka zawierucha - powiedział.

Roześmiała się.

- Tak tu już jest. Rano pięknie i słonecznie, a wieczorem śnieżycą, że czubka nosa nie widać.

- Chyba nie jest aż tak źle? Musimy oddać krzesła.

- No tak, jestem przekonana, że nie może się pan doczekać, żeby wreszcie schować je w kościelnej szafie.

Jacob uśmiechnął się i na ułamek sekundy ustąpił ból, który zawsze czaił się pod powierzchnią.

- No i? - spytał, pokazując ręką dawny butik.

- Eee - zająknęła się Abigail.

-Przepraszam. Może to był zły pomysł - zmartwił się Jacob.

-Nie, oczywiście, że nie!

Odwróciła się do niego plecami i zrobiła głęboki wdech.

Może potrafi go przekonać, że ten budynek to coś więcej niż ceglane ściany i podłogi z drewna. To jej przyszłość. Wszystkie jej plany i marzenia były związane z tym miejscem.

Ale tego nie mogła powiedzieć. Nie mogła się przyznać.

Szczególnie teraz, kiedy straciła przewagę, jaką dawały jej papierowe serca, koncert i dni rodzinne w księgarni. Wszystko to przegra we współzawodnictwie z miejscowym bohaterem.

Widziała reakcje na uratowanie dziewczynki. Ludzie potracili głowy, tak samo jak wcześniej na widok papierowych serc. A do rana wiadomość o bohaterskim lekarzu obiegła całe miasto.

Zazwyczaj dawny butik dawał jej energię. Był inspiracją, Dziś napełniał tylko smutkiem.

- Prawdę mówiąc, nie jestem kobietą interesu - powiedziała, wciąż stojąc do niego tyłem.

Mężczyzna zrobił kilka kroków w jej kierunku. Czuła, że jest blisko.

- Czy pani spędziła wieczór w tym samym miejscu co ja?

Uśmiechnęła się i spojrzała pod nogi, na szerokie deski podłogowe, które tak kochała.

- Widzi pan, niespecjalnie zależy mi na pieniądzach... - odwróciła się do niego i dokończyła: - tak jak ludziom interesu. Chcę zarabiać i odnieść sukces, ale rozwijanie firmy nie miało służyć robieniu pieniędzy.

Obserwował ją. Czuła na sobie jego wzrok, lecz po raz pierwszy nie spieszyło jej to.

- W takim razie czemu miało służyć?

Ośmieliła się spojrzeć mu w oczy i patrzyła w nie przez kilka długich sekund. Miała wrażenie, że otrzymała w darze szósty zmysł - niezwykle wyczulenie słuchu, wzroku i węchu. Czas się zatrzymał.

Ale nie była w stanie tego zrobić. Nie była w stanie opowiedzieć o ojcu i o tym, co dla niej znaczyło odziedziczenie sklepu. Nie mogła przecież zdradzić tajemnicy, że księgarnia była próbą zapełnienia pustki po odejściu chłopaka. Nie mogła przekroczyć granicy i otworzyć się przed mężczyzną, który i tak miał na nią zbyt duży wpływ.

- A co może pana powstrzymać przed skradnięciem moich pomysłów?

Uśmiechnął się szeroko.

- Chyba nic.

Delikatnie pogładziła starą ladę.

- To bym zostawiła - powiedziała. - Zrobił ją własnoręcznie dziadek Harriet. Budynek od samego początku był własnością jej rodziny.

- Zdumiewające. Kelly chce to wyrzucić.

Abigail ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć, co myśli. Pokazała ręką ścianę z tyłu.

- Tu bym zbudowała półki i całą powierzchnię przeznaczyła na prace lokalnych artystów. - Widziała to bardzo wyraźnie. - Środek pomieszczenia byłby przeznaczony na meble, które odrestaurowałam. - Wskazała miejsce, żeby i on mógł to sobie dokładnie wyobrazić. - W weekendy odbywałyby się tu różne zajęcia. Niektórych rzeczy sama mogłabym uczyć.

- Na przykład robienia bransoletek? Roześmiała się.

- A nie mam do tego talentu?

- Moja córka twierdzi, że pani jak najbardziej ma.

- Planowałam zajęcia artystyczne. Musiałabym zaangażować nauczycieli do prowadzenia kursów z dziedzin, których niestety nie znam. Na przykład szydełkowanie. Robienie biżuterii. Malowanie akwarelami. - Widziała stoły poustawiane na środku. Słyszała rozmowy kobiet, wyobrażała sobie tworzenie się między nimi i nią specjalnych więzi, przyjaźni, o jakich zawsze marzyła.

- Ściany pomalowałabym na kremowo. Pozbyłabym się tego ciemnego koloru. I wyburzyłabym ścianę między tymi dwoma pokojami, żeby wszędzie docierało naturalne światło. Bardzo podoba mi się pomysł takiego otwarcia. - Zakręciła się w kółko. Jak to możliwe, że marzenie może być tak realne, a jednocześnie tak nieosiągalne? - I sprzedawałabym tu rzeczy, których nigdzie indziej nie można dostać. Zabytkowe kołdry ze ścinków. Ręcznie malowane tabliczki. Różne starocie.

- Czy przed sklepem byłby napis „Mężczyznom wstęp wzbroniony”?

Roześmiała się.

- Trochę to babskie, prawda?

- Trochę.

Oparł się o kontuar w sposób sugerujący niefrasobliwość i luz. Jak jemu się to udaje? Ona prawie nigdy nie była wyluzowana.

Spojrzał, tak jak ona, na zewnątrz, gdzie wiatr najwyraźniej się wzmagał, gwałtownie sypiąc śniegiem.

- Czy zapowiadano burzę śnieżną? - spytał, podchodząc do okna. - Na dworze zrobiło się paskudnie.

Zanim zdążyła się odezwać, zadzwonił jego telefon. Wyjął go, zmarszczył brwi i odebrał.

- Słucham? Kate, wolniej. - Przerwa. - Nic ci nie jest...? A jej? - Przerwa. - W porządku. Już do ciebie jadę.

Wyłączył komórkę i poblądły spojrzał na Abigail.

- Kate odebrała Junie od koleżanki i niedaleko od domu wpadły do rowu.

- Nic im się nie stało?

- Powiedziała, że karetka zabrała je do szpitala na obserwację. - Zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem. - Muszę do nich jechać. Przepraszam. Możemy odłożyć odwiezienie krzesel na później?

Po twarzy widać było, jaki jest przerażony. Podeszedł do drzwi z tyłu.

- Pojadę z panem - powiedziała.

Zatrzymał się i spojrzał, jakby zastanawiając się, czy chce jej obecności.

- Albo nie - wycofała się - Może wolałby pan być sam.

- Pojechałaby pani? Naprawdę? Czy ta mina wyraża ulgę?

- Oczywiście.

Wyszła za nim na śnieżycę i wsiadła do jego auta.

Trzęsa się z zimna. W kabinie furgonetki było równie mroźno jak na dworze.

Jacob zapalił silnik, ale nie ruszał. Siedział nieruchomo, z rękami na kierownicy, ze spuszczoną głową i zamkniętym oczyma. Czyżby się... modlił?

A może tylko starał się poradzić sobie z tym, co usłyszą od Kate?

Wyciągnęła rękę, położyła na jego rękawie i sama odmówiła cichą modlitwę. Otworzył oczy i odetchnął głęboko.

- Dziękuję, że jedziesz ze mną, Abigail - powiedział. – Nie mogę dopuścić, żeby im się coś stało.

Dziewczynę uderzył sposób, w jaki to powiedział, i po raz pierwszy od dnia, kiedy się spotkali, zaczęła się zastanawiać, co spowodowało, że w tajemniczych oczach doktora Willoughby jest widoczny ból.

Rozdział 25



W normalnych warunkach droga do szpitala zajęłaby pięć minut, ale w tej śnieżycy dopiero po trzydziestu siedmiu minutach zatrzymali się na parkingu St. Andrew Memoriał Hospital. Abigail nie przerywała ciszy, choć sama zadawała sobie pytania, dlaczego właściwie zdecydowała się jechać. Modliła się tylko po cichu, prosząc Boga o opiekę nad swoją nową koleżanką i córką Jacoba.

Ostatnio tak pochłonęły ją własne problemy, że z chęcią odwróciła od nich uwagę, modląc się za kogoś innego - nawet jeśli był to ktoś, kto przyczynił jej tyle kłopotów.

Mężczyzna wyłączył silnik i z przerażeniem na twarzy wpatrywał się w budynek szpitala.

- Jacobie...

Spojrzał na nią zaskoczony, jakby zapomniał, że tam jest.

- Nic ci nie jest?

Wyglądał, jakby mu coś było, jakby miał silne mdłości, ale pokręcił głową i wysiadł z samochodu.

Spotkali się na chodniku przed wejściem. Jacob stał z dłońmi zaciśniętymi w pięści i patrzył na drzwi, jak gdyby nie był w stanie ich przekroczyć.

- No, chodźmy. - Złapała go za rękę i ruszyła do drzwi.

Wewnątrz wyraz przerażenia na jego twarzy jeszcze się pogłębił. Wzdłuż linii włosów na czole i na górnej wardze skroplił się pot. Coś było nie w porządku. Nawet bardzo nie w porządku. Pomyślała, że jeszcze może zemdleć.

Podprowadziła go do krzesła w poczekalni na ostrym dyżurze.

- Usiądź - poradziła. - A ja się dowiem, gdzie one są.

Do głowy napłynęły jej jak najgorsze myśli. Co właściwie Kate powiedziała mu przez telefon? A jeśli Junie jest poważnie ranna? A jeśli jego córka walczy o życie, gdzieś w tym budynku?

Dziewczyna z bijącym sercem zapukała w okienko, żeby przyciągnąć uwagę przysadzistej kobiety z plaketką z imieniem „Ina”.

- Potrzebuję informacji. Siostra i córka znajomego miały wypadek.

- Nazwisko?

- Willoughby. Kate i Junie Willoughby.

Kobieta zaczęła przerzucać kartki w zeszycie na biurku. Abigail zerknęła na Jacoba, który siedział nieruchomo tam, gdzie go zostawiła. Nie była pewna, czy od wejścia do szpitala choćby odetchnął albo mrugnął okiem.

- A pani to kto? - spytała kobieta, mierząc Abigail podejrzliwym wzrokiem.

- Znajoma.

- Nie mogę udzielać informacji osobom spoza rodziny. Abigail rzuciła okiem na Jacoba.

- Mój znajomy to rodzina.

- Więc niech tu przyjdzie, to go poinformuję. Abigail przysunęła się bliżej.

- Bardzo to przeżywa. Nie może mi pani chociaż powiedzieć, czy nic im się nie stało?

- To wbrew przepisom.

Oczywiście. Podeszła do Jacoba, który jak w transie wpatrywał się w drzwi oddziału ratunkowego.

- Jacobie!

Nie zareagował.

- Musisz podejść ze mną do okienka, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Kate i Junie.

Pokręcił głową, ale Abigail miała wrażenie, że zrobił to nieświadomie. Pociągnęła go za rękę, żeby wstał. Odchrząknął.

- Już idę. Jest okej.

Choć był o dobre trzydzieści centymetrów wyższy, Abigail po kierunku spojrzenia wiedziała, że patrzy na okienko informacji.

- Na pewno wszystko w porządku?

Spojrzał jej w oczy i to była chyba jedyna rzecz, do której był zdolny.

Skinął głową i ruszył do okienka. Kobieta zza szyby spojrzała na niego i spytała:

- Pan Willoughby?

Znowu skinął głową i pokazał prawo jazdy.

- To pan uratował dziś tę dziewczynkę, prawda? Ratownicy o tym opowiadali. Proszę tędy.

Ruszył do drzwi, zostawiając Abigail, niepewną, czy ma iść za nim, czy czekać. Nie należała do rodziny. Prawdę mówiąc, w ogóle nie

powinna tam jechać. Nawet nie byli przyjaciółmi. Ale pojechała. Brak pewności siebie wskoczył na najwyższy bieg.

„Nie chodzi o ciebie, Abigail”.

Podeszła do rzędu krzesel w poczekalni, zastanawiając się co robić. Jednak zanim usiadła, u jej boku pojawił się Jacob złapał ją za rękę i spytał:

-Idziesz ze mną?

Abigail nie mogła oderwać wzroku od ich splecionych dłoni. Kobieta z informacji stała, trzymając szeroko otwarte drzwi i czekając, żeby zaprowadzić ich do córki i siostry Jacoba.

-Oczywiście - odparła.

Myślała, że jak tylko ruszą korytarzem, puści jej rękę, lecz on przeplótł swoje palce przez jej i ścisnął nieco mocniej. Wydawało jej się, że to daje mu siłę, aby dojść do sali.

„Boże - modliła się w duchu - pozwól mi poznać, czego on potrzebuje. I błagam, niech Kate i Junie nic nie będzie”. Dziwne było to nagłe pragnienie modlitwy za Jacoba i jego rodzinę. Nie chodziło tylko o to, że modlitwa miała być lekarstwem na bezradność - nie, naprawdę zapragnęła ich dobra.

Poszli za kobietą do dużej sali na końcu oddziału ratunkowego. Czy ona naprawdę nie mogła zdradzić, co z Kate i Junie? Czy nie mogła przynajmniej powiedzieć: „Nie martwcie się, jeszcze żyją”? Wszystko byłoby lepsze niż to milczenie.

Kobieta zatrzymała się przed drzwiami sali 109 i wyciągnęła rękę jak pomocnica iluzjonisty. Ta-da-da!

I odeszła, zostawiając ich samych.

Jacob przez jedno uderzenie serca stał nieruchomo. Potem przez drugie. Ścisnął jej dłoń, choć mogłaby się założyć, że nawet o tym nie wiedział.

- Jest okej - szepnęła. - Wejdz.

Wziął głęboki oddech i zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, w kącikach błysnęły łzy. Ten mężczyzna miał tajemnice, których chyba wcale nie chciałyby poznać. Bolesne tajemnice.

A potem, nagle zbierając się na odwagę, otworzył drzwi.

Sala była sterylna, jak to w szpitalu, ale dziewczynka leżała na łóżku tak, jakby miało ją pochłonać.

Jacob cofnął się.

Z krzesła w rogu zerwała się Kate i podbiegła do brata.

- Nic jej nie jest. Tylko śpi. Ma złamaną nogę i jest trochę potłuczona.

Widząc, że trzymają się za ręce, Kate spojrzała pytająco na Abigail, która bez słowa wzruszyła ramionami.

- Jacob - odezwała się Kate, zmuszając brata, żeby na nią spojrzał. - Nic jej nie będzie.

- Śpi - odezwał się w końcu, wypuszczając z ulgą powietrze. - Mówisz, że nic jej nie będzie?

- Dali jej coś na uspokojenie, bo się denerwowała. Kiedy dowiedziała się, że ma jechać do szpitala, straciła panowanie nad sobą.

Jacob i Kate wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Abigail poczuła się jak intruz.

- Zostawiam was. Pójdę napić się kawy.

- Zostań - poprosił mężczyzna i spojrzał na nią. - Dobrze?

Kate podniosła brwi ze zdziwienia. Abigail pomyślała, że ona pewnie zrobiła to samo.

Nie odezwała się, tylko zdjęła płaszcz i usiadła na krześle z boku, przy ścianie.

Kate położyła Jacobowi rękę na ramieniu.

- Teraz, jak przyszedłeś, włożą jej nogę w gips. Musisz podpisać jakieś papiery.

- Świetnie - powiedział, zaciskając zęby.

- To nic takiego, braciszku.

- Jak to nic takiego? Spójrz na nią. - Jacob obrócił głowę ku córce. - Leży i wygląda jak...

- Ale nic jej nie jest - powtórzyła Kate. Abigail zauważyła zadrapania na jej czole. Westchnął.

- Powiedz mi, jak to się stało.

Kate zacisnęła wargi, a po chwili zaczęła:

- Pojechałam po nią, tak jak prosisz. Było ślisko, ale myślałam, że to nic takiego. Póki nie wjechałyśmy na wzgórze przed twoim domem. Ulica nie była odśnieżona i koła mi się ślizgały. Nie mogłam wjechać pod górę, a z przeciwnej strony nadjechało auto i kierowca stracił kontrolę. Samochód w nas uderzył, zepchnął do rowu i wpadłyśmy na drzewo. - Oczy Kate napęłniły się łzami. - Junie została uwięziona, nie mogła wyciągnąć nogi. Musieli ją wycinać.

Abigail spodziewała się, że Jacob przytuli siostrę i pocieszy, że to nie jej wina, ale on wcale tego nie zrobił. Patrzył tylko na dziecko leżące na łóżku, tak że zastanawiała się, czy słyszał choć słowo z tego, co mówiła siostra.

Kate przez dłuższą chwilę stała w milczeniu, a w końcu spojrzała na Abigail i rzekła:

- Idę po lekarza.

Kiedy wyszła, sala wypełniła się bólem.

Abigail miała wrażenie, że ból nie tyle wiązał się ze złamaną nogą Junie, ile z czymś z przeszłości pogrzebanym głęboko w sercu.

Bardzo zapagnęła dowiedzieć się, jakie tajemnice Jacob ukrywa w swojej duszy.

Mężczyzna usiadł koło córki i wziął ją za rękę tak delikatnie, jakby dotykał czegoś, co w każdej chwili może pęknąć. Abigail zastanawiała się, co mogłoby sprawić, żeby otworzył się przed nią i podzielił się tym, co przynosiło tak wielki smutek.

Rozdział 26



Wkrótce po przybyciu Jacoba pojawili się lekarze i zabrali Kate.

- Nie pozwoliła poddać się leczeniu, póki ktoś nie zostanie z Junie - wyjaśniła pielęgniarka.

Nieco później pielęgniarki wzięły również dziewczynkę, żeby lekarz włożył jej nogę w gips. Powiedziały, że zarówno jedna, jak i druga zostaną aż do rana na obserwacji. Minęła godzina i Abigail złapała się na tym, że mimo niewygodnej pozycji zasypia na siedząco.

Budząc się, za każdym razem widziała Jacoba, z bolesną miną, u boku Junie.

Dwa razy próbowała wyjść i dwa razy z niezrozumiałych powodów ten mężczyzna - który przecież dążył do zniszczenia wszystkiego, co z takim wysiłkiem zbudowała - prosił, żeby z nim została.

Być może nigdy nie dowie się, dlaczego mu na tym zależało. Ale została. Dlatego, że taka już była.

I dlatego, że w jego oczach widziała tak wielki ból.

Kiedy Abigail ocknęła się, było już rano i przez okna wlewało się światło słoneczne. W soboty w księgarni zawsze panował duży ruch, ale myśl o powrocie do pracy napełniła ją niechęcią. Na dworze śnieg przykrył Loves Park białym kocem. Pług śnieżny pracowały przez całą noc, lecz nie były w stanie dotrzymać kroku matce naturze.

Jak gdyby wierzyła w matkę naturę.

„Boże, dlaczego wypadek? I dlaczego akurat im się zdarzył? Zupełnie niezrozumiały”. - Zamknęła oczy. - „Panie, daj mu pokój. Twój pokój”.

Kate została w szpitalu, ponieważ lekarze zdiagnozowali wstrząs mózgu i chcieli mieć ją na oku. Jacob niezbyt dobrze przyjął tę wiadomość, lecz przynajmniej umieścili ją w jednej sali z Junie. Teraz, kiedy wszyscy spali - Jacob na siedząco koło łóżka córki - Abigail ujrzała sposobność wymknięcia się po cichu. Nie była odpowiedzialna za szczęście - czy smutki - tego człowieka. Nie widziała powodu, żeby być tu jeszcze choćby przez sekundę.

A jednak...

Kawa szpitalna będzie pewnie smakowała jak pomyje, tymczasem po takiej nocy wszystkim przydałoby się coś lepszego. Wyjęła z kieszeni

Jacoba klucze, a kiedy odwróciła się, zobaczyła utkwiony w siebie wzrok Kate.

- Cześć. - Podeszła do niej, omijając łóżko Junie.

- Co robisz?

- Pojadę po kawę. Chyba nam wszystkim się przyda. Kate otworzyła i zamknęła buzię.

- Mam całkiem sucho w ustach.

Abigail nalała jej szklankę wody. Dziewczyna wypła i wydusiła podziękowanie.

- Skoro już jadę, to może jeszcze coś przywieźć? Kate przełknęła ślinę.

- Może moją piżamę. I misia Junie.

- Abigail zerknęła na dziewczynkę pogrążoną w głębokim śnie. Pewnie jeszcze przed południem ich wypiszą, więc po co jej zabawka?

- Kiedy się obudzi, wpadnie w panikę - odpowiedziała na niezadane pytanie Kate. - Nie przepadamy za szpitalami. Uśmiechnęła się niepewnie i dodała: - Jeden z tych kluczy na kółku jest od domu. Znasz adres?

Abigail знаła. Dom był przez niemal rok na sprzedaż, zanim Jacob go kupił. Plotkowano o tym w mieście. Pięknie położony w górach. Wszyscy o czymś takim marzą. Skinęła głową.

- Ale czułabym się skrępowana, grzebiąc w cudzych rzeczach.

Kate mrugnęła powoli, jakby powieki zrobiły się ciężkie.

- Nie przejmuj się. Może dla niego też weźmiesz jakieś ubranie na zmianę?

Abigail czuła się coraz głupiej, co jednak miała zrobić? Nie było nikogo innego, a dziewczynka potrzebowała misia.

- Dobra, to zaraz wracam.

Nie zdążyła otworzyć drzwi, kiedy usłyszała swoje imię. Odwróciła się.

Kate patrzyła na brata drzemiącego na krześle w bardzo niewygodnej pozycji - w porównaniu z nim Abigail spędziła noc komfortowo.

- Naprawdę wczoraj cię potrzebował. Dziękuję, że byłaś.

Abigail przygryzła wargę, nie wiedząc, jak na to zareagować.

- Nigdy nie chce się przyznać, że kogoś potrzebuje, ale ty musiałaś to skądś wiedzieć. - Kate przygładziła włosy dłonią i powtórzyła: - Dziękuję.

Abigail skinęła głową i wyszła. Nie była w stanie zrozumieć swojej roli w ostatnich wydarzeniach - od myślenia o tym kręciło jej się w głowie.

Jacob wybrał ją pewnie tylko dlatego, że była pod ręką - bo z jakiego innego powodu? przecież nie dlatego, że pragnął relacji innych niż dzierżawca - właściciel.

A może mogliby zostać przyjaciółmi?

Bliskimi?

„Nie ponaglać losu”.

Pobiegła do furgonetki i pojechała jak najostrożniej do domu Jacoba leżącego na skraju miasta. Szosy były ośnieżone i śliskie, lecz całe życie jeździła w takich warunkach. Dobrze czuła drogę pod kołami.

Niemniej poczuła ulgę, kiedy udało jej się zaparkować na podjeździe. Za domem koło szopy stał pies. Głodny i wynędzniały. Jacob nie wyglądał na kogoś, kto może mieć psa, ale podejrzewała, że dobrze by się nim opiekował.

Kiedy wysiadła, pies uciekł do lasu za domem. Poszuka dla niego jedzenia i miski, jednak najpierw znajdzie to, po co przyjechała.

Stanął na ganku i odetchnęła zimnym powietrzem.

- No, do dzieła.

Pchnęła drzwi. Zawsze chciała zobaczyć, jaki ten dom jest w środku. Mogłaby tu wejść bez problemu, gdyby nie to, że Wyatt jako agent dysponował kluczami, a myśl natknięcia się na niego wystarczała, żeby trzymać się z dala od posiadłości.

Weszła do salonu. Na jednej ścianie znajdował się rząd okien, natomiast na drugiej był kominek, na widok którego zatkało ją z wrażenia. Kamienie rozmaitych kształtów i różnej wielkości szły w górę aż do skośnego dachu. Obok leżał stos poukładanych szczap. Przed oczami mignął jej obraz Jacoba rąbiącego drewno, ale odsunęła go na bok.

„Nie zapominaj, po co tu przyszłaś”.

Abigail miała wrażenie, że poznaje sofę i fotele ze zdjęć prezentujących wnętrza na stronie internetowej agencji nieruchomości. Może kupił dom z wyposażeniem. Niektórzy tak robią. Wydawało jej się, że meble nie pasują tu charakterem. Zaczęła sobie wyobrazać, jak by urządziła ten pokój. Niektóre z odnowionych przez nią mebli świetnie by się tu sprawdziły.

Wchodząc do gabinetu, ponownie przykazała sobie pamiętać, po co przyszła. Na pewno nie po to, żeby węszyć po domu, choć było to kuszące. Może dowiedziałyby się więcej o życiu doktora? Na przykład

dlaczego wizyta w szpitalu wywołała tak silną reakcję.

W końcu, biorąc pod uwagę jego zawód, powinien być przyzwyczajony.

Korytarz prowadzący do sypialni był długi i szeroki. Na ścianach żadnych zdjęć. Prawdę mówiąc, w ogóle nigdzie nie było nic osobistego. Zapalając światło w - jak się okazało - sypialni Jacoba, powiedziała sobie, że przecież wprowadził się zaledwie kilka miesięcy temu. Może dlatego w kącie stało tyle pudeł.

Kate prosiła, żeby przyniosła zmianę ubrania. Abigail stała w drzwiach garderoby, patrząc na zatrzęsienie koszul do garnituru i krawatów. Nigdy go w żadnej z nich nie widziała. Wprawdzie nie widywała go codziennie, ale ubierał się w zupełnie innym stylu. Przejechała dłonią po koszulach, wyprasowanych i pachnących pralnią chemiczną.

Wcześniej jej to nie zastanowiło, ale teraz wydało się dziwne, że lekarz, przeprowadzając się na nowe miejsce, kupuje budynek zupełnie nieprzypominający przychodni i remontuje go po to, żeby otworzyć tam swoją praktykę.

Poza tym nie spieszył się, skoro remontował własnoręcznie. Czyżby był aż tak dobrze sytuowany?

Najwyraźniej tak. Miał dość pieniędzy, żeby kupić budynek za gotówkę.

Abigail otrząsnęła się z tych myśli, dobrze wiedząc, że tego typu spekulacje są bez sensu, skoro prawie nic nie wie o tym mężczyźnie.

Lekarz, który ostatnio ma przerwę w leczeniu. Rozwiedziony. Jedno dziecko. Miła siostra. Trochę za przystojny. Koszmarna menedżerka, która sama jedna, bez żadnej pomocy, potrafiłaby zrujnować jej życie.

I to wszystko.

Jęknęła i podeszła do komody, skąd wyjęła parę dżinsów, T-shirt i skarpetki. W wąskiej szufladzie na górze znajdowały się jego... Abigail poczuła, że się czerwieni.

„Nie zachowuj się jak nastolatka. To tylko bielizna”.

A jednak całą sobą czuła, że jej obecność tu stanowi naruszenie prywatności. Wyciągnęła szufladę, złapała coś z wierzchu i wrzuciła do torby, którą znalazła z tyłu garderoby.

Szybko wzięła, co trzeba, z sypialni Kate i przeszła do pokoju Junie. Cudowna kołdra patchworkowa przykrywała białe łóżko z postarzanego drewna z ozdobnym zagłówkiem. Na jego widok Abigail odebrało dech.

To było coś takiego, co by chciała sprzedawać w sklepie swoich marzeń.

Pomyślała, że pomalowałaby pokój na blady róż, taki jak kolor koców i pościeli. Ściany były niemal puste, poza jedną tablicą, na której wisiały rysunki Junie. A przy łóżku, koło malutkiej ceramicznej kasetki na biżuterię, stało oprawione zdjęcie.

Abigail usiadła na łóżku i wzięła je do ręki. Z fotografii uśmiechali się do niej Jacob, Junie i kobieta z rudawymi włosami i migdałowymi oczyma.

Byli rodziną - porządną, szczęśliwą rodziną. W głowie Abigail pojawiło się mnóstwo pytań na temat byłej żony Jacoba. Co za matka mogła zostawić swoje własne dziecko? Gdzie teraz była? Dlaczego odeszła?

Może, podobnie jak rodzice Abigail, po prostu odsuwali się od siebie stopniowo, a po jakimś czasie nie łączyło ich już nic poza świadomością, że od samego początku ich związek był pomyłką.

No cóż, to nie jej sprawa.

Abigail sięgnęła po starego, sfatygowanego misia leżącego na poduszce. Wstała, żeby schować go do torby, lecz coś zwróciło jej uwagę. Z przodu do tułowia przypięte były dwa serduszka, najwyraźniej wycięte i ozdobione przez dziecięce palce.

Abigail zatkało. Papierowe serca.

Kiedy dziewczynka była w księgarni i widziała serca? A może dowiedziała się o nich od koleżanek w szkole albo z gazety?

Pogładziła je palcem, czytając starannie wykaligrafowane słowa i przyglądając się truskawce narysowanej na jednym liściku.

Wróć, Mamusiu.

Tęsknię za zapachem twoich włosów.

Współczucie ścisnęło gardło Abigail. Zamknęła ściśle oczy żeby nie płakać. Biedna dziewczynka tyle już przeżyła. Abigail wiedziała, co to znaczy czuć się odrzuconą. Ról nigdy nie znika. Przez jakiś czas się przyczaja, żeby wypłynąć „na powierzchnię, kiedy się do kogoś zbliżasz.

I zawsze wyrządza taką krzywdę, że cały proces zaczyna się od początku.

Nie chciała, żeby Junie tego doświadczyła. Nie chciała, żeby ktokolwiek tego doświadczył. Ale ta dziewczynka -urocza, niewinna, wielkooka - szczególnie na to nie zasługiwała.

Abigail przytuliła do siebie misia. Oczywiście, ona sama też na to nie zasługiwała. Kiedy tato odszedł, była jeszcze dzieckiem. A Jeremy? Może i dobrze, że tak się to skończyło, lecz zostawił po sobie ranę, która nie chciała się zagoić.

Czy chciała, żeby Junie dorastała ze świadomością, że ludzie, których kochasz, kiedyś cię porzucą?

Abigail, roztrzęsiona, odetchnęła głęboko. Nie miała czasu na osobiste problemy. Trzeba zawieźć ubrania do szpitala.

Zanim zgasiła światło, rzuciła jeszcze raz okiem na pokój, wyobrażając sobie łzy, które Junie roniła w chwilach największej tęsknoty za matką.

Ile razy ona sama tak płakała po odejściu ojca? Powrócił znajomy ból - którego chyba nigdy do końca nie przebaczy.

Rozdział 27



Jacob zbudził się, skręcony w korkociąg, na niewygodnym krześle przy łóżku córki. Zmusił się do otwarcia oczu i przetarł twarz dłońmi, a potem pomyślał, że to był głupi pomysł spać w takiej pozycji. Po drugiej stronie sali leżała Kate na takim samym łóżku jak Junie. Dwie osoby, które kocha najbardziej na świecie, i obie znalazły się tutaj.

I, jak zwykle, nic nie mógł na to poradzić.

Dlaczego umie chronić innych, natomiast jeśli chodzi o rodzinę, to zawsze, ale to zawsze jest bezradny?

Dlaczego Bóg dopuścił do nowego nieszczęścia? Dlaczego nie mogą leczyć ran w spokoju?

Wstał i zbliżył się do okna wychodzącego na parking szpitalny. Mgliście sobie przypominał, że wczoraj wieczorem tam parkował, ale wiele wczorajszych wydarzeń było niewyraźną plamą. Stał w byłym butiku z Abigail, kiedy zadzwonił telefon. Przyjechała tu z nim. Przeprowadziła go tu.

Gdzie się podziała?

Przypuszczalnie uciekła, kiedy tylko zasnął. Jaka kobieta wytrwałaby w tej sytuacji? Na pewno nie ta, której serce akurat łamał, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zawodowe.

Odwrócił głowę i spojrzał na siostrę. Kate zamrugła i otworzyła oczy.

- Hej - powiedziała zachrypniętym głosem, jakby całą noc spędziła, wrzeszcząc na koncercie ulubionego zespołu.

- Hej.

- Chyba zasnęłam.

- Potrzebowałam odpoczynku po tym, co przeszłam. Zmarszczyła czoło.

- A co ja takiego przeszłam? Jacob usiadł na jej łóżku.

- Masz wstrząs mózgu.

- A, to wiem. Pielęgniarki cały czas mnie budziły, żeby sprawdzić, czy nie ma nowych objawów. A jedna nawet kazała mi się przejść.

Roześmiała się nerwowo. Zmarszczył brwi.

- A ty myślałaś, że o czym mówię?

- O niczym. Czy Abigail już wróciła?

- Wróciła? Nie. A dokąd poszła?

- Posłałam ją po kilka rzeczy do domu. Na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że zostajemy tu do końca dnia albo na następną noc. Myślę, że lekarze czekają, aż Junie się obudzi, żeby podjąć decyzję. Abigail ma przywieźć jej misia.

Jacob stanął nad siostrą i spojrzał jej w oczy.

- Posłałaś ją do mojego domu? Kate skrzywiła się.

- No cóż, tam to wszystko się znajduje.

Zawirowało mu w głowie od pośpiechu, z jakim zastanawiał się, czy w domu jest coś, co mogłoby zdradzić go jako autora listów. Kiedy niczego sobie nie przypomniał, szybko, impulsywnie poprosił Boga: „Proszę, nie pozwól, żeby się czegoś dowiedziała. Nie w ten sposób”.

Sam jej powie. Wtedy, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. A może nigdy. Tak, to mu bardziej odpowiadało. Nie widział powodu, żeby Abigail czy ktokolwiek inny p₀. znał prawdę na temat serc albo Gwen, albo jego przeszłości

Poza tym w tej chwili wszystko było nie tak.

- Idę napić się kawy.

- Abigail ma przywieźć kawę. Podeszedł do drzwi.

- W takim razie idę się przewietrzyć.

Albo zrobić coś innego. Cokolwiek. „Muszę się oddalić. Muszę zacząć żyć. Muszę zamknąć przeszłość”.

Wszedł na korytarz i zaczął iść przed siebie, wracając myślami do wieczoru śmierci Gwen. Wypuścili ją ze szpitala ze świadectwem zdrowia, zapewniając, że już wszystko jest dobrze. Ale to nie była prawda, a zanim udało mu się z powrotem umieścić ją w szpitalu, było już za późno. Nie mógł jej uratować. Oni też nie mogli. Nawet Bóg nie mógł jej uratować.

Albo nie chciał. Nadal walczył z tą myślą.

„Dlaczego jej nie uratowałeś? Podobno jesteś Wszechmogący”.

Skręcając za róg, ujrzał znak kaplicy szpitalnej. Jakże banalne. Nigdy nie wszedł do żadnej takiej kaplicy i, prawdę mówiąc, nie wierzył, że Boga można znaleźć tylko w czterech ścianach kościoła. Częściej spotykał się z Nim na modlitwie w bardzo rozmaitych miejscach, na wycieczce w góry albo w aucie, jadąc do pracy.

Ale to było kiedyś. Ostatnio Bóg strasznie, niewytłumaczalnie milczał.

Zresztą podobnie jak Jacob.

Ale teraz miał pytania. Dlaczego on? Czy to była kara? Bo jeśli tak, czy mógł naprawić to, za co go karano? Czy Bóg nie mógł wyżyć się na nim, zamiast na Junie i Kate?

Usiadł z tyłu kaplicy - zawsze kiedyś jest pierwszy raz - i utkwiał wzrok w krzyżu wiszącym na ścianie naprzeciw. Wychował się w wierze, że Bóg jest dobry i miłosierny, lecz ostatnie lata były zupełnie inne. Były beznadziejne, koszmarnie i brutalne.

Na początku, kiedy z Gwen zaczęło być źle, żarliwie się modlił. Wierzył, że wszystko dobrze się skończy - bo po co inaczej Bóg dawałby im dziecko, którym trzeba się opiekować?

I teraz w ostatnim tygodniu znowu poczuł w sercu ten wszechogarniający Boży pokój i przekonanie, że Bóg nad nimi czuwa.

- Gdzie jesteś? Jak mam obudzić śpiącego giganta? - szepnął Jacob.

W milczeniu czekał, sam nie wiedząc na co. Na emocje, które kiedyś przychodziły. Na słowa, które słyszał. Na pewność, że nie popadł w niepamięć.

„Wybacz”.

Przyszło to do niego nagle, pomimo całej jego złości, i wcale jej nie załagodziło. Jacob prychnął. Tak po prostu? Wybaczyc? Nie wystarczy pstryknąć palcami, żeby wybaczyć Temu, który zabrał mu żonę.

Rozumiał zasadę. Wybaczyc, żeby i jemu wybaczone. Tego wysłuchiwał przez całe lata w kościele, lecz teraz, kiedy znalazł się w tej sytuacji, okazało się to łatwiejsze w teorii niż w praktyce.

Ale przecież nie może wybaczyć Bogu, prawda?

Za każdym razem, kiedy myślał, że robił jakiś krok do przodu, nagle wszystko do niego powracało, obezwładniało wsysało jak ruchome piaski i pozbawiało oddechu. Zawsze zdarzało się coś, co sprawiało, że czuł się, jakby Bóg miał go na celowniku.

Czy kiedykolwiek się z tego wykaraska? Czy będzie w stanie puścić w niepamięć te doświadczenia?

Przed oczami pojawiła mu się twarz Junie. Jej krzyk, kiedy nastawiano jej nogę. Trzymał ją wtedy, tulił. Chciał powiedzieć, że wszystko dobrze się skończy, ale ona z własnego doświadczenia wiedziała, że te słowa to pusta obietnica. Więc nic nie mówił. Tylko obejmował swoje maleństwo i próbował być odważny - a kiedy w końcu zasnęła po lekarstwach, uciekł do łazienki i zaczął tak szlochać, że cały się trząsał.

- Nie wybaczę Ci. - Słowa, które od miesiący krążyły mu po głowie, nagle wyrwały się spod kontroli. - Nie wybaczę Ci zniszczenia mojego życia. Za to, że ją zabrałeś. Za ten wypadek. Za danie mi jasno do zrozumienia, że nie zasługuję na to, żeby jeszcze kiedyś zakosztować szczęścia. Tego wszystkiego nie wybaczę.

„Nie, Jacobie. Wybacz sam sobie”.

Niechciana myśl wkradła się bez zezwolenia.

Wstał, zaciskając ręce w pięści, i z trudem powstrzymał się, żeby nie zacząć wrzeszczeć na krzyż wiszący przed nim na ścianie.

Wreszcie uspokoił się, w jego żyłach popłynął chłód.

- Nigdy.

Kiedy odwrócił się, żeby wyjść, poczuł wyraźnie, że stracił swoją ostatnią szansę u Boga. Jaki Bóg by go ponownie przyjął do siebie?

I dlaczego Jacob miałby tego pragnąć? Dostał to, na co zasłużył - Nawarzył piwa i teraz musi je wypić.

Co się stało ze spokojem, który poczuł zaledwie przed kilkoma dniami? Znowu wrócił do punktu wyjścia. A Bóg nawet palcem nie kiwnął, żeby mu pomóc.

Rozdział 28



Zabranie kawy okazało się trudniejsze, niż Abigail się spodziewała. Z torbą z rzeczami Jacoba, piżamą Kate i misiem Junie na tylnym siedzeniu, zaparkowała za księgarnią i wzięła głęboki oddech. Myślała o tym, żeby zamknąć sklep na jeden dzień, ale byłoby to bardzo niekorzystne akurat teraz, kiedy panowało takie poruszenie wywołane papierowymi sercami. Wobec tego poinstruowała Mallory, żeby zadzwoniła do osób, które czasem pomagały w księgarni.

- Zajmę się tym, Abigail - uspokoiła ją Mallory. - A ty postaraj się, żeby ten doktor zakochał się w tobie.

Abigail nie miała siły prostować. Trzeba przyznać, że odkąd Jacob odebrał telefon o wypadku, nie myślała wiele o własnej smutnej sytuacji. Czasem dobrze jest się pomartwić o kogoś innego zamiast o siebie.

Teraz, stojąc w biurze, czekała, aż Aaron przyniesie kawę. Postanowiła nie wchodzić do sklepu, bojąc się, że wessie ją szaleństwo sercowe, a ona naprawdę nie miała na to czasu.

Rozległo się pukanie. Aaron? Abigail otworzyła drzwi. Nie czekając na zaproszenie, do biura wkroczyła Georgina, a za nią Doris i Ursula.

-Co się stało, złotko? - spytała Georgina, biorąc ją za rękę. - Mallory mówiła, że miałaś wypadek.

-Nie ja, tylko siostra i córka Jacoba.

- Oooh! - Kobiety wytrzeszczyły oczy ze zdumienia.

- Siostra doktora - powiedziała Doris. - Tak.

- Teraz mówimy na niego Jacob - poprawiła ją Georgina. Abigail skurczyła się pod ciężarem spojrzeń.

- Albo doktor Willoughby. Jak kto chce.

- A może: zły człowiek? - zaproponowała Ursula. Abigail wysunęła rękę z rąk Georginy i powiedziała:

- On nie jest aż tak zły. Georgina podniosła brwi.

- Racja. Słyszałam, że wczoraj w księgarni uratował dziewczynce życie. Całe miasto o tym mówi.

Abigail wcale się nie zdziwiła. Doris klasnęła w dłonie.

- To już cię nie wyrzuca?

Gdzie ten Aaron z kawą?

- Nie, nic tutaj się nie zmieniło. Tylko on jest... inny, niż myślałam.

- Ooo - wyrwało się trzem kobietom jednocześnie.

- Nie mam czasu wyjaśniać. Obiecałam, że zaraz wrócę ze świeżym ubraniem i misiem Junie.

- To teraz wysyła cię na posyłki? - warknęła Ursula, podpierając się pod boki.

Ten Aaron porusza się jak żółw. Abigail zrobiła dwa kroki, żeby sprawdzić, jak mu idzie, ale zanim zdołała dotrzeć do drzwi, chłopak wszedł z trzema dużymi kubkami kawy spakowanymi do pojemnika. Abigail wzięła je bez słowa i precyzyjnie się między trzema paniami, które - czego była pewna - nie omieszkają jej obgadać między sobą.

Abigail Pressman zmieniła zdanie na temat doktora w przeciągu jednego wieczora.

A o ile znała Walentyńko we Wolontariuszki, wiedziała, że to woda na ich młyn.

Teraz jednak nie miała ochoty się nad tym zastanawiać. Jadąc do szpitala, nieustannie wspominała wypadki poprzedniego wieczoru. Nie wiedziała, co przeżyła rodzina doktora Willoughby, niemniej na pewno nie było to nic dobrego. Serce jej się ścisnęło na myśl o dziewczynce, Jacobie... a nawet Kate.

Stała na parkingu i usłyszała, że mówi na głos:

- Może mogłabym im pomóc znaleźć to, czego szukają.

Odsunęła na bok tę myśl. Śmieszne. Kim ona właściwie jest? Nie może bawić się w Boga - ani dla siebie, ani dla przystojnych lekarzy. Zebrała rzeczy, które przywiozła, i weszła do środka.

W korytarzu zaczepiła ją Hailey Martin. Wychyliła się z okienka i zawołała:

- Abigail!

Razem chodziły do szkoły. Obie wychowały się w Loves Park i Abigail musiała przyznać, że nie mogłaby sobie wyobrazić lepszej niż ona pielęgniarki opiekującej się rodziną Willoughby

- Cześć, Hailey - powitała ją Abigail, zwalniając kroku.

- Przyjechałaś wczoraj wieczór razem z doktorem Willoughby, prawda?

- Hailey zmarszczyła brwi tak, jak robi to pielęgniarka, kiedy ma złe wieści do przekazania.

- Coś się stało?

- Nie, wszystko pod kontrolą. Wydaje mi się, że odpoczywa. - Hailey rozejrzała się, jakby sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje. - Nie wolno mi nic mówić.

Abigail poczuła suchość w gardle.

- Hailey, co się stało? Czy coś z Junie?

Kobieta pokręciła głową.

- Nie, z tą drugą.

- Kate?

- Dobrze ją znasz?

Abigail wzruszyła ramionami.

- Niezbyt. Dlaczego pytasz? Przyjechała na trochę do brata, jak mi się wydaje.

- Musieliśmy zrobić jej prześwietlenie. - Hailey zacisnęła usta, jakby zmuszając się do zachowania dystansu zawodowego. - Na zdjęciu wyszło coś niepokojącego.

- To znaczy co? Hailey odwróciła wzrok.

- Chyba nie powinnam mówić. Abigail zmarszczyła czoło.

- Słuchaj, o co chodzi?

- Wydaje się, że była... ofiarą przemocy.

Przed oczami Abigail stanęła Kate jak żywa. Nie znała jej dobrze, ale wydawała się radosna i wyluzowana.

- Tak myślisz? Na mnie nie sprawiła takiego wrażenia.

Czy Jacob o tym wiedział?

- Raczej pewne. Próbowaliśmy z nią na ten temat rozmawiać, ale nas zbywała.

- Co takiego było na zdjęciu? - Abigail nie miała dużo doświadczeń z kobietami bitymi przez partnerów, ale pomyślała, że jeśli będzie mogła, chętnie pomoże nowej koleżance.

- Siniaki typowe dla pobicia. Złamany obojczyk. I z tego, co wiem, to nie pierwszy wstrząs mózgu w jej życiu.

Abigail zrobiło się przykro. Patrząc na Kate, nigdy by tego nie zgadła.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Jej brat z trudem sobie radzi. Rano poszedł do kaplicy Córka ma złamaną nogę... No wiesz, po prostu nie mogłam jeszcze tym go obarczać. Widziałam zdjęcia auta, którym jechały. Mają szczęście, że żyją.

Abigail westchnęła i nagle poczuła, że nie wytrzyma ani chwili, musi natychmiast sprawdzić, jak się wszyscy mają. Hailey pogładziła się po końskim ogonie.

- Nie powinnam była ci mówić.

Abigail zdawała sobie sprawę, że zdradzając jej te informacje, Hailey pogwałciła cały kodeks pielęgniarski.

- Przrzeknij, że nikomu słowa nie piśniesz. Jeśli ktoś się dowie, mogę stracić pracę.

- To czemu mi powiedziałaś? - zdenerwowała się Abigail. Nie chciała być nieuprzejma, ale nie podobało jej się, że ta informacja do niej trafiła.

- Ktoś powinien o tym wiedzieć. Ktoś, komu na niej zależy.

Niestety, Abigail nie była odpowiednią osobą na tego typu tajemnice. Zastanawiała się, co teraz ma zrobić. Udawać, że nie wie? Zapytać wprost Kate? A może powiedzieć o tym Jacobowi?

Zarzuciła torbę na ramię, przytuliła do siebie misia i ruszyła do sali 109. Wyciągnęła rękę, żeby otworzyć drzwi, gdy dobiegł ją znany głos.

Kelly.

Stała za krzesłem Jacoba i perfekcyjnie wymanikiurowanymi dłońmi masowała Jacobowi plecy, a jej błyszcząca torebka leżała w nogach łóżka Junie.

Abigail zatrzymała się w pół kroku, zadowolona, że nikt jej nie zauważył. Spojrzała na własne ręce obejmujące misia. Wokół paznokci zaschnięta farba, na kostkach palców nie do końca domyty ślad gruntu.

- Przykro mi, że nie było mnie tu wczoraj, Jacobie. Jestem pewna, że przydałby ci się ktoś do towarzystwa.

- Była ze mną Abigail. Znieruchomiła na dźwięk swojego imienia.

- Naprawdę?

- Przyjechała ze mną.

Po długiej chwili ciszy Kelly powiedziała:

- No cóż. Czy będziesz w stanie nieco później sfinalizować plany remontu?

- Miałaś nie przyjeżdżać w soboty, Kelly. - Teraz Jacob chwilę milczał.

- Ale cieszę się, że jesteś. Może doglądnieš remontu, a ja posiedzę tu z Junie i z siostrą.

- Naturalnie. Po to tu jestem. Uważam, że to dobra decyzja, żeby nie stopować z pracami. Biorę wszystko na siebie. Ty zajmij się swoimi

dziewczynami. - Odwróciła głowę i kątem oka zauważyła Abigail w drzwiach. Zaskoczyło ją to. -Może pójdę po kawę.

- Abigail już po nią pojechała - powiedział Jacob do wychodzącej współpracownicy.

Kelly, idąc do drzwi, nie spuszczała wzroku z Abigail. Jacob się nie odwrócił, ale nawet z profilu widać było, że nie jest w dobrej formie. Rozumiała, dlaczego Hailey nie chciała zwałać mu na głowę więcej złych wieści, niż był w stanie przerobić. Niemniej była pewna, że tu chodzi o coś więcej. Dziecko złamało nogę. Okej. Ale Jimie jest na drodze do zdrowia, a tymczasem na jego twarzy nie widać ani śladu ulgi.

Teraz przy Kelly, która w wysokich obcasach górowała nad nią o dobrych trzydzieści centymetrów, Abigail miała ochotę schować się w mysiej dziurze.

Kelly zamknęła drzwi i odezwała się spokojnym, ściszym głosem:

- Słyszałam, że spędziłaś tu noc. Abigail jękając się, wymamrotała:

- Taaak.

- Wspaniała z ciebie sąsiadka. Jestem pewna, że Kate docenia, jaką ma w tobie przyjaciółkę. - Kelly odgarnęła włosy do tyłu i dodała: - Bo co do Jacoba, to ja go przejmuję.

Abigail nie odezwała się, choć jej mina musiała odzwierciedlać konflikt wewnętrzny.

- Jacob jest wyjątkowym człowiekiem i obecnie potrzebuje odpowiedniej kobiety. Jestem pewna, że na swój własny sposób jesteś wspaniałą osobą, ale jesteś młoda i niedoświadczona. Trzeba się nim zająć, a ty niestety nie dysponujesz koniecznymi umiejętnościami. - Kelly zrobiła protekcyjną minę i Abigail poczuła, że chętnie by jej przyłożyła.

- To jakieś nieporozumienie - powiedziała, starając się mówić równie spokojnym tonem co Kelly.

- Nie wydaje mi się - stwierdziła rzeczowo tamta. - Nie potrzebujesz nic mówić. Na odległość widać, że się w nim podkochujesz. To urocze, ale lepiej, żebyś od razu wiedziała, że go nie dostaniesz. Jasne?

Abigail kiwnęła głową.

Kelly wzięła od niej kawę, torbę i misia z sercami przypiętymi do tułowia.

- Wspaniale, że przywiozłaś nam kawę. Ja im ją zaniosę.

Abigail poczuła gulę w gardle. Przełknęła, przeklinając uczucie wykluczenia, przez które poczuła się, jakby wróciła do szkoły średniej.

Kelly położyła rękę na klamce, ale jeszcze odwróciła się do Abigail i dodała:

- Niemal zapomniałam. Jacob przekazał mi sprawy firmy i muszę ci powiedzieć, że kontynuujemy to, co zaczęliśmy.

- Tak mi się wydawało.

- Zaakceptował większy budżet, więc jednocześnie zabierzemy się za dwie fazy robót. Nie ma sensu przeciągać remontu, prawda?

- Nie rozumiem.

- Będziemy potrzebować twojej części wcześniej, niż nam się początkowo wydawało.

Abigail serce podeszło do gardła.

- O ile wcześniej?

Kelly ścisnęła usta w uśmiechu.

- Och, myślę, że pozwolimy ci jeszcze zostać przez trzy miesiące.

- Trzy miesiące?

- I tak jesteśmy wyrozumiali. Mogłabym cię wyeksmitować od pierwszego najbliższego miesiąca. - Kelly wyprostowała się na całą wysokość, pewnie po to, żeby poczuć absolutną dominację.

- A Jacob wie o tym? - Głos Abigail nawet w jej własnych uszach zabrzmiał słabo. Kelly roześmiała się.

- A jak myślisz? - Uniósła pojemnik z kubkami i powiedziała: - Jeszcze raz dzięki za kawę, Abby.

T znikła za drzwiami sali, gdzie jej, Abigail, wyraźnie już nie potrzebował.

„Na imię mam Abigail”.

Rozdział 29



W tym tygodniu spotkanie Walentynkowych Wolontariuszek zaczęło się bardzo nietypowo. Kobiety zgromadziły się wokół tabel zrobionych dla Abigail, ale nic nie pasowało.

- Nigdy nie miałyśmy tylu problemów ze znalezieniem potencjalnych partnerów - powiedziała ze zmartwieniem w głosie Doris.

- Nie każdy jest stworzony do tego, żeby żyć w parze - odezwała się Ursula z drugiego końca pokoju. Siedziała na fotelu, a przed nią stały talerzyk z ciastkami i filiżanka herbaty.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć - westchnęła Georgina. - Abigail to urocza dziewczyna. Wspaniały materiał na żonę. Tylko musimy kogoś do niej dopasować.

Ursula zachrupała, gryząc ciastko.

- No cóż, z Duncanem nie wyszło. Nawet nie pofatygowała się, żeby odwołać randkę. Po prostu nie przyszła.

Doris skrzywiła się.

- A to co? - spytała Ursula.

- Nie dziwię się jej. Ten Duncan to dziwny facet.

Ursula z zadowoleniem na twarzy wygodniej ulokowała się w fotelu.

Duncan wypełnił swoje zadanie.

- Takie, żeby zniechęcić ją do umawiania się na randki? - odezwała się Evelyn. Siedziała, wysoka jak supermodelką na fotelu w głębi salonu.

- Świetny plan - roześmiała się Tess.

Jedno spojrzenie Ursuli natychmiast ją uciszyło. - uświadomienie Abigail, czego nie chce, ułatwi jej zdecydować, czego chce. Wszystkie kobiety zamilkły.

- To niemal błyskotliwe rozumowanie - powiedziała Tess nie usiłując nawet ukryć zdziwienia. - Więc zależy ci jednak na znalezieniu mężczyzny dla Abigail.

Ursula prychnęła.

- Niech was tylko nie ponosi. Po prostu lubię trudne zadania.

Georgina pilnowała, żeby nie zbaczano z tematu. Zaklaskała trzy razy w ręce.

- Drogie panie, bez dywagacji.

Kobiety westchnęły.

- Co ja powiem Kruszynce? - Georgina przyrzekła konkretne rezultaty. Może się pospieszyła z obietnicą. Nie spodziewała się, że prywatne życie Abigail zostanie skomplikowane przez zamęt w sferze zawodowej. Normalnie powinno pójść im gładko.

Nagle otworzyły się drzwi i kobiety drgnęły.

- Kruszynka? - szepnęła Georgina.

Ursula ze swojego miejsca miała przewagę i pierwsza zobaczyła przybysza.

- To Abigail - syknęła, zbierając rozłożone kartki i wsuwając je do teczek, a tabele chowając za sofę.

Ale było za późno. Obiekt badań stał w salonie z przerażeniem na twarzy i pytał: - Co to jest?

- Abigail, miło cię widzieć - powiedziała Georgina, bezskutecznie starając się skierować gościa do kuchni, jak najdalej od inkryminujących dowodów.

Dziewczyna rozejrzała się i zapytała:

- Dlaczego macie tu moje zdjęcie?

Podeszła do Doris i wzięła pierwszą kartę ze stosu. W rogu przypięta była do niej fotografia Abigail.

- To potrzebne do procesu selekcji... - wyjąkała Tess. - Wiesz, jakie jesteśmy wybredne, jeśli chodzi o wybór nowych członków.

Abigail sięgnęła po kartkę papieru znajdującą się pod tą z jej zdjęciem. Do tej drugiej przypięta była podobizna Gillian Moore, a pod spodem duży czerwony napis zrobiony ręką Doris: SPAROWANA. Georgina zawsze uważała, że koleżanka powinna być bardziej dyskretna.

Kobiety wymieniły zmartwione spojrzenia. Georgina położyła dłoń na ramieniu Abigail.

- Co to znaczy? - spytała Abigail, odsuwając się.

- Możemy wyjaśnić - powiedziała Georgina.

- Nie trzeba. Myślę, że wiem o co chodzi. Wciągnęłyście mnie do Walentynkowych Wolontariuszek tylko po to, żeby znaleźć dla mnie męża. Biedna, godna pożałowania Abigail Pressman jest na najlepszej drodze do tego, żeby umrzeć w samotności.

Przygnębiona, opadła ciężko na sofę.

- To nie tak, złotko - wyjaśniła Georgina, siadając obok niej. - To

prawda, że chcemy znaleźć dla ciebie partnera. Ale poza tym masz w sobie potencjał, który znakomicie przyda się w naszej grupie Walentynkowych Wolontariuszek.

- Wspaniały potencjał, bez żadnych widoków na męża wkrótce nawet bez firmy.

Abigail zrobiła minę, jakby zaraz miała się rozpląta, Georgina poklepała ją po ręce.

- Niemożliwe. Serca są wspaniałe. Byłam rano w księgarni i kolejka kończyła się na chodniku.

- Muszę oddać ci sprawiedliwość, dziecko. Powieszeni tych serc było genialnym posunięciem - dodała Ursula i znowu chrupnęła.

- To nie moja zasługa. Po prostu tak wyszło. - Abigail patrzyła nieco nieprzytomnie, jakby pogrążona we wspomnieniach. - Ja tylko chciałam dowiedzieć się, kim jest ta para ludzi i co się z nimi dzieje. Zastanawiam się, czy wiedzą, jakie mają szczęście.

Georgina przez dłuższą chwilę przyglądała się dziewczynie. Najwyraźniej miłość nie była jej jedynym zmartwieniem.

- Co się stało, złotko?

- Dali mi trzy miesiące.

- Życia? - Doris skoczyła na równe nogi. - Co ci jest? Abigail podniosła dłoń.

- Nie, Doris, nie życia. Trzy miesiące do eksmisji. Georginę zatkało.

- Nie mogą ci tego zrobić!

- Mogą. Nie cierpię tej Kelly. I Jacoba! Nie wierzę, że kiedykolwiek mogłam mu współczuć.

- Wydawało mi się, że jesteście na dobrej drodze, choć podejrzewam, że status bohatera ma dodatkowe korzyści. Pewnie poczuł, że teraz dużo może. - Georgina westchnęła. - Och, tak mi przykro. E jestem kompletnie zagubiona. Tak ciężko pracowałam, aby coś osiągnąć. Dlaczego to nic nie daje? Co mam jeszcze zrobić? - podobno wydawało ci się, że to będzie rok zmian - przypomniała jej Doris.

- Tak, ale nie myślałam, że zmiana będzie polegać na utracie wszystkiego, co mam - westchnęła Abigail.

- A nie możesz porozmawiać bezpośrednio z Jacobem? - pytała Georgina. - Ta Kelly nie ma ostatniego słowa. Abigail wyglądała, jakby już się poddała.

- Powiedziała, że on przekazał wszystko w jej ręce.

Ursula wstała.

- Jedź tam i powiedz, że nigdzie się nie wyprowadzisz. To biznes. Przestań się nad sobą użalać, Pressman. I myśl o tym, co da się zrobić.

Abigail spojrzała na nią.

- Nie jestem taka jak pani. Nie mam w sobie genu walki do upadłego.

- Nie, za to masz wyidealizowaną wersję tego, jak się prowadzi firmę. Ale już powinnaś się zorientować, że interesy są brudne. Musisz walczyć o to, w co wierzysz. Musisz walczyć o to, o co warto walczyć.

Abigail przyglądała się Ursuli dłuższą chwilę, jakby zastanawiając się nad jej słowami.

- Doceniam pani pomoc, ale nie podoba mi się, że szukacie dla mnie pary. Dla mnie to nie jest dobry czas na związek. Mam w sobie tyle złości, że nic innego mnie nie obchodzi.

- Och, złotko, na związek zawsze jest dobry czas - zachichotała Doris.

- Najlepsze są takie, na które w ogóle nie ma czasu. Kiedy trzeba kraść każdą chwilę, wszystkie chwile są ważne.

Abigail już się poddała. Rzuciła okiem na tablicę z kartkami papieru.

- Tak, ale wygląda na to, że i tak nikogo dla mnie nie znalazłyście.

Kobiety odwróciły od niej wzrok. Patrzyły na swoje ręce Na siebie nawzajem. Na wszystko, byle tylko nie jej w oczy.

- Proszę obiecać, że już więcej nie będziecie próbowały mnie swatać. Chwilowo skupmy się na czym innym, dobrze?

Cisza.

- Dobrze? - Abigail nie dawała za wygraną.

Niechętnie mruknęły, że się zgadzają.

- Dziękuję. I przepraszam... muszę już iść. Muszę to wszystko przemyśleć.

Georgina odprowadziła Abigail do drzwi, a kiedy wróciła, odniosła wrażenie, że w salonie wiszą czarne chmury.

- Nie martwcie się, dziewczyny - pocieszyła. - Myślę, że wiem, dlaczego nie chce, żebyśmy ją swatały.

- Bo nie chce, żebyśmy ją swatały. Koniec kropka, nie ma innych powodów. - Ursula wróciła na swój fotel. Zjadła wszystkie ciastka ze swojego talerzyka i wydawało się, że jest gotowa iść do kuchni po nowe.

- Nie, po prostu dlatego, że przestała wierzyć w miłość - sprostowała Georgina.

Doris rzuciła okiem na tablicę.

- Wcale się jej nie dziwię.

I Ale głęboko w sercu pragnie być kochana. Po prostu musimy bardziej się postarać. Ursula westchnęła głośno.

- Naprawdę powinnaś słuchać, co mówię, Georgino. Do naszej panienki doskonale pasuje doktor. Ale miłość zakwitnie, dopiero kiedy zniszczymy jego firmę.

- Ursulo, co ty pleciesz!

Z min można było poznać, że wszystkie panie mogłyby podpisać się pod słowami Evelyn.

- Przecież nie cierpisz doktora! - zawołała Tess.

Pani Pembroke podniosła i opuściła grube brwi jak dziecko skrywające tajemnicę. Georgina skrzyżowała ramiona.

- Ursulo, przyznaję, że podobna myśl wpadła mi do głowy w wieczór koncertu, ale słyszałaś, co przed chwilą powiedziała Abigail? Byłaś z nami w pokoju?

- Owszem, Georgino, i dlatego dziwię się, że tego nie zauważyłaś. Nienawiść od miłości niewiele dzieli. Od dnia, kiedy pierwszy raz się z nią spotkałyśmy, dziewczyna w nic nie była tak zaangażowana emocjonalnie.

- Zależy jej na księgarni - wyjaśniła Tess - a nie na doktorze. Chociaż zupełnie nie rozumiem dlaczego. Jest bardzo przystojny.

- Tess, bez dywagacji. - Georgina klasnęła w dłonie. - Pomimo naszej przelotnej nadziei doktor wcale do niej nie pasuje. Poza tym dlaczego zniszczenie jego firmy przed otwarciem miałoby utorować drogę miłości?

Ursula odchyliła się na oparcie fotela.

- A, to będzie na moją korzyść. Jestem wściekła, że odrzucił moją ofertę. Prawdę mówiąc, chodzi o to, że jeśli ja rozwalę go zawodowo, Abigail będzie mogła pomóc mu się pozbierać.

- Teraz, kiedy uratował życie dziewczynce, będzie trudno się go pozbyć. Jest dziś na pierwszej stronie gazety, widziałaś? - Doris pomalowała usta szminką w kolorze ostrego różu. - Szkoda. Napisaliby o koncercie w Kąciku Książek a tymczasem on skradł uwagę mediów.

Georgina westchnęła i spojrzała na pozostałe kobiety.

- Dziewczyny, zastanówmy się. Na pewno przeoczyliśmy jakiegoś kandydata.

Doris westchnęła.

- Ależ nie. Myślę, że Ursula wpadła na ciekawy trop. Georgina

pokręciła głową.

-Wykluczone.

-A masz lepszy pomysł? - spytała Ursula, lecz Georgina nic nie wymyśliła. I to wcale nie dlatego, że nie próbowała - prawdę mówiąc, robiła to od kilku tygodni.

A jeśli Ursula ma rację i tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności dzielił doktora i Abigail? Jacob pokazał swoją lepszą stronę, pomagając dziewczynie przywieźć krzesła.

-Świetnie. Doktorowi pewnie przydałby się dobry posiłek - powiedziała Georgina, czując się po trochu jak zdrajca.

-A wiadomo, że dowożenie posiłków to zawsze zadanie wolontariuszek z najkrótszym stażem - dorzuciła Tess, najprawdopodobniej przypominając sobie wszystkie te wyjazdy z garnkami, które odbyła przez ostatnie dwa lata.

-Zatem postanowione - powiedziała Georgina. - Ugotujemy obiad dla pana doktora, a Abigail go dostarczy. -Spojrzała na Ursulę i dodała: - I przekonamy się, czy miała rację co do tej kompletnie niedopasowanej pary.

Rozdział 30



Dzień po wypadku Junie i Kate wypuszczono ze szpitala i mimo że Jacob poczuł ulgę, to jednak efekty przeżyć nie minęły bez echa. Siostra niejednokrotnie pytała, co mu jest, a on odpowiadał, że nic.

Uratowanie życia dziewczynce coś w nim rozpałiło, lecz płomień zgasł, kiedy odebrał telefon od Kate.

Junie cały czas była oszołomiona. Siedziała przed telewizorem i nie chciała się ruszyć.

- To minie i niedługo znowu będzie radosnym dzieckiem - powiedział lekarz, kiedy wieźli ją na wózku do wyjścia ze szpitala.

Jacob chciał go zapytać, skąd wie, że Junie jest radosnym dzieckiem, ale w końcu machnął ręką. Nie ma sensu walczyć z lekarzem, który po prostu robi to, co do niego należy. Czy Jacob też był taki jako lekarz? Czy też zakładał, że wie więcej niż faktycznie wiedział? Czy dlatego Gwen okazała się tak trudnym przypadkiem? Dlatego, że on narzucił wszystkim swoją diagnozę, rozpoznając symptomy i zaburzenia, o których nie miał pojęcia?

„W końcu jesteś lekarzem. Wiesz takie rzeczy”. Wszyscy mu to powtarzali. Jakby oczekiwali, że powinien wiedzieć, powinien jej jakoś pomóc.

Cały dzień nękało go poczucie porażki.

- Jacob...

W drzwiach kuchni stanęła Kate z czołem owiniętym bandażem, w piżamie i puchatych kapciach, które wyglądały jak buty zimowe. Była blada, bez makijażu, a włosy związała do tyłu w luźny kucyk.

- Cześć, chcesz soku? - Jacob nalał trochę do szklanki i podał siostrze. - Powinnaś leżeć.

- Wiem. - Kate stanęła naprzeciw niego po drugiej stronie roboczego blatu zajmującego środek kuchni. - Rozmawiał ze mną lekarz. Był zaniepokojony.

- Dlaczego? Czyżby znaleźli coś jeszcze?

- Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Jacob przewrócił oczami.

- O mnie się niepokoił???

- Powiedział, że martwi go twoja reakcja na wypadek.

- Kate, po tym, co przeszliśmy...

- To samo mu powiedziałam. Że przeżyłeś traumę i trochę czasu zajmie ci dojście do formy.

Jacob odwrócił się. A teraz do jego życia wtrącają się lekarze. Nawet nie może przeżyć żałoby tak, jak by chciał. Nie może uronić łzy, żeby ktoś się tym nie zaczął martwić.

- Nie jesteś odpowiedzialny za to, co się z nami stało, Jacobie. To był zwykły wypadek.

Słowa siostry krążyły wokół jego głowy, ale zabronił im wstępu. Kate stała naprzeciw, zmuszając brata do spojrzenia jej w twarz.

- Nie ponosisz również odpowiedzialności za to, co stało się z Gwen - powiedziała ze łzami w oczach.

Pokręcił głową.

- Nic na ten temat nie wiesz.

- Wiem. Byłam przy tym. Widziałam, jak ją kochałeś, jak się nią opiekowałeś. Wszystko robiłeś doskonale.

- Ale to nie wystarczyło.

Jacob nienawidził tej guli bólu w gardle. Przez tyle miesięcy spychał ją w dół, a ona zawsze znajdowała drogę powrotną.

Kate położyła mu rękę na ramieniu.

- Zrozum jedno. Nie możesz być bohaterem dla wszystkich, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet nie próbuj. - Wzięła swoją szklankę soku, nalała drugą dla Junie i wróciła do salonu, pozostawiając go samego.

Wpatrzony w ścianę, starał się racjonalnie przemyśleć słowa Kate, kiedy nagle usłyszał, że siostra go woła.

- Musisz tu przyjść!

Z sercem w gardle pobiegł do salonu.

- Nic wam się nie stało?

Junie spała przed telewizorem, a Kate siedziała, oglądając wiadomości.

- Spójrz.

Przed budynkiem, który kupił, stała Kelly z włosami rozwianymi wiatrem i mówiła do mikrofonu, który trzymał stojący obok reporter.

- Mamy wielkie plany związane z tym budynkiem - a to jeden z zabytków Loves Park. Chcieliśmy to uczcić.

- Kiedy pani mówi „my”, to ma pani na myśli siebie oraz właściciela, pana doktora Jacoba Willoughby? - zapytał dziennikarz.

- Tak. Jacob Willoughby jest znakomitym lekarzem rodzinnym. Tutaj, w tym właśnie miejscu, nie dalej jak wczoraj wieczorem uratował życie dziewczynki. Ośrodek medyczny który tu planujemy, zupełnie nie będzie przypominał sterylnego szpitala. Mamy mnóstwo nowatorskich pomysłów

- Skąd telewizja? - Jacob z niedowierzaniem wpatrywał się w telewizor.
- W Loves Park mają telewizję?

- Może się pani nimi podzielić z naszymi widzami? pytał dziennikarz, kierując mikrofon w swoją stronę.

- No cóż. - Kelly odrzuciła włosy na plecy. - Mogę powiedzieć, że mamy zamiar przekształcić ten budynek tak, żeby było to przyjazne, domowe środowisko, w którym będziemy mogli zdiagnozować wasze dolegliwości i wskazać najlepszą drogę do szybkiego powrotu do zdrowia. Wcale nie będziecie się tu czuli jak w gabinecie lekarskim.

Kate jęknęła.

- A jakie są plany dotyczące księgarni Abigail Pressman? Czy ona też została uwzględniona w planie przebudowy?

Kelly rzuciła okiem na Kącik Książek za plecami.

- Nasz projekt ośrodka zdrowia obejmuje cały budynek, ale oczywiście życzymy sklepikowi panny Pressman powodzenia.

Kamera znowu pokazała dziennikarza, który uśmiechnął się, podziękował Kelly i powiedział, że będzie informował na bieżąco o rozwoju wypadków, co bardzo zniesmaczyło Jacoba.

Kate spojrzała na brata, nie, poprawka: tyknęła na niego.

- Nic nie mów - jęknął.

- Co ci przyszło do głowy, żeby otwierać firmę z tą babą? - Kate syknęła, tak żeby nie budzić Junie.

- Och, chyba w ogóle nie myślałem.

- Jacobie, musisz to naprawić.

Świetnie. Następna rzecz, którą musi naprawić. Jakby nie wystarczała noga córki, głowa siostry i całe jego życie. I A w ogóle dlaczego telewizja zainteresowała się Loves Park?

- To turystyczna miejscowość, Jacobie. Czego oczekiwałeś? W jakimś prospekcie biura podróży widziałam, że uznano je za punkt obowiązkowy wycieczek. Jest nawet lokalna stacja przez okrągłą dobę nadająca informacje z Loves Park. W razie gdyby turyści po przybyciu na miejsce

chcieli dowiedzieć się, co tu można robić.

Kate wyłączyła telewizor.

Jacob zaczął krążyć po salonie.

- Może to i lepiej. Niech Kelly zajmie się firmą, a ja zajmę się moim życiem. Czy nie to mi radziłaś?

Kate podniosła się z fotela i powiedziała:

- Zwariowałaś? To nie jest zajmowanie się swoim życiem, tylko niszczenie cudzego.

Jacob nagle coś sobie przypomniał i zmienił temat:

- Słuchaj, a co się stało z Abigail?

Kate pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Chyba musiała wrócić do szpitala, bo Kelly przyniosła nam kawę i rzeczy przywiezione z domu. Pewnie dostała je od niej.

- A dlaczego sama ich nie przyniosła?

- Jacobie, jestem przekonana, że musiała przyjechać, żeby sprawdzić, czy z nami jest wszystko w porządku, ale może...

Jacob wypuścił powietrze z płuc i dokończył:

- Chyba że Kelly czegoś jej nagadała. Kate podparła się pod boki i powiedziała:

- Wiesz, naprawdę wysyłasz jej sprzeczne sygnały.

- O czym ty mówisz?

- Trzymasz ją za rękę w szpitalu. Prosisz, żeby została z tobą. Wywalasz ją z budynku.

- Mojego.

- Nieważne. Zachowujesz się jak głupek. Wiesz, jak dotarła do domu? Przecież ty ją przywiozłeś do szpitala. A jak wróciła?

Westchnął. Jeszcze tego mu teraz potrzeba. Złapał płaszcz i klucze do auta, lecz zanim wyszedł, zatrzymała go Kate:

- Przywiozła nawet misia Junie.

- Wiem - odparł, odwracając się do niej. - Pamiętasz, jak się ucieszyłem, kiedy powiedziałaś, że prosiłaś ją o to?

Kate podniosła pluszowego misia z kanapy i wyciągnęła do brata.

- Popatrz na niego - rzekła.

Do tułowia niedźwiadek miał delikatnie przypięte dwa serca. Wiedział o tym, bo przed trzema miesiącami sam je tam umieścił. Czasami w pokoju córki znajdował serca włożone pod poduszkę albo służące jako

zakładka do książki, którą czytała przed zaśnięciem. Zawsze na nich było napisane to samo: „Tęsknię za Tobą, Mamo” albo „Wróć do domu”.

Sześciolatka nie rozumiała, co to jest śmierć. Chyba - jak myślał Jacob - jej się wydawało, że po prostu mama wyjechała na bardzo długo. Nie mógł się zmusić do tego, żeby to sprostować.

- Myślisz, że ona wie?

Zrobiło mu się słabo. Jeśli Abigail wie, że to on jest autorem pierwszych serc, to niedługo wszyscy będą wiedzieć. I zaczną się pytania. Prawda wyjdzie na jaw. I nagle w głowie Junie miejsce nieobecnej mamy zajmie szkielet albo inny przerażający obraz, a praktyka Jacoba skończy się, zanim zdąży się zacząć.

Kto by go wówczas chciał mieć za swojego lekarza?

Kate wzruszyła ramionami i odeszła, zostawiając brata w kuchni w płaszczu, z kluczami w ręku i z dużą niechęcią do wyjścia.

Niemniej otworzył drzwi... i ku swojemu zdumieniu zastał na progu Abigail trzymającą w objęciach pojemnik z czymś, co wyglądało na cały obiad.

Miała bardzo nieszczęśliwą minę, nawet łypała spod oka, i był przekonany, że i to, i tamto było na jego konto.

- Georgina kazała mi to dostarczyć - powiedziała z nieskrywanym niezadowoleniem.

- Kazała? Wzruszyła ramionami.

- Wejdz.

Zawahała się, ale zmiękła, a kiedy go minęła, Jacob wciągnął głęboko powietrze, pragnąc zapamiętać jej perfumy i zastanawiając się, czy to będzie jedna z jego ostatnich w życiu rozmów z Abigail Pressman.

Rozdział 31



Abigail sama sobie nie mogła uwierzyć. Dlaczego nie sprzeciwiła się Georginie?

- Pomogę ci. - Jacob zabrał od niej pojemnik, tak że dziewczynie została tylko torba na ramię.

- Wzięłam kilka książek i coś jeszcze dla Junie, a dla Kate tę kawę, którą tak lubi. - Sięgnęła do torby, lecz Jacob ją powstrzymał.

- Wejź - powiedział. - Sama im to dasz.

Kiedy Georgina pojawiła się w Kąciku Książek z pudłem jedzenia dla Willoughbych, Abigail niemal zatrzasnęła jej drzwi przed nosem.

- Nic z tego, nie rozmawiam z tym człowiekiem! Jeśli o mnie chodzi, może jeść karmę dla psów. Mam to w nosie. - Usiadła z rozmachem na krześle. - Ale tego na pewno nie zrobi. Jest kompletnie bez serca, nawet nie karmi swojego psa.

Georgina zdziwiła się, ale nie ciągnęła tematu.

- To jeden z obowiązków, panno Pressman. Pomagamy chorym i cierpiącym, czy tego chcą, czy nie.

- Psychopatom i obłąkanym również?

I Wczoraj byłaś pełna współczucia dla doktora, złotko. Co się stało? To nadal człowiek, jedno z Bożych stworzeń. Zasluguje na naszą opiekę.

Abigail nie miała ochoty opiekować się ani Jacobem, ani nikim innym. Nie życzyła sobie niczym się rozpraszać, chciała skupić się na ultimatum, które dała jej Kelly. Trzy miesiące. W tak krótkim czasie nie znalazłaby porządnego mieszkania, a co dopiero lokalu na Kącik Książek.

Co gorsza, nieco wcześniej Abigail skończyła czytać ostatnią partię listów na sercach i choć nie miała pewności, odnosiła silne wrażenie, że ci dwoje się rozstali.

To, że fakt ten wpłynął na jej dzisiejszy nastrój, było absurdalne, niemniej prawdziwe. Ale do tego nie przyznała się Georginie.

W końcu Abigail, częściowo z poczucia winy, a częściowo przekupiona, podjęła się dostarczenia doktorowi Jacobowi Willoughby zapiekanki, garnuszka domowej zupy, dwóch różnych deserów i

rozmaitych przystawek.

A teraz stała w progu jego domu, żałując, że nie potrafi rozpląnąć się w powietrzu.

Poszła za nim do kuchni, powtarzając sobie, że mimo uroku osobistego i wyglądu jest jej wrogiem w jeszcze większym stopniu niż w dniu, kiedy pierwszy raz ujrzała go na oczy.

Nieważne, że nawet go lubiła. Nieważne, że nie mogła opędzić się od wspomnień, jak jej dłoń spoczywała w jego dłoni. Nieważne, że czasami łapała się na rozważaniu, jak by to było, gdyby się pocałowali, i zawsze, ale to zawsze kończyło się to przyspieszonym biciem serca i rozpalonymi policzkami.

„Ten mężczyzna niszczy twoje życie”.

I nawet nie miał odwagi zrobić to samemu. Wynajął menadżera, żeby odwalął za niego brudną robotę.

Jacob położył pudło na ladzie i zaczął wypakowywać jego zawartość.

- Mnóstwo jedzenia. Poruszyła się niespokojnie.

- Georgina jest bardzo sumienną kucharką.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko ona zrobiła? - Zerknął na Abigail kątem oka.

- Przeważnie mój obiad składa się z zupy z puszki i tosta. Naprawdę nic z tego nie wyprodukowałam. - Miała w nosie, co pomyśli o jej talentach kulinarnych. Już jej nie zależy na tym, co on o niej pomyśli.

Uśmiechnął się. Jak zwykle, miał bardzo miły uśmiech. Jasne.

- Powinnaś zostać na obiad.

- Ja? Skąd. Nie mogę. - Odwróciła wzrok.

- Nalegam. Przyniosłaś tonę jedzenia, sami nie damy rady. - Uchwycił jej spojrzenie i powiedział: - A poza tym jestem ci winny podziękowania.

Sekundy mijały, a ona nie była w stanie odpowiedzieć. W końcu wydusiła:

- Nic mi nie jesteś winien.

Podszedł bliżej. Na tyle blisko, żeby serce zaczęło bić jak szalone, ale nie na tyle, żeby spocły się jej dłonie.

- Dziękuję, że pojechałaś ze mną do szpitala. Wiem, że...

- To nic takiego.

- Ależ skąd. Przepraszam. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby im się coś stało.

Abigail znowu ujrzała na jego twarzy ten sam umęczony wyraz i

przypomniało jej się, co Hailey powiedziała jej o Kate. Jak ma zdradzić Jacobowi, że według lekarzy jego siostra jest ofiarą przemocy? Że była bita, i to niejednym razem? Może to nie jej sprawa, może lepiej wszystko zatrzymać dla siebie. Przede wszystkim Hailey nie powinna być jej tego powtarzać. Może wystarczyłoby pogadać z Kate, powiedzieć jej, że wie o wszystkim i że Kate może wypłakać się na jej ramieniu? Jeśli bita kobieta właśnie tego potrzebuje. Bo może wołałaby worek bokserski? Albo bombonierkę? Albo nową tożsamość?

Myśli wirowały jej w głowie. Nie miała ochoty być wtajemniczona w cudze sekrety. No, może tylko Jacoba. Nadal ciekawiło ją, co takiego ukrywa.

Mężczyzna wziął ją za rękę.

- Wiem, że pewnie teraz mnie nienawidzisz, ale...

Wyglądało na to, że nie jest w stanie skończyć myśli. Zamiast mówić, sięgnął do jej twarzy i powoli przesuwając palcami po policzku, schował za ucho niesforny kosmyk włosów.

„Wielkie nieba!”

Przełknęła ślinę, czując suchość w ustach. Spierzchnięte wargi. Och, nie. Ma spierzchnięte wargi. A jeśli zechce ją pocałować, a jej wargi będą jak papier ścierny? A jeśli z powodu suchości ich wargi się zassają, albo, jeszcze gorzej, jeśli zwilży wargi i zrobią się oślizgłe, jak wtedy, kiedy w dziewiątej klasie pierwszy raz w życiu całowała się z Ryanem Brooksem? Zaczęły jej pocić się dłonie.

- Naprawdę cieszę się, że tam byłeś - powiedział, nie zabierając ręki z jej policzka.

Nie odpowiedziała. Bo niby co? W głowie miała pustkę, mogła myśleć tylko o stopniu suchości swoich ust.

Weszła Kate i Jacob oderwał rękę od twarzy Abigail. I kój i opanowanie, które zawsze u niego podziwiała, zniknę całkowicie, kiedy zanurzył głowę w pojemniku z jedzeniem.

Kate rzuciła na niego okiem, a potem spojrzała pytając na stojącą obok kobietę.

-Przyniosłam jedzenie - wyjaśniła Abigail.

Uśmiech Kate zaczął się od oczu i powoli powędrował na usta. Zupełnie jak ktoś, kto doskonale wie, na co się natknął ale postanowił udawać, że się nie zorientował.

-Miałam ochotę położyć się trochę przed obiadem. Nie masz nic

przeciwko?

-Naturalnie, że nie. Czy Junie śpi?

-Przeniosłam ją do jej pokoju - powiedziała, wychodząc. - Żebyście mieli trochę miejsca dla siebie, gdybyście potrzebowali odrobinę prywatności. - Wyglądała na ubawioną.

-Kate - rzucił ostrzegawczo Jacob. Podniosła rękę i wyszła z kuchni.

-Przepraszam - powiedział Jacob.

-Powinnam iść.

-Bo jesteś na mnie zła.

Odwróciła wzrok. „Tak, ponieważ jestem na ciebie zła. I ponieważ już zaczęłam mieć obsesję na tle twoich perfum.”

-Nie wiem, co Kelly ci powiedziała - Jacob przerwał, jakby czekając, że Abigail mu to powie, ale ona milczała. Nie była w stanie powtórzyć na głos upokarzających słów. Może nie kazał Kelly zasugerować, żeby trzymała się od niego z daleka, lecz z pewnością zaakceptował trzymiesięczny termin wypowiedzenia. A teraz udaje, że o niczym nie wie?

- Słyszałam, że była w telewizji.

- O tym też nie miałem pojęcia. - Jacob uciekł wzrokiem w bok. I Wygląda na to, że pracownik wymknął się spod kontroli, przez moment wyglądał, jakby chciał się uśmiechnąć.

- Jednak jesteś na mnie zła. poczuła, że puls jej przyspieszył.

- Ten sklep to całe moje życie.

- A nie sądzisz, że bez sklepu można żyć?

Patrzył na nią, czekając na odpowiedź na pytanie, które zadawała sobie tysiące razy. Nie rozumiał, że gdyby nie miała księgarni, nie miałyby nic. Mniej niż zero.

popadłaby w zapomnienie i zniknęła na zawsze. Sama by sobie udowodniła, że jest naprawdę beznadziejnym przypadkiem.

-Prawdę mówiąc, nawet nie chcę sprawdzać. - Przygryzła wargę, starając się zebrać na odwagę, żeby powiedzieć to, czego naprawdę pragnęła. - Szkoda, że sam ze mną nie porozmawiałeś, zamiast wysłać Kelly. - Wiedziała, że wcale nie miał takiego obowiązku. Nie byli nawet przyjaciółmi -w żadnym znaczeniu tego słowa. Problem w tym, że sprawy z nim związane były jednocześnie bezosobowe i osobiste.

- Abigail, mogę to wyjaśnić...

- I jeszcze tyle gadałeś o tym, jakie te papierowe serca są głupie, a tymczasem twoja własna córka przypięła je do swojego misia! - Bardzo ją ugodziła ta hipokryzja. Doszła do wniosku, że dziewczynka prawdopodobnie dowiedziała się o sercach od ojca. Pytanie, po co jej o tym opowiedział. Dlaczego najpierw skrytykował Abigail za to, że je powiesiła, a potem pojechał do domu i skłonił Junie, żeby zrobiła to samo? Czyżby przekonał się, że przelewanie uczuć na papier jest naprawdę ważne?

A jeśli tak, to dlaczego jej o tym nie powiedział? Mógłby przynajmniej w tym ją docenić. Przyznać, że coś, co zrobiła było wartościowe - nawet jeśli nie dla mieszkańców lokalnej społeczności, to dla jego rodziny.

Nieważne. Teraz, kiedy Kelly wzięła sprawy w swoje ręce Abigail nie ma szans.

Zaczął coś mówić, ale zaraz zamilkł. W końcu powiedział:

- Tęskni za mamą.

- A serca są znakomitym sposobem na wyrażenie tych uczuć. - Abigail skrzyżowała ramiona. - Nie widzisz, że księgarnia daje ludziom inspirację i to właśnie bezpieczeństwo? Dla mnie to coś więcej niż tylko pieniądze, książki czy kawa. - Przypomniała sobie, jak z ojcem układali nowe powieści na półkach. Rozmowy, jakie przez te lata przeprowadziła z klientami. Marzenia o posiadaniu tego miejsca na własność. Poczwała wzbierającą złość. - I ty to wszystko zabierasz.

Zamknął oczy i westchnął przeciągle.

- Przykro mi.

- Nieprawda. Gdyby ci było naprawdę przykro, tobyś położył temu kres. Zabrałbyś tego bulteriera i pozwolił mi zostać. - Najwyraźniej złość dodała jej odwagi.

- Postaram się jakoś to wynagrodzić. Obiecuję.

W oczach dziewczyny zakręciły się łzy. Zaciśnęła powieki i odwróciła się, żeby nie dać mu satysfakcji doprowadzenia jej do płaczu.

- Muszę iść.

- Abigail, proszę cię.

Złapał ją za rękę, ale Abigail nie spojrzała mu w oczy. Za bardzo bolało ją rozczarowanie jego postępowaniem.

- Gdyby sprawy inaczej się potoczyły, moglibyśmy zostać przyjaciółmi - powiedziała. - I może to jest najsmutniejsze ze wszystkiego.

Zabrała swoją rękę i wymknęła się na zewnątrz, powstrzymując łzy, nawet wtedy, kiedy po drodze do samochodu zimny wiatr uderzył ją w twarz. Lecz ledwie ruszyła, ból spłynął po jej policzkach jak strumień gorąca, którego nie miała siły zahamować.

Rozdział 32



- Abigail, zamartwiamy się tym, co się dzieje. Jak się trzymasz?

Abigail chodziła z Celeste Dixon do szkoły średniej i teraz zdziwiła się, kiedy tamta zadzwoniła. Nie widziała jej co najmniej od roku. Celeste pracowała w regionalnej stacji telewizyjnej, więc Abigail nie musiała wysilać wyobraźni, żeby wiedzieć, w jakiej sprawie dzwoni.

- Dobrze, Celeste - skłamała.

- Widziałaś reportaż w wiadomościach? U mnie w pracy o niczym innym się nie mówi.

- Słyszałam. - Słyszała. Słyszała. I jeszcze raz słyszała. Zdumiewające, jak wszyscy w mieście gadali tylko o tym, jak Kelly Barrakuda i Jacob wyrzucali ją na bruk. Widocznie ostatnio brakuje bardziej ekscytujących wydarzeń.

- Zastanawiałam się, co myślisz o tej całej sytuacji.

- Nie podoba mi się, Celeste - powiedziała Abigail, nie mogąc się oprzeć pokusie wygadania się. - To nie fair, że wystarczy mieć pieniądze, żeby kupować nasze budynki i zmieniać ich przeznaczenie. I nie fair, że płacą za to ludzie, którzy całe życie tu mieszkali.

- Masz rację, to nie w porządku.

- Najgorsze jest to, że jeśli chodzi o brudną robotę, to doktor wyręcza się tą kobietą. Wypadałoby samemu rozgrywać swoje bitwy. Jasne, że potrafi uratować życie i w ogóle, ale na razie widzę, że głównie niszczy moje.

Zamknęła powieki i nagle przed oczami pojawił jej się obraz Jacoba stojącego przed nią i odgarniającego jej włosy, dlaczego wysyła sprzeczne sygnały? Jeśli uważa, że nic się nie stało, to musi być albo głupi, albo okrutny.

Celeste przez chwilę milczała, a potem Abigail usłyszała jakieś kliknięcie.

- Celeste?

- Tak, przepraszam cię, Abigail. Chciałam tylko ci powiedzieć, że mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Nie chciałabym, żeby twoja księgarnia wypadła z rynku.

Dopiero następnego dnia, oglądając lokalne wiadomości, Abigail zdała

sobie sprawę, że kliknięcie oznaczało wyłączenie jakiegoś urządzenia nagrywającego. Z przerażeniem słuchała swoich pełnych złości słów podłożonych pod obraz przedstawiający Jacoba wchodzącego do dawnego butik, gdy tymczasem Kelly z zewnątrz macha rękami, jakby podejmowali decyzję o szyldzie albo innej bzdurze. Telewizja przedstawiła Jacoba jako pozytywnego bohatera, a Abigail jako negatywnego, pełnego złości i hodującego urazy.

- Nagrała mnie?!

Abigail rzuciła poduszką w telewizor. Było dla niej oczywiste, że rozmowa jest prywatna. To znaczy tak jej się wydawało.

Telefon odezwał się melodyjką Złej Czarownicy. Abigail odebrała.

- Nie teraz, mamó.

Zanim się rozłączyła, usłyszała, że Kruszyńska mówi o porzuceniu raz na zawsze cholernej firmy, ale przycisnę! guzik i wyłączyła telefon na dobre. Kiedy następnego dnia rano się obudziła, na komórce miała kilka nagranych wiadomości i gratulacyjną „notatkę telefoniczną”, jak określiła by to Doris, od Ursuli.

„Tak się walczy, Pressman. Jestem z ciebie dumna”.

Inny esemes, od Betsy: „Trzymasz się?”

Patrząc na tego esemesa, Abigail nagle poczuła, że tęskni za siostrą. Chciała zadzwonić, ale wiedziała, że Betsy nie ma czasu na jej tragedie - nie teraz, kiedy jest zajęta zbliżającym się ślubem.

Abigail odpisała więc tylko: „Trzymam się. A ty?”

Przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić do Celeste i zażądać przeprosin za nagrywanie bez jej wiedzy, ale co by to dało? Powinna była wyczuć, że coś jest na rzeczy. Bo dlaczego Celeste miałaby w ogóle do niej dzwonić? Z pewnością nie z powodu współczucia dla koleżanki.

Westchnęła. Była zmęczona. Przytłaczały ją zmartwienia związane z losem księgarni. Przytłaczały ją zmartwienia związane z jej życiem.

W niedzielę po południu nie mogła już znieść więcej użalania się nad sobą. Jej ukochany targ staroci znajdował się dziesięć mil za miastem i doszła do wniosku, że choć nie ma nadziei na sprzedawanie antyków w sklepie, to jednak i tak lubi trafić na coś fajnego. Postanowiła jechać niezależnie od tego, czy ma nastrój, czy nie.

Pogoda była zdumiewająco łagodna, więc wystarczyła kurtka z kapturem, obcisłe dżinsy i zimowe buty. Związała włosy w luźny węzeł,

nałożyła szybko błyszczący na usta powiedziała sobie, że to wystarczy. I tak nigdy nie spotykała tam nikogo znajomego.

Jadąc w kierunku gór, rozmyślała o tym, że jej życie rozrodzi się w szwach w niezliczonych miejscach. Wysilała się, żeby wymyślić, co ma teraz zrobić, skoro utrata sklepu była nieunikniona. Co gorsza, nie mogła przestać wspominać tego nagrania na taśmę i szorstkiego tonu, jakim mówiła o Jacobie oraz Kelly.

Była pełna nienawiści. To tyle na temat szlachetnego postępowania.

- Przepraszam. - Milczenie w samochodzie przerwała wypowiedziana szeptem modlitwa. Zrobiła źle i żałowała tego, mimo że nadal była zła na Jacoba. - Nie chcę być zła i rozgoryczona, choć czuję się pokrzywdzona.

Prawda była taka, że przerażała ją myśl o utracie sklepu. Będzie musiała w końcu odpowiedzieć na pytanie, którego unikała za każdym razem, kiedy zastanawiała się nad swoją przyszłością.

„Czego naprawdę pragniesz, Abigail?”

Przez ostatnie kilka lat pytanie to nękało ją z uporczywością żadnego krwi komara. Odpędzała je, ale zawsze powracało.

Czego naprawdę pragnęła? Czego naprawdę powinna pragnąć?

Zanim mogła odpowiedzieć, pojawił się sztyld targu staroci. Wdzięczna za odwrócenie uwagi, skręciła na tymczasowy parking, przerzuciła torbę przez ramię i naciągnęła rękawiczki.

Nie było na tyle zimno, żeby wkładać gruby płaszcz, ale rześkie powietrze szczypało nieosłoniętą skórę.

Podeszła do wejścia, zapłaciła za bilet i zanurzyła się w starociach. Zazwyczaj przyjeżdżała tu, szukając czegoś konkretnego, ale nie dziś. Dziś jedyną rzeczą, na jakiej jej zależało, to zapomnieć o smutkach.

Najpierw poszła do kawiarenki pośrodku targu i zamówiła największy kubek kawy, jaki mieli. Doprawiła ją odpowiednią ilością śmietanki i słodzika, pomieszała i doszła do wniosku, że nawet taki potężny kubek jej nie wystarczy.

Bazar dopiero ożywał. Ludzie zaczęli się targować o niższe ceny starych mebli - z prawdziwego drewna, podniszczonych, takich jakie lubiła. Renowacja mebli pozwalała jej wyłączyć mózg na kilka godzin i stworzyć coś pięknego. Teraz właśnie przydałoby się coś do odnowienia.

Stoisko Mela Dandy'ego znajdowało się w samym rogu, dzięki czemu trafiając tam, miało się wrażenie odnalezienia ukrytego skarbu. Abigail zawsze tutaj zaczynała swoje poszukiwania. Sprzedawca był ociupinę

zbyt gadatliwy, lecz miał najlepszy towar.

Teraz też od razu tam skierowała swoje kroki, ale kiedy znalazła się na miejscu, natknęła się na ostatnie osoby, które miałyby ochotę spotkać: Kelly i Jacoba. Razem. Gdyby nie знаła prawdy, pomyślałaby, że są parą.

Choć właściwie może nie zna prawdy? Zresztą, co za różnica? Uparli się, żeby zniszczyć jej życie, i udało im się. Ale fakt, że pojawili się na jej pchlim targu, naprawdę ją rozwścieczył. Jacob przynajmniej wyglądał na równie zszokowanego jak ona.

- Abigail - odezwała się Kelly, pokazując ręką stary bufet - powiedz Jacobowi, że musi to kupić do gabinetu. Rzadko trafia się taka okazja, prawda?

Abigail zmarszczyła czoło. Czy ona mówi poważnie? Czy to ta sama osoba, która kazała jej trzymać się z dala od Jacoba?

- Jest... ładny - wymamrotała, żałując, że w ogóle wstała rano z łóżka.

Mel wstał, podciągając spodnie od kombinezonu.

- Ładny? - Zmierzył ją wzrokiem. - Jest więcej niż ładny, panno Pressman. To jakość. Teraz już takich nie robią. Siedem stów to prawie za darmo i wszyscy o tym wiedzą. Niech jej pani to powie.

Abigail przyjrzała się Melowi, który perorował jak w transie. Na niej nie próbowałby swoich sztuczek, boby się na nie nie nabrała, ale przecież nie będzie przeszkadzała mu zarzucić sieci na Kelly. Może kobieta wycycka Jacoba z reszty forsy i doktor wywali ją z pracy.

- Tylko siedemset? - Abigail otworzyła oczy ze zdumienia. - To niesamowita okazja. Prawdę mówiąc, chętnie sama bym to kupiła.

Kelly odrzuciła włosy, jak to miała w zwyczaju.

- O? Już znalazłaś odpowiedni lokal?

Dziewczyna coraz mniej ją lubiła.

- A co jest nie tak z obecnym? - Mel najwyraźniej nie oglądał wiadomości.

Abigail zerknęła na Jacoba, który spuścił wzrok. Czy on też tyle razy co ona powtarzał w wyobraźni króciutką scenę w kuchni? Co by się zdarzyło, gdyby Kate im nie przerwała? Odsunęła od siebie te myśli.

- Nie słyszał pan? Doktor Willoughby otwiera nowe centrum medyczne i potrzebuje całej przestrzeni, z moim malutkim sklepem włącznie.

Mel zmarszczył brwi i rzekł:

- Więc pan ją wyrzuca?

Kelly, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, powiedziała:

- Jacobie, uważam, że powinniśmy kupić ten bufet. Ustawimy go pod boczną ścianą, tuż przy wejściu dla pacjentów i przy recepcji, żeby, tak jak chciałeś, wyglądało domowo. Tylko najpierw musimy pozbyć się tej koszmarnej lady.. Dotknęła jego ramienia. - Powiedziałeś, że nie chcesz, żeby przypominało szpital czy klinikę. A bufet to dobre rozwiązanie. Będzie doskonałym miejscem na rozłożenie ulotek. Abigail z trudem oderwała wzrok od ręki Kelly na ramieniu Jacoba.

- Koszmarne drogi jak na stolik na wizytówki - zaprotestował słabo doktor, odsuwając się z zasięgu niespokojnych dłoni współpracownicy.

Kelly roześmiała się, spojrzała na Mela i skinęła głową.

- Bierzemy - powiedziała.

Jacob - przygnębiony - rzucił okiem na Abigail i czym prędzej odwrócił wzrok.

Kelly zapłaciła i dostała od Mela wydruk z informacją, gdzie i kiedy może odebrać mebel - któremu, według Abigail, bardzo by się przydał jej retusz. Sprzedawca oznaczył bufet czerwoną kartką z napisem: „Sprzedane” i podziękował Kelly za kupno.

Kobieta włożyła kwit do torebki, przemknęła obok Abigail i wzięwszy doktora pod rękę, rzuciła do tyłu bezmyślne „do widzenia”. Jacob wsadził ręce do kieszeni i poszedł za swoim tak zwanym menedżerem do następnego stoiska, pozostawiając Abigail jej przygnębieniu.

- Dzięki, że mnie poparłaś, Abs - powiedział Mel.

Uśmiechnęła się. On był chyba jedyną osobą na świecie, która miała prawo tak się do niej zwracać. I Wiesz, że sama zapłaciłabym za to trzy stowy i ani centa więcej. Mrugnął znacząco okiem.

- Dzięki. Tak jak mówiłem.

Choć Abigail nie miała już ochoty na żadne zakupy, chodziła i oglądała starocie, a późnym popołudniem kupiła mały stolik i dwa obrazy do pokoju gościnnego. Jak można się było spodziewać, terapia zakupowa nie pomogła.

Wróciła do kawiarenki, zamówiła kanapkę i usiadła z czasopiśmem w rękę, żeby oderwać myśli, kiedy będzie jeść i nabierać sił na zwiedzanie drugiej części targu. Zostało jeszcze tylko parę stoisk wartych obejrzenia, ale nie chciała wyjeżdżać, nie rzuciwszy choćby okiem na towar.

Założyła, że Jacob ze współpracowniczką mieli już dość staroci, więc kiedy

doktor wszedł i stanął w kolejce do lady - zdziwiła się. Przez chwilę uważnie mu się przyglądała. Wyglądał jak sportowiec. Nie piłkarz, może raczej pływak. Albo bejsbolista. Albo gracz w golfa. Czy to prawda, że wszyscy lekarze grają w golfa?

Stał w kolejce, czytając jadłospis na tablicy. Zastanawiała się, czy nie poradzić mu, żeby nie brał kanapki z tuńczykiem, lecz w końcu postanowiła, że troskę o jego wybór pozostawi Kelly. Nie będzie się wtrącać.

Mimo wszystko nie mogła zapomnieć o Jacobie takim, jakim był w szpitalu. Zbolałym i nieszczęśliwym. Miała wrażenie, że w obecnej chwili mężczyzna nastawił swoje życie na autopilota i w małym stopniu o czymkolwiek decyduje.

Jak można komuś współczuć i jednocześnie być na niego tak złym? Musiał wyczuć, że obserwuje go z daleka jak jakiś podglądacz, którym zresztą była, bo odwrócił się i ich oczy zetknęły się akurat w chwili, kiedy kobieta przed nim podeszła do przodu. Ten kontakt wzrokowy kompletnie zaskoczył Abigail, tak że pozwoliła na to, by trwał zbyt długo. Zanim oderwała spojrzenie, było za późno. Doktor złożył zamówienie, zapłacił i ruszył wprost do niej.

Abigail skrępowana zaczęła przesuwać rzeczy na stole, unikając podnoszenia wzroku. Jeśli pomyśli, że jest zajęta, może minie ją, nie zaczepiając.

Niestety.

- Mogę się dosiąść?

Czy wyglądała na samotną? Powinna popracować nad miną pod tytułem „jem sama i jest mi z tym dobrze”. Podniosła oczy i wzruszyła ramionami, nagle czując się winna tego, że pozwoliła mu wybulić siedemset dolarów za bufet.

- Dziwię się, że jeszcze tu jesteś - powiedziała. - Nie wyglądasz na osobę, która bywa na pchlich targach.

Postawił swój numerek na środku stołu i skrzyżował ramiona.

- To prawda, ale przyjechałem z Kelly. Uparła się na urządzenie gabinetów w staroświeckim stylu.

- Vintage.

- Niech ci będzie.

Kelner przyniósł zamówienie.

- Nie wzięłeś kanapki z tuńczykiem, prawda? Roześmiał się.

-Nie, z wieprzowiną.

-No, ta jest dobra. - Ugryzła kęs kanapki. - A gdzie Kelly?

W myślach dodała jeszcze określenie: ta smoczyca, ale powstrzymała się przed wypowiedzeniem tego na głos. Jacob machnął ręką. - Gdzieś tam. - Ugryzł kanapkę i dodał: - Miałem dość.

- Kelly?

Roześmiał się, chowając usta za serwetką.

- Zakupów, ale możliwe, że *jej* też. Abigail zaczerwieniła się i popiła wodą.

- Ja sama zajmuję się trochę odnawianiem starych mebli. Trochę ją bolało, że do urządzenia przychodni meblami z pchlego targu Kelly pewnie zainspirowała jej własna księgarnia. W Kąciku Książek nie było nic współczesnego ani luksusowego, a Abigail miała dar przywracania życia przedmiotom, które każdy inny by wyrzucił. Ją samą zaskakiwało, że tak bardzo lubi dawać drugą szansę starociom.

Jacob schrupał kilka czipsów ziemniaczanych, po czym odezwał się:

- Naprawdę? Więc co myślisz na temat tego bufetu w gabinecie?

Abigail zachnęła się. Naprawdę oczekuje, że podzieli się z nim opinią na temat urządzenia firmy, przez którą straci księgarnię?

Podobał jej się pomysł przychodni, w której pacjenci czuliby się swojsko. Podobał jej się pomysł bufetu, na którym wyłożone by były ulotki na temat ospy wietrznej i szczepień. Podobał jej się pomysł ładnie urządzonej poczekalni, która działałaby uspokajająco. Podobało *jej* się to wszystko i miała to sobie za złe.

- Brzmi nieźle - powiedziała i beztrąsko odgryzła kęs kanapki.

- Myślałem, że może ty miałabyś jakieś pomysły na wnętrze.

Abigail zmarszczyła brwi, przypominając sobie wieczór kiedy pytał ją, co sama zrobiłaby z budynkiem. Wypadek Kate nie pozwolił jej powiedzieć za dużo, ale może to i dobrze.

- Miałam, ale wtedy, kiedy myślałam, że to będzie moje.

- Przepraszam - powiedział i uciekł spojrzeniem. - Cofam pytanie. Było nietaktowne.

Przynajmniej co do tego się zgadzali.

- W tej sprawie czuję się trochę nieswojo. Męczy mnie to, że Kelly o wszystkim decyduje. To nie w moim stylu.

Spojrzała mu w oczy, szukając jakiegoś drugiego dna, ale nic nie znalazła. Nie miał zamiaru odsłaniać swoich tajemnic. A mimo to Abigail

znowu miała wrażenie, że się zbliżyli.

- Słyszałem cię wczoraj w wiadomościach - odezwał się po chwili.

Po pieczeniu policzków wiedziała, że jest czerwona jak burak.

- Przepraszam za to. Nie miałam pojęcia, że Celeste nagrywa rozmowę.

- Wierzę ci - powiedział, odchylając się do tyłu na krześle.

- To znaczy naprawdę tak myślę, nie skłamałam. Ale nie powinnam była tego tak powiedzieć.

„Abigail, przestań pleść”.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie wysyłałem Kelly z żadną wiadomością dla ciebie - rzekł, przytrzymując jej wzrok. - To również nie w moim stylu. Pozwoliłem jej przejąć kontrolę nad remontem, ale tylko dopóki Kate i Junie nie wydobrzeją.

Teraz Abigail odchyliła się na oparciu.

- Prawdę mówiąc, ja tobie również wierzę.

- To dobrze.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, kończąc posiłek. Abigail szukała jakiegoś tematu do rozmowy, zastanawiając się, czy byłoby bardzo niezręcznie zapytać go, dlaczego wtedy w kuchni wziął ją za rękę.

- Nie możemy jej pozwolić, żeby wyrzuciła starą ladę - powiedziała w końcu, nie mogąc znaleźć lepszego tematu do rozmowy.

- Bardzo ją lubisz, prawda? - Roześmiał się i popił kanapkę wodą.

- Jest piękna, szkoda by jej było. Jacob skrzyżował ramiona i rzekł:

- Nie powinno się wyrzucać pięknych rzeczy.

- Recepcję zrobiłabym zaraz przy wejściu. I do jej obsługi przyjmij kogoś z miejscowych.

Jacob wrzucił czipsa do ust.

- Zgoda.

- Mam kilka rzeczy, które dobrze by tam pasowały. - Co ona wygaduje? Przecież nie zamierza mu pomagać w organizowaniu przychodni, prawda?

On również wydawał się zaskoczony słowami dziewczyny.

- W wolnym czasie zajmuję się renowacją mebli. - Spojrzała w bok. - Chciałam rozszerzyć działalność między innymi o sprzedaż antyków.

Odchrząknął, lecz zanim zdążył się odezwać, coś z tyłu za Abigail odwróciło jego uwagę. Nie była pewna, lecz wydawało jej się, że jęknął.

- A, tu jesteś.

Kelly była dość daleko, więc żeby ją usłyszał, musiała wrzasnąć na całą kawiarnię.

Abigail z trudem postanowiła powstrzymać się od przewrócenia oczami.

Lecz nie udało jej się.

- Wszędzie cię szukałam. Jestem gło... - Kelly urwała, jakby dopiero teraz zauważyła, kto siedzi naprzeciw doktora.

- Rozmawialiśmy o przychodni - wyjaśnił Jacob. - Ma wspaniałe pomysły na temat jej urzędu.

- Rozumiem.

- Przyjdę obejrzeć te rzeczy, o których wspomniałaś - powiedziała. - I chciałbym, żebyś miała wpływ na projekt przestrzeni.

- Jacobie - odezwała się jego współpracowniczka - nie sądzisz, że może wystąpić konflikt interesów?

- Uważasz, że złośliwie postaram się zaszkodzić estetyce? - roześmiała się Abigail. - No, może to nie jest taka zła myśl.

Kątem oka dostrzegła, jak Jacob usiłuje zdławić w sobie uśmiech.

- Naturalnie, zapłacimy ci za poświęcony czas - powiedziała. - Nikt lepiej niż ty nie uchwyci tego wrażenia, o które nam chodzi.

Wstał i wziął swoją tacę.

- Dzięki - powiedziała Abigail, niepewna, jakie jest właściwie jego stanowisko.

Spojrzał jej w oczy.

- Może mimo wszystko będziemy jeszcze przyjaciółmi.

Kelly stała jeszcze przez moment po jego odejściu jak ogłuszona, a kiedy odzyskała głos, oznajmiła:

- Nie wiem, co kombinujesz, ale nie myśl sobie, że to cokolwiek zmieni.

Abigail nie odpowiedziała, lecz kiedy spojrzała ku drzwiom, ujrzała, że stoi w nich Jacob i patrzy na nią z lekkim uśmiechem na ustach. Podniosła wzrok i patrzyli sobie w oczy przez kilka sekund, które wydawały jej się minutami.

Rozdział 33



W poniedziałek rano Jacob zaczął żałować uprzejmości w stosunku do Abigail Pressman. Na chodniku przed kawiarnią stał tłum pikietujących, a ona najwyraźniej zaopatrywała ich w kawę.

- Okazałam dobre serce, dając dziewczynie trzy miesiące na przeprowadzkę! - Dla udokumentowania swoich słów Kelly walnęła notesem w ladę. - Nie mogę się doczekać, kiedy się wyprowadzi, żeby zacząć wyburzać tę ścianę. Obawiam się, że twój status superbohatera był bardzo krótkotrwały.

- Może jej nie doceniłaś.

- Nie bądź śmieszny. Ta kobieta to dla mnie żaden przeciwnik.

Kelly potraktowała demonstrację jako osobistą obrazę i pewnie jeszcze przed lunchem będzie miała opracowaną strategię odwetu.

Wiedział, że uratowanie Avery w piątek wieczorem przysporzyło mu trochę lojalnych zwolenników, niemniej Abigail nadal miała wpływy w mieście. Zaczęło to wyglądać trochę tak, jakby narysowano linię i ludzie musieli wybrać stronę, po której stoją.

Rozejrzał się po wnętrzu przyszłej przychodni. Pracował tu w każdej wolnej chwili. Zaangażowanie się w projekt dobrze mu robiło. Ilekroć zaczynał mieć wyrzuty sumienia w stosunku do sąsiadki, przypominał sobie Junie - swój priorytet.

Nie rozumiał zupełnie, dlaczego to, czego chciał najbardziej, wchodziło w konflikt ze wszystkim innymi pragnieniami.

Tylnymi drzwiami weszli dwaj najęci robotnicy. Kelly odwróciła się ku nim i powiedziała:

- Spóźniliście się.

Mężczyźni spojrzeli po sobie i jeden z nich odparł:

- Jest punkt ósma.

- Nikt wam nie mówił, że na czas znaczy pięć minut wcześniej? O czasie to już spóźnienie.

Mężczyzn zamurowało.

- No, zabierajcie się do pracy! Marnujecie nasze pieniądze - fuknęła Kelly i z powrotem wsadziła nos w notes. Robotnicy spojrzeli na doktora, który lekko pokręcił głową i zniknęli w drugim pomieszczeniu.

- Czy to było konieczne? - spytał Jacob, zmuszając się do opanowania.

Kelly machnęła lekceważąco ręką.

- Nie kwestionuj mojego sposobu działania. Muszą wiedzieć, że nie będziemy tego tolerować.

Jacob wziął głęboki oddech. Pomysł zaczęcia od nowa wyglądał świetnie, ale nie za cenę współpracy z Kelly, która zaczynała działać mu na nerwy.

- Przyszli punktualnie. W przyszłości nie chcę, żebyś się tak do nich zwracała.

Kobieta spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

- Przede wszystkim, gdyby nie twoje próby zaprzyjaźnienia się z Abigail Pressman, nie mielibyśmy obecnych kłopotów. Jak chcesz otworzyć praktykę, jeśli przed drzwiami pikietują ludzie? - Pokazała dłonią na tłumek przed księgarnią. Protestujący trzymali tablice z napisami: „Książka jest najlepszym lekarstwem” i „Ratujcie Kącik Książek”.

- Myślę, że powinniśmy o tym pomyśleć, zanim wystąpiliśmy w telewizji - powiedział Jacob.

Prychnęła.

- Usiłuję stworzyć ci firmę. Do tego mnie zatrudniłeś.

Jacob spojrzał na tłum.

- Z tego, co widzę, nie mamy wyboru. Musimy załagodzić sprawę z Abigail Pressman.

Kelly przewróciła oczyma.

- No, w tej sprawie ty już swoje zrobiłeś, prawda?

Nacisnęła guzik w telefonie i zaczęła przesuwając ikony na ekranie.

- Przykro mi, że nie widzę powodu do walki z niewinnymi ludźmi.

- To ich nazywasz niewinnymi ludźmi? - Kelly znowu wskazała palcem pikietujących, wyłączyła telefon i podeszła do Jacoba. - Ona chce, żebyś jej żałował, więc jest miła... może nawet stara się, żebyś ją polubił. A co innego może zrobić?

Kelly nie miała pojęcia, o czym mówi.

- Z jakiego innego powodu proponowałaby, że jej pomoże w urzędzeniu przychodni?

Spojrzała na Kącik Książek, gdzie zbierało się coraz więcej ludzi. Na szczęście drzwi do dawnego butiku były zamknięte, ale Jacob zaczął się

zastanawiać, ile minie czasu, zanim hasła demonstrantów staną się bardziej wrogie.

- Przed tobą udaje słodką i niewinną, lecz czy założyłbyś się, że to nie ona zorganizowała tę pikietę? Pewnie własnoręcznie wymalowała wszystkie tablice. Nie zapominaj, co powiedziała w wiadomościach. Wcale nie jest taka miłutka, jak ci się wydaje.

Kelly odwróciła się tyłem do ludzi przed księgarnią.

Czy miała rację? Czy to rzeczywiście fortel, który pozornie życzliwa sąsiadka wymyśliła, żeby uratować księgarnię?

Nie. To zupełnie nie pasowało do Abigail, którą znał i szanował.

Do takiej Abigail, o której nie mógł przestać myśleć.

- Jacobie, przestań bujać w obłokach i skup się na stojącym przed tobą zadaniu. Ta kobieta nic cię nie obchodzi. Masz prawo zająć cały budynek, który jest twoją własnością, i zrobić z nim, co ci się podoba. Dla siebie i dla swojej rodziny.

Wiedziała, jaką strunę należy poruszyć.

- Będzie trudno rozkręcić przychodnię, jeśli ci wszyscy ludzie będą mnie nienawidzić.

Złagodniała.

- To minie. Dobrze o tym wiesz. Tłum byłby o wiele większy, gdybyś nie uratował życia tej dziewczynce. Wystarczy, że ktoś się przeziębi albo zachoruje mu dziecko, od razu przyleci sprawdzić, jak możesz mu pomóc.

- Obyś miała rację.

Uśmiechnęła się, łagodząc atmosferę.

- Oczywiście, że mam rację. To moja specjalność. – Przez moment tylko patrzyła na niego, a potem wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. - Zastanawiam się...

Poczuł, że wszystko się w nim przewraca. Nie, tego sobie nie życzy.

- Doceniam twoją pomoc, Kelly. Świetnie sobie radzisz z liczbami, lecz ja...

- To nie miało być pytanie o sprawy zawodowe, Jacobie. - Przysunęła się bliżej i dotknęła jego dłoni. - Nie mów, że nie czujesz, co się między nami dzieje.

Zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć, naparła na niego i poczuł jej usta na swoich. Odsunął się po zbyt długiej chwili. Kelly w skupieniu wpatrywała mu się w oczy.

- Od bardzo dawna tego pragnę.

Wymamrotał coś, ale nawet on sam nie był w stanie tego zrozumieć. Czyżby oddał jej pocałunek?

- Jesteś taki słodki, kiedy tracisz równowagę.

Z tyłu sklepu rozległ się hałas, jakby coś spadło na podłogę. Jacob poczuł suchość w ustach. Przerażony wyraz twarzy Abigail zdradził mu, że wszystko widziała.

- O, popatrz - powiedziała Kelly - dziewczyna z księgarni przyniosła ci kawę.



Czerwona twarz Abigail pulsowała ze skrępowania. Nie mogła wyobrazić sobie gorszego momentu, żeby potknąć się o metalową kuwetę malarską!

Jacob, zażenowany, wyrwał się ze szponów Kelly. Dlaczego? Nie musiał się przecież przed nią tłumaczyć. Wprawdzie źle interpretowała jego związek z menedżerką, lecz co to zmieniało? On i Abigail nie byli parą i nigdy nie będą.

- Abigail.

- Przepraszam. Zawsze za cicho pukam. - Podniosła do góry kubek z kawą i dodała: - To gałązka oliwna.

Kelly, stukając obcasami, podeszła do lady i biorąc swoją torebkę, rzekła:

- Doprawdy, Abby, za grosz nie masz wycucia czasu.

Przechodząc obok doktora, objęła go ramieniem i szepnęła coś na temat „dokończenia tego później”, po czym, nie spuszczając oczu z twarzy dziewczyny, wyminęła ją i wyszła na dwór.

Jacob nabrał powietrza do płuc i wypuszczał je przez dobrych kilka sekund.

- Przepraszam, że musiałaś to widzieć.

Abigail, nieco zbyt nerwowo, pokręciła głową.

- Nie, to nic takiego. Normalna sprawa. Dwoje dorosłych ludzi i w ogóle.

„Nie gadaj tyle”.

- Zawsze mi się wydawało, że chyba jesteście ze sobą. - Z przerażeniem usłyszała te słowa padające z jej własnych ust.

Uśmiechnął się przelotnie i powiedział:

- Zastanawiałaś się, prawda?

Splonęła po uszy, zanim jeszcze poprzedni rumieniec zdołał zblednąć.

Spojrzał na nią - tak że powinna się odwrócić, ale nie mogła.

- Nie jesteśmy - powiedział.

- Czym nie jesteście?

- Parą. - Ciągle patrzył jej w oczy, nie pozwalając odwrócić wzroku.

Roześmiała się nerwowo.

- Ależ to nie moja sprawa, Jacobie. Możesz całować, kogo chcesz.

Uśmiechnął się.

- Chciałbym, żeby tak było.

Przez ułamek sekundy zabrakło jej tchu i przyszło jej do głowy, że dostanie ataku paniki na myśl o tym, co ta odpowiedź może oznaczać, ale szybko przykazała sobie nie przesadzać z interpretacją.

Nie był jej przyjacielem ani tym bardziej chłopakiem.

Jednak na samą możliwość zawirowało jej w głowie. Odchrząknęła.

- Chciałam tylko powiedzieć, że dwa razy prosiłam ich, żeby poszli, ale są bardzo uparci. - Pokazała ręką na chodnik. Specjalnie wymknęła się tylnym drzwiami, z nadzieją, że nikt jej nie zobaczy, a tymczasem przez to wpakowała się w coś znacznie gorszego niż zbyt entuzjastyczni zwolennicy.

Czy kiedykolwiek uda jej się usunąć przed oczu obraz smoczyca całującej Jacoba?

Miło, że wszyscy przyszli demonstrować swoje poparcie, lecz nie bardzo podobało jej się to, co widziała na niektórych transparentach. „Popieramy MIEJSCOWYCH”. Jakby inni byli niepożądani. Ona tak nie myślała.

Nie chciała niszczyć Jacoba - chciała tylko uratować swój sklep.

- Wydawało mi się, że ciut wcześniej widziałem, jak rozdajesz kubki z kawą - powiedział, drocząc się z nią.

Nieco przybladła.

- Obserwowałeś mnie?

Otworzył usta, ale zaraz zamknął, nie powiedziawszy ani słowa. Po jego minie poznała, że walczy z uśmiechem. Łyknął kawy.

- Nieważne - odezwała się po chwili. - Właściwie chciałam przeprosić. I nic więcej.

Jacob postawił kawę na ladzie i oparł się o nią. W dzinsach i bluzie z

kapturem wyglądał bardzo swobodnie. Przypomniały jej się rzędy wieszaków z ubraniami w jego w szafie. Krawaty. Ładne buty.

Mężczyzna stojący przed nią na pewno nie wyglądał na lekarza. Czasami zastanawiała się, czy to nie jest celowe.

- Tak między nami, to ja powinienem przeprosić. Nawet nie wiem, jak wtedy dojechałaś ze szpitala do domu.

Jacob przejechał dłonią po twarzy pokrytej zarostem. Czy to, co ujrziała w jego oczach, to był żal? Odwróciła głowę.

- Przyjechała po mnie Mallory. Nic takiego.

„To było straszne”.

Po chwili milczenia Jacob odezwał się znowu.

- Miałem nadzieję, że wieczorem będę mógł przyjechać do ciebie obejrzeć meble. Jeśli oczywiście nie wycofałaś się z propozycji.

Skinęła głową.

- Naturalnie. Pracę w księgarni kończę około szóstej.

- To tak się spotkamy. I pojedziemy do ciebie do domu? „To sprawy zawodowe!”.

- Dobrze.

Już ruszyła ku drzwiom, kiedy nagle usłyszała:

- Abigail!

Odwróciła się, próbując nie zapamiętać tego, w jaki sposób wymówił jej imię.

- Myślisz, że możemy zawrzeć rozejm?

Rzuciła okiem na zewnątrz. Ursula zapewne by jej powiedziała, że wygrała. Jej plan zadziałał. Doktor musi starać się o jej względy, jeśli chce mieć szansę na to, żeby nie bojkotowano zaplanowanej przychodni.

A jednak, patrząc na niego, widząc jego skupiony, wytrącający z równowagi wzrok pełen czegoś, co mogła określić tylko mianem smutku - nie chciała w to wierzyć.

Chciała wierzyć, że może poszedł po rozum do głowy i zmienił zdanie na temat tych trzech miesięcy. Na temat roku. W ogóle na temat wyrzucenia jej z budynku.

Ale wiedziała, że tak nie jest. Nie miała żadnych podstaw, żeby tak myśleć.

Wyciągnął ku niej rękę.

- Rozejm?

Choć nie miało to najmniejszego sensu, podała mu rękę i pomyślała, że to dobry znak. Jeśli naprawdę chce się jej przypodobać, to Abigail pozostawi mu tylko jedną drogę: obiecać, że nie zamknie księgarni.

Rozdział 34



- To bezczelność pokazywać się tutaj.

Jacob mógł się spotkać z Abigail na parkingu, ale w jednej z rzadkich chwil zaćmienia umysłowego postanowił wejść frontowymi drzwiami na pięć minut przed zamknięciem księgarni.

Teraz, stojąc twarzą w twarz z trzema starszymi paniami, pożałował tego kroku. Choć demonstranci rozeszli się wczesnym popołudniem, od chwili przekroczenia progu sklepu obrzucono go niezłą dawką wrogich spojrzeń.

Jednocześnie inni miejscowi podchodzili ucisnąć mu dłoń i podziękować za uratowanie dziecka. Wyglądało na to, że miasteczko jest podzielone, a to chyba nie podobało się nikomu z obozu Abigail.

Jak on może tak myśleć? Przecież zawarli rozejm. Nie ma już obozów. Wydawało się, że dziewczyna pogodziła się z losem, a jej zwolennicy wkrótce wezmą z niej przykład.

- Przepraszam panie - powiedział, wymijając kobiety i kierując się ku stołkowi przy ladzie, ale szybko zorientował się, że dał im tylko okazję do zapędzenia go do kąta.

Papierowe serca jakby się rozmnożyły. Trzeba przyznać Abigail, że rozdmuchała zwykłą tradycję do rozmiarów epidemii. Gdyby nie był autorem pierwszych serc, mógłby nawet uważać, że to bardzo sympatyczne.

Rozłożył gazetę i dostrzegł w drugim końcu sklepu Abigail rozmawiającą z klientem. Nie zauważyła, jak Jacob wszedł a on z przyjemnością poobserwowałby ją przez chwilę, gdyby te trzy megierzy nie mierzyły go złym wzrokiem.

Jedna okrążyła go i usiadła po jego jednej ręce, a dwie spoczęły na krzesłach dokładnie naprzeciw niego. Niestety jedną z tych dwóch była Ursula.

Żadna się nie odezwała. Tylko na niego patrzyły.

- Czym mogę paniom służyć? - Zamknął gazetę (i tak nie czytał) i spojrzał na nie.

- To wszystko pana wina. Wyrzuca pan tę dziewczynę na ulicę - powiedziała naburmuszona Doris.

Jacob dobrze pamiętał głośne okrzyki demonstrantów, których musiał wysłuchiwać cały ranek. Zapomniały, że dla niego ta sytuacja też nie była przyjemna.

-Doris, przestań. - Georgina położyła przyjaciółce rękę na ramię. - Ten człowiek ma prawo remontować swój budynek tak, jak uzna za stosowne. - Fuknęła, a potem, mierząc Jacoba spod zmrużonych powiek, dodała: - Ale pan wie, że w ciągu trzech miesięcy dziewczyna nie znajdzie żadnego lokalu, który by odpowiadał charakterem Kącikowi Książek.

-I nigdy panu nie przebaczy - dorzuciła Doris. - Szczególnie teraz, po tym całowaniu i w ogóle.

Jacob chciał coś powiedzieć, lecz się rozmyślił. Okazuje się, że w tym mieście wszyscy orientują się w jego sprawach prywatnych.

Doris i Georgina odeszły, zostawiając Ursulę, która po chwili wpatrywania się w niego odezwała się oskarżycielsko:

- No, to tym razem naprawdę narobiłeś bigosu, prawda?

- Pani Pembroke, tylko chcę zarobić na życie.

Wciągnęła ze świstem powietrze.

- Wydaje mi się, że ma pan z czego żyć, doktorze, prawda?

Spojrzała na niego wymownie i odeszła.

Co takiego sugerowała? Czy wie o procesie? O jego przeszłości?

Jacob ponownie rozłożył gazetę, próbując odsunąć od siebie niepokój, jaki wzbudziła w nim rozmowa. Te kobiety głośno wypowiedziały obawy, które nękały go przez ostatnie dni. A nawet tygodnie. Od chwili, kiedy kupił ten budynek. Wiedział, że podeptał marzenia Abigail jak dziecko, które przebiegło po kwiatkach na wypielęgnowanej grządce.

Ale przecież zawarli rozejm, a nawet jeśli Abigail miała ku temu jakieś ukryte powody, to on przynajmniej zyskał możliwość zadośćuczynienia.

Nagle rzuciły mu się w oczy leżące niedaleko na ladzie powycinane papierowe serca i pojemnik z pisakami. Upewniwszy się, że żadna ze starszych kobiet go nie podgląda, sięgnął po kilka, szybko coś na nich napisał i wsunął je do pudełka. Ktoś je znajdzie, przeczyta, a potem powiesi.

Bał się i jednocześnie miał nadzieję, że tym kimś będzie Abigail.

Podniósł wzrok i spotkali się spojrzeniami. Dziewczyna, w drugim końcu księgarni, poruszyła się i odwróciła oczy, ale mógłby przysiąc, że zanim to zrobiła, uśmiechnęła się.

Doris nie miała racji. Abigail mogła być zła na niego i winić go za zniszczenie sklepu, ale musiał wierzyć, że może mu przebaczyć. Kiedyś. Jeśli będzie dobrze umiał rozegrać karty.

Po kilku sekundach i wielu oburzonych spojrzeniach starszych pań Abigail zatknęła szmatkę barową za fartuch i ruszyła do lady, przy której siedział Jacob. Kilka głów odwróciło się za nią i coraz więcej osób zaczęło dostrzegać Jacoba. Mężczyzna poczuł się, jakby siedział na scenie. Czyżby trzęsły mu się ręce? A jeśli tak - chociaż wcale nie twierdzi, i to prawda - to czy z powodu skierowanych na siebie spojrzeń, czy dlatego, że zbliżała się do niego ta kobieta?

- Doceniam twoją odwagę, bo niełatwo było tu przyjść - powiedziała, podchodząc do lady. - Po pikiecie, okrzykach i skandalu publicznym byłam przekonana, że spotkamy się na parkingu z tyłu.

Szybki rzut oka na sklep przekonał go, że miała rację. Tych, którzy uważali go za bohatera, nigdzie nie było widać.

- No cóż, to nie był najlepszy pomysł.

Uśmiechnęła się ciepło. Dziś jej rozpuszczone włosy opadały falami wokół twarzy. Pomyślał, że chciałby wsunąć między nie palce. Dziewczyna nigdy nie podkreślała swojej urody, lecz dziś promieniała. Była piękna.

- Mam kilka pomysłów, które chciałam ci przedstawić. - Z kieszeni fartucha wyciągnęła zmiętą kartkę papieru, rozłożyła ją i nie odrywając palców, przesunęła po ladzie. Kiedy spojrzała w kierunku stolika Walentynkowych Wolontariuszek, zauważyła, że wszystkie kobiety wpatrują się w nich uważnie.

Nachyliła się do doktora, a on rzekł:

- No i kto teraz jest odważny?

Abigail założyła włosy za uszy, a Jacob, zafascynowany znajomym gestem, nie mógł oderwać oczu.

I pomimo tego, co mógłbyś sobie myśleć, wcale nie lubię konfliktów - powiedziała. - Poza tym jaki pożytek z rozejmu, jeśli nic się nie zmienia?

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej, zdziwiony tymi słowami, po czym z zainteresowaniem spojrzał na szkic pod jej palcami.

- Pozwolisz mi go zobaczyć?

Nagle zawstydzona się tego, co narysowała, i zawahała się.

- To tylko ogólny szkic - wyjaśniła.

- Nie mogę się doczekać. - Uśmiechnął się.

Powoli odsunął z kartki jej ręce - długie, smukłe palce, lekko poplamione węglem z rysunku. Na prawej dłoni prosta, srebrna obrączka. Na lewej nic*. Wiedział, że jest wolna, ale to przypomnienie wywołało uśmiech na jego twarzy.

- Okropne, prawda?

Zakryła szkic, zanim udało mu się cokolwiek zobaczyć. W dziwny sposób brak pewności siebie był u niej bardzo... uroczy. Takiego właśnie określenia używała Kate, mówiąc o Abigail, i zaczynał podzielać jej zdanie. Doskonale opisywało dziewczynę. Szybko schwycił papier i wysunął spod jej dłoni.

Nim zdążyła wyrwać mu kartkę, podniósł ją wysoko, żeby lepiej widzieć.

- To ty narysowałaś? - Nie mógł uwierzyć. Jego przychodnia, otwarta przestrzeń z wyburzoną ścianą prowadząca do pomieszczenia, w którym obecnie siedzieli - czyli do jej sklepu. Tak dobrze udało jej się uchwycić charakter, jaki chciał nadać temu wnętrzu, stylowy, ze starymi meblami, sprawiający, że miał ochotę usiąść i poprzyglądać się temu rysunkowi. Dziewczyna stała, skubiąc skórki u paznokci.

- Jesteś artystką. Pokręciła głową.

- Nie, skąd. To nic takiego.

Jacob ponownie spojrzął na rysunek. Doszedł do wniosku że dalsze uwagi na temat jej talentu będą dla niej krępujące. Im bliżej ją poznawał, tym bardziej okazywała się odstawać od osób, które znał, i to było fascynujące.

Wprawdzie zaprzeczyła, że jest artystką, lecz szkic, który trzymał w ręku, był dziełem sztuki, tym bardziej zdumiewającym, że ukazywał miejsce, które kiedyś w marzeniach należało do niej. Patrząc na precyzję rysunku, nikt by się tego nie domyślił. Doskonale oddała światło i cienie we wspaniałym popołudniowym słońcu. Czy trudno było jej odłożyć na bok własne pragnienia i przez moment skoncentrować się na jego?

Zawstydziła go jej wielkoduszność. Nie zasłużył na nią.

- Czy to logo? - Przybliżył rysunek do oczu i z trudem odczytał bledy napis „Centrum Medyczne Willoughby”.

- Och, to tylko taki pomysł. Mam stary szyld, który moglibyśmy przemalować. Pomyślałam, że to byłoby super.

Podniecenie aż się z niej wylewało, ale na widok zdziwienia Jacoba zmieniła jej się mina.

-Coś się stało? - spytała.

Pokręcił głową, jakby to miało wyrwać go z marzeń na jawie.

- Powiedziałaś „moglibyśmy”. My.

* W Stanach Zjednoczonych obrączkę ślubną nosi się na palcu serdecznym lewej ręki [przyp. red.].

Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Przepraszam. Oczywiście miałam na myśli tylko ciebie, naturalnie.

- Ale mnie się podobało. - Rzucił okiem na szkic. – Kelly zawsze mówi „ja”.

Znieruchomiła. Dlaczego w ogóle wspomniał o Kelly?

„Idiota”.

- No cóż, możecie z tym zrobić, co chcecie. Chyba już powinniśmy iść.

- Napisała coś na bloczku wyjętym z fartucha. - Mój adres. W razie gdyby się okazało, że jeżdżę za ostro dla ciebie.

Uśmiechnęła się, ale coś się w niej zmieniło, gdy tylko usłyszała imię Kelly. Dużo by dał za przycisk z funkcją „cofnij”. Złożył szkic i oddał Abigail.

- Jadłaś już? Roześmiała się.

- Zupa z łosiami w domu na sofie, nie pamiętasz?

- Kupię po drodze jakiś obiad. Przynajmniej tak mogę się odwdzińczyć.

„Poza tym da mi to więcej czasu na przekonanie cię, że nie jestem takim łajdakiem, za jakiego mnie uważasz. I na wyparcie z twojej głowy wspomnienia pocałunku z Kelly”.

Przełknęła ślinę, a jej nie tak dawno czerwone policzki zrobiły się blade jak ściana.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem - powiedział, wstając, zanim Abigail zmieni zdanie. - Ale chcę.

Odchodząc, czuł że wszyscy na niego patrzą. Jednak zamiast się tym denerwować, zastanawiał się, czy ona również podąża za nim spojrzeniem.

Rozdział 35



- A co to było? - zagadnęła Ursula, ledwie Jacob zniknął za drzwiami.

- Och, spokojnie - powiedziała Abigail. - Zmęczyła mnie nienawiść.

Serca musiały ją zmiękczyć. Nie dowiedziała się właściwie, co się stało w życiu interesującej ją pary, lecz miała coraz większą pewność, że nie było to nic dobrego. Najświeższa porcja serc spoczywała nadal w kopercie w szufladzie biurka. Nie mogła się zmobilizować do ich wywieszenia - nie teraz, kiedy były to listy jednostronne, pełne smutku i żalości. Jak to możliwe, że tak piękna miłość tak źle się skończyła?

Mądra osoba wyciągnęłaby naukę z tej historii. Jeśli pozornie idealna miłość kończy się tragedią, to jaka jest nadzieja dla reszty ludzi? Niemniej coś, co przeczytała na jednym z serc, zastanowiło ją i kazało zwątpić w sens żywienia nienawiści.

Tyle lat uważałem Cię za coś oczywistego. Uważałem nas za coś oczywistego. Teraz, kiedy Cię nie ma, zdaję sobie sprawę, że miałem źle ustawione priorytety. My powinniśmy być na pierwszym miejscu. Przepraszam Cię.

Co dzień, odkąd dostała ostatnią kopertę, odczytywała słowa na sercach nieznanym parze. Przekonały ją. Tyle czasu i energii poświęciła księgarni i udowadnianiu, że może być kimś, mimo że nie jest w stanie znaleźć partnera - że w rezultacie odsunęła się od towarzystwa.

W stosunki z nowym właścicielem budynku nie musiała wprawdzie wkładać wiele wysiłku, lecz chciała zacząć inaczej traktować ludzi. Zamiast martwić się własnymi problemami, skupić się na tym, co może zrobić dla innych. Trudno przychodziło się do tego przyznać, lecz powinna zacząć od własnej rodziny. Kruszynka i Betsy były trudne, niemniej to jej rodzina.

A rodzina powinna coś znaczyć. Szczególnie teraz. Zrobiła, co mogła, żeby uratować sklep - nowe projekty, wzrost zainteresowania, papierowe serca. Lecz niestety, to nie zmienia faktu, że budynek nie należy do niej. I choć wizja utraty wszystkiego nadal ją bolała, to przynajmniej dzięki temu zwróciła uwagę na to, co naprawdę ważne.

Może wszystko źle sobie ustawiła. Może nadszedł czas, żeby przestać starać się panować nad życiem i zawierzyć Bogu.

- To dobrze, Abigail - powiedziała Georgina, dosiadając się do kobiet przy ladzie. - Nienawiść nic nie daje.

- Ale poddawanie się również nie. Co z hasłem walcz lub giń, panno Pressman? - Ursula wyglądała, jakby była gotowa połknąć Abigail w całości, jeśli udzieli złej odpowiedzi.

Abigail zaczęła wyjmować najświeższą partię serc z pudełka i układać je wzdłuż długiej wstążki na ladzie. Pojedzie do domu, jak tylko je powiesi. I przyjdzie do niej doktor Jacob Willoughby. Z wizytą i obiadem.

- Nie jestem taka jak pani, pani Ursulo. Może miała pani rację. Chyba nie nadaje się do biznesu.

Abigail przygładziła ręką serca. Jakieś dwadzieścia sztuk

- Powiedziałaś jej coś takiego? - wyrzuciły z siebie z oburzeniem Georgina i Doris.

- Nie. - Ursula zmarszczyła brwi. - Tego nigdy nie mówiłam.

- No cóż, zaproponował rozejm. I ja się zgodziłam. Ko nieć z pikietami i wyzwiskami.

Ursula uderzyła dłonią w ladę.

- Naprawdę jesteś taka beznadziejna? Jasne, że chce rozejmu. Mówiłam przecież, że nie otworzy praktyki w miejscu, gdzie go wszyscy nienawidzą. Przeciągnie cię na swoją stronę i ma wygraną w kieszeni.

Georgina pokręciła głową.

- Nic o tym nie wiem, Abigail.

- Wszystko w porządku - odparła dziewczyna. - Jeśli Bóg chce, żebym dalej prowadziła Kącik Książek, to znajdzie na to sposób. Nie mam racji? - Mówiąc to, posłała Bogu cichą modlitwę z błaganiem, żeby znalazł ten sposób.

Wszystkie kobiety zamknęły usta i kiwnęły głowami. No bo cóż można na to powiedzieć? Abigail szybko nawlekła serca na wstążkę.

- W porządku, ale ja bym tak nie postąpiła - podsumowała Ursula. Gwałtownie porwała swoją torebkę z kontuaru i pomaszerowała do drzwi.

- Świetnie, złotko - powiedziała Georgina. - Robisz to, co powinnaś.

A kiedy już sobie poszły, Abigail zorientowała się, że jedno z serc na wstążce jest nanizane odwrotnie, napisem do spodu.

Zdjęła je więc, a kiedy zaczęła nawlekać na nowo, w oczy wpadły jej słowa: „Dzięki tobie znowu chce mi się żyć”.

Nie dowierzając sobie, przeczytała napis ponownie. Charakter pisma... czy to nie...?

Pobiegła do biura i wyciągnęła z biurka kopertę z sercami. Wyszarpnęła ze środka jedno serce i położyła obok tego, które trzymała w ręce.

Porównała pismo, litera po literze. Trochę podobieństw. Trochę różnic. Niezupełnie identyczne - lecz czy identyczność jest w ogóle możliwa?

A jeśli ten, kto pisał te oryginalne listy, był w sklepie? Prześledziła w myślach listę osób szczególnie zainteresowanych sercami - tych, których często widywała, ale mogła przeoczyć.

Tyłu klientom podobały się te serca, że to mógł być każdy. W głowie jej wirowało. Wyglądało to na pismo mężczyzny, a jeśli para się rozstała, to byłby to ktoś świeżo rozwiedziony. Zamknęła oczy, przypominając sobie jedyne go nieżonatego mieszkańca Loves Park, który, od kiedy powiesiła serca, niemal codziennie przychodził do księgarni. Rob Dubois był nawet cytowany w prasie i podawano go jako jednego z jej największych zwolenników. Prawdę mówiąc, to on zorganizował pikietę.

Żona Roba, Dana, opuściła go przed kilku miesiącami, więc to się zgadzało. Czy wyglądali na parę, która by pisała do siebie romantyczne listy na sercach? Czy mężczyzna miał nadzieję, że Dana dowie się o obsesji, jaka ogarnęła całe miasto, i do niego wróci?

Bo jeśli nie, to do kogo została skierowana ta wiadomość? „Dzięki tobie znowu chce mi się żyć”.

Czy Rob spotkał kogoś innego? Na myśl jej przyszła ostatnia z nim rozmowa. Kiedy pikietę się rozstawiła na chodniku, Rob odszukał Abigail.

-Pomyślałem, że powinniśmy tu przyjechać i zaprezentować nasze poparcie dla ciebie - oznajmił. - Wszyscy trzymamy za ciebie kciuki. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym nie mógł przyjeżdżać tu co rano na kawę.

-Dzięki, Rob - odparła. - To miłe z twojej strony. Ale niepotrzebnie organizowałeś tę pikietę. Wątpię, czy skłoni doktora do zmiany zdania.

Rob prychnął.

-Ten gość nie ma pojęcia, z czym walczy. Postaramy się, żeby się przekonał, jak ciebie tu cenimy.

„Czyżby Rob napisał to dla mnie?” Abigail zatkało i zacisnęła rękę, w której trzymała serce, w pięść.

Wsunęła zmiętą kartkę do kieszeni i odsunęła od siebie tę głupią myśl. Szukała powiązań tam, gdzie ich nie ma. Rob nie wymyślił listów na sercach i na pewno nie napisał miłosnego listu do niej. Śmieszny pomysł.

Jednak, gdy jechała do domu, czuła zamęt w głowie na myśl, że być może odkryła autora oryginalnych serc.

Dziwne, ale okazało się to rozczarowaniem. Nie taką parę sobie wyobraziła. Roba i Dane trudno było uważać za ucieleśnienie romansu.

I tu właśnie jest pies pogrzebany, prawda? Po co szukać czegoś, co nie istnieje?

Skrećiwszy za róg w pobliżu swojego domu, ujrzała nagle na podjeździe auto Jacoba i wpadła w panikę. Tak była zaabsorbowana problemem serc, że nie miała czasu odpowiednio przemyśleć, jak ma przebiegać wspólny wieczór.

Parkując koło furgonetki, zdała sobie sprawę, że spóźniła się dwadzieścia minut. Czyżby Jacob cały czas czekał? Z wnętrza samochodu zobaczyła, że siedzi na huśtawce na ganku przed jej domem, którego nie utrzyma, jeśli po utracie księgarni nie znajdzie szybko innego sposobu zarabiania pieniędzy.

„Przestań myśleć w ten sposób. Jest rozejm”.

Wyłączając silnik, przypomniała sobie słowa Ursuli i spojrzała na dom. Jacob, z torbą z jedzeniem na wynos w ręce, stał teraz na szczycie schodów.

Co za pomysł, żeby umawiać się na obiad z tym człowiekiem?

Jacob podniósł wolną rękę i pomachał jej, uśmiechając się ciepło.

- No, rusz się - powiedziała do siebie Abigail, nie mogąc opanować mętliku w myślach. Wysiadła z samochodu i podeszła do domu. - Przepraszam, że się spóźniłam. Zajęłam się czymś i tak mi zeszło.

Machnął ręką.

- Nic się nie stało. Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię.

- No, z pewnością lepsze to niż zupa.

Abigail otworzyła drzwi i weszła, rzucając klucze na stolik w korytarzu.

- Masz ładny dom - pochwalił, zamykając za sobą.

- Dziękuję. Lubię go. - Kochała podłogi z szerokich desek i stiuki na suficie - przypominało to jej trochę księgarnię. Kochała jego urok,

charakter, wbudowane półki w salonie i kamienny kominek. Kochała pomalowane na biało szafki w kuchni i zadaszony ganek z tyłu domu.

Weszli do kuchni. Abigail odłożyła torebkę, a kiedy odwróciła się, Jacob podziwiał wbudowaną ławę w kąciu śniadaniowym.

- To jest naprawdę piękne - powiedział.

- Przez te wszystkie lata włożyłam w ten dom mnóstwo pracy. Kiedy się wprowadziłam, było tu dość surowo.

Spojrzał jej w oczy.

- Naprawdę musisz lubić takie zajęcia. Wzruszyła ramionami.

- Uwielbiam.

Przypomniały jej się rozmaite ekspozycje, które zaaranżowała w głównej do tej połowy budynku, którą teraz remontował Jacob. Oryginalne ekspozycje, które byłyby znakomitym dopełnieniem Kącika Książek. Ludzie przyjeżdżaliby z daleka, żeby obejrzeć towar w jej sklepie. Prawdę mówiąc, to było dla niej znacznie bardziej ekscytujące niż wszystko, co planowała do księgarni.

Ale nie mogła się do tego przyznać. Przynajmniej nie głośno. A już na pewno nie przed Jacobem.

- Napijesz się czegoś?

Otworzyła lodówkę.

- Woda wystarczy - powiedział, opierając się o wyspę na środku kuchni. Abigail wręczyła mu butelkę, a dla siebie wzięła drugą.

- Najpierw wolisz zjeść czy obejrzeć meble? Jacob pociągnął duży łyk.

- A spieszysz nam się?

Musiła mu postać zdziwione spojrzenie. Bo przecież zaskoczyło ją jego pytanie.

Wyglądasz, jakby przydała ci się chwila na dekompresję.

Naprawdę? Zrobiła głęboki wdech. Może Jacob ma rację.

- Junie jest z Kate, więc nic mnie nigdzie nie goni. Nie martw się, nie będę siedział długo, ale nie musisz się spieszyć ze względu na mnie. Ledwie weszłaś do domu.

Jak by to było, mieć kogoś, kto by przypominał jej, żeby trochę sobie odpuściła? Ta myśl zaczęła o dawną ranę, pogrzebaną w sercu, i nagle Abigail poczuła guł w gardle.

Odwróciła się i zaczęła szukać czegoś w torebce. Niczego z niej nie

potrzebowała, ale nie chciała, żeby Jacob wyczytał coś z jej twarzy.

Wykorzystała ten czas, żeby przypomnieć sobie o kilku faktach. Nikt nie musi się o nią troszczyć. Sama sobie poradzi. Wie dobrze, jak kończą się związki. Nie ma sensu usychać z tęsknoty za mężczyzną.

- Nic mi nie jest - powiedziała, cały czas odwrócona tyłem. - Gdzieś tu mam ten szkic.

Bezskutecznie grzebała w torebce, zanim uprzytomniła sobie, że włożyła go do kieszeni. Sięgnęła ręką, ale razem ze szkicem wyciągnęła serce ze znanym charakterem pisma. I jedno, i drugie, wylądowało na ladzie, na oczach Jacoba.

- Co to jest? - spytał mężczyzna, podnosząc brwi.

- Nic takiego - odparła, przykrywając serce dłonią.

- Bierzesz pracę do domu? - powiedział lekkim tonem, uśmiechając się.

Całe miasto cierpiało na obsesję papierowych serc, lecz najbardziej Abigail. Wiedziała, że może przez to wydawać się śmieszna, szczególnie że dawno temu zrezygnowała z miłości.

- To głupie.

Jacob łyknął wody.

- Dlaczego? Myślałem, że podoba ci się to, że te serca zbliżają ludzi.

- Nie jestem pewna, czy się ze mnie nie nabijasz - powiedziała, patrząc na niego.

- Nie. Daję słowo. Po prostu usiłuję cię lepiej poznać, naprawdę.

Abigail przygryzła policzek od środka, a po kilku sekundach odłożyła serce na blat.

-Dziś znalazłam je w pudełku.

Jacob podniósł serce i odczytał:

- Dzięki tobie znowu chce mi się żyć. - Spojrzał na nią pytająco. - Brzmi dość radykalnie.

Wyrwała mu serce.

-Nieważne. Chodźmy obejrzyć meble.

Ruszyła do drzwi, ale on zaszedł jej drogę.

-Przepraszam. Postaram się nie zachowywać jak typowy facet. Powiedz, dlaczego to serce jest wyjątkowe?

Abigail usiłowała zachować trzeźwość myślenia mimo jego bliskości - ale poniosła klęskę. Cofnęła się o krok.

- Nie jest. Jedynie...

Jacob nie odezwał się, tylko uśmiechał łagodnie, jakby zachęcając ją do mówienia.

- Jedyne zastanawia mnie charakter pisma. Jest podobny do tego z pierwszych serc.

Jacob oparł się o blat, zwiększając dystans i dając dziewczynie szansę wrócenia do równowagi.

- To źle?

- Nie źle, tylko jeśli charakter pisma się zgadza, to ta para musi być stąd. Mogę ich widywać codziennie od dziesięciu lat i nie mieć o tym pojęcia.

- Myślę, że to logiczne, że tego typu tradycję zapoczątkuje ktoś miejscowy, prawda? W końcu to miasto powstało dzięki wielkiej miłości.

- Nie przypominaj mi o tym.

- W porządku - odparł z uśmiechem. - Jesteś członkiem królewskiej rodziny z Loves Park. Wsunęła serce z powrotem do kieszeni i rzekła:

- Zapomnij, że cokolwiek ci powiedziałam.

- Dlaczego chcesz znać autorów listów? Czy to nie zniszczy ich romantyzmu? Może się okazać, że nie spełniają twoich oczekiwań.

Nie odpowiedziała, bo walczyła z tym, co usłyszała, dobrze wiedząc, że mężczyzna ma rację. I że w obliczu rzeczywistości zginie każdy, nawet najmniejszy skrawek odzyskanej nadziei.

Szczególnie jeśli okaże się, że to Rob i Dana. Co za rozczarowanie.

Ale czego innego się spodziewała? Rozczarowania są nieuniknione.

- Przepraszam, nie chciałem cię rozczłścić.

- Nie, masz rację. Dotarcie do prawdy pewnie skończyłoby się zawodem. - Uśmiechnęła się z przymusem, wdzięczna za przywrócenie do rzeczywistości. Nigdy nie była typem osoby chodzącej z głową w chmurach, szczególnie w sprawach miłości. Po co zaczynać teraz?

- Głodna? - Wyjął z reklamówki pojemniki owinięte folią aluminiową i uśmiechnął się.

- Potwornie.

- Dobrze. To siadamy do jedzenia.

Rozdział 36



Jacob o mało nie zemdłał, widząc swoje papierowe serce na blacie kuchennym u Abigail, ale zmusił się do opanowania. Nie mógł dopuścić do tego, by wydało się, że to jego pismo. Absolutnie nie chciał informować dziewczyny o tym, że jest jedną połówką nieszczęsnej pary, która tak bardzo ją zainteresowała. Tak jak mówił, prawda okazałaby się wielkim rozczarowaniem. Nikt nie wiedział tego lepiej niż on.

Powie jej, ale nie teraz. I nie w ten sposób.

A już z pewnością nie może przyznać się do tego ostatniego serca... ponieważ napisał je dla niej.

Ale dlaczego? Sam nie wiedział. Co za bezmyślność. Był wdzięczny, że nie złożyła wszystkich poszlak w całość. Teraz musi w jakiś sposób odwrócić jej uwagę od serc, sprawić, żeby zajęła się czymś innym.

Abigail wyjęła talerze i sztucce, a Jacob otworzył pojemnik z makaronem z klopsikami i wyjął bagietkę. Wszystko to kupił w jednej z restauracyjek, które miał zamiar odwiedzić, ale jakoś jeszcze nigdy mu się nie udało. Nałożyli na talerze i zanieśli je do jadalni.

Abigail pochyliła głowę, jakby odmawiając modlitwę, a potem rozłożyła serwetkę na kolanach. Kiedy podniosła głowę, Jacob zdał sobie sprawę, że się na nią gapi, więc szybko odwrócił wzrok i zaczął gwałtownie poszukiwać tematu do rozmowy.

Niestety, bezskutecznie.

I Wspaniale wybrałaś. Skąd wiedziałaś, że Joe ma najlepszą włoską knajpę w mieście?

Wzruszył ramionami.

- Małe lokale dla tubylców są zawsze najlepsze.

Znieruchomiła w pół gryzą i zrozumiał, że ta uwaga przypomniła jej Kącik Książek.

- Zgadza się - odparła. - Powinieneś postarać się utrzymać ten klimat w przychodni.

- Świetny pomysł. - Spróbował makaronu. Był pyszny.

- Ciężko harowałaś, żeby szybko otworzyć praktykę. - Abigail wzięła łyk wody.

Przełknął.

- Dobrze będzie wrócić do pracy.
- Wydaje się, że więcej niż dobrze.
- Dlaczego tak sądzisz?
- Bo jesteś tak skupiony na jednym, że nic poza tym nie widzisz. Dobrze, że masz Kelly. Usunie z twojej drogi wszystko, co mogłoby cię rozpraszać.

Spojrzał w bok.

- Robię to dla córki. To najlepsze, co mogę uczynić.

I nic więcej jej nie powie. Nic. Lecz kiedy znów spojrzał na Abigail, ujrzał w jej oczach pytanie.

- Więc to jest twoje marzenie?

Odłożył widelec.

- Tak, tak sędzę. Moim marzeniem jest opiekować się Junie. Dać jej normalne, spokojne dzieciństwo.

- Wcześniej tego nie miała?

Wyszło mu w gardle i poczuł, że się rumieni.

- Tak, to by trochę wyjaśniało - ciągnęła Abigail. – Na przykład dlaczego to jest takie ważne dla ciebie. Dlaczego nie możesz myśleć o niczym innym, tylko o jak n aj szybszym otwarciu przychodni.

W myślach dokończył zdanie: „nie oglądając się na krzywdę innych”.

- Czy nie zgodziliśmy się na rozejm? - spytał. Podniosła ręce w geście poddania.

- Nie szukam zwady, tylko staram się zrozumieć. Mijały sekundy.

Jacob wziął do ust makaron z klopsikiem, pogryzł, przełknął.

- A tak z ciekawości. Co byś zrobiła na moim miejscu? Odchrząknęła.

- Nie jestem pewna. Odchylił się na oparcie.

- Mam dziecko. Wspaniałe, kochające wygłupy, zabawne, a moje wcześniejsze wybory wpłynęły na nie w sposób, którego nigdy nie przestanę żałować.

Abigail zamarła.

- Kelly przekonała mnie do przeprowadzki. Do tego, żebyśmy zaczęli od nowa, ja i Junie. Dlatego jestem tak na tym skupiony.

- Przykro mi. Musiałeś przeżyć ciężkie chwile - powiedziała Abigail pógłosem.

Pokręcił głową.

- Nie musisz mi współczuć. Już jest dobrze. Tylko że... nigdy nie chciałem... żeby ktoś inny dostał się w pole ostrzału.

Splotła dłonie, położyła je na kolanach i przyglądała się im, jakby widziała je po raz pierwszy w życiu.

-Szkoda, że tak się stało, prawda?

Kiedy spotkały się ich oczy, Jacob kiwnął głową. Abigail przygryzła wargę i zaczęła nerwowo bawić się serwetką. Obserwując ją, Jacob pomyślał, że poznał już jej nawyki i uśmiechnął się w duszy.

Mógłby ją pokochać.

„Och! - Ta myśl go niemal ogłuszyła. - Mógłbym ją pokochać”.

-Może po prostu mam robić coś innego, nowego - powiedziała. - Ale śmiertelnie mnie to przeraża. – Roześmiała się nerwowo.

Nie powiedział jej tego, choć doskonale ją rozumiał.

-Wiesz, ledwie mogę usiedzieć na miejscu, kiedy myślę o rozbudowie mojego sklepu - powiedziała Abigail, ożywiając się nagle. - Chciałam, żeby było to miejsce, gdzie pod jednym dachem mieściłoby się wszystko, co kocham.

- A teraz tego nie masz? Kiwnęła głową.

- Teraz mam książki i kawę.

- Dwie wspaniałe rzeczy.

- Owszem, i kocham je. Ale tak naprawdę kręci mnie to, co tworzę własnymi rękami. Nigdy wcześniej nie miałam odwagi nic z tym zrobić.

Jacob patrzył na nią, aż w końcu Abigail wstała.

- Chodź, pokażę ci.

Zrobił, jak mu kazała, porzucając niedokończony obiad i wchodząc z nią bocznymi drzwiami do garażu. Dziewczyna zapaliła światło i jego oczom ukazało się pomieszczenie bardziej przypominające warsztat niż garaż. Żadnym sposobem nie udałoby się tu wjechać autem.

- To są te rzeczy, które chciałam, żebyś zobaczył. - Podeszła do starej szafy. - Opaliłam ją z farby, przetałam papierem ściernym i potem pomalowałam. Myślę, że dobrze by pasowała w tym miejscu. - Wyciągnęła szkic przychodni i pokazała na nim palcem punkt przy ścianie. - A ten bufet z targu staroci - wskazała kawałek dalej - potrzebuje trochę miłości. Byłby rzeczywiście doskonały na te wszystkie nudne ulotki, które zawsze są wystawione w gabinetach.

Roześmiał się.

- Uatrakcyjnić nudne ulotki bufetem, to chcesz powiedzieć?

- Jeśli się da - odpowiedziała z uśmiechem.

Jacob minął szafę i odkrył kilka innych mebli na różnym etapie

renowacji.

- Kiedy na to znajdujesz czas? - zdziwił się.

- Robię to od zawsze. Pomaga mi się zrelaksować. Chodziłam na targi staroci z tatą, kiedy jeszcze prowadził księgarnię. Nasze wyprawy nazywał poszukiwaniem skarbów. Nauczył mnie, żeby nigdy niczego nie oceniać powierzchownie. Czasami to, co na pierwszy rzut oka wygląda nieciekawie, jest prawdziwym skarbem. Więc ilekroć jestem na targu, czuję się, jakbym znajdowała skarby, które inni wyrzucili albo przeoczyli. I ponownie przywracam im urodę.

- Ukryte skarby, co nie?

Poruszyła się niespokojnie, jakby nagle uświadomiła sobie, że na nią patrzy.

- Głupie, prawda?

- Nie. Myślę, że to właśnie powinnaś robić. To twoja pasja.

Abigail przejechała dłonią po szafie.

- To prawda. Ty pewnie w podobny sposób traktujesz medycynę.

- Kiedyś. - Od śmierci Gwen już nie. Teraz zatopienie się w pracy nie tyle jest związane z pasją, ile z nadzieją na zapomnienie.

Ukradł marzenie Abigail, ponieważ pragnął trzymać się jedynej rzeczy, która mogłaby mu pomóc wrócić do normalności. Ale i tak nic na świecie nie uwolni go od winy.

Abigail stała niemal w zasięgu ręki. Była piękna. I, przez niego, zdruzgotana. Może zdruzgotana była już trochę wcześniej, a on jeszcze pogarszał sprawę. Jacob czuł, że jest zrezygnowana i świadoma faktu, że jej marzenia się nie spełnią, a jednocześnie w jakiś niewyjaśniony sposób spokojna.

Milczenie stało się krępujące i Abigail przestąpiła z nogi na nogę.

- Kilka rzeczy sprzedałam tylko pocztą pantoflową, więc pewnie stąd wziął się pomysł rozwinięcia sklepu. No cóż, najwyraźniej nie przemyślałam tego do końca. Może to lepiej. Może w ten sposób Bóg chroni mnie przed moimi własnymi błędami.

Ożywienie ulotniło się z niej jak powietrze z przekłutego balonu. Jacob odwrócił wzrok.

- Przykro mi, Abigail. Czasami żałuję, że w ogóle kupiłem ten budynek.

- Poczucie winy, ten znany mu lęk, wcisnął się głębiej w jego duszę i zaczął go prześladować.

- Nie ma sensu drażnić. Co się stało, to się nie odstanie. A może

wyniknie z tego coś dobrego.

- Jak ty to robisz?

- Co? - wystraszyła się, jakby ją na czymś przyłapał.

- Dostrzegasz dobro w najgorszych sytuacjach. Przeczesła palcami włosy.

- Zmuszam się do tego, żeby tak mówić. Ale wcale tak tego nie odczuwam.

Jacob pozwolił swoim oczom spocząć na jej wargach. By pełne i miękkie. Nabrał ochoty, by je całować.

- A jak to odczuwasz?

- Jestem zażenowana. Czuję się jak nieudacznik. - Zamknęła oczy. - Ten sklep to ja. Kim jest Abigail Pressman bez Kącika Książek? - Otworzyła oczy. Pytanie wisiało między nimi, błagając o odpowiedź, ale Jacob nie miał pojęcia, jaka ona ma być. Nie wiedział, kim jest Abigail bez księgarni - ale wiedział, że pragnie się dowiedzieć.

- Nie jesteś nieudacznikiem - odezwał się w końcu. - Zaufaj mi. Gdybym się nie pojawił, żyłabyś tak, jak do tej pory.

Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

- Może to wcale nie byłoby takie dobre.

Jacob ze skupieniem wpatrywał się w jej twarz, powtarzając sobie w duchu, że Abigail Pressman widzi w nim przeszkodę w osiągnięciu swoich celów. W głowie dźwięczało mu ostrzeżenie Kelly, lecz mimo wszystko przybliżył się do Abigail.

- Może nie.

Była teraz tak blisko. Czuł jej perfumy - wanilia. Przysunął się jeszcze bliżej i powoli wyciągnął dłoń do jej twarzy, zaledwie muskając jej usta. A potem wziął jej twarz w dłonie i trzymał, póki nie spojrzała mu w oczy. Dobrze wiedział, że mogłaby wymierzyć mu policzek i wyrzucić go z domu. Nie miał prawa jej dotykać, ale nie mógł się powstrzymać.

- Co ty robisz? - szepnęła. - Przecież podobno jesteś moim wrogiem.

Pokręcił głową.

-- Nie chcę być twoim wrogiem, Abigail.

Odwróciła wzrok. Nie chciał jej przekonywać. Chciał, żeby odpowiedziała bez nakłaniania, więc czekał, a sekundy płynęły. W końcu po czasie, który wydał mu się wiecznością, spojrzała na niego, mając w oczach to, co pragnął ujrzeć.

Odgarnął jej włosy i pochylił głowę. Najpierw pocałował jeden policzek,

potem drugi, potem czoło, czekając na moment, kiedy wreszcie podniosła ku niemu twarz, a wtedy on przyciągnął ją jeszcze bliżej i nareszcie porządnie pocałował. Przykazywał sobie nie spieszyć się i być delikatnym, gdy tymczasem naprawdę pragnął zatracić się w pocałunkach i zapomnieć o bólu, strachu, wątpliwościach i poczuciu winy, które zawsze, ale to zawsze wchodziły w paradę.

Chciał stłumić wszystkie głosy, które mówiły mu, że popełnia błąd, więc odsunął je od siebie i poprowadził Abigail ku starej ladzie stojącej z tyłu garażu. Dziewczyna objęła go za szyję, a on podniósł ją i posadził na blacie, tak że ich oczy były na tym samym poziomie.

Patrzyła na niego i nagle przypomniał sobie to, co powiedziała. Że przykro jej z powodu tego, co przeszedł, choć przecież nie miała o tym pojęcia. Nie pozwolił jej się o tym dowiedzieć, ale teraz, po raz pierwszy od lat, zapragnął podzielić z kimś ten ból.

Jakby to mogło go przegnać.

- O czym myślisz? - spytał, obejmując z tyłu dłonią jej głowę, dając sobie moment na złapanie tchu.

- Że wszystko jest źle - odparła, patrząc mu głęboko w oczy.

Zrobiło mu się przykro. Miała rację. Niedobrze, że daje upust samolubnym pragnieniom, gdy tymczasem ona ma powody do nienawiści. Czy nią manipuluje? Czy powodują nim jakieś nieuświadomione motywy? Czy też po prostu podoba mu się jej zapach? Podoba mu się, że włosy wysuwają się z kucyka? Podoba mu się smak jej ust?

Czy to nie wystarczy? Dlaczego musi szukać jakiegoś innego sensu?

- Przepraszam, Abigail. Nie miałem zamiaru... - zaczął się odsuwać, żeby dać jej przestrzeń i zachować choć trochę godności.

Lecz ona nie rozluźniła ramion obejmujących go za szyję. Przeciwnie. Zsunęła dłonie niżej i przyciągnęła go do siebie.

- Chwilowo nie chcę pamiętać o tamtych sprawach.

- Naprawdę?

Kiwnęła głową i on natychmiast pocałował ją tak, jak pragnął - bez zahamowań i zastrzeżeń. A ona oddała mu pocałunek, przywierając do niego tak, jakby było to dla niej takim samym objawieniem jak dla niego.

Nieważne, czy było to sensowne. W tej chwili jedyne, co miało znaczenie, to on i ona razem. Przysunął się bliżej i pogłębił pocałunek, napawając się jej zapachem, jej ruchem, jej smakiem. Każdy szczegół notował w pamięci, mając nadzieję, że to nie będzie ostatni raz.

W końcu Abigail odsunęła się i spojrzała na niego wzrokiem, który nie bardzo rozumiał.

- Oooch - powiedział, cofając się o krok. - Wyglądasz na wzburzoną.

Zsunęła się z kontuaru.

- Neeee wiem.

Zamknąwszy oczy, przeczesał palcami włosy.

- Tak mi przykro, Abigail. Myślałem... - Co? Co takiego myślał? Że pocałuje ją i to zmieni ich relacje? Że nie będzie mężczyzną, który zrujnował jej życie?

Stała nieruchomo, jakby starając się rozwikłać zagmatwane uczucia.

- Powinienem już iść.

- Jacobie... - stanęła w drzwiach, zastępując mu drogę.

Zdenerwowanie, poniżenie, wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało - wszystkie te i inne emocje zderzały się w jego sercu jak kule bilardowe. Spojrzała na niego troskliwie.

- Nie idź.

- Nie chcę skrzywdzić cię bardziej, niż już to zrobiłem. - Pilnował się, żeby nie odwrócić wzroku... szczególnie teraz, kiedy było to takie ważne. - Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Pocałował ją jeszcze raz w czoło, po czym wyminął ją i wyszedł, próbując udawać, że nie zauważył łez na jej policzkach.

Rozdział 37



Jacob pojechał do domu, przeżywając na nowo każdą chwilę spędzoną z Abigail. Pamiętał wrażenie jej miękkiej skóry pod palcami. Bez trudu mógł sobie przypomnieć, jak poruszały się jej usta pod jego ustami. Cały czas czuł jej ciepły waniliowy zapach - ale wiedział, że wszystko w tym marzeniu mogło być złudzeniem.

A jeśli pomylił się co do swoich uczuć wobec niej? Czyją wykorzystał? Jak mógł być tak nieostrożny?

Z drugiej strony, jak mógł nie być? Jedyne, czego pragnął, to okazja do następnego takiego pocałunku. Nie kłamał, pisząc te słowa na papierowym sercu. Naprawdę dzięki niej wróciła mu chęć do życia, taka jaką ostatni raz czuł kilka miesięcy przed śmiercią Gwen. Ale przyznając się do tego przed sobą, poczuł się jak palant. Co to za mężczyzna, którego męczy opieka nad ukochaną kobietą?

Jacob wjechał na podjazd, wściekły na siebie za to, że w ogóle kupił ten głupi budynek. Mógłby już dawno normalnie pracować, gdyby zdecydował się na lokal w centrum handlowym przy Dover Parkway. I nie dekoncentrowałaby go ta sprawa z Abigail Pressman.

Już wyłączał światła, kiedy dostrzegł jakiś ruch przy starej szopie.

Pies wrócił.

Od tygodnia zanosił mu świeże jedzenie i wodę, lecz przeczuwał, że samo pożywienie to za mało, żeby ranne zwierzę miało szansę odzyskać siły.

Gdyby mógł podejść blisko, to może byłby w stanie mu pomóc. Choć właściwie dlaczego miałoby mu zależeć? To nie jego pies. To nie jego problem, tak samo jak znalezienie nowego pomieszczenia na księgarnię Abigail nie było jego problemem.

Sęk w tym, że jednak mu zależało. Mimo że starał się odciąć - od sprawy psa oraz dziewczyny. Tak został wychowany. Tak został nauczony.

Wysiadł z furgonetki i zamknął drzwi, zostawiając włączone światła, żeby zobaczyć, dokąd poszedł pies. Idąc pod górę ku starej szopie, zauważył, że siedzi z tyłu, osłonięty budynkiem, i cicho skomle.

- Jest gorzej, prawda? - Jacob kucnął kawałek od zwierzęcia. - Chodź

tu, niech zobaczę, czy mogę ci pomóc.

Pies przysunął się kawałek, ale od razu się cofnął. Nie wiedział, co ma zrobić.

Jacob podszedł bliżej. Ponieważ stworzenie się nie ruszyło, ośmielił się zrobić następny krok w jego kierunku.

- Pozwolisz sobie pomóc? Karmię cię, a to się w końcu liczy, prawda?

Przemawiał półgłosem, doskonale wiedząc, że zwierzę nie ma pojęcia, co do niego mówi.

Kiedy zbliżył się na odległość wyciągniętej ręki, pies się nieco cofnął, ale nie uciekł. Jacob powolutku podchodził, tak że w końcu pogładził go po głowie, zapewniając, że chce mu pomóc.

Po kilku minutach obłaskawiania wymyślił sposób, jak podłożyć ręce pod psa, żeby zanieść go do domu. Udało mi się i w końcu wstarczył zwierzę na zadaszony ganek. Kiedy położył je na dywaniku, Kate otworzyła drzwi i zaciekał się:

- Co się stało?

Jacob zdjął marynarkę i włączył światło.

- Daj mi jeszcze jedną lampę i ręczniki.

Kate rzuciła się do pomocy, przynosząc wszystko, o co prosił. Jacob przycisnął ręczniki do rany na nodze psa, ale nie na tyle mocno, żeby go zabolalo.

- Potrzebuję nożyczek, żeby wyciąć sierść. Przynies moją torbę lekarską. Jest w garderobie.

Po kilku sekundach Kate wróciła z torbą.

- Nie mam czym oczyścić tej rany. - Pochylił się, przyglądając się uważnie ugryzieniu, czy też może zadrapaniu. - Czy to kojoty cię tak załatwiły?

Pies leżał spokojnie, może aż nadto spokojnie, kiedy doktor oczyszczał i przemywał ranę ciepłą wodą z gruszki. Kate służyła mu pielęgniarskim wsparciem, a on robił, co mógł, żeby pomóc zwierzęciu.

- Chyba trzeba zszyć ranę - oznajmił. A do psa rzekł: - Gdybyś tydzień temu pozwolił mi się sobą zająć, to nie musiałyby być tak źle. Poczekam do rana, żeby się lepiej przyjrzeć.

Pies zaskomlił.

- Nie ma obroży, nie ma identyfikatora - powiedziała Kate - ale nie był bezpieczny. To suka retrievera.

- Pewnie się zgubiła. - Pogładził ją po głowie. - Nie martw się,

zajmiemy się tobą. - Spojrzał na Kate. - Widzę, że wiesz, co robić przy tego typu obrażeniach.

Wzruszyła ramionami.

- Psy nie różnią się chyba bardzo od koni.

Kiedyś wydawało mu się, że trenowanie koni polega głównie na spadaniu z nich. Okazuje się, że to coś więcej.

- Nie brakuje ci tego? - spytał Jacob, opatrując psią ranę pod czujnym spojrzeniem siostry.

- Czasami - przyznała po dłuższej chwili.

Pies zaskomlił i Kate położyła mu rękę na łbie, szepcząc coś cicho i uspokajająco. Kiedy rana była odpowiednio oczyszczona, Jacob zajął się jej bandażowaniem, zadowolony, że zwierzę nie bardzo się buntuje.

- Może zrobimy jej tu legowisko na noc? – zaproponował Jakub, wstając. - Co kilka godzin będę mógł do niej zajrzeć.

Kate popatrzyła na niego, uśmiechając się jednym kącikiem ust.

- Co takiego? – spytał.

- Witamy w klinice, panie doktorze Willoughby.

Pchnęła drzwi i weszła do domu, pozostawiając go sam na sam z pacjentem.

Zależało mu. Nawet na tym głupim kundlu. Dlatego był dobrym lekarzem, a jednak udało mu się jakoś odgrodzić od tej części swojego życia. Zagubił się, przygnieciony lawiną poczucia winy i nienawiści do siebie. Nawet wtedy, kiedy pomógł tej dziewczynce, Avery, powiedział sobie, że nie będzie mu zależeć. Nie może już angażować się w leczenie... A jednak...

„Wybacz”.

Znowu to słowo. Polecenie, do którego nie mógł się przekonać. Jacob pomasażował skronie, żeby przegnać tępy ból. Jak mógł sobie wybaczyć to, że pozwolił Gwen umrzeć? Jak mógł udawać, że potrafi leczyć, kiedy stał i patrzył, jak jego własna żona odchodzi?

- Jacobie!

Odwrócił się, spodziewając się Kate, tymczasem ujrzał Abigail.

- Twoja siostra mnie wpuściła.

O Boże, ile czasu go obserwuje? O mało nie rozkleił się z powodu psa.

- Nic ci nie jest? Kate powiedziała mi o suczce. - Kucnęła i pogłaskała ranne zwierzę. - Wydaje się, że nie jest źle.

- Mam nadzieję, że się z tego wyliże. - Skrzyżował ramiona, zastanawiając się nad powodem wizyty Abigail.

„Dzięki Bogu, że tu jest”.

- Kiedy poszedłeś - powiedziała dziewczyna, wstając - starałam się przestać myśleć o tym, co się stało, ale nie mogłam.

Zawahał się, po czym rzekł:

- Ja również.

- Nie chcę, żebyś miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Prawdę mówiąc - odwróciła głowę i dokończyła ciszej - chciałam, żebyś mnie pocałował.

- Tak mi się wydawało, ale...

Stanął naprzeciw Abigail. Była w spodniach od dresu, tenisówkach, bluzie z kapturem i miała rozwichrzone włosy - a jednak nigdy nie wyglądała piękniej niż teraz.

Uśmiechnęła się.

- Podobało mi się - powiedziała.

Odwzajemnił jej uśmiech.

-Owszem - przyznał.

-Bardzo. - Wzięła głęboki oddech i dodała: - Myślałam o tym sercu z papieru... tym, które przyniosłam do domu.

Przerażenie ścisnęło mu wnętrzności. „Jestem oszustem”. Wszystko odgadła. A teraz dowie się prawdy o Gwen. Jego klęski zostaną rozgłoszone na całe miasto.

-I co w związku z nim? - powiedział, nakazując sobie spokój.

-O tym, co było na nim napisane. „Dzięki tobie znowu chce mi się żyć”. Pamiętał.

Utkwiła wzrok w dali, a potem spojrzała na Jacoba.

- Dokładnie to czuję w stosunku do ciebie.

Nie mógł, nie był w stanie zareagować.

-Wiem, że powinnam być na ciebie wściekła, i z jednej strony trochę jestem, ale z drugiej chcę ci podziękować.

- Podziękować?

To ma być żart?

Odsunęła się do tyłu.

- Rozumiesz, jest mi smutno z powodu sklepu, to naturalne, ale zdałam sobie z czegoś sprawę. Chowam się za Kącikiem Książek. Zawsze to robiłam. To nie jest życie, prawda? Nie można bać się

wszystkiego. Nie zbliżać się do nikogo z obawy, że się zostanie skrzywdzonym.

- Coś o tym wiem - powiedział półgłosem.

- Gdybyś nie pojawił się i nie wstrząsnął moim życiem, robiłabym to, co zawsze. Dryfowałabym przy brzegu, mówiąc sobie, że kiedyś w końcu zbiorę się na odwagę, żeby wypuścić się na głębię. Ty zmusiłeś mnie do zadania sobie pytania, którego nie chciałam wypowiedzieć: czego naprawdę chcę.

- Więc czego naprawdę chcesz?

Uśmiechnęła się.

- Pracuję nad tym. Ale po raz pierwszy czuję, że być może wszystko się jakoś ułoży. Nawet jeśli nie będzie Kącika Książek.

- Może odnajdziesz w sobie głęboko ukryty skarb.

- Mam nadzieję.

- Czy to znaczy, że mogę cię jeszcze raz pocałować? Bo bardzo mi się to podobało.

Przysłoniła uśmiech dłonią, ale zauważył, że kiwnęła głową. Wziął ją w ramiona i przyłożył swoje usta do jej ust, przytulając ją mocno do siebie i pragnąc, aby ten doskonały moment nigdy się nie skończył.

Rozdział 38



Do domu Jacoba wybrała się pod wpływem impulsu, szczególnie że było już późno i nie miała pojęcia, czy on już nie śpi. A teraz, po ponad godzinie, musiała go opuścić, a wcale nie chciała.

Jakaś jej część nienawidziła się za to. Jak musi być nieodporną, skoro wystarczy jeden pocałunek, żeby jej miękły kolana.

Stali przy drzwiach, objęci ramionami, i wydawało się, że on wcale nie ma większej ochoty na pożegnanie niż ona. Abigail rozmyślała o wszystkim, co wie na temat zakochiwania się, i zastanawiała się, czy cokolwiek z tego jest naprawdę istotne.

- Jacobie, mogę cię o coś zapytać?

Pocałował ją w czoło. Co za cudowne wrażenie, czuć jego usta na skórze.

- O cokolwiek zechcesz.

- Czy to ma jakiś związek z budynkiem? - Zmarszczył brwi i odsunął się.

- Co masz na myśli?

- Podejrzewam, że nie możesz sobie pozwolić na złą prasę. Zastanawiałam się, czy postanowiłeś być dla mnie miły, żebym przestała walczyć o sklep.

Słowa Ursuli nie tylko zadrapały powierzchnię, one zdołały głęboko zapuścić korzenie.

- Nie, Abigail, nie - powiedział poważnie, patrząc jej w oczy. - Nigdy bym ci tego nie zrobił. Szczerze mówiąc, to, co dzieje się między nami jest dla mnie niespodzianką. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś poczuję coś takiego.

- A co takiego poczułeś? - spytała z uśmiechem. Odwrócił wzrok, nagle skrępowany.

- No, to. - Objął ją ramionami i przytulił.

- Mnie to pasuje - odezwała się po dłuższej chwili. - Cieszę się, że zawarliśmy rozejm.

Roześmiał się.

- Tylko nie zawieraj rozejmu z nikim innym, okej?

Uderzyło ją, jak bardzo go lubi. Bardziej, niż się spodziewała. Bardziej,

niż chciała.

- Powinnam już iść.

- A musisz?

- Jeśli chcę wstać na czas, to tak. Wiesz, niektórzy z nas pracują - przynajmniej jeszcze przez kilka miesięcy.

Położył rękę na jej policzku.

- Mam nadzieję, że otrzymasz wszystko, czego pragniesz, Abigail.

- Dotknęła jego dłoni.

- Ja też mam taką nadzieję.

Jeszcze raz się pocałowali i Jacob otworzył drzwi. Kiedy wyszła na dwór, odetchnęła nocnym powietrzem, wdzięczna za niespodziankę w postaci doktora Jacoba Willoughby.

Podchodziła do schodków, kiedy dostrzegła, że coś się poruszyło. Serce podskoczyło jej do gardła. Obróciła się szybko i ujrzała Kate siedzącą na schodach ganku.

- Przepraszam. Nie zamierzałam cię wystraszyć. Chciałam tylko dać wam trochę prywatności.

Abigail spuściła oczy, pewna, że jej policzki zrobiły się czerwone jak pomidor.

- Dzięki.

- Jesteś dla niego odpowiednią osobą. Od dawna nie widziałam, żeby był szczęśliwy.

Abigail pragnęła dowiedzieć się, dlaczego tak uważa. Chciała zrozumieć mężczyznę, który skradł jej serce, ale wołała, żeby sam jej to wyjaśnił. Naprawdę musiała jechać do domu, jednak stojąc z Kate na ganku, nie mogła zignorować faktu, że być może to są te otwarte drzwi, o które się modliła.

- Mogę usiąść na chwilę?

Kate szczerzej otuliła się kocem.

- Pewnie, że możesz.

- Od dawna chciałam z tobą o czymś porozmawiać, ale nie wiedziałam, jak zacząć. Myślałam o tym, żeby powiedzieć Jacobowi, lecz to nie wydawało mi się dobrym pomysłem.

Kate zmarszczyła brwi.

- Co to jest? Coś ci dolega?

Abigail wyciągnęła z kieszeni rękawiczki, jednocześnie żałując, że te otwarte drzwi, które otrzymała, nie są w ogrzewanej sypialni.

- Mnie nic. Martwię się o ciebie.
- O mnie? Abigail westchnęła.
- Nie mam pojęcia, jak to powiedzieć. Kate wyprostowała się.
- Zaczynam się bać.
- Widzę. Kiedy byłeś w szpitalu, zrobili ci prześwietlenie. Kate westchnęła.
- Okazało się... - Abigail odwróciła wzrok. - Wyszło, że miałaś złamania kości i siniaki. - Spojrzała Kate w oczy.
- Coś mi nawet o tym wspominali. - Teraz Kate odwróciła wzrok.
- Słuchaj, jeśli jesteś maltretowana, możesz potrzebować...
- To ci przyszło do głowy? Kate przeczesła palcami włosy.
- To przyszło do głowy pielęgniarce.
- Co to za pielęgniarka? Jestem pewna, że złamała mnóstwo zasad, mówiąc ci o wynikach prześwietlenia.
- Kate, proszę cię. Nie chcę nikogo wpakować w kłopoty. Tylko się martwiłam. Chciałam ci powiedzieć, że jeśli chcesz porozmawiać, zawsze możesz przyjść do mnie. Nikomu nie pisnę ani słowa.
- Okej. Nie pójdziesz wygadać o tym bratu?
- Nie. Nie pójdę.
Abigail nie powinna była nic mówić. Nie powinna była wtykać nosa w cudze sprawy. Krępowo ją, kiedy źle rozumiała czyjeś zachowanie.
-Przepraszam. Niepotrzebnie w ogóle poruszyłam temat. Naprawdę cię lubię i chciałam upewnić się, że nie potrzebujesz pomocy.
Kate podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami.
- U mnie wszystko w porządku. Po chwili milczenia Abigail wstała.
-Przepraszam, zapomnij, że cokolwiek mówiłam. Tamta nie odpowiedziała, więc zaczęła odchodzić.
- Czekał.
Kate nie ruszyła się, ale siedziała ze wzrokiem utkwionym w ciemność, jakby przypominała sobie coś bolesnego.
- Kate, nic się nie stało. Nie powinnam była cię o to pytać. W końcu nawet się dobrze nie znamy.
Abigail poczuła się schwytna między możliwością ucieczki a smutkiem młodej kobiety.

- Nie chcę o tym mówić - odezwała się w końcu Kate. - I nie chcę, żeby Jacob się dowiedział.

Abigail wróciła i usiadła obok niej na krześle.

- Niczego mu nie powiem. I nie czuj się zmuszona do tego, żeby mi cokolwiek mówić. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama.

Kate siedziała bez ruchu, obejmując ramionami kolana. - Nie rozumiesz. Abigail była pewna, że to prawda. Nigdy nie doświadczyła przemocy w związku. W ogóle miała tylko jeden poważny związek, z Jeremym. Była ostatnią osobą na świecie, której Kate powinna się zwierzać.

- Jacob by mnie zabił, gdyby się dowiedział.

- Wątpię. Sprawia wrażenie wyrozumiałego – powiedziała Abigail, jak gdyby była ekspertem od brata Kate.

- Jest, w większości spraw. Ale nie w tej. To znaczy, widziałaś go w szpitalu. Nienawidzi swojej bezradności. Po prostu nie rozumie, że na niektóre rzeczy nie da się nic poradzić.

Abigail odetchnęła głęboko chłodnym nocnym powietrzem.

- Może cię zaskoczy? Pokręciła głową.

- Nie masz pojęcia, co przeżył.

- Masz rację. - Abigail spuściła wzrok.

- Nie mogę obarczać go moimi problemami, kiedy wreszcie zaczyna wracać do życia. - Kate wyjęła rękę spod koca i starła z policzka coś, co musiało być łzą. Abigail żałowała, że dziewczyna mówiła ogólnikami. Co takiego przeżył Jacob? Czy rozwód kompletnie go rozbił? Nie była w stanie zrozumieć, co się w takiej sytuacji przeżywa. Może to faktycznie jest tak druzgoczące.

- Więc kto to był? - spytała Abigail, czując się niekompetentna, by prowadzić tę rozmowę.

- Tytus.

- Kochałaś go?

Kate znowu otarła policzki.

- Bardzo.

- Czy z nim już koniec?

- Niestety. Postarano się o to. Abigail zmarszczyła czoło.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Bo to nie to, co myślisz. Tytus to koń. Jeździłam konno. Kilka lat

temu. Miałam kilka poważnych wypadków, a po ostatnim Jacob zmusił mnie, bym obiecała, że z tym koniec. - Kate osuszyła następną łzę. - Zawsze byłam uzależniona od adrenaliny. Jacob bardzo u mnie tego nie lubi. Ale kiedy odkryłam konie... - Przyciągnęła kolana bliżej, pod samą brodę. - Nie wiem. Chodziło o znacznie więcej niż tylko o adrenalinę.

- Nie miałam pojęcia.

- Byłam w szpitalu ze złamanym obojczykiem, a Jacob miał wtedy to wszystko na głowie. Kiedy kazał mi przysiąc, że porzucę niebezpieczne sporty, nie zamierzałam go okłamywać, ale kompletnie mnie zaskoczył. Kiedy kości się zrosły, zdałam sobie sprawę, że nie mogę po prostu tak z tym skończyć.

- Więc jeździsz konno.

Abigail starała się poskładać kawałki układanki. To nie partner brutal, tylko koń. Przypomniała sobie, jak to było w szpitalu, jak Jacob zareagował na informację o wypadku. Z jakiegoś powodu Kate chciała przed nim ukryć fakt, że nie zrezygnowała z niebezpiecznych sportów.

- Właściwie zawsze wiedziałam, że nie jest mój. Nie był mój, ale dostałam go pod opiekę. Kochałam go. Spędziłam z nim dwa lata. Mówiono, że dzięki mnie wrócił do zdrowia, tymczasem prawda jest taka, że to on dawał mi powód do tego, żeby rano wstać z łóżka. Opieka nad nim dawała mi poczucie sensu życia.

Zapadła cisza.

- Głupie, prawda? - skomentowała w końcu Kate z nerwowym prychnięciem.

- Nie, wcale nie. - Abigail wiedziała co nieco o tym, jak można się określać przez pracę.

- Został ranny - kontynuowała Kate. - W czasie gonitwy skaleczył się w kopyto i właściciele doszli do wniosku, że ja już nie jestem odpowiednim opiekunem.

Abigail nie miała nawet kota, więc przywiązanie do zwierząt zawsze ją nieco zdumiewało. Niemniej widziała, że Kate naprawdę cierpi. Rozstanie z Tytusem bolało jak utrata członka rodziny.

- Wydawało im się, że będzie mógł startować w gonitwach. Powiedziałam im, że to okropny pomysł, że nie jest na to gotowy, a oni kazali mi pakować manatki. Tych facetów interesowało tylko wykorzystanie go do końca. Nieważne, że to go zabije.

- Kate, tak mi przykro.

- Najgorsze jest to, że on już nie osiągnie wyników, na jakie liczą. A kiedy przestanie wygrywać, to nie umieszczą go gdzieś w stajni, tylko uśpią.

Ból Kate rozlał się na obie dziewczyny.

- Złamane kości, stłuczenia - to sprawa Tytusa. Niełatwo się z nim pracowało. - Kate uśmiechnęła się lekko. - Ale mówi się, że nic dobrego łatwo nie przychodzi.

Widząc, że znowu ogarnął ją smutek, Abigail zdała sobie sprawę, że nic właściwie nie wie o tej rodzinie.

- Więc dlaczego tu przyjechałaś? - spytała.

- Bo nie miałam gdzie iść. - Skinęła głową, a potem pochyliła się i przytuliła twarz do kolan. - Bez Tytusa, bez treningów... sama nie wiem, kim jestem.

Abigail rozumiała to znakomicie. I choć z jednej strony zaakceptowała fakt, że wkrótce trzeba będzie zacząć od początku, poszukać nowego wyzwania, to z drugiej jakaś częśćka jej duszy umrze w chwili, kiedy księgarnia oficjalnie zmieni się w drugą połowę przychodni Jacoba.

- Nie potrafię ci tego wytłumaczyć - powiedziała Kate. - Tytus i ja byliśmy partnerami. Ja miałam być zawsze przy nim, iść tam gdzie on. Cała oddałam się temu marzeniu, ale poniosłam klęskę. Jak można pogodzić się ze śmiercią marzenia?

Abigail przed oczami stanęły wizje jej sklepu. Myślała, że już się pogodziła - bo inaczej związek z Jacobem byłby niemożliwy - lecz teraz, słuchając Kate, zastanawiała się, czy nie zachodzi tu konflikt uczuć. Czy naprawdę chciała się poddać, jeśli miała szansę walczyć? Może zakochała się w Jacobie w nadziei, że jej nie wyeksmituje?

Ale wówczas nic się nie zmieni. Cały czas będzie powtarzać to, co było, czekać na jakąś szansę na zmianę, na drugi etap jej wielkiego marzenia.

- Może będzie inny koń? Może zaczniesz od nowa?

Abigail nie miała pojęcia o jeździectwie. Ani o koniach.

Ani nawet o miłości.

- Za bardzo by bolało. Utrata Tytusa złamała mi serce.

To Abigail rozumiała.

- Zapytuję sama siebie, czy lepiej ukryć się, zanurzyć się w coś całkowicie innego, żeby znowu nie przeżyć tego samego. - Kate wzruszyła ramionami.

- Myślę, że brakowałoby ci drugiego wspaniałego konia, którego mogłabyś trenować. Mogłabyś się w tym odnaleźć i ten ból stałby się odległym wspomnieniem.

- Trochę jak z miłością, co nie?

- Myślę, że tak.

- To żalosne, że w moim scenariuszu występuje koń.

- Przykro mi, Kate. Przykro mi, że utraciłaś przyjaciela.

Kate chlipnęła.

-Dziękuję, że tak mówisz. - Znowu spojrzała w ciemność. - Jacob będzie na mnie wściekły. Nigdy nie zrozumie, dlaczego będę narażać się na niebezpieczeństwo. Jest zbyt zaślepiony swoją własną sytuacją, żeby to pojąć.

Abigail otworzyła usta, żeby zapytać, co się stało w jego życiu, kiedy niespodziewanie otworzyły się drzwi i wyszedł Jacob w spodniach od dresu i T-shircie.

- Jeszcze nie poszłaś?

Abigail uśmiechnęła się.

Rozmawiałam z twoją siostrą. Jacob spojrzał na Kate.

- Wszystko w porządku?

Kate przeniosła wzrok z brata na Abigail, a potem z powrotem na brata.

- W jak najlepszym porządku. Idę spać. Cześć, Abs.

Jacob skrzywił się, ale nic nie powiedział, póki Kate nie zamknęła za sobą drzwi.

- Powiem jej, żeby cię tak nie nazywała.

Abigail nie mogła uwierzyć, że pamiętał o tym.

- Wiesz, właściwie mi się podoba. Czuję się, jakbyśmy byli przyjaciółkami.

- No, to dobrze. A teraz idź do domu. Rozumiesz, niektórzy ludzie muszą pracować.

Rozdział 39



Jacob nie spał prawie przez całą noc. Wychodził na ganek, żeby sprawdzać, jak się czuje ranny pies. Nie miał pojęcia, w jaki sposób stał się niańką zwierzęcia.

- Wygląda lepiej - odezwała się stojąca w drzwiach Kate.

- Mam nadzieję, że wydobrzeje.

Pies pisnął i powąchał jego dłoń. Jemu faktycznie pomógł. Przy poturbowanej córce jego rola sprowadzała się głównie do podawania jedzenia i picia oraz wkładania nowego filmu do odtwarzacza DVD, natomiast pies nie miał innych lekarzy na usługi. Tylko jego.

- Założę się, że to miłe uczucie - powiedziała Kate. - Problem rozwiązany.

Jakub roześmiał się.

- Lubię pomagać innym, prawda?

Kate stanęła przy bracie z kubkiem gorącej kawy w ręce.

- Braciszku, muszę ci o czymś powiedzieć.

Mężczyzna podniósł się i stanął twarzą w twarz z Kate.

- Ale zanim cokolwiek powiesz, pamiętaj, że jestem dorosła.

- Dlaczego mam wrażenie, że to nie będzie mi się podobać?

Kate usiadła na schodach i opowiedziała o trenowaniu konia imieniem Tytus. Nieokiełznanego, o żywiołowym temperamencie, który nieraz zrzucił ją z grzbietu. Wspomniała o uszkodzonym kopycie i o gruboskórnych właścicielach, którzy nie pozwalają mu odejść z toru.

Skończyła i otarła łzy z policzków.

- Wiem, że nie cierpisz, jeśli któregoś z nas przydarza się coś złego, a po tym, co stało się z Gwen, znosisz to jeszcze gorzej. Jak mogłam ci powiedzieć, że codziennie narażam się na niebezpieczeństwo?

Jacob odetchnął głęboko i usiadł przy siostrze.

- Wiesz, Kate, naprawdę nie powinnaś hamować się tylko z obawy przed tym, jak zareaguje twój starszy brat.

- Ale wiem, jak jest ci ciężko. Objął ją ramieniem.

- Nam wszystkim. Przytaknęła i pociągnęła nosem.

- Może byłem zbyt ostrożny - powiedział. - Może czas, żebyśmy znowu zaczęli żyć.

Wyzwoliła się z jego objęcia.

- Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

- Bo Abigail powiedziała, że może znajdzie się inny koń, którego mogłabym trenować, i jakoś nie mogę przestać o tym myśleć. Wiesz, kochałam Tytusa i zawsze będę za nim tęsknić, ale nie powinnam z tego powodu rezygnować z jeżdżenia konno, prawda?

- Nie, nie powinnaś.

Rozpromieniła się, a potem cała jej twarz rozświetliła się prawdziwym uśmiechem.

- Miło widzieć, że znowu jesteś szczęśliwa. - Dobrze jest powiedzieć w końcu prawdę. - Przytuliła ramię. - Nie lubię mieć przed tobą tajemnic. Na te słowa zeszytniał. - Co jest, Jacobie? Spuścił wzrok i spowaźniał. - Co się stało? Pokręcił głową. - Nic. Muszę wziąć prysznic. Mechanicznie przygotowywał się do nowego dnia, ale jedyne, o czym mógł myśleć, to tajemnice, które miał przed Abigail. Na temat papierowych serc. Na temat Gwen. To nie w porządku, bo z tego powodu część jego duszy była kompletnie przed nią zamknięta.

Jeśli powie jej teraz, dowie się, że jest kłamcą i nieudacznikiem, a jeśli nie powie, to jak będzie mógł z tym żyć? Jaką mają szansę, jeśli nieustannie będzie się martwił, że kobieta odkryje prawdę? Musi jej powiedzieć. Dzisiaj.

Skończył się ubierać i pojechał do centrum, chcąc spotkać się z Abigail, zanim straci odwagę. Na tę myśl żołądek podszedł mu do gardła. Obszedł budynek wkoło i wszedł do Kącika Książek pachnącego firmową mieszanką kawy. Abigail stała przy ladzie, rozmawiając z parą w średnim wieku.

Przyglądał się jej przez moment, a potem ona odwróciła się ku niemu i uśmiechnęła się tak promiennie, że aż klienci zwrócili na to uwagę.

Pewnie mieli w zanadrzu kilka jakichś ostrych słów na temat mężczyzny, który ją zaabsorbował, jednak Jacobowi to nie przeszkadzało. Dobrze było zacząć dzień rozmową z Abigail.

Usiadł na stołku barowym i zanim zdążył się odezwać, ona postawiła przed nim kubek z gorącą kawą.

- On się na to nie da wziąć - powiedziała do pary przy ladzie. - Uważa, że papierowe serca to głupi pomysł.

Oho. Na cóż to trafił?

- Nigdy tego nie powiedziałem.

Mężczyzna i kobieta odwrócili się do niego.

- Daję słowo, to było akurat to, czego potrzebowaliśmy - upierał się facet.

Jacob łyknął kawy i spojrzał spod oka na Abigail, której mina jednoznacznie mówiła: „A nie mówiłam?”

- Naprawdę? - spytał. Grzecznie, lecz bez zbytniego zainteresowania.

Kobieta wzięła mężczyznę pod rękę i wyjaśniła:

- To było bardzo urocze. Jimmy nie jest romantykiem, ale musiało mu przyjść na myśl, że przyda się trochę pikanterii, jeśli państwo wiedzą, co mam na myśli.

Jacob zauważył uśmiezek na ustach Abigail. Albo była oczarowana, albo triumfująca - nie był pewien. Kobieta ciągnęła:

- No i w całym domu rozmieścił dla mnie wskazówki na sercach z papieru, ale żeby przeczytać jego listy, musiałam przyjechać tutaj. Nakleił na nie złote gwiazdki, żebym mogła je rozpoznać. Trochę to trwało, lecz znalazłam wszystkie. - Uśmiechnęła się. - A powiem wam, co było najlepsze. W jednym z listów prosił mnie, żebym wyjechała z nim na weekend, a kiedy się odwróciłam, stał w drzwiach z walizkami w rękach. Wskoczyliśmy do auta i pojechaliśmy do gorących źródeł. Umówił się z moimi rodzicami, że w tym czasie dzieci będą u nich.

Jimmy wzruszył ramionami, z miną, jakby powątpiewano w jego męskość.

- Iskierkę trzeba podsycać, brachu. Jacob poklepał go po plecach.

- Dobra robota.

Po czym zwrócił się do Abigail:

- Masz chwilę? Uśmiechnęła się.

- Jasne. Mallory, możesz mnie zastąpić?

- Oczywiście. - Dziewczyna wyszczerzyła zęby w uśmiechu, jakby była dopuszczona do tajemnicy, z tym, że Jacob nie był pewien, czy to, co jest między nimi, jest tajemnicą, czy nie.

Poszedł za Abigail do biura i zamknął drzwi.

- Mówiłam ci, że serca do doskonały pomysł - zaczęła. - Widzisz, jak przydają się w związkach?

Usiadł na krawędzi biurka, przyciągnął ją i objął ramionami.

- Naprawdę nie chcę już rozmawiać o sercach.

Kiedy spojrzała w jego oczy, w jej wzroku zapaliły się iskierki i uśmiechnęła się ciepło.

Wziął jej twarz w dłonie i przeciągnął kciukiem po wargach.

- Pięknie dziś wyglądasz. Zaczerwieniła się i szepnęła:

- Dziękuję.

Kiedy ją pocałował, ustąpiły wszelkie wątpliwości, smutki i obawy przed nieznanym. Jakby na całym świecie nic innego się nie liczyło - i rzeczywiście, w tej chwili było to prawdą. Chciał zostać z nią tutaj, znaleźć sposób, żeby powiedzieć jej wszystko, o czym myślał przez całą noc.

Przyznać się do porażki z Gwen. Wyznać prawdę, dlaczego w ogóle się tu przeprowadził. Zakłopotало go, jak bardzo wystraszył się utraty Abigail. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś może być szczęśliwy. Była jedną z największych niespodzianek w jego życiu. Nie chciał jej stracić. Jeszcze nie.

Odsunęła się kawałek i powiedziała:

- Zamyśliłeś się. Uśmiechnął się z przymusem.

- Nie, nie zamyśliłem. Ale zaraz przychodzą robotnicy.

- Aha. Mnóstwo na głowie.

Cofnęła się, lecz zanim zrobiła drugi krok, zdążył złapać ją za rękę i przyciągnąć z powrotem.

- Nic ci nie jest?

Przez kilka długich sekund patrzyła na jego ramię, a w końcu podniosła wzrok i powiedziała:

- Nie, myślę, że wszystko w porządku.

Tymczasem on zauważył smutek w jej brązowych oczach. Może nie jest to odpowiednia pora na wyznania?

- Muszę iść. Co myślisz o tym, żebyśmy umówili się na obiad?

Stała na palcach i pocałowała go.

- Bardzo mi się to podoba.

A jemu bardzo się podobało to, jak naturalnie przyszło jej to zrobić.

Lepiej będzie powiedzieć wszystko wieczorem.

Abigail odprowadziła go do drzwi, a on powstrzymał się od pocałowania jej jeszcze raz, nie chcąc, żeby ktoś ich widział.

Chwilowo nie miał ochoty odpowiadać na pytania i uważał, że ona pewnie też nie. W końcu mało kto by rozumiał, jak mogła mu przebaczyć

ruinę firmy.

Poszedł do tylnego wejścia do drugiej połowy budynku. Na progu zatrzymał się, żeby odetchnąć czystym powietrzem Kolorado. Przez ułamek sekundy czuł się niemal szczęśliwy. Zadowolony z życia tak, jak nie był od czasu śmierci Gwen, a jeśli ma być szczery, jeszcze na długo wcześniej. Zastanowił się, czy kiedykolwiek nadejdzie dzień, kiedy to przeżycie zostawi za sobą.

„Przepraszam, Gwen”.

Te słowa spłynęły na niego w ciszy. „Przepraszam”. Przez chwilę stał bez ruchu, modląc się, żeby mu kiedyś przebaczyła. Może wtedy będzie mógł sam sobie przebaczyć.

- Co ty tu robisz? - W drzwiach stała Kelly. Od jak dawna tu była? - Mamy kłopot. Musisz coś zrobić.

Jacob jeszcze raz głęboko odetchnął świeżym powietrzem i wszedł za Kelly do głównego pomieszczenia.

- Gdzie są robotnicy?

- Wyrzuciłam ich. - Co zrobiłaś? Kelly westchnęła. - Przyszłam tu rano, a Ralph zaczął mówić o zmianie całego układu wnętrza. O zostawieniu tej okropnej lady i wbudowaniu szafek na ścianie z tyłu. Nawet je wyrysował! - Przewróciła oczami. - Co za koszmar. Jacob odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

- Kelly, ile mostów zamierzasz spalić, zanim otworzymy przychodnię?

Otworzyła szeroko oczy.

- O czym ty mówisz? Robię, co do mnie należy.

- Nieprawda. Wszystkich zrażasz. - Przypomniała mu się rozmowa z Ralphem. Posłał mu faksem szkic Abigail i Ralph musiał od razu sięść do pracy. Zrobił to, co do niego należało.

Wyprostowała się, tak że ich oczy były niemal na jednym poziomie.

- Staram się zaoszczędzić twoje pieniądze.

- Nie zawsze chodzi o pieniądze, Kelly. To nie Denver. Jeśli kogoś wywalisz z pracy, wszyscy się o tym dowiedzą i wybuchnie afera, która nam zaszkodzi.

Odsunęła się o kilka kroków i spojrzała za okno.

- O co tu naprawdę chodzi, Jacobie?

- Chodzi o moją przychodnię. Ralph zrobił to, o co go prosiłem.

Zmrużyła oczy.

-Kazałeś Ralphowi zmienić plany?

Odpowiedział milczeniem.

-Wiem, co się tu naprawdę dzieje. - Kelly z niedowierzaniem pokręciła głową. - Niesamowite. Jesteś taki naiwny.

Spojrzała na niego ze złością, ale nie odwrócił wzroku.

-Wykorzystuje cię. Dobrze o tym wiesz, prawda?

Jacob przypomniał sobie pocałunek skradziony Abigail.

Mogłaby go wykorzystywać, ale musiałyby być znakomitą aktorką.

-Dała mi szkic wnętrza, w którym zaplanowała wyburzenie tej ściany i remont swojej części.

Kelly zacisnęła usta.

-To nic nie znaczy. Ma ku temu powód. A ty jesteś tak zaślepiiony jej wielkimi brązowymi oczami, że tego nie widzisz?

-Sama nie masz pojęcia, o czym mówisz.

-Wiem. Znam kobiety. Słodycz i niewinność szybko się skończy. Sam się wkrótce przekonasz.

-Kelly, uważam, że powinnaś wracać do Denver. I to jeszcze dzisiaj.

Zatkało ją.

-Co to znaczy?

-Powinnaś wracać. Myślę, że to wszystko to był błąd. Oparła ręce na biodrach.

-Zwalniasz mnie? -Tak.

Prychnęła, po czym podeszła do lady i wyjęła telefon z torebki.

-Jak myślisz, jak długo utrzymasz tajemnicę na temat Gwen? Ile czasu minie, zanim całe miasto się dowie, co się naprawdę wydarzyło?

-Kelly, nie strasz mnie.

-Nie, ja im nie powiem. - Podeszła blisko, za blisko. - Ale prawda zawsze wyływa na wierzch, zgadza się?

Nie poruszył się i nie odpowiedział.

-Mam tylko nadzieję, że twój sekrecik będzie bezpieczny, Jacobie. Inaczej całe miasto się dowie, Gwen zmarła przez ciebie.

Kelly zarzuciła torbę na ramię i odwróciła się, jednak nie dość szybko, by Jacob nie zdążył dojrzeć żalu na jej twarzy. Była wściekła. Jednak Gwen coś dla niej znaczyła.

Pomyślał, że każdy inaczej przeżywa żalobę.

Kiedy poszła, Jacob stał w pustym budynku, a w promieniach słońca wpadających przez okno tańczyły drobinki kurzu.

Słowa Kelly wisały jak gradowa chmura, kłuły go, żądając uwagi.

Chciałby je zatłuc jak natrętne owady, lecz głęboko w duszy sam w nie wierzył.

Jeśli Abigail dowie się, jaką rolę odegrał w śmierci żony, postara się o to, żeby nie mógł otworzyć praktyki. Gorzej, postara się, żeby nic nie wyszło z ich związku.

Mimo to zasługiwała na to, by poznać prawdę. Całą. A jeśli to równa się utracie Abigail, to trudno.

Miał dość życia w cieniu.

Rozdział 40



Abigail stała za ladą w Kąciku Książek, obserwując spod oka Roba siedzącego przy stoliku w głębi. Jeśli ten liścik skierował do niej, to tego nie okazywał. Podziękował jej, kiedy przyniosła mu kawę, ale poza tym nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Nawet była za to wdzięczna. Wcale nie chciała wierzyć, że Rob i Dana byli autorami oryginalnych serc.

Ale jeśli nie oni, to kto?

Dzwoneczki przy wejściu zadzwoniły, odciągając uwagę Abigail od jedyne go podejrzanego. Weszła Betsy, strząsając śnieg z włosów. Na widok siostry zrobiła minę, jakby chciała z powrotem uciec na mróz.

Po kilku sekundach podeszła do lady i usiadła, kładąc torebkę na stołku obok. Siostry przeprosiły się bez słów. Obie zawiniły, a Abigail chętnie by cofnęła wszystko, co powiedziała. Poza tym teraz wiedziała, że Betsy miała rację. Abigail zawsze pragnęła jednego: być kochana. Tylko nie chciała się do tego przyznać.

- Cześć, Abs. - To zdrobnienie, zazwyczaj pogardzane, w ustach Betsy brzmiało ciepło i znajomo.

-Cześć, Bets. Siostra spuściła wzrok.

-Przepraszam za to, co powiedziałam.

Abigail starła ladę, a potem zaczęła szykować dla Betsy jej ulubioną mokrą z białą czekoladą.

-Nie, to ja przepraszam. Nie chciałam psuć twojego szczęścia. Powinna szaleć z radości. - Popatrzyła na siostrę. Myślę, że miałaś rację. Kładę miłość na wagę o nierównych szalach. Dawno temu przestałam w nią wierzyć i żałuję, to nas podzieliło. - Położyła rękę na dłoni siostry. – Jestem bardzo szczęśliwa z twojego powodu. I bardzo bym chciała być na twoim ślubie, jeśli jeszcze mnie zaprosisz.

Oczy Betsy zaszyły łzami.

-Nie, Abigail. Miałaś rację. Abigail odstawiła kubek na ladę.

- Jak to? W jakiej sprawie?

- Każdej. Miłości. Nie ma miłości. Przez te wszystkie lata miałyśmy rację. Ja po prostu przez moment zboczyłam z drogi. To pewnie przez

oczy Romana albo coś równie głupiego.

- Betsy ukradkiem starła łzę. Abigail podała jej serwetkę.

- Nie wierzę, że myślałam, że naprawdę mnie kocha. Od tej chwili koniec z mężczyznami. Będę mądra, tak jak ty, i zajmę się pracą.

Abigail patrzyła na nią w milczeniu.

- O co chodzi? - Betsy zmięła serwetkę i pociągnęła nosem.

- To ja się myliłam. - Na jej punkcie widzenia zaważyło osobiste doświadczenie.

Betsy otworzyła szeroko oczy, przetwarzając w głowie słowa siostry. Kiedy dotarło do niej, co to znaczy, opuściła ramiona.

- Kto to jest? - spytała.

W głowie Abigail kotłowały się sprzeczne emocje.

- Nie mówmy o tym, Betsy. Porozmawiajmy o tobie. Co się stało z Romanem?

- Zakochałaś się.

Pokręciła głową.

- To nie z tego powodu... Możliwe, że byłam trochę zbyt sceptyczna. Zbyt szybko spisałam miłość na straty, bo wydawało mi się, że wszystko na ten temat wiem.

- Nie, nieprawda. Miałaś rację. Winna jest ta głupia bajka o naszych prapradziadkach. Nikt nie może temu dorównać, więc po co próbować?

Abigail westchnęła.

- Wiem, co mówię, Betsy.

- Nie powiesz mi teraz, że się myliłaś.

- Mam nadzieję... że tak było.

Betsy zamknęła oczy i odwróciła głowę.

- Myślałam, że mnie zrozumiesz. Jeśli ktokolwiek na świecie mógłby mnie zrozumieć, to tylko ty.

Abigail doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co czuje jej siostra. Dobrze wiedziała, co to jest złamane serce, lecz chciała wierzyć, że jest inaczej. Z powodu Jacoba pragnęła wierzyć, że prawdziwa miłość istnieje.

- Powiedziałaś mi, że skończę jako stara panna, jeśli nie zmienię myślenia.

Betsy spojrzała na siostrę.

- Przeprosiłam cię za to.

- Nie, miałaś rację. Byłam tak zamknięta w sobie, że nawet nie

dopuszczałam myśli o tym, że chciałabym żyć inaczej. -Wzięła głęboki oddech. - Ukrywałam się, Betsy. Ukrywałam się za księgarnią. Za firmą. Za moim sceptycyzmem. Oszu-kiwałam się. Wydaje mi się, że chciałabym, żeby ktoś mnie kochał. W końcu to zrozumiałam. Zrozumiałam to dzięki tobie.

Betsy pokiwała głową, hamując łzy.

Abigail wzięła ją za rękę.

-Betsy, a jeśli Bóg zamyka te drzwi, ponieważ Romano nie jest tą odpowiednią osobą dla ciebie? A jeśli odejście Jeremy'ego było darem od Boga, ponieważ planował dla mnie coś lepszego? - A jeśli to Jacob jest tym czymś lepszym? Czy Bóg trzymał ją dla niego? Czy też może Bóg chciał, żeby nigdy nie wyszła za męża? Czy potrafi zaufać mu mimo doznanego rozczarowania?

Betsy wzruszyła smętnie ramionami.

-Wiem, że teraz nie chcesz tego słuchać, ale może to dobrze, że tak się stało?

Pociągnęła nosem.

-No cóż, na razie to cios.

-Wiem. - Utrata sklepu również była ciosem, ale w głębi duszy Abigail z napięciem oczekiwała, żeby przekonać się, w jaki sposób Bóg przemieni to w dobro. Nie mógł przecież o niej zapomnieć.

Bo jeśli zapomniał, to wszystko, w co wierzyła, byłoby nieprawdą.

Otworzyły się drzwi i w progu księgarni stanęła nieznana starsza kobieta. Podeszła do pustej lady.

-Zaraz wracam, Betsy - powiedziała Abigail i poszła na drugi koniec kontuaru.

-Dzień dobry. Czym mogę służyć? - Kobieta przycisnęła torebkę do piersi i uśmiechnęła się wymuszenie.

-Nie wiem, czy może mi pani pomóc - powiedziała. -Czy pani nazywa się Abigail Pressman?

-Owszem. - Pewnie sprzedawca z ofertą. Może przekaże ją Mallory.

-Dowiedziałam się o papierowych sercach.

Abigail uśmiechnęła się.

-Tak, są wspaniałe, prawda? - Wręczyła kobiecie ulotkę z historią serc.

-Tak, rzeczywiście. - Kobieta rzuciła okiem na informację. - Kiedy dowiedziałam się, że Jacob kupił ten budynek, nabrałam nadziei.

Abigail zmarszczyła brwi.

- Jak to?

- Nadziei na to, że może wreszcie zamknął jeden etap swojego życia. - Kobieta otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej dużą kopertę. - Dlatego pozwolił pani je powiesić?

- Nie... nie jestem pewna, czy panią rozumiem.

- Nie wie pani, czy dzisiaj tu będzie? Nie mam zamiaru wchodzić mu w drogę. Wiem, że chce, żebyśmy trzymała się z dala.

Abigail poczuła suchość w ustach i spróbowała przełknąć ślinę. Nie wiedziała, kim jest ta kobieta, ale z pewnością miała właśnie wyrzucić świat Abigail do góry nogami.

- Nie jestem pewna... - powtórzyła.

- Mogłaby mu pani je dać? To końcówka serc Gwen.

Przysunęła do niej kopertę.

Abigail wzięła ją do ręki. Była otwarta, więc zajrzała do środka i wyjęła małe serduszko z papieru. „Życzę Ci szczęścia, największego na świecie. Cokolwiek by to było”. Pismo znajome. Zbyt znajome. Abigail z trudem nabrała powietrza do płuc.

- Przepraszam, ale pani jest...

- Ach. - Kobieta roześmiała się nerwowo. - Przepraszam. Cecily Gregson. Teściowa Jacoba.

- A to to co? - Abigail podniosła kopertę do góry.

Kobieta spojrzała na pakunek w jej rękach.

- To serca mojej córki. Znalazłam je po pogrzebie. Jacob nie był w stanie spakować rzeczy Gwen, więc ja to zrobiłam.

- Przykro mi. Gwen... była żona Jacoba... zmarła?

Panika ścisnęła jej serce i Abigail z trudem oddychała, jak by powietrze było rozrzedzone.

Cecily spojrzała jej w oczy.

- Nie powiedział pani.

- Nie.

- Założyłam, że jeśli powiedział o sercach, to również powiedział o Gwen. - Kobieta podniosła torebkę aż do ramienia. - Jestem na niego zła, że nie chce już o niej mówić. Bo jak inaczej, na Boga, będziemy w stanie zachować o niej pamięć? Bardzo się ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się o sercach. Uwierzy pani, że był o nich artykuł w gazecie w Denver?

Abigail potraktowała pytanie jako retoryczne.

- Myślałam, że zmienił zdanie, że powiedział komuś - pani - o tej wspaniałej tradycji, którą wymyślili z Gwen.

O czym ona mówi? Że początek sercom dał Jacob z żoną? Że Jacob i Gwen to była ta para? Niemożliwe. Po prostu niemożliwe. Abigail zakręciło się w głowie.

Wróciła myślami do początku. Jacob, który sprzeciwiał się powieszeniu serc. Pluszowy miś Junie - te serca nie były efektem wizyty w księgarni. Były tam, zanim Abigail cokolwiek powiesiła.

Czy był zły, kiedy upubliczniła coś tak prywatnego? Gdyby wiedziała, nigdy by nie dopuściła, żeby czyjekolwiek oko ujrzało te listy. Ale on niczego nie wyjaśnił. Nie zdradził się ani jednym słowem. Co jeszcze przed nią ukrywa?

- Nie powiedział mi - szepnęła Abigail.

Cecily posmutniała.

- Powinna była się domyślić. Przepraszam. Nie powinna była zaprzętać pani głowy.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała zabrać serca z powrotem.

- Nie, nic się nie stało. - Abigail spojrzała na kopertę. W środku spoczywał koniec opowieści. Odpowiedzi na wszystkie pytania. Jak mogła oddać serca? - Chce pani, żebym je powiesiła?

Oczy Cecily zaszyły łzami. Ileż musiała ich wylać po śmierci córki? Skinęła głową.

- Tak. Myślę, że tak będzie najlepiej. Abigail przycisnęła kopertę do serca.

- Ja też tak myślę.

- Gwen zawsze powtarzała, żeby tego, co dobre w życiu, nie trzymać tylko dla siebie. - Cecily uśmiechnęła się i osuszyła oczy serwetką. - Zawsze myślała o innych. Wydaje mi się, że chciałyby, abyś poznała historię do końca. Jej historię. - Podniosła głowę i spojrzała na inne serca, te oryginalne i te, które zostały dodane w ostatnich dniach. - Dziękuję, że pani utrzymuje żywą pamięć o Gwen. Wygląda na to, że nikt inny tego nie robi.

Abigail pokiwała głową.

- Przykro mi z powodu pani straty, pani Gregson. Kobieta ścisnęła rękę Abigail.

- Mnie też, moja droga.

Odwróciła się i wyszła, a Abigail pomyślała, jak szybko zmieniło się jej życie.

Stała bez ruchu, trzymając papierowe serca - ostatnie listy, które do Jacoba napisała żona przed śmiercią - i nagle ogarnęły ją mdłości.

- Abigail! - Betsy podbiegła do siostry. - Co się stało?

Poczuła wzbierający ból. Znajomy ból, a z nim przypomnienie powodu, dla którego przez tyle lat unikała miłości. Chroniła się przed bardzo realnym zagrożeniem.

Wspomnienie Jeremy'ego i ojca, wszystkich kłamstw i całego udawania uderzyło ją jak obuchem. Powinna była to przewidzieć.

- Pamiętasz, co mówiłam wcześniej, Betsy - powiedziała, niemal dusząc się własnym nieszczęściem. - Myliłam się. Miłość to naprawdę tylko bajka. Żadna rozsądna osoba nie wierzy w bajki.

Rozdział 41



Abigail siedziała w biurze, wpatrując się w kopertę wypełnioną sercami Gwen. Jak mogła ją otworzyć, wiedząc, kto je napisał? Nagle wydało jej się to ogromnym naruszeniem prywatności.

Pukanie do drzwi zaskoczyło ją, a kiedy ukazała się w nich głowa Jacoba, niemal nie zemdląca.

- Cześć, masz minutę?

Odwróciła wzrok.

- Co się stało? - Usiadł na krześle po drugiej stronie biurka i położył swoje dłonie na jej. - Wyglądasz, jakby coś cię zmartwiło.

Podawała mu kopertę.

- To dla ciebie.

- Dostarczono ci przesyłkę dla mnie? - Wziął ją do ręki.

- Jest otwarta.

- Taką dostałam. - Zaciśnęła usta, by się nie rozplakać. Myślała, że utrata sklepu rozdarła jej serce, ale to było nic w porównaniu z bólem, który teraz przeżywała. Wystarczyło kilka tygodni, żeby zakochała się, i to głęboko, w mężczyźnie, który bez niczyjej pomocy przewrócił jej świat do góry nogami.

Żenowało ją wspomnienie, jak pozwalał jej paplać o sercach, udając, że to głupi pomysł, a tymczasem sam był ich inicjatorem.

Jacob wyjął z koperty garstkę papierowych serc. Spojrzał na nie, przeczytał jeden list, drugi, potem trzeci.

- Skąd je masz? - spytał i podniósł na Abigail wzrok pełen bólu i przerażenia.

- Od twojej teściowej.

- Abigail. - Jacob zamknął oczy i odchylił się w fotelu. - Przyszedłem właśnie o tym porozmawiać. Dlatego pojawiłem się u ciebie rano.

- Ale mi nie powiedziałaś. Ani słowa o sercach, ani o tym, że żona cię nie porzuciła, lecz umarła. Dlaczego to przede mną ukrywałaś?

Wstał, zrobił kilka kroków i wyjrzał przez okno. Czyżby usiłował sformułować możliwą do przyjęcia odpowiedź? Wstała.

- Miałaś mnóstwo okazji, żeby powiedzieć mi prawdę.

Pokręcił głową.

- Wcale nie chciałybyś znać prawdy, Abigail. - Spojrzał na nią. Teraz zaczynała rozumieć smutek w jego oczach.

- Nie chcesz, żebym ją poznała? - Z trudem wydusiła z siebie to pytanie. Krępowano ją przyznanie się, że pragnie, żeby on wszystko o niej wiedział. Dlaczego nie odwrotnie?

Westchnął głęboko.

- Nie chcę cię stracić.

Abigail zawirowało w głowie. Oto stał przed nią nieszczęśliwy człowiek, cierpiący bardziej, niż mogłaby sobie wyobrazić, a jednak umiał to wszystko przed nią ukryć. Tak jak Jeremy przez całe miesiące nie dawał jej poznać, że przestał ją kochać.

- Jacobie, co się stało? - Przygotowała się psychicznie na odpowiedź. Niezależnie od tego, czy jej ufał, jego słowa na pewno zmienią ich relacje.

Przez długą chwilę stał bez ruchu, a potem jego oczy zrobiły się puste, jakby wspominał coś strasznego. Opadł na krzesło i schował głowę w dłoniach. Abigail usiadła naprzeciw. Mimo wściekłości za to, że ją okłamał, jego cierpienie ją obezwładniało. Nikomu nie życzyła czegoś takiego.

- Gwen zmarła w czwartek. - Zaczął spokojnie i cicho, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. - Pochowaliśmy ją w sobotę. To był koniec długiej i bolesnej drogi. - Podniósł oczy i powiedział: - A umarła przeze mnie.

Abigail z trudem opanowała trzęsący się oddech.

- Jak to...? Zabiłeś ją?

- Gwen miała depresję. Koszmarną. Zawsze z nią walczyła, a kiedy jej się udawało, była wspaniała. Natomiast kiedy nie... - Zakrył usta ręką. - Czasami tygodniami nie wstawała z łóżka. Po narodzinach Junie myślałem, że nigdy nie odzyskam żony. Po prostu się wyłączyła.

Abigail szukała w myślach stosownej odpowiedzi, ale nie znalazła. Była wdzięczna, że Jacob podjął wątek.

- Przez trzy lata było całkiem dobrze, a potem, któregoś dnia, po prostu światło zgasło. - Urwał, niemal obezwładniony wspomnieniami. - Staralem się opiekować nią i Junie. Zatrudniłem nianię dla dziecka. Robiłem, co mogłem, lecz pracowałem do późna, a ona nie lubiła, kiedy nie było mnie w domu.

Kilka razy zamrugnął, wyraźnie rozbity koniecznością relacjonowania

przeszłości.

- Jacobie, przestań. Nie musisz mi mówić tego wszystkiego.

Abigail poczuła się okropnie, ponieważ sprowokowała wyznania. Jacob zignorował jej słowa i ciągnął:

- Któregoś dnia po powrocie do domu znalazłem żonę w złym stanie. Naprawdę złym. Zabrałem ją do szpitala przeszła badania, rozmowy z psychologiem. Okazało się, że przestała jeść, to ich zaniepokoiło i wzięli ją na oddział. Gwen była na mnie zła, że do tego dopuściłem. Nie rozumiała, dlaczego mąż, który jest lekarzem, nie może się sam nią zająć.

- Tak mi przykro.

Westchnął głęboko.

- Po tygodniu wypuszczono ją i powierzono mojej opiece. Dostałem instrukcje, co mam robić. Powiedziano, że już będzie dobrze, że zacznie się poprawiać.

- Ale tak się nie stało?

- Następnego dnia rano obudziłem się i znalazłem ją w wannie. - Zatrząś się na to wspomnienie. - Zabiła się. Kiedy była pod moją opieką.

- Spojrzał Abigail w oczy. - I to była moja wina.

- Ależ, Jacobie, ona była chora. Przecież nie mogłeś nic zrobić.

- Abigail! - Na jego twarzy mignął gniew. - Jakaś część mnie poczuła ulgę! Nie mogłem zabrać jej bólu. Nie mogłem jej pomóc. Moje wykształcenie na nic się nie przydało - nie wystarczyło na to, żebym uratował własną żonę.

- Nie możesz się za to biczować. Nikt nie może cię winić za to, że nie chciałeś, aby cierpiała.

- Nie - pokręcił głową. - Ulżyło mi, bo przestałem się czuć jak nieudacznik.

Abigail zamarła na to wyznanie.

- Bezradny. Bezwartościowy. Niespełniający oczekiwań. I ta świadomość mnie gnębiła.

Abigail widziała, jak Jacob zmusza się do brnięcia przez ból dzielenia się z nią tymi wspomnieniami, i pragnęła cofnąć czas o kilka godzin. Czy to możliwe, że jeszcze dziś rano się całowali?

- Długo nie mogłem dojść do siebie, szukałem kogoś, na kogo mógłbym przerzucić odpowiedzialność. Nawet wytoczyłem sprawę w sądzie szpitalowi, w którym sam pracowałem. Oskarżyłem ich o

zaniedbanie. Gdyby jej nie wypuścili, tak twierdził mój prawnik, to nadal by żyła. - Utkwił wzrok w podłodze. - Poszli na ugodę, żeby uniknąć procesu. Teraz mam wrażenie, że to brudne pieniądze.

Abigail na próżno szukała słów, które by ulżyły mu w bólu.

-Więc rozumiesz, dlaczego nigdy nie będę dość dobry dla ciebie - powiedział głosem ochrypłym z żalu. - Teraz, kiedy już wiesz, wszystko się zmieni. Ludzie zaczną patrzeć na mnie tak, jak ty teraz.

Szybko zmieniła wyraz twarzy.

-Nie, nie patrzę...

Podniósł dłoń, przerywając jej. Przez kilka sekund milczał, a potem podszedł i delikatnie dotknął jej twarzy.

-Naprawdę dzięki tobie znowu zachciało mi się żyć.

Nagle wróciły do niej słowa, które wczoraj znalazła na sercu, i na to wspomnienie ścisnęło ją w gardle. To on to napisał. Dla niej. Delikatnie pocałował ją w czoło.

-Przepraszam cię, Abigail.

Nie spuszczała z niego wzroku, kiedy podchodził do drzwi.

-Jacobie, poczekaj!

Odwrócił się ku niej. Wyglądał jak bokser, który po walce został ściągnięty z ringu. Podała mu kopertę.

-To twoje.

Na jego twarzy odbiło się rozczarowanie. Wziął kopertę i wyszedł.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Abigail opadła na krzesło, położyła głowę na biurku i rozplakała się. Płakała nad Jacobem. Nad Gwen. Nad Junie. Nad sobą.

Jak kiedykolwiek się po tym podniesie?

Rozległo się pukanie do drzwi. Szybko wytarła łzy z policzków, sprawdziła w lusterku na ścianie, czy nie rozmazał się tusz do rzęs, oraz wytarła zaczerwieniony nos. Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z Ursulą, Georginą i Doris.

-To nie jest najlepszy czas. Georginą uśmiechnęła się.

-Zawsze jest dobry czas na uratowanie sklepu. Abigail uchyliła drzwi nieco szerzej i usiadła za biurkiem.

-Pogodziłam się z tym, że pora zacząć od początku. Może to nawet dobrze.

Ursula i Georginą usiadły naprzeciw niej, a Doris stanęła z boku,

podziwiając bibeloty na półce. Wzięła do ręki zdjęcie w ramce i odłożyła je z powrotem. No cóż, wygląda na to, że kobiety nie wyjdą,

- Co się z tobą dzieje? - warknęła Ursula. - Poddałaś się.

- Martwimy się o ciebie - powiedziała Georgina.

Abigail odchyliła się na oparcie.

-Dlaczego? Dlatego, że zakochałam się w osobie, która uparła się zrujnować mi życie?

Doris zachłysnęła się z wrażenia. Georgina ściągnęła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Mówiłam wam, że zakochała się w tym doktorze.

- Ursula przyjrzała jej się i dodała: - I wygląda na to, że porządnie. Powinnaś kupić wodoodporny tusz.

-To była pomyłka - powiedziała Abigail, przytykając do oczu chusteczkę. - Pomyliłam się co do niego. Te papierowe serca to ich dzieło, jego i żony.

Doris wydała zduszony okrzyk.

- Żartujesz! - Georgina pokręciła głową.

- Zmarłej żony? - Słowa Ursuli zabrzmiały zimno.

Wszystkie spojrzały na nią.

- Pani wiedziała, że ona nie żyje? - wyrwało się Abigail.

Poczuła się jak głupek. Jak mogła się nie zorientować?

Ursula wzruszyła ramionami.

- Oczywiście. Przeprowadziłam dochodzenie.

- Co jeszcze pani wie?

Starsza kobieta otworzyła usta, ale rozmyśliła się i szybko je zamknęła.

- Dlaczego nie chce mi pani powiedzieć? - Abigail zmięła chusteczkę w dłoni.

- Odzyskaj firmę. - Ursula uderzyła dłonią w biurko. - Walcz lub giń.

Abigail przewróciła oczami.

- Nie jestem w nastroju. - A jakie masz wyjście? Zwiniesz interes i zostaniesz z niczym. - Dzięki za przypomnienie. Ursula głośno chrząknęła. - Ktoś musi powiedzieć ci to prosto z mostu. Ten mężczyzna nie jest wart twojego czasu. Gdyby był, powiedziałby ci, że żona zmarła i że to on pisał te listy na sercach. Zapomnij o tym i ratuj sama siebie. Jeśli w rezultacie jemu się oberwie, to tym lepiej.

- Wiedziała pani również o papierowych sercach. I Abigail czuła się odrętwiała.

- Podejrzewałam.

- Ursulo, dlaczego nic nam nie powiedziałaś? - spytała Georgina.

- I tak mi nigdy nie wierzycie.

Abigail westchnęła i przypomniała sobie kolację w domu z Jacobem, kiedy po raz pierwszy ją pocałował. Powiedział wtedy, że zaczyna od początku, i teraz rozumiała dlaczego. Ale utrata kogoś, kogo się kocha, to nie jest coś, z czego po prostu można się wyleczyć. Dobrze o tym wiedziała.

- Jaki macie plan?

Abigail pochyliła się do przodu, widząc, że Georgina wyciąga plik papierów. Teraz wszystko się zmieniło, więc może to jeszcze nie czas na godzenie się z losem?

- To twoja umowa wynajmu. Abigail kiwnęła głową.

- Wiem. Czytałam ją.

- Tak, lecz nie czytałaś tego. - Przerzuciła kilka stron i pokazała fragment zaznaczony markerem - Nareszcie udało mi się skontaktować z Harriet. Jest w Indonezji, ale odpisała mi.

- I co?

- I powiedziała o umowie podpisanej przez nią i twojego ojca.

- Nie widziałam żadnej umowy. Myślałam, że podali sobie ręce i koniec.

Ursula prychnęła.

- Nie doceniasz ojca, Pressman.

- Umowa dotyczy tego, co ma się z tobą stać w wypadku, jeśli ktoś kupi budynek - wyjaśniła Doris.

Abigail wzięła plik dokumentów. Na samej górze leżało pismo podpisane przez jej ojca i Harriet.

- O, poszli z tym do notariusza - zauważyła dziewczyna na widok pieczętki. - Gdzie to było?

- Musiałam przekopać biurko Harriet - przyznała Georgina. - Ale dała mi dokładne wskazówki i proszę, znalazłam.

Abigail patrzyła na dokument, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

- Z tego wynika, że Harriet jednak troszczyła się o ciebie - powiedziała Georgina.

- Szkoda, że nigdy mi o tym nie wspomniała - westchnęła Abigail, przebiegając wzrokiem tekst. - Tu jest napisane, że mam prawo zostać do daty w dokumencie wynajmu. Czyli jeszcze pięć lat. - Abigail odczytała to ponownie.

Doris pochyliła się i zajrzała jej przez ramię.

- Czy to nie wspaniałe?

Abigail poczuła, że wszystko wraca na swoje miejsce.

- Nie muszę likwidować sklepu.

Ursula z zadowoloną miną rozsiadła się na krześle.

- Tak, to pozwoli zaleźć doktorowi za skórę. – Kiwnęła z satysfakcją głową, jakby to był jedyny odpowiedni sposób na zakończenie zdania.

W pośpiechu Abigail nawet nie zastanowiła się nad tym, czy Kelly ma prawo wyrzucać ją w imieniu Jacoba. Na szczęście Harriet zatroszczyła się o to, żeby coś takiego się nie zdarzyło. Opiekowała się nią od samego początku, więc dlaczego Abigail doszła do wniosku, że nagle przestała?

- Chcesz, żebym od razu poszła pokazać dokument doktorowi? - spytała Ursula. - Wiesz, że dam mu to z odpowiednim komentarzem.

- Nie, Ursulo. Ja to zrobię. - Abigail spojrzała na dokument w ręce i przeszył ją smutek. To odpowiedź na jej modły. Powinna się cieszyć, ale nigdy, a już szczególnie po tym, co się dowiedziała, nie miała zamiaru zabierać Jacobowi szansy na nowy początek.

Ursula i Doris wyszły z biura, trąkając jakieś głupoty o zwycięstwie, ale Georgina nie ruszyła się z miejsca.

Abigail spojrzała na siedzącą po drugiej stronie biurka kobietę.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - spytała Georgina łagodnie i bez wyrzutu. - Pytam, bo chcę, żebyś wiedziała, że sam fakt pojawienia się jakiegoś rozwiązania wcale nie zmusza cię do tego, żebyś je wybrała.

Abigail poczuła suchość w ustach.

- Naprawdę? Okłamał mnie, Georgino. Kłamał na temat wszystkiego. Pewnie nawet nic do mnie nie *czuje*.

Ledwie wypowiedziała te słowa, *zaczęła* w nie wątpić. To, jak na nią patrzył - jakby była jedyną ważną istotą na świecie - wydawało się szczere.

Georgina w milczeniu kiwnęła głową, ale z jej miny widać było, że ma coś do powiedzenia.

- No, dalej, wykrztuś to z siebie. Georgina podniosła

ręce.

- Nie chcę przekroczyć granic.

Spojrzenie Abigail wyraziło jasno, że nie da się na to nabrać.

- Wydaje mi się, że częściowo ponoszę winę za twoją niechęć do miłości i małżeństwa. - Georgina poruszyła się w fotelu. - Słyszałaś od nas tylko o tym, co dobre, a nie mówiłyśmy o...

Abigail machnęła ręką.

- Proszę mi wierzyć, że rodzice pokazali mi mnóstwo tego, co złe.

Georgina zacisnęła usta.

- Tak, to racja. Wiem, jak Kruszyńka lubi udawać.

„Jakie to smutne, - pomyślała Abigail - że każdy tak mówi o matce, a tymczasem Kruszyńce wydaje się, że wszystkich nabrała”.

- Ale ja miałam na myśli twoich prapradziadków.

Abigail westchnęła. Tylko nie to.

- Znam ich historię, Georgino. Romans epickich rozmiarów. Współczesna bajka. Materiał na legendę.

- Tak, tak właśnie mówią, prawda? - Georgina podniosła pytająco brwi.

- Nie rozumiem.

- Żaden romans nie jest doskonały, złotko, i dlatego zawsze czułaś się rozczarowana.

Abigail pokiwała głową.

- No właśnie, cały czas to powtarzam.

- Nie, źle mnie rozumiesz. To naprawdę była wielka miłość. Wspaniała romantyczna baśń, ale bynajmniej nie doskonała. Opowiada się, że John i Elsie porzucili wszystkich, których znali i kochali, żeby wyjechać razem w poszukiwaniu wielkiej przygody.

- Tak jest. Przeciwwstawili się wszystkiemu, żeby wyruszyć tylko we dwoje na szaloną i buntowniczą wyprawę i trzymała ich jedynie miłość. Nie dała jej rady ani choroba, ani żadne inne nieszczęścia, które ich spotkały. Starsza kobieta nie skomentowała tego.

- Co jest, Georgino? Czego mi nie mówisz?

- Gdzieś po drodze po prostu zapomniano o tym, że Elsie na jakiś czas porzuciła twojego prapradziadka.

- Cooo?!

Abigail zawsze karmiono słodkimi romantycznymi opowieściami o prapradziadkach. Georgina kiwnęła głową.

- Może Kruszyńka nie zna całej historii, ale ja znam. Wiem to od mojej

własnej prababki. Była najbliższą przyjaciółką Elsie. A kiedy umarła, został po niej dziennik.

- I co napisała?

- Że Elsie tęskniła za domem. Bardzo. A kiedy John postanowił się tu osiedlić, nie uzgodnił tego z żoną. Cały czas miał w planach założyć miasto, lecz słowa na ten temat nie pisał, dopóki się nie pobrali.

- Po prostu podjął za nią decyzję?

Georgina lekko wzruszyła ramionami.

- W tamtych czasach tak właśnie było. Lecz Elsie nie była typową żoną. Była uparta, miała swoje przyzwyczajenia i chciała wracać do domu.

Abigail dobrze to sobie mogła wyobrazić. Ten upór przekazała potomkom.

- No i jak to się potoczyło?

- Zaczęła wracać na wschód, lecz gdzieś po drodze okazało się, że jest w ciąży. Tylko dlatego wróciła. Wiedziała, że rodzice by się jej wyparli, gdyby chciała wychowywać dziecko bez ojca.

Abigail zgarbiła się.

- Czyli nie wybrała Loves Park? Georgina pokręciła głową.

- Nie, to Loves Park ją wybrało.

- Nie mogę w to uwierzyć. To zupełnie wbrew znanej historii. Według niej byli wielkimi podróżnikami. Wyjechali po to, żeby razem zbudować coś nowego. Coś wspaniałego. A nie, że dopadła ich nieplanowana ciąża.

- Nie zrozum mnie źle, Abigail. To był wspaniały romans, ale dlatego, że potrafili sobie wybaczyć. John wybaczył jej, że go opuściła. A ona jemu to, że zaciągnął ją w górzyście pustkowiu, żeby założyć miasto. Zostali najlepszymi przyjaciółmi, a w końcu ich życie rzeczywiście było jak bajka. Ale prawdziwe historie o miłości to te, które mają skazy, są pełne wybaczenia, bólu, radości, przeszkód i szczęścia. Wszystko to składa się na wspaniałą miłość. Co by było, gdyby Elsie zdecydowała się wracać do domu? Gdyby nie wybaczyła Johnowi?

Abigail zrozumiała aluzję.

- Wybór należy do ciebie, złotko - powiedziała Georgina, wstając z krzesła. - Jednak wydaje mi się, że najlepiej poznać całą historię, zanim podejmie się pochopne decyzje. Nie chciałabym, żebyś zrezygnowała z

własnej wspaniałej miłości tylko dlatego, że nie potrafisz przebaczyć.

Abigail spojrzała na swoje ręce spoczywające na biurku. To, co mówiła Georgina, było prawdą, co nie znaczy, że miała ochotę tego słuchać. Łatwo powiedzieć, że powinna przebaczyć Jacobowi. Trudniej było to zrobić.

Poza tym jak mogła przeoczyć fakt, że Bóg odpowiedział na jej modły i znalazł wyjście z trudnej sytuacji? Nic nie musiałyby się zmienić. Wszystko pozostałoby tak jak do tej pory. Czytając raz jeszcze umowę zawartą między jej ojcem a Harriet, nie mogła pozbyć się męczącego przeczucia, że to właśnie może być jej największym błędem. Może odpowiedzią na modlitwę będzie coś zupełnie innego.

Rozdział 42



Po rozmowie z Abigail Jacob wyszedł z budynku z sercem ściśniętym tak mocno, jak wtedy, kiedy pochował Gwen. Jak to się mogło stać? Od razu powinien był wszystko wyznać Abigail. Pozwolił jej wierzyć w to, że żona po prostu go porzuciła, co łatwo mogła zrozumieć. Tyle razy stał w księgarni z sercami nad głową i nigdy nie przyznał się do napisania choćby jednego z nich. Może nie kłamał, niemniej zataił dużą część prawdy.

A teraz ona mu nie przebaczy. Zresztą dlaczego miałyby przebaczyć? Sam sobie też nie przebaczył.

Wrócił do domu, przebrał się w strój do biegania, sprawdził, jak się mają Junie i Kate, pospiesznie zbadał psa dochodzącego do siebie na ganku i wybiegł za dom. Jedyne, co mogło odciągnąć jego myśli od kłopotów, jakich sobie napytał, to zmęczenie na trasie.

Przed jego oczami stanęła twarz Junie. Cierpiał, bo znowu ją zawiódł. Jak jej powie, że po raz kolejny nie mają domu i będą się przeprowadzać? Przecież może do tego dojść. Co go teraz czeka? To tylko kwestia czasu, zanim po miasteczku zaczną krążyć plotki o nim i o Gwen. I co wtedy?

Biegł coraz wyżej i coraz dalej, nie ustawał mimo wysiłku i szalejącego pulsu. „To nie w porządku. Myślałem, że będziesz nas chronić. Myślałem, że postarasz się, żeby moja tajemnica nie wyszła na jaw”. Wbiegł na szczyt wzgórza, mimo że wszystkie mięśnie w jego ciele wołały o odpoczynek. Ale on się nie poddał. Parł naprzód. „Dlaczego nawet najmniejsza rzecz nie może iść tak, jak powinna? Dlaczego o mnie zapomniałeś?”

Jednocześnie w jego polu widzenia pojawiło się jezioro i z bulgocących głębi duszy wypłynęło zrozumienie tego, co go tak naprawdę gnębi, rozlewając się po powierzchni świadomości grubą i ciemną warstwą, jak ropa na wodzie.

Dotarłszy do brzegu jeziora, upadł na kolana na zimnej, mokrej ziemi. W jego żyłach płynęła złość, niechciana, lecz niepowstrzymana.

Zapomniany. Tak się właśnie czuł, prawda? To, co się stało, wstrząsnęło podstawami jego wiary.

Cały świat rozpadał się po raz kolejny - dlaczego?

Zawiódł córkę. Znowu. Tylko dla niej się przeprowadził, a tymczasem przez niego wszystko się rozleciało.

Widział przerażenie w oczach Abigail, kiedy powiedział jej prawdę. Że kiedy Gwen umarła, poczuł ulgę. Tych słów nigdy wcześniej nie wymówił na głos. Męczyły go w najgłębszych ciemnościach nocy, gdy przewracał się bezsennie.

„Jesteś zadowolony? Powiedziałem jej prawdę. Wyjawiłem tajemnicę i to wszystko zniszczyło”. „Poczułem ulgę”. Te słowa powracały do niego echem przez nieruchome jezioro. - Przepraszam, Gwen, bardzo, bardzo cię przepraszam. - Zaczął łkać gwałtownie i szaleńczo, a złość, ból, rozczarowanie, smutek i żal smagały go jak bicze wichru. Puściły tamy łez, których sobie odmawiał, bo musiał być silny dla Junie. Bo nie zasłużył na ulgę, jaką mogły przynieść.

- Zawiodłem cię, Gwen - szepnął, przykrywając twarz dłońmi. - Błagam cię, wybacz mi.

Dopadły go znajome wyrzuty sumienia, ale po raz pierwszy poczuł na wyciągnięcie ręki niemal namacalny pokój.

„Może to nie ja miałem uratować Gwen”. Ta myśl wpadła mu do głowy, nie prosząc o pozwolenie. Myśl, która przeczyła wszystkiemu, w co wierzył, odkąd się ożenił. Był obrońcą Gwen.

Jego zadaniem było ją ratować.

Lecz przecież nie mógł powstrzymać jej od dokonywania własnych wyborów, prawda?

Sprzeczne uczucia dotyczące jej śmierci prześladowały Jacoba już od dwóch lat, a on uchwycił się złości i trzymał się jej uparcie.

Lecz wściekłość na siebie nic mu nie dała. Musi się od niej odgradzić, jeśli kiedyś chce być ojcem takim, jakiego Junie potrzebuje, i mieć jakąkolwiek nadzieję na to, żeby jeszcze być szczęśliwym. Musi przebaczyć sobie, żeby Bóg mógł przebaczyć jemu.

Nadszedł czas, żeby znowu zacząć żyć. Usłyszał jakiś szelest z tyłu, w lesie. Odwrócił się gwałtownie, spodziewając się dzikiego zwierzęcia, a tymczasem jego oczom ukazał się ranny retriever.

- Co ty tu robisz? - Uwolniona adrenalina krążyła jeszcze w żyłach, kiedy pies powoli kuśtykał w jego kierunku. W końcu stanął przed Jacobem, dysząc po wspinaczce pod górę. Podniósł łeb do jego twarzy i powęszył, dotykając go zimnym, mokrym nosem.

Jacob wytarł twarz rękawem dresu i obejrzał, czy w czasie długiego marszu bandaże się nie rozluźniły. Suka szczerknęła i usiadła na śniegu. Wyglądało na to, że odzyskała siły.

- Nie poddajesz się, prawda, piesku?

Znowu zaszczekała i siadła u jego boku tak, jakby ni chciała go opuścić. I jakby wiedziała, że Jacob akurat teraz potrzebuje przyjaciela.

Pogłaskał ją i zapatrzył się w dal nad jeziorem, zastanawiając się, w którym momencie sprawy poszły w złym kierunku. Dlaczego wydawało mu się, że utrzymanie tajemnic jest jakimś wyjściem? Zamknął oczy i ujrzał uśmiechniętą Abigail. Jej orzechowe oczy. Doskonałą cerę.

Wtedy zdał sobie sprawę, że nie ma zamiaru niczego przez nią ukrywać. Chciał, żeby wiedziała o nim wszystko - dóbr i złe.

W jakiś dziwny sposób ujawnienie paskudnej tajemnicy czyli tego, co w nim było najgorsze, wyzwoliło go i przy niosło ze sobą pokój, którego nie potrafił wyjaśnić. Abigail znała całą prawdę. Bóg zezwolił, by ją odkryła. Może by w tym głębszy cel.

Jacob wstał.

- W porządku, piesku. Idziemy do domu.

Zwierzę podniosło się i wróciło z Jacobem na szlak.

Jacob biegł powoli, oglądając się na sukę. Wyglądało na to, że stara się dotrzymać mu kroku. Z podziwem obserwował, jak się porusza - ostrożnie, ale nieustępliwie do przodu. Stale do przodu.

Patrząc na nią, odnosiło się wrażenie, że to łatwe. Tymczasem w rzeczywistości wcale takie nie było. Kate miała rację: całymi dniami pracując jak maszyna, stał w miejscu.

Kiedy jego oczom ukazał się dom, zauważył Kate i Junie. Siedziały na ganku i machały do niego.

- Zastanawialiśmy się, gdzie się podziałeś – powiedziała siostra. - Kiedy zniknąłeś, suka zrobiła się bardzo nerwowa, więc ją wypuściłam. Chyba za tobą tęskniła.

Jacob poklepał psa.

- Chyba tak.

- Tato, możemy wziąć ją do domu?

Jacob spojrzał na Kate, która miała taką samą minę jak jego córka. Pies zaszczekał.

- Możemy, ale dopiero wtedy, kiedy nadamy jej imię. - Popatrzył na Junie.

- Czy chcesz to zrobić? Junie uśmiechnęła się.
 - Ja już wiem, jak ona będzie się wabić.
 - Już się nad tym zastanawiałaś? Skinęła głową.
 - Chcę, żeby nazywała się Stokrotka. Bo stokrotki to są najszczęśliwsze kwiatki.
- Jacob poczochnął Stokrotkę po łbie.
- Jak to dobrze, że jesteś dziewczynką.
- Junie wybuchnęła śmiechem.



Późnym wieczorem Jacob poszedł na taras z telefonem w ręku. Wybierał numer Abigail, a potem wycofywał się.

Chciał porozmawiać, lecz co mógłby jej powiedzieć?

Otworzyły się drzwi i na taras wyszła Kate, otulając się swetrem.

- Brrr, lodowato. Nie zauważył.
- Dlaczego z nią nie pogadasz?

Jacob oparł się łokciami o balustradę i spojrzał na jezioro.

- I co jej powiem? Przecież nie chce mnie więcej widzieć.

- Założę się, że się mylisz. Chciałby, żeby miała rację.

- Co zamierzasz zrobić? Wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Może znowu się przeprowadzę? Kate pokręciła głową.

- To da się rozwiązać. Musisz tylko dać jej szansę zrozumieć.

Jacob nie odpowiedział. Bo co? Że był tchórzem i bał się znowu ujrzeć ten wyraz w jej oczach? Że nie był w stanie znieść myśli, że nie tylko udało mu się zniszczyć jej księgarnię, ale i życie osobiste?

Szybko otworzył przeglądarkę internetową w telefonie, szukając jedynej osoby, która mogłaby mu pomóc wszystko naprawić.

Wykręcił numer, lecz kiedy usłyszał w telefonie głos kobiety, o mało się nie rozłączył.

- Pani Pembroke?

- Kto mówi? - rozległo się niemal warknięcie.

- Jacob Willoughby. Czy jest pani nadal zainteresowana kupnem budynku?

Rozdział 43



Abigail nie poszła do pracy przez trzy dni. Leżała na sofie, oglądając powtórki *Gilmore Girls* i złościła się, kiedy dzwonił telefon. Mallory, Betsy i jej matka troszczyły się o to, żeby nie próżnowała.

Nie chciała z nimi rozmawiać. Chwilowo nie miała ochoty być kobietą interesu. Ani siostrą. Ani córką. Po prostu chciała, żeby dano jej się smucić. Wiedziała, że to żalosne, ale doszła do wniosku, że ma to w nosie.

Pukanie do drzwi w godzinie lunchu zaskoczyło ją. Kto ośmielił się przyjść w środku dnia? Była w piżamie, bez makijażu, włosy miała związane w kucyk. Wyglądała koszmarnie. Jej dom również.

- Wiem, że jesteś w środku, Pressman. Abigail jęknęła i naciągnęła koc na twarz.

- Nie chcę teraz nikogo widzieć.

Ursula zaczęła szarpać gałką od drzwi i Abigail podziękowała niebiosom, że przezornie zamknęła je na klucz.

Niestety, wdzięczność była krótkotrwała. Drzwi otworzyły się z hukiem i Ursula wpadła do środka z takim impetem, że niemal przewróciła się na podłogę. Abigail poderwało z sofy.

- Jak pani to zrobiła?

Ursula pokazała wsuwkę do włosów.

- Frankie nauczył mnie wielu rzeczy.

Dziewczyna doszła do wniosku, że więcej wiedzieć nie chce. Opadła na sofę i podciągnęła koc do samej brody.

Ursula rozejrzała się po pokoju, a potem spojrzała na Abigail.

- Wyglądasz jak siedem nieszczęść.

- No to co?

Kobieta zaczęła grzebać w swojej torebce.

- Są następne listy, na które powinnaś odpowiedzieć. Wyciągnęła koperty i położyła je na stole.

- Ale tylko kilka.

- Nie mam ochoty czytać głupich listów. Wywalcie mnie z Walentynkowych Wolontariuszek, dobrze?

Kobieta machnęła ręką i przeszła do kuchni.

- Masz coś do jedzenia?

Abigail nie miała pojęcia. Słyszała, jak Ursula otwiera szafki, jedną po drugiej. W końcu wróciła do salonu z talerzem z owocami i serem oraz czymś, co wyglądało na pół torebki markiz czekoladowych.

Klapnęła na fotel naprzeciw dziewczyny i powiedziała:

-Więc masz zamiar się wałkonić, co? Abigail jęknęła, zakrywając nos i usta jaśkiem.

- Tak. Pozwoli mi pani odpoczywać w spokoju? Ursula wsadziła do ust ciasteczko, siejąc okruszkami po bluzce.

- Nie przyszedłem tu po to, żeby zwałć na ciebie robotę.

Przyszedłem, bo wczoraj odwiedził mnie ten twój doktor. Abigail usiadła z wrażenia.

- Jacob był u pani?!

Ursula spiorunowała ją wzrokiem.

- Co cię tak dziwi, Pressman? Doktor nareszcie odzyskał rozum. Spytał, czy moja oferta nadal jest aktualna. - Podniosła brwi do góry. - Więc sama widzisz.

Abigail zakłuło w sercu.

- Poinformowała go pani o umowie między Harriet a moim ojcem?

- Tak.

- I co?

- Powiedział, że to świetnie, ale chce sprzedać budynek, żebyś miała całość.

Abigail wyprostowała się i podciągnęła nogi, siadając po turecku na sofie.

- Ale wyremontował już dużą część. Miał świetne plany.

Ursula sięgnęła po następne ciasteczko.

- Tego chciałaś, prawda? Teraz możesz zrealizować swój pierwotny plan. Wygląda na to, że wszystko dobrze się ułożyło.

Jeśli wszystko dobrze się ułożyło, to dlaczego ona czuje się tak fatalnie? Chciała tego, to prawda, ale teraz, kiedy nastawiła się na nowy start, powrót do przeszłości wydawał się niewłaściwy.

A poza tym jak mogła zabrać Jacobowi szansę na nowe życie? Takie, jakiego potrzebuje i on, i Junie?

- Powiedział, gdzie się przeniesie? Wzruszyła ramionami.

- Mówił coś o wyjeździe na wschód.

Abigail poczuła, że brakuje jej powietrza.

- Coś nie tak, Pressman? Twoje marzenia się spełniają, więc o co chodzi?

Dziewczyna spojrzała Ursuli w oczy.

Kobieta pochyliła się, opierając łokcie na kolanach.

- O co chodzi? Abigail pokręciła głową.

- Nie wiem.

- Jak to nie wiesz?

Dlaczego miała wrażenie, że Ursula popycha ją w jakimś kierunku?

- Jestem na niego wściekła, ale nie chcę mu niszczyć życia. Miał ciężkie przejścia. Wrogowi bym ich nie życzyła. - Spojrzała Ursuli w oczy. - Wiem, że uważa mnie pani za mięczaka.

Kobieta oparła się wygodnie i wzięła plaster sera.

- Faktycznie, mówiłam to już na początku.

- Co pani mówiła?

- O tobie i doktorze. Powiedziałam Georginie, że doskonale do siebie pasujecie, ale nie chciała mnie nigdy słuchać.

Abigail zmarszczyła brwi.

- To nie ma sensu. Od samego początku próbowała pani zniszczyć Jacoba.

- Zgadza się. - Skinęła głową, jakby wystarczająco wyjaśniła sprawę.

- Jest pani ostatnią osobą, która mogłaby go uważać za odpowiedniego dla mnie partnera. Zawsze wypunktowywała mi pani mnóstwo powodów do niechęci.

Ursula wstała.

- Masz coś do picia?

Poszła do kuchni, odprowadzana spojrzeniem Abigail, i wróciła ze szklanką mrożonej herbaty. „Poczęstuj się”. Usiadła i znowu zabrała się do jedzenia.

- Pani Ursulo...

- Hmm. - Podniosła wzrok. - A tak, robiłam to - przyznała, celując w Abigail ciasteczką. - Ale tylko po to, żebyś się zorientowała, co do niego czujesz.

- Usiłowała nas pani skłócić, żebym się zorientowała, co do niego czuję?

- Zawsze już będziesz powtarzać to, co powiem? Bo mnie się to nie podoba.

- Przepraszam.

- Frankie i ja poznaliśmy się w restauracji. On był klientem, a ja kelnerką.

Abigail powstrzymała się od komentarza.

- Pewnie możesz sobie wyobrazić, że nie byłam kelnerką, która tylko zbiera zamówienia, więc nie podobało mi się, kiedy Frankie strześlił palcami i zawołał: „Kelnerka!”. Tym bardziej, że nie siedział przy moim stoliku. Więc powiedziałam mu, co myślę.

Abigail podniosła brwi.

- Wściekł się?

- A jak. Niemal się pobiliśmy. Prawie straciłam pracę. Potem dowiedziałam się, że Frankie poszedł do szefa i powiedział mu, że jeśli mnie wyrzuci, to on przestanie przychodzić do knajpy. Powiedział, że będzie się pojawiał tylko wtedy, gdy ja będę miała zmianę.

- Nie rozumiem.

- Frankie uwielbiał się ze mną kłócić. A ja uwielbiałam się z nim kłócić. Namiętność to namiętność. Pomyślałam, że wam też mogłoby się to przydać. - Rozdzieliła wafelki markizy i zjadła jeden z nich. - T okazuje się, że miałam rację.

- Nie, nie wydaje mi się. Chyba myliła się pani, sądząc, że w ogóle istnieje ktoś, kto by do mnie pasował.

Ursula zjadła resztę ciastka i wytarła ręce w spodnie.

- W porządku, to kupię ten budynek.

Abigail nie odpowiedziała, ale coś w niej gorąco zaprotestowało.

- Odpowiada ci to? - spytała starsza kobieta oskarżycielskim tonem. - Dostaniesz z powrotem księgarnię i nic się nie zmieni. Będziesz żyła tak jak do tej pory. Tak jak chciałaś. - Skinęła głową. - A doktor wyjedzie i wszystko będzie tak, jakby ten cały epizod nigdy się nie zdarzył.

Abigail nie potrafiła zaakceptować myśli o jego wyjeździe. Mogła przecież być częścią nowego życia Jacoba, prawda? Czy by jej pozwolili? Czy mogliby, tak jak Elsie i John, wybaczyć sobie i żyć dalej?

- Już wcale tego nie chcę, pani Ursulo. - Abigail przełknęła ślinę, czując suchość w gardle. - Wolę, żeby Jacob został tutaj.

Spodziewała się, że Ursula ją wykpi albo przynajmniej złośliwie to skomentuje, a tymczasem kobieta pochyliła się i wzięła ją za rękę.

- Gratuluję, młoda damo. Nareszcie dowiedziałaś się, co to jest miłość.

Rozdział 44



Ursula Pembroke obiecała, że rozważy ofertę Jacoba i odezwie się, ale najwyraźniej się nie spieszyła. Tydzień po jego telefonie zadzwoniła wreszcie, żeby wyznaczyć spotkanie i omówić warunki.

- Rozmawiałam z Pressman. Jest wdzięczna i w ogóle. Spotkajmy się na miejscu w porze lunchu, żeby porozmawiać o szczegółach.

- Świetnie.

- Niech pan nie myśli, że mnie pan ogołoci, doktorze. Proszę pamiętać, że wiem, ile pan zapłacił.

Jacob dobrze o tym pamiętał. Zakończył rozmowę i wszedł do salonu, gdzie Kate i Junie grały w jakąś grę.

- Muszę zaraz jechać do przychodni - oznajmił. - Umówiłem się.

Kate od razu nastawiła uszu.

- Możemy jechać z tobą? Siedzimy w domu niemal od tygodnia. Gwiazdka potrzebuje świeżego powietrza.

To prawda - traktowali Junie, jakby nie mogła wstawać z łóżka, a tymczasem dziewczynka uczyła się już chodzić o kulach.

- A możesz ją czymś zająć, żeby nie przeszkadzała w spotkaniu?

Junie skinęła głową.

- Wezmę notes. Chcę zostać artystką. - Podniosła do góry duży blok, na którym na pierwszej kartce narysowała coś, co wyglądało jak ulica z lampami udekorowanymi wielkimi sercami.

- To serce zrobiłam dla ciebie, tatusiu.

Pokazała jedno z nich, w samym środku obrazka. Jacob podniósł rysunek i odczytał napisane na nim słowa:

Dziękuję za nowy dom, Tatusiu. Kocham Cię. JGW

- JGW - wyjaśniła - to ja, Junie Gwiazdka Willoughby.

Emocje ścisnęły go za gardło i nie pozwoliły otworzyć ust, więc tylko pocałował córeczkę w czubek głowy. Wyjazd stąd złamie jej serce, ale jaki ma wybór?

Musi ją chronić. Nie może znać prawdy o śmierci Gwen. Najchętniej nigdy by jej tego nie zdradził.

Ostatnie, czego pragnął, to to, żeby ktoś powiedział jego córce o wszystkim, zanim będzie na to gotowa - tak samo jak Cecily wypaplała Abigail prawdę o sercach z papieru. Okazało się to katastrofą.

- Zostań w domu, Stokrotko - powiedział Jacob.

Pies zaskomlił, ale posłuchał. Pokuśtykał na środek ganku, jakby miał bronić domu. Jacob zamknął na klucz drzwi siatkowe.

- W porządku, jedźmy.

Ruszył do ciężarówki. Dziewczyny szły za nim, Junie bardzo ostrożnie, wspierając się na kulach.

Prowadził w milczeniu, a one z tyłu śpiewały na całe gardło swoją wersję piosenki Beatlesów *Ob-La-Di, Ob-La-Da*. Kiedy skończyły, Kate spytała:

- Z kim masz to spotkanie?

Rzucił okiem na córkę z tyłu. Przeglądała książkę, nucąc radośnie pod nosem. Jacob spojrzał na siostrę.

- Z kimś - odpowiedział głosem prawie zniżonym do szeptu - kto chce kupić ten budynek.

- Co? Dlaczego sprzedajesz?

Skręcił na główną ulicę prowadzącą do miasta.

- Długa historia.

Czuł na sobie pełen wyrzutu wzrok Kate.

- Czy chodzi o Abigail?

- Nie. - Zaczął stukać kciukiem w kierownicę. - To znaczy niezupełnie.

- Co takiego zrobiłeś? Znowu sprzeczne sygnały?

Westchnął.

- Nie, moje sygnały były jednoznaczne. A potem ona dowiedziała się o sercach. I o Gwen. I o tym, dlaczego się tu przeprowadziliśmy.

-No i?

-Jakie znowu no i?

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma się czym przejmować. W twoim życiu wydarzyła się tragedia. Też mi coś, przejmować się tym, że przez jakiś czas ludzie będą się na ciebie gapić.

Jacob podniósł dłoń, jakby to mogło ją zmusić do milczenia.

- Chcę tylko powiedzieć, że cały czas masz do siebie pretensje. Daj jej szansę. - Kate wyciągnęła przed siebie nogi i wyjrzała przez okno. Na łące na stoku, przy dużym rancho pasło się sześć koni. Kate wyciągnęła

szyję, oglądając się za nimi.

- Daj sobie szansę i przestań się martwić o mnie. Zmarszczyła brwi.

- Co to ma znaczyć?

- Jedź na to rancho i poproś o pracę. A jeśli nie to, to ja kies inne. Zrób to, co kochasz.

Powoli na jej twarz wypłynął uśmiech.

- Nie żartujesz?

Skręcił w ulicę Wilsona i jechał ku Main Street.

- Nauczyłem się jednego, Kate, że jeśli masz jakąś pasję, to nie możesz się jej sprzeciwiać. Warto zaryzykować.

Uśmiech nie opuszczał jej twarzy.

- To dobra rada. Sam czasem powinieneś jej posłuchać.

Dzięki Avery, dziewczynce, którą uratował po koncercie Kate, i dzięki Stokrotce na nowo odkrył w sobie pasję do leczenia - ale będzie musiał się jej oddawać gdzie indziej. Pozostanie w Loves Park było najgorszym wyjściem z możliwych.

Skręcił w alejkę za budynkiem, lecz okazało się, że wszystkie miejsca parkingowe były zajęte.

- Może Abigail robi wyprzedaż likwidacyjną? - skomentowała Kate, nie ukrywając rozczarowania.

Nie wiedział, co dziewczyna postanowiła w związku ze swoim sklepem, i bardzo mu się to nie podobało. Nie podobało mu się również to, że nie miał szczególnych praw do tego, żeby wiedzieć.

- Nie sądzę, żeby likwidowała sklep.

- Myślisz, że nowy właściciel pozwoli jej zostać? - spytała.

Jacob skinął głową i zaparkował w alejce. Ruszyli powoli ze względu na Junie. Jacob nie mógł się powstrzymać, żeby nie zajrzeć przez witrynę do księgarni. Nawet gdyby tylko dostrzegł sylwetkę Abigail, mogłoby to złagodzić tępy ból, który go nie opuszczał. Tęsknił za nią, jej uśmiechem i wspólnymi rozmowami.

Gdyby był prawdziwym mężczyzną, zadzwoniłby do niej, lecz jego telefon pewnie nie byłby mile widziany. Jeśli sam siebie przeraził tym wyznaniem dotyczącym Gwen, to jak ona mogłaby kiedykolwiek o tym zapomnieć?

Nie. Dość tego. Postanowił przestać się biczować z tego powodu. Dla Junie. „Zostało mi wybaczone”. Codziennie powtarzał te słowa, ale choć

jeszcze w nie nie wierzył, to liczył na to, że któregoś dnia się to stanie.

Drzwi w jego części stały otworem. Ursula Pembroke nie żartowała, naprawdę miała znajomości. Ktoś już ją wpuścił do środka.

Otworzył szerzej i usłyszał gwar głosów.

- Co tu się dzieje?

Jacob wszedł do tylnego pokoju niedoszłej przychodni, która teraz wyglądała kompletnie inaczej niż ostatnio. Z sufitu zwieszały plastikowe płachty, a kiedy zamknęły się za nimi drzwi, z głównego pomieszczenia rozległ się dźwięk piły tarczowej. Wprawdzie powiedział Ursuli, że chce sprzedać budynek, ale transakcja nie doszła jeszcze do skutku. Co ona sobie myśli, zaczynając roboty przed podpisaniem dokumentów? Odsunął płachtę na bok i wszedł do głównej sali. Lada została przesunięta, na podłogach rozłożono brezentowe plandeki, i wszędzie kręcili się ludzie. Co najmniej dwadzieścia pięć osób było czymś zajętych.

Skąd oni się wzięli?

W drugim końcu pomieszczenia Jacob zauważył Ralpa, ale zanim zdołał zwrócić na siebie jego uwagę, podeszła do nich jakaś kobieta.

- Najwyższy czas, żeby pan się pojawił - powiedziała. - Proszę to założyć.

Wręczyła mu kask, pobiegła do pudła stojącego na ladzie i wróciła z małym różowym kaskiem, na którym był napis: „Junie Gwiazdka”. Ukucnęła. - Abigail mówiła, że lubisz ten kolor.

Junie uśmiechnęła się, kiedy kobieta wkładała jej kask na głowę. Kate też otrzymała kask.

- Chcieliśmy, żeby nic wam się nie stało - wyjaśniła nieznajoma. - Jak wam się tu podoba?

Jacob zmarszczył brwi. Pewnie zasłużył na takie nieczułe traktowanie.

- Wygląda nieźle.

Odciągnęła Jacoba na bok.

- Muszę panu powiedzieć, że serce podskoczyło mi do góry, kiedy przeczytałam artykuł. Papierowe serca skradły serca nam wszystkim! Całe miasto panu sekunduje, panie doktorze Willoughby. - Ścisnęła go za ramię. - I pomyśleć, że uważaliśmy pana za łajdaka, ponieważ chciał pan wyrzucić Abigail. A tu okazuje się, że pan jest największym romantykiem ze wszystkich.

Jacobowi zaschło w ustach. Zamierzał coś odpowiedzieć, ale kobieta

dostrzegła kogoś nowego i natychmiast pobiegła w jego kierunku.

Kate podeszła do brata i spytała:

- Co tu się dzieje?

- Nie mam pojęcia.

- Ralphie, jesteś geniuszem. Wspaniale ożywiłeś wejście. Jacob odwrócił się i przy drzwiach frontowych zobaczył Abigail w kasku na głowie, pochyloną nad czymś, co wyglądało na kopię planu.

Serce wyrywało mu się do niej. Marzył o tym, żeby bez chwili zwłoki podejść do niej, wziąć ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić. Lecz zamiast to zrobić, odwrócił się. Zaczęła już remont,

a co gorsza, przejęła jego wykonawców.

Może Kelly jednak miała rację. Abigail potrafi być bezwzględna.

- Z kim masz to spotkanie? - spytała Kate, zakładając rękę na rękę. - I co to za ruch w twoim budynku?

- Remont - wyjaśniła Ursula Pembroke, wyłaniając się nagle obok nich i zamykając drzwi prowadzące do piwnicy.

- A cóżby innego?

„Znowu sprawdza rury?”

- Nie sądzi pani, że najpierw powinno się zapytać o zgodę właściciela? - Kate nie miała jeszcze starcia z Ursulą. Była nastawiona bojowo.

Jacob położył dłoń na jej ramieniu.

- To nic takiego, Kate. Zaprowadź Junie tam. - Pokazał pusty i, jak miał nadzieję, bezpieczny kąt.

- Możemy zabrać się do rzeczy, żeby mieć to już z głowy? - Jacob rzucił okiem na Abigail, która wyglądała zachwycająco w kombinezonie roboczym. To dobrze. Spełnienie jej marzeń to dobra sprawa. Wyglądała na szczęśliwszą niż kiedykolwiek wcześniej. Co za ulga, nie stać na zawadzie realizacji czyichś marzeń.

- Nie chcesz najpierw porozmawiać z Abigail? - Ursula spojrzała na niego spod groźnie zmarszczonych brwi.

- Wolałbym podpisać dokumenty i sobie pójść.

Kobieta kiwnęła energicznie głową.

- W porządku. - Zrobiła krok ku środkowi i zawołała. - Pressman! Masz gościa!

Abigail odwróciła się i spotkali się wzrokiem. Pomysł wymknięcia się po cichu wziął w łeb. Ursula klepnęła go w plecy i powiedziała:

- Podziękować mi możesz później.

Abigail zwinęła kopie planów, które omawiała z tym zdrajcą Ralphem, i podeszła kilka kroków w kierunku Jacoba.

- Cześć. - Uśmiechnęła się spod za dużego kasku.

Zanim zdążył odpowiedzieć, podszedł do niego jakiś mężczyzna.

- Panie doktorze, co wieczór po jedzeniu boli mnie żołądek. Czuję się, jakbym umierał. Czy może pan postawić diagnozę?

Jacob spojrzął spod oka na Abigail. Dziewczyna wyglądała, jakby z trudem utrzymywała powagę.

-Może przyjdzie pan do mnie, zanim wyjadę?

Mężczyzna uściśnął mu dłoń.

- Dobrze mieć w Loves Park lekarza z prawdziwego zdarzenia. Przyjdę do pana. Zawodowo zajmuję się uprzątnięciem śmieci. - Wymówił to wyraźnie, jakby wypełniał czyjś rozkaz, i odszedł.

- To był Ned - powiedziała Abigail. - Powiedziałabym, że w żołądku zbiera mu się za dużo gazów, ale nie jestem lekarzem.

Jacob podniósł brwi.

- A na jakiej podstawie postawiłaś takie rozpoznanie? Wzruszyła ramionami.

- Zawsze wydziela taki zapach, jakby miał za dużo gazów. Jacob roześmiał się, a potem rozejrzał wokół.

- Nie marnujesz czasu - powiedział i poczuł, że uśmiech schodzi mu z twarzy.

- No wiesz, wewnątrz aż prosiło, żeby się nim zająć. Ty zrobiłeś mnóstwo w bardzo krótkim czasie.

- A ty, jak sądzę, będziesz musiała to wszystko robić na nowo, po swojemu. - Nie, jednak większość tego, co wykonali razem z Ralphem, wydawała się nienaruszona. Prawdę mówiąc, nic z tego nie zostało zmienione. Raczej rozpoczęto następny etap.

- Dlaczego mielibyśmy coś zmieniać? Świetnie wszystko zrobiłeś.

Spojrzał na nią.

- Nie sądziłem, że plany kliniki da się pogodzić z planami rozbudowy sklepu.

- Jacobie, to nie jest mój sklep. - Abigail cofnęła się i ściągnęła na siebie uwagę ludzi. A potem, jak konferansjer na scenie, powiedziała: - Znajdujemy się w Centrum Medycznym Willoughby.

Rozległy się wiwaty, robotnicy oderwali się od pracy i patrzyli na niego

i Abigail na środku sceny. Kiedy okrzyki ucichły, ciągnęła dalej:

- Oni nie przyszli tu dla mnie, tylko dla ciebie. Jacob rozejrzył się.

- Nnnie rozumiem.

Teraz robotnicy po kolei podchodzili, podawali mu rękę albo klepali po plecach, dziękowali za przeprowadzenie się do Loves Park. W zeszłym tygodniu przed jego budynkiem stała pikietka z wrogimi hasłami, a dziś witają go z otwartymi ramionami. Jak to możliwe?

„Abigail”. To ona tego dokonała. Czyżby chciała, żeby został?

- Miasto potrzebuje lekarza z dużą wiedzą, ale i takiego, któremu zależy, który ma w sobie ciepło i który będzie pasował do Loves Park. No i wybrali ciebie. - Abigail uśmiechnęła się, kiedy ludzie wrócili do pracy. - Chcesz zobaczyć, co zrobiliśmy?

Jacob oniemiał. Uśmiechnął się tylko i poszedł za nią do wejścia frontowego. Otworzyła drzwi i wyprowadziła go na zewnątrz, tuląc do piersi podkładkę do pisania.

- Chcę, żebyś zobaczył wszystko od razu.

Wyciągnęła przed siebie szkic, ten, który kiedyś dla niego zrobiła, i otworzyła drzwi.

Trzymając przed sobą rysunek, zaczęła wyjaśniać, jak ma być rozplanowana przychodnia.

- Myślę, że udało nam się uzyskać efekt przyjaznego, ciepłego wnętrza, nie tracąc nic z wymogów twojego profesjonalizmu. - Machnęła ręką w kierunku przyszłej recepcji, a potem pokazała mu poczekalnię z oddzielnym pokojem dla pacjentów chorych zakaźnie.

- Ponieważ nie ma nic gorszego, niż przyjść z wrastającym paznokciem, a wyjść z grypą.

Jacob roześmiał się. Chodził za nią z miejsca na miejsce, a w końcu nawet do Kącika Książek. Kiedy weszli przez tylne drzwi, zorientował się, że już zamknęła sklep. Czuło się w nim pustkę, mimo że większość towaru została na miejscu.

- Abigail.

Odwrócił się do niej, ale nie dała mu nic powiedzieć.

- Kiedy ta ściana zostanie zburzona - powiedziała szybko - wewnątrz będzie wyglądać zupełnie inaczej. Wyobrażasz sobie, jaka to będzie przestrzeń?

Podsunęła mu szkic, pokazując, jak dwa pomieszczenia zostaną

scalone w jedno.

Tryskała energią, opisując plany, pełna zaraźliwego entuzjazmu, tak że gdy skończyła oprowadzanie, Jacob nie mógł doczekać się otwarcia kliniki.

- I to już koniec wycieczki. - Stali w Kąciku Książek, odcięci od hałasów za ścianą. - Co o tym myślisz?

Spojrzała na niego oczami pełnymi nadziei, jak dziecko, które daje rodzicom własnoręcznie wykonany prezent.

- Abigail... - Jacob szukał stosownej odpowiedzi, ale nic mu nie przyszło do głowy. - Chciałem, żeby to było twoje.

- Nie. - Podeszła do niego. - To twoja druga szansa. Możesz uważać, że na nią nie zasługujesz, ale to nieprawda.

Nie mógł w to uwierzyć. Jeszcze nie. Ale bardzo pragnął. Pragnął widzieć siebie tak, jak najwyraźniej ona go postrzegała.

- Dziękuję.

- Musiałam przeprowadzić rekompensatę szkód - powiedziała, przewracając na podkładce kartkę ze szkicem, pod którym ukazał się wycięty z gazety artykuł z fotografią papierowych serc.

Odczytał na głos nagłówek:

- Od Złego Właściciela do Beznadziejnego Romantyka. Doktor Jacob Willoughby autorem papierowych serc. - Spojrzał na Abigail pytająco.

- Wydawało mi się, że najlepszym sposobem przekonania do siebie mieszkańców miasta będzie wyjawienie im prawdy o tym, kim jesteś. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. - Po krótkim wahaniu dodała: - Poza tym to odciągnęło uwagę od tego, w jaki sposób zmarła twoja żona, natomiast skupiło na tym, jak żyła. Reakcja przekroczyła nasze oczekiwania. Ludzie codziennie przychodzą pomóc w pracach przy przychodni...

Nie czekając aż skończy, podszedł do niej i zamknął jej usta swoimi. Przytulił ją mocno, walcząc z gulą w gardle i dziękując Bogu za danie mu drugiej szansy - za tę kobietę, która wiedziała dokładnie, co jest dla niego dobre, mimo że nawet on tego nie wiedział.

Odsunął się i oparł swoje czoło o jej.

- Myślę, że chyba mnie ocaliłaś, Abigail. - Odsunął się trochę, żeby móc spojrzeć jej w oczy. - A mogłaś mieć wszystko, czego pragnęłaś.

Objęła go ramionami i pocałowała w policzek.

- Nie. Zdałam sobie sprawę, że to, czego naprawdę chcę, to ty. - Nagle

się zawstydzila.

- Jak to? Mimo że tyle przed tobą ukryłem?

- Tak, bo cię kocham, Jacobie. A miłość nie jest doskonała. Gdyby była, nie potrzebowalibyśmy, aby Bóg się do niej mieszał.

- Hm, Bóg? Zmarszczyła nos.

- Wiesz, chyba miał z tym wiele wspólnego.

Gdy przytulał Abigail, przez głowę przemknęła mu myśl. Bóg go nie porzucił. Wszystko, nawet bolesne chwile, prowadziły go tutaj, do tego momentu w życiu. Więc jak mógł mieć to za złe Bogu, którego kiedyś tak kochał... i którego od nowa uczył się kochać?

- Całkiem możliwe, że masz rację, Abs. Uśmiechnęła się.

- Mam na imię Abigail. Pocałował ją znowu.

- Ależ tak. Oczywiście.

Rozdział 45



W walentynki Abigail wcześniej rano obudziło buczenie telefonu leżącego na nocnym stoliku przy łóżku. Podniosła go i przeczytała esemesa od Ursuli:

Potrzebuję twojej pomocy. Przyjdź koniecznie.

Po czym wyświetlił się adres, którego Abigail nie poznawała. Zmarszczyła czoło.

Telefon znowu zabuczał.

Pospiesz się.

Abigail zaczęła się szykować, niepewna, jak ma się ubrać na najwyraźniej awaryjną sytuację. Włożyła dzinsy, ciepły sweter w romby, a potem wpisała adres do nawigacji GPS w telefonie. Kiedy okazało się, że ma jechać do pustego budynku na skraju starówki, na próżno rozpatrywała rozmaite możliwości. Nic tam nie było. W tym miejscu kończyła się starówka i zaczynał kurort narciarski. Co też Ursula porabia w pustej przestrzeni oddzielającej jedno od drugiego?

Jadąc, próbowała się dodzwonić, ale nikt nie odbierał. Mijając przychodnię Jacoba, zwolniła, żeby podziwiać postęp prac. Centrum medyczne może zostać otwarte za kilka krótkich miesięcy i cieszyła się, że ma w tym swój udział. Kiedy zadzwoniła do miejscowej telewizji, w ramach rewanżu za to, co zrobili poprzednio, zażądała puszczenia materiału o doktorze Jacobie Willoughby, a sama z radością zgodziła się wystąpić, aby porozmawiać o tym, dlaczego według niej mieszkańcy Loves Park powinni wesprzeć jego nową przychodnię.

Teraz tłumy przychodziły uczestniczyć w remoncie obu części budynku. Pokochali papierowe serca i chcieli pomóc komuś, kto był pomysłodawcą tej wspaniałej tradycji. Wiedziała, że miasteczko ciepło przyjmie Jacoba, kiedy powie o nim prawdę. Pewnie, że zdarzały się pytania o to, co czuje, tracąc sklep, ale odpowiadając na nie nigdy nie kłamała.

- Smutne, kiedy kończy się jakiś rozdział w życiu, jednak teraz z niecierpliwością czekam, co przyniesie przyszłość.

- A co to będzie?

Abigail pozwoliła sobie na chwilę zamyślenia, kiedy padło to pytanie. Nie zrezygnowała z pomysłu zajęcia się na dobre renowacją mebli - tylko na razie jeszcze nie wiedziała, gdzie będzie to robić. Może na początek, póki nie zbierze pieniędzy na kupno odpowiedniego miejsca, wystarczy jej garaż?

Może skończy kursy biznesowe? Albo postudiuje sztukę? Albo zostanie szaloną bibliotekarką? W każdym wypadku musi zaufać, że Bóg poprowadzi ją do następnego etapu i będzie się nią opiekował.

Georgina z pozostałymi Wolontariuszkami pojawiła się przy remoncie już pierwszego dnia.

- Wiedziałam, że ty i doktor będziecie doskonale do siebie pasować - powiedziała, pęczniejąc z dumy.

Ursula spojrzała na nią z ukosa.

- Zamknij jadaczkę, Georgino. To moja zasługa.

Doris westchnęła.

- No proszę. Już nie pamiętają, że to ja pierwsza wysunęłam ten pomysł.

- On jest szalenie przystojny - powiedziała Tess. Evelyn objęła Abigail ciepło.

- Wyglądasz na szczęśliwą. Zaslugujesz na to.

Abigail też ją objęła. Doszły ją plotki na temat pozornie nieskazitelnego małżeństwa Evelyn i choć nie za bardzo im dowierzała, to jednak założyła, że nie wszystko jest w nim doskonałe.

Ale życzenia Evelyn były szczerze. Mimo własnych problemów pragnęła dla koleżanki tego, co najlepsze. Abigail czuła to i była wdzięczna, że w tym najmniej prawdopodobnym ze wszystkich miejsc znalazła nowych przyjaciół.

Abigail wyznaczyła każdej z pań zadanie i tym razem to ona zaprzęgała je do pracy.

- To wasz obywatelski obowiązek - oznajmiła.

Tego dnia, kiedy postanowiono przedstawić plan działań Jacobowi, bardzo się denerwowała.

Nie opuszczało jej wspomnienie pocałunku. Mogła dokładnie odtworzyć tę chwilę, zdziwienie na jego twarzy. Nigdy nie widziała tak

namacalnych dowodów uzdrawiającej siły bezwarunkowej miłości.

Dzięki łasce Boga poznała, czego Jacob najbardziej potrzebował, i to go zmieniło.

Zmieniła go jej miłość.

Powiedział, że go ocaliła, ale ona wiedziała lepiej. Było odwrotnie. Nie miała pojęcia, że potrzebuje wyzwolenia z monotonii, wyjścia z ukrycia. On to w niej zobaczył.

- Skręć w lewo. Dotarłeś do celu - oznajmił GPS, wrywając ją z zamyślenia.

Abigail rozejrzała się. To pewnie jakaś pomyłka. GPS poprowadził ją do starej, opuszczonej stodoły Matthiasa Lindena cofniętej kawałek od drogi. Skręciła w jej kierunku i zatrzymała się, żeby sprawdzić adres. Drzwi stodoły były otwarte.

I adres się zgadzał.

Co też ta szalona kobieta wymyśliła?

Abigail podjechała bliżej, podziwiając podniszczone ściany. Zawsze podobała jej się ta stodoła, od niepamiętnych czasów należąca do Lindenów. Matthias na starość zrobił się zrzędą i czymś w rodzaju legendy Loves Park. Niejeden raz przeganiał fuzją dzieciaki szwendające się po jego terenie. Co robi, jeśli dopadnie ją, samą, w pustej stodole? Nie mając świadków, mógłby wykręcić się nawet od morderstwa.

Wzdrygnęła się, ale szybko odsunęła tę myśl od siebie. Matthias może i był wredny, ale nie był mordercą.

Abigail zaparkowała auto, wyłączyła silnik i wysiadła. Rozejrzała się, podziwiając widok jak z pocztówki. Co za piękny teren.

Matthias miał rację, nie sprzedając gospodarki. Nie miała pojęcia, po co mu ta ziemia, lecz gdyby była jej, też by jej nie sprzedała.

Podeszła do stodoły i wetknęła głowę w uchylone wrota.

- Pani Ursulo!

Nikt nie odpowiadał.

W środku było ciemno. Abigail wyjęła telefon z tylnej kieszeni spodni i zaczęła wybierać numer, kiedy nagle usłyszała pstryknięcie i całe wnętrze wypełniło się jasnym światłem.

Abigail zaniemówiła na widok sznurów lamp zwieszających się ze starych belek i oświetlających przestrzeń. Do środka wpadł podmuch wiatru i coś załopotalo nad jej głową. Sięgnęła ręką i dotknęła girlandy

papierowych serc.

Zapaliło się jeszcze jedno światło, kierując jej uwagę ku odległemu krańcowi stodoły, gdzie znajdowała się szeroka lada i ręcznie malowany szyld: „Papierowe Serce”.

Co to jest?

- Pani Ursulo! - zawołała.

- Jeszcze nie przyjechała.

Z cienia wyłoniła się jakaś postać. Jacob. Zrobiła wydech, dopiero wtedy zdając sobie sprawę, że z wrażenia przestała oddychać.

- Co tu się dzieje?

- A jak to wygląda? - Z tyłu za nią pojawiła się Ursula, a Doris i Georgina deptały jej po piętach. Z przeciwnej strony wyszły Betsy i Kruszyńska.

Betsy wyjaśniła rozpromieniona:

- To twój nowy sklep.

- Ale dopiero od wieczora - dodała Georgina.

- A co będzie wieczorem? - zainteresowała się Abigail.

- Oczywiście Bal Papierowych Serc. Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

Ursula spojrzała karcąco na Jacoba.

- Niczego jej nie powiedziałaś?

Od chwili pojawienia się w zasięgu światła Jacob nie odrywał od niej spojrzenia.

- Cały czas ktoś mi przerywał. Kobiety spojrzały po sobie.

- Mamy wyjść? - spytała Ursula.

- A może wystarczy, że pójdziemy tam? - Georgina pokazała na przeciwległy kąt stodoły. - Nawet nie będziecie wiedzieć, że jesteśmy.

Mało prawdopodobne.

Odeszły wszystkie poza Kruszyńską, która przyglądała się córce i Jacobowi.

- Mamo.

- To lepsze, niż sobie mogłam wyobrazić. - Kruszyńska wzięła dłonie Abigail. - Wiedziałam, że wystarczy cię tylko trochę przycisnąć.

Abigail spojrzała na Wolontariuszki, a potem na matkę.

- Przyznaj się. Namówiłaś je, żeby zajęły się wyswataniem mnie,

prawda?

Kruszynka wzruszyła ramionami, a potem ścisnęła dłoń Jacoba.

-Mama naprawdę wie najlepiej, córciu.

-Kruszynko! - syknęła Ursula, przywołując machnięciem matkę Abigail.

Kiedy Kruszynka poszła, Abigail poczuła, że sypie się na nią lawina pytań, jakie chciałyby zadać Jacobowi.

-No i co myślisz? - zainteresował się doktor.

- Sama nie wiem. Nie wiem, co się dzieje.

- Czuję się winny, pozbawiając cię księgarni. Ale wiedziałam, że nie uda mi się cię przekonać do zostania. -Uśmiechnął się. - Jesteś niesamowicie uparta.

- Nie mam żadnego żalu, Jacobie. To wszystko po prostu miało się zdarzyć.

Wziął ją za rękę i podprowadził kawałek dalej, prawie na koniec stodoły.

- Ja też tak myślę.

- Czy to...? - przejechała dłonią po długiej ladzie, na którą wcześniej ledwie rzuciła okiem.

- Tak, to lada z butiku.

- Jak ją tu przewiozłeś? - Cofnęła się, żeby mieć lepszy widok. Wyglądała świetnie w starej stodole na tle prowizorycznej ściany obwieszanej papierowymi sercami rozmaitych wymiarów i kolorów.

- Mam znajomości - rzucił okiem ku kobietom zgromadzonym w odległym kącie.

- Jest piękna.

- Mówiłaś, że nowy sklep jest twoim wielkim marzeniem, tak wielkim, że się go boisz - powiedział Jacob, opierając się o ladę.

- Tak. Bardzo. Uśmiechnął się ciepło.

- Myślę, że czas zrealizować wielkie marzenia, Abigail. Przełknęła ślinę.

- Co masz na myśli?

- Może straciłaś coś dobrego po to, żebyś mogła znaleźć coś lepszego? - Jego swoboda powróciła, a ból kryjący się w głębi oczu zniknął. Jacob emanował radością. - Uczyniłaś dla mnie coś wspaniałego i bezinteresownego, więc chciałem zrobić to samo dla ciebie. Chciałem ci pomóc, żebyś mogła robić to, na czym ci najbardziej

zależy. Tutaj.

- W tej stodole?

- Tak. W twojej stodole.

- Mojej? - Odwróciła się za siebie i spojrzała na światło wpadające przez otwarte wrota. - To stodoła Matthiasa Lindena.

- Każdy ma swoją cenę, Abigail - zawołała Ursula z ciemnego kąta.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Widzisz to? - szepnął stojący za nią Jacob prosto do ucha, tak że poczuła na policzku jego oddech. - Widzisz, jak wypełnia się wszystkimi rzeczami, które kochasz? I tymi, które stworzyłeś?

Skinęła głową w milczeniu, puszczając wodze wyobraźni, zupełnie jak dziecko, które nie zna hamulców. Niemal słyszała głosy kobiet z miasteczka schodzących się tu, żeby razem tworzyć i uczyć się od siebie nawzajem. Kochała Kącik Książek, ale to miejsce było pełne ukrytych skarbów.

I musiała wierzyć, że jej ojcu też by się tu podobało.

- Jak ci się to udało? - Odwróciła się do Jacoba i objęła go w pasie.

Obejrzał się przez ramię.

- Jak już mówiłem, miałem pomocników. Ursula podeszła do nich i powiedziała:

- Ja jestem właścicielką stodoły, Pressman. Jacob uśmiechnął się.

- Nie miałem ochoty na powtórkę z rozrywki. Odpowiedziała uśmiechem.

- Nie jestem łatwym dzierżawcą, prawda?

- Najgorszym z możliwych. Abigail spojrzała na Ursulę.

- A jak pani udało się nakłonić Matthiasa do sprzedaży?

Kobieta podparła się pod boki i wyjaśniła:

- No cóż, zawsze robił do mnie słodkie oczy. Georgina i Doris spojrzali na siebie porozumiewawczo.

- Naprawdę? - zdziwiła się Georgina. Ursula odwróciła się do nich.

- Tylko nie wyobrażaj sobie za wiele, Georgino. Jestem za stara i mam zbyt wiele utrwalonych nawyków, żeby jeszcze myśleć o czymś tak komicznym jak miłość. - Po czym, spojrzawszy na Jacoba i Abigail, zreflektowała się. - No, wy dwoje to co innego, ale to już nie dla mnie.

- Pani Ursulo, jak ja kiedykolwiek będę się mogła pani odplacić? - zapytała Abigail.

Pani Pembroke zmrużyła oczy.

- Raz na miesiąc.

Georgina klepnęła ją po ramieniu.

- Powiedz jej resztę.

- Jaką resztę? - warknęła Ursula.

- Tę, która udowadnia, że nie jesteś taką skneruską, za jaką wszyscy cię uważają.

- Ach, to. - Ursula zdjęła okulary, przetarła je, mrużąc oczy, po czym z powrotem włożyła na nos. - Wszystkie twoje opłaty czynszowe będą szły na wykup stodoły.

Abigail zatkało.

- Czy to nie wspaniałe? - pisnęła Doris. - Nawet nie musiałyśmy wykręcać jej ręki. Sama to zaproponowała!

Abigail zrobiła krok w stronę Ursuli, która się cofnęła.

- Tylko mnie nie ściskaj.

Abigail uśmiechnęła się, a potem wyciągnęła do niej rękę. Kobieta spojrzała na nią tak, jakby obawiała się, że zarazi się jakąś chorobą, lecz w końcu podała jej swoją.

- Dziękuję, pani Ursulo.

- Podziękuj doktorowi. To był jego pomysł. Kruszyńka przysunęła się i powiedziała:

- Sam zawiesił światła i serca, i w ogóle.

- To idealny materiał na męża - szepnęła Betsy wystarczająco głośno, żeby wszyscy usłyszeli. - Niepodrabiany towar, Abigail.

Jacob odsunął się na bok, zakłopotany.

- Trzeba jechać do miasta po zakupy – powiedziała Georgina, przeganiając pozostałe panie. - Zostawimy was samych. Za godzinę pojawi się ekipa, żeby udekorować stodołę na nasz pierwszy Bal Papierowych Serc.

Kiedy wszyscy poszli, Abigail pogładziła ladę, a potem dotknęła wiszącego nad nią szyldu.

- „Papierowe Serce”?

Jacob kopnął jakiś nieistniejący kamyk na podłodze.

- Nie musisz tak tego nazwać. Mnie się podoba.

- Mnie też. Ogromnie. - Podeszła bliżej do Jacoba. - Napis jest

doskonały.

Jacob wyjął ręce z kieszeni i delikatnie schował za ucho wymykający się kosmyk włosów dziewczyny. A potem pochylił się i ją pocałował.

- Mam nadzieję, że wszystkie twoje marzenia się spełnią, Abigail.

Głęboko odetchnęła jego zapachem, zachwycona tym, jak jego wargi dotykają jej. Jego pocałunki tchnęły w nią coś nowego - nadzieję. Nadzieję, że mimo iż miłość na pewno nie będzie łatwa, to będzie warta starań.

- Dziękuję Bogu za ciebie, Jacobie - powiedziała, przytulając się mocniej. - Jesteś moim spełnionym marzeniem.